

POEZYE

STANISŁAWA TREMBECKIEGO.

TOM I.



SANOK.

NAKŁAD I DRUK KAROLA POLLAKA.

1858.


LIBRARY
OCT 23 1972
UNIVERSITY OF TORONTO

ŻYCIE
Stanisława Trembeckiego.

Wiele nas obchodzi to wszystko, co tylko ma związek ze sławnemi ludźmi, chcemy wiedzieć najdrobniejsze szczegóły ich życia, i w tych upatrywać wpływ na dzieła zapewniające im nieśmiertelność.

Każdemu posiadającemu jakąkolwiek znajomość literatury polskiej, nie jest obcem imie *Trembeckiego.* Lecz z życia jego mało wiemy szczegółów. — Urodził się w województwie krakowskiem z dość majętnych rodziców. Większą część młodości strawił na podróżach a szczególniej na dworze Ludwika XV.

Zdaniem znawców naszej literatury, *Trembecki* był jednym z najpierwszych rymotworców wieku Stanisława Augusta, a dzieła jego zostaną na zawsze ozdobą języka polskiego, i wzorem doskonałości w rodzaju wyniosłej poezyi. Żywa i mocna wyobraźnia, mistrzowskie władanie mową, której dał mnóstwo nowych, śmiałych i szczęśliwych zwrotów, nakoniec znajomość klasycznej starożytności, wydająca się w jego niezrównanych tworach, główną pism jego cechę stanowią.

Żył długo i pisał wiele, lecz mało i obcowania i pism swoich innym udzielał. W podeszłym wieku i w starości z niewielą przestawał osobami, rzadko w większych znajdował się zgromadzeniach, a pisma jego przypadkowo lub z okoliczności i to zazwyczaj w rękopismach i pod cudzem częstokroć imieniem, ledwo się przedzierały do powszechniejszej wiadomości. *Trembecki* wiele pisał prozą i ciągle pracował nad historyą krajową. Te dzieła ze szkodą ojczystej literatury dotychczas leżą w ukryciu.

Znaczny przeciąg czasu przepędził na dworze Stanisława Augusta, którego był szambelanem, a ostatnie lata w Tulczynie w domu Szczęsnego Potockiego. Na półtora roku przed śmiercią ciężko zachorował, i testamentem rękopisma swoje pani jenerałowej Potockiej darował, która rozkazała przenieść je do siebie. Przyszedł potem do zdrowia, ale już rękopismów nie odbierał. Nikt u niego nie bywał, bo nikogo nie przyjmował oprócz Jana Potockiego i jenerała Chodkiewicza. Przed śmiercią bardzo wiele stracił na pamięci, tak że gdy mu pokazano tomik jego wierszy wydrukowany w r. 1806. oprócz Syna Marnotrawnego, co do reszty nie wiedział, żeby to były jego pisma. Zapytany co się znajduje w rękopismach, które pani jenerałowej Potockiej zapisał, odpowiedział, że nic nie pamięta.

Wiadomo, iż napisał Historyą Polską czasów pierwotnych, dzieło od dwóchset arkuszy; chciał żeby dopiero po jego śmierci wydaną była, i pod tym warunkiem podobno Czackiemu ją powierzył. W ostatnich latach pracować już nie mógł i nie chciał, bo był całe życie leniwy. Chodził w jednej krótkiej koszuli i brudnym płóciennym podwłośniku, bez niczego więcej, nawet boso. Kołnierz u koszuli nigdy nie zawiązany, piersi gołe, w ręku kij ogromny i lulka zawsze. Latem miewał otwarte okna i wróbli pełniuteńko. Zapewniał, że regularnie przylatywało ich 200 to jest cała familia, którą on wychował, i każdego z nich znał lata i rodziców. W stancyi brudno, papiery, książki, wszystko upstrzone wróblim pomiotem. Służących miał kilku, którym nie pozwalał do siebie przychodzić, tylko po zapłatę, wyjąwszy jednego chłopca z którym grał w szachy i o kobietach rozmawiał. Ubogim dając co tydzień, kobietom więcej dawał. Taki był sposób ostatnich dni jego życia. Uprzejmość i politykę, do której się na dworze Ludwika XV. przyzwyczaił, zachował do ostatka. Lat trzydzieści mięsa nie jadał i wina nie pił, wszelako na rok przed śmiercią ten sposób życia odmienił. Ulubioną jednak zawsze jego potrawą były raki, nad temi codzień kilka godzin się bawił. Żył lat blisko dziewięćdziesiąt. Umarł prawie w żartach. Często powtarzał, że do lat

pięćdziesięciu był bardzo w obyczajach młodym. Trzydzieści pojedynków na różną broń odbył, a wszystkie za kobiety. Całą prawie Europę objechał, a we Francyi żył w przyjaźni ze wszystkiemi ówczesnemi literatami, a szczególniej z *Wolterem* i *Janem Jakóbem Russo*. Siedmdziesiąt kilka lat miał, kiedy pisał **Zofijówkę**.

Dnia 12. grudnia 1812. bez żadnej choroby i dolegliwości, oprócz ośmdziesiąt kilkuletniego wieku dokonał życia *Trembecki*, do ostatniej chwili zachowując jednostajną przytomność umysłu i wesołość tak jak sam wyraża w Zofijówce:

. . . . obciążony wiekiem,
Poznał, że już przychodzi przestać bydź człowiekiem,
Tak się spokojnie złożył z przodkami pospolu,
Jak gdy po walnej uczcie wstawałby od stołu.

Przy końcu życia tak dalece był zapomniany, że nawet towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk, nie uczciło pamiątki jego mową pochwalną.

Poezye *Trembeckiego* znajdują się w tylu rękach, iż niepodobna pochlebiać sobie, ażeby kto odrazu mógł je wydać w całości. Zbiór dawniej ogłoszony, pomnożyliśmy podaniem poezyj zebranych z rozmaitych pism peryodycznych i rękopismami jakeśmy tylko wyszukać mogli.

POEMATA OPISUJĄCE.



ZOFIJÓWKA.

ZOFIJÓWKA.



Miła oku, a licznym ożywiona płodem
Witaj kraino, mlekiem płynąca i miodem.
W tych łąkach wiatronogów rżące mnóstwo hąsa,
Rozroślejsze czabany twe błonie wypasa,
Baran, którego twoje utuczyły zioła,
Ciężary chwostu jego nosić muszą koła.
Nasiona twych wierzone bujności zagonów,
Pomnożeniem dochodzą babilońskich plonów.
Czernią się żyzne role; lecz bryły tej ziemi,
Krwią przemokły, stłuszczone ciały podartemi.
Dotąd jeszcze wieśniaczą grunt sochą rozjęty,
Zębce słoniów, i perskie wykazujesz szczęty; *)
W tych gonitwach, od obcych we środku poznany,
Szesnaście potem razy kraj odmienił pany.
W nim to najsroższe z Azyą potyczki Europy,
W nim z szlachtą wielokrotnie łamały się chłopy.
Przeszły więc niwy w stepy, a trawa bez kosy,
Pokrewne Pitonowi mnożyła połosy.
W leciech niższych otwartej choć nie było wojny,
Utrapiał Ukrainę pokój niespokojny.
To siczowe nachody, to taurycki hordy,
Zdradne zawsze nad karkiem strzały, spisy, kordy;

*) Wojna za syna Daryusza.

Dzicz wnętrzna, częsty rozruch, i sąsiad niemiły, *)
Majętniejszych o podal mieszkać niewoliły:
Dozorca się panoszył, a posiadacz grodu,
Za łaskę swego cząstki przyjmował dochodu.
Katarzyna, przez czyny nieśmiertelna swoje,
Gdy zniosła Zaporoża i Krymu rozboje,
Odtąd dopiero każdy swojej pewien właści,
Pod zbrojnem żyje prawem, wolny od napaści.
Wygnała barbarzyństwo, rzeczy postać inna,
I obfita ziemica, jest czem bydź powinna.
Ciągną ninie ku sobie te pola karmiące,
Przez niegościnne morze korablów tysiące. **)
Odessa zmartwychwstała, i wymienia złotem,
Owoc ziemi rolniczym uroszony potem.
Skutkiem przezornych rządów, zaniedbane wioski,
Na wzór się przekształcają angielski i wołoski;
Zapomnianego niegdyś przystrojeniem kąta,
Gromadny obywatel pilnie się zaprząta,
A jak w Dodońskim drzewo Jowiszowe łesie,
Tak *Potocki* nad innych wyższość w sobie niesie.
Wspominać przodków, miałbym zbyt osnowę długą,
Któż się z tym domem zrównać ośmieli zasługą?
A co czynił dla kraju, co dla swoich ziomków.
Na osobnej to karcie damy dla potomków.
Dzisiaj mię określenia zatrudnią jedynie,
Zkąd imie Zofijówki, i dlaczego słynie?
Raz dano znać, że lud się z użaleniem skupił,
Skarżąc się, że im ten zwierz pasieki wyłupił,
Ten porwanych jagniątek krew niewinną chleptał,
Tamten kłosy Cerery wyżarł i wydeptał,

*) Turczyn udzielający nam dżumy.
**) Pontus Euxinus.

Zwołano zaraz psiarnią; stoją koni zgraje,
Młódź chciwa niebezpieczeństw znak ochoty daje.
Niebawem idą w pole; jeno zdjęto sfory,
Głosy psów, trąb myśliwych, powtarzały bory;
Pan sam w dzikie przesmyki, między skały spieszył,
W tem bełt puszczony łukiem śród piersi mu przeszył.
Gdy chcąc spostrzedz mordercę, spojrzy w koło z jękiem,
Strzelczyk się na powietrzu uśmiechnął z uwdziękiem,
I mówi: „Nie narzekaj przyjazna ta rana,
Dla pełności twojego szczęścia jest zadana.
Dostojne masz honory, mnogie masz dostatki,
Miej i tę, co przyjemność mojej zrówna matki.
Gdzie Sielnica *) z Tulczynką strugi czyste sączy,
Hymen twoje z Zofią przeznaczenie złączy,
Imie jej tym dasz miejscom, gdziem ci się objawił,
Słusznie byś je z tych przyczyn wiekopomnie wsławił.
A na powinny dla mnie dodatek ofiary,
W roskoszne zamień sady te niezgrabne jary,
Własnej ku budownictwu nieżałując dłoni,
Poznaczę ci abrysy grotem mojej broni.
Tu, gdzie się w amfiteatr wyższe łączą góry,
Wznieś mieszkanie **) dla naszej przyjaciołki Flory,
Tam dalej, pysznym rzędem koryntska kolumna,
Niechaj dźwiga świątynię kochanki Wertumna.
Nie jest ona niewdzięczną; jej opłatnym darem,
Giąć się będą jesiennym gałęzie ciężarem,
Tam, gdziebyś miał rozrywkę ty i twoje dziatki,
Z tajoną wspaniałością porozsiewaj chatki.
Resztę oddałbym woli, gdy postawisz z przodu,
Posąg Minerwy, twego opiekunki rodu,

---

*) Woda pod Tulczynem.
**) Oranżerya.

Wysoką waszą świetność winniście Palladzie,
Ona was w boju, ona zasilała w radzie.
Na łowach ten się układ między nami czyni,
A że córa Latony jest łowów mistrzyni,
Zrobisz jezioro, w które Wilgi krzyształ zlany,
Może nosić nazwisko zwierciadła Dijany.
Zrób, nie zrób, co ci prędzej myśli radzą chętne,
Czczenia upartej panny są mi obojętne,“
Rzekł i na krwawym brusie pociągnąwszy strzały,
Unosić się poleciał nad Chersońskie wały.
Te umowy rzetelność iścić każe święta,
Ztąd dane Zofijówce i wzrost i przynęta,
Łamanych skał rządniejsze poczyniwszy składy,
Mieszkać na nich zamorskie wezwano Dryjady.
Stali dające odpór i chropawe głazy,
Przechodzą na kolosy i Bogów obrazy,
Robota trwa bez granic i po każdej wiośnie,
Zawsze coś pamiętnego zdobieniem przyrośnie.
Takiego tu, dawnemi nieznanego laty,
Rozgłos miejsca odległe napełnia powiaty.
Niedość ma słyszeć, wszystko chce przebiedz szeroko,
Ciekawe a w Tulczynie znarowione oko,
Gdzie znajdując przedmioty z każdej miary znaczne,
Wszystkie potem średniości zdają się nie smaczne.
Pędzę z utrudzonego niestępując konia,
Aż gdy mnie Zofijówki otoczyła wonia,
Stworzenie wszędy świeże poznawa źrenica,
To mnie bawi, to cieszy, to zmysły zachwyca.
Chudą pierwej golizną świecące pagórki,
Zdaleka przyniesione pocieniły borki,
Gdzie między krajowemi umieszczone drzewy,
Są z Libanu, z Atlasu, z Antypodów krzewy.

Od nich mnie po kamieniach noga niesie letka,
Ku niższej grocie, króla rzeczonej Łokietka,
Nie wszystkim w tę jaskinią uczęszczać się godzi,
Młodszy świat jej używa, Patagon nie wchodzi.
A ztamtąd pochodziste przebiegłszy zielenie,
Starowniej kuta grota większe ma przestrzenie,
Z czoła olbrzymi granit zamiast słupca stoi,
Krynica ją z opoki wytłoczona poi.
Tam słodki wiersz, którego żaden wiek nie zmaże,
W tę grotę wchodzącemu szczęśliwym być każe,
Smutnem nieposłuszeństwem ciężko jest przewinić,
Ten kazał co szczęśliwych chce, i może czynić.
Przy lewej stronie drogi, od swych siòstr osobna,
Wisząca grozi skała Leukacie podobna,
Na której, gdy ich miłość niewzajemna pali,
Lekarstwa dlugiej męce amanci szukali.
Po wzdychaniach ostatnich, w krótkim ciała rzucie,
Żalu, zgryzot, boleści pozbywając czucie,
Młode i hoże Nimfy! co na wasze wianki,
Przy wdzięcznych Bohu nurtach, łączycie równianki,
Nie bądźcie nieużyte i przez wspólną tkliwość,
Nagradzajcie uprzejmą kochanków szczęśliwość.
Bo jeźli na ich modły duszę macie twardą,
Jeźli wierne usługi płacicie pogardą,
Jeźli w daniu otuchy zbyt jesteście trudne,
Jeźli dla szczerze prawych będziecie obłudne.
Gdy kto wpędzony w rospacz z tej wyżyny zleci,
Okrucieństwa waszego pamiątkę zaszpeci.
Tym czasem, żeby takiej nie podpadać szkodzie,
Przezorność nakazała zabieżyć przygodzie.
Z dębu, w leśnej odzieży, ułożona sala,
Zasłaniając przepaści, gorżką myśl oddala,

Idąc, gdzie znęcająca murawa się ściele,
Znak skończenia naszego przerwał me wesele.
Posępne stoją cisy, ukochane cienie,
Wam na cześć: Konstantemu, Mikule, Helenie,
Bez względu na małżeństwo zamknął los do trumny,
Wielkie domu nadzieje i przyszłe kolumny.
Żyjecie dotąd w sercach, a wasze wspomnienia
Łzy matki wyciskają i ojca westchnienia.
Nikłą im radość, długą sprawiliście żałość,
Mający krasę kwiatów i kwiatów nie trwałość,
Co nam zostaje życzyć, niech do tej ustroni,
Popioły z ciałek waszych przenasza Fawoni.
Święte pola Elizu opuściwszy czasem,
Bawcie się z nasadzonym od rodziców lasem,
Niech was dziecinny szelest, świadczy tu przytomnych,
Zmieszany z szmerem zdrojów i powiewów skromnych.
Ztąd krążę, gdzie rozlewu pilnujący ścieków,
Z jednego most granitu kły wyzywa wieków,
Inne z kruszcu Chalybów wytopione sztucznie,
Mniemam, że je ulali Mulegbera ucznie.
A na rzucenie z procy czworogranną miarą,
Leży ucieczka pewna udręczonych skwarą,
Gmach ten z miąższego muru, od wierzchu do dołu,
Z płynącego namiotem okryto żywiołu.
Imie ma Tetydijon; troskliwością ginę,
Pytając niewiadomych o zwiska przyczynę.
  Nad moją ciekawością raczył się użalić,
Metzel, uczony zamki wystawiać i walić;
Tęgiego wychowaniec pojętny Gradywa,
Temi rzecz objaśniając słowy się odzywa:
„Między morskiego niegdyś królewnami stanu,
Cudnej była urody wnuczka oceanu,

Tetys tylko słyszała swe powszechne chwały
Sam wszechmocny nie szczuple czuł do niej upały.
Ale zoczywszy w starej przeznaczenia księdze,
Że syn Tetydy ojca przewyższy w potędze,
Gdy ten przedwieczny wyrok niecofnym rozumie,
Wstrzymał się; i kochanie ustąpiło dumie.
Garnęła się prócz niego do dziadowskich progów,
Wielka liczba zalotnych i bóstw i półbogów,
Wyniosła wnuczka, takim okolona dworem,
Nie uznała potrzebą kwapić się z wyborem,
Dostrzegł Pelej, że Tetys często na Delfinie,
Do swojego chłodnika w żary słońca płynie,
Czatuje i gdy ona zrzuciwszy obsłonki,
Snem posilnym znużone uczerstwiała członki.
Dech wstrzymał, cicho dybie, a będąc już bliski,
Na pieszczone ramiona zarzuca uściski,
Strzelistą łączy prośbę, ta mu się nie szczęści,
Znaki wziął za odpowiedź paznokcia i pięści.
Zapalczywa bogini, gdy szybko wyskoczy,
W nieznanego zuchwalca groźne topi oczy,
Wnet się czoła wzajemnem odpieraniem gniotły,
Noga nogę podcina i barki się splotły.
Chce ją nieulękniony syn Eaka pożyć,
Chce Tetys złamanego pod swe stopy złożyć,
Ten ręce silno chwyta, ta silno wydziera,
Tę pycha mocną czyni, tego miłość wspiera.
Po daremnie straconych usiłowań wielu,
Udała się bogini do przemian fortelu.
Raz mu się zda lampartka, znowu hydra śliska,
Nie puszcza jednak młodzian, i potężnie ściska.
Widząc, że bohatera straszydła nie trwożą,
Postawę sobie T e t y s przywróciła bożą.

Rzekł Pelej: „Musisz uledz, i bydź ze mną w parze
A jutro ci przez wdzięczność wystawię ołtarze.
Ta się wszelako broni nie mogąc nim miotać
Gniewna, że się jej próżno przychodzi szamotać,
Chociaż się natarczywą napaścią obraża,
Gładkość młodzieńca, zręczność i odwagę zważa.
Pobudzani kolejno zwycięztwa nadzieją,
Gdy po tylu dużaniach znoje się z nich leją,
Gdy ta poczęła słabieć, a ten siły krzepił,
Broniącej się mężnego Achilla zaszczepił.
Za gwałt z razu nieznośny, ale potem luby,
Na dozgonne z nim Tetys zezwoliła śluby.
Grzech ten niezmierną sławę śmiertelnikom czyni.
Przemożona, i wzięta za żonę bogini,
Śmiały zamiar, i walka chwalebnie skończona,
W pismach zadunajskiego wiekuje Nazona
Pan miejsca, na pamiątkę szczególnej przygody,
Wskrzesił chłodnik Tetydy, odziały go wody.“
O tym przypadku, myśli roztargniony tłokiem,
Minąwszy obłąkanym zwykłe ścieszki krokiem,
Widzę łódź, której strzeże przewoźnik sędziwy; *)
Kędzior modrawą brodę zagęszczał mu siwy,
Wzrokiem błysnął ponurym, ani mię powitał,
Ani wsiadającego, gdzie chcę płynąć pytał.
Mamliż wstyd mój wyjawić? tylko ruszył wiosła,
W podziemne mię ciemnice jego barka niosła.
Żegnam cię słońce drogie!... Za cóż tyle kary?
Żywy, siodmym przykładem, wchodzę między mary.
Tu więc na mnie czekałeś o Charonie chytry!
Ani Trackiego wieszcza nie mam z sobą Cytry,

*) Kanał podziemny.

Ani Sybilla złotej dała mi gałęzi,
W swych głębinach bezdennych Pluton mię uwięzi,
O! jak przykre, jak długie, zdają się tu pory,
Kędy noc wieczna rzeczom wydarła kolory.
Głos mój niknie... krew ziębnie... aż postrzegam zorze;
I barka się na słodkie wysunęła more. *)
Dreszcz mię dotąd przechodzi, ledwie duch mój ożył,
Tak mię srodze ten przewóz okropny zatrwożył.
Po morzu tem szedł okręt, sprawnem cięty dłótem,
Ujaśniony farbami, i lśniący się złotem;
Wiatrom on igrającym bisiory nadstawiał.
W takim się wóz Wenetów uroczyście pławiał,
I na takim zaślubiał adryjańskie wody,
Wprzód, niż mu poniewolne dał Francuz rozwody.
Okręt dążył do wyspy, acz niewielkiej miary,
Wielkiemi ją bogowie uczcili obdary.
Postać ma w długi okrąg, Anti-Circe miano,
Które jej dla dzielności osobliwszej dano.
Łakoma swoje Circe bogacąc obory,
Cnych rycerzy w podlejsze zamieniała twory.
Bystrzejszym z przyrodzenia napełnionych duchem,
Tych szczecią nikczemniła, tych przydłuższem uchem.
Tu przeciwnie, przybywszy bydlątko i zwierze,
Każde z nich lepszość, każde twarz człowieczą bierze.
Tygrys, którego na to chce natura chować,
Żeby miał co na ziemi psuć, niszczyć, mordować,
Jak tylko kroki stawił na błogim tym brzegu,
W mężów ludzkości pełnych, uczuł się szeregu.
Małpeczka, przez krój szaty, ruszenia i miny.
Dalekiej przetwarzała mieszkańców krainy;

*) Wody zgromadzone w Zofijówce noszą imie „Słodkiego morza.“

Tu rzuciwszy Nowotki, przestawszy bydź modną,
Stała się z obyczajów naśladowań godną.
Wieprz, którego zabawa przemyślać o jadle,
Cała roskosz w próżniactwie, cały zaszczyt w sadle:
Żarłoctwo i lenistwo czyniło go winnym,
Teraz jest wstrzemięźliwym, i z rychłością czynnym.
Gryff, trudniący się złota nadpotrzebnem kryciem,
Głośny był potem kruszców przystojnem zażyciem.
Kret, który w ziemskie tylko dawniej rzeczy wglądał,
Pojrzał w niebieskie gmachy i bydź w nich zażądał,
Motyl, który wpadając między kwiatów gminy,
Swawolnie z jednej latał do drugiej rośliny,
Płochej na tem ostrowiu przestawszy podróży,
Stałym został, i znalazł trwałe smaki w róży.
Tak pomyślne przemiany, takie cuda zdarza
Wyspy moc, i czci godne wzory gospodarza.
Wraz mię na wszystkie strony rozmaitość woła,
Pierwszość otrzyma brzegów zieloność wesoła.
Mierzę potem, na garbek wstępując wysoki,
Jedne więcej nad drugie żądniejsze widoki.
Spuszczając się w niziny dobiegłem ponika,
Który hojnie z otworów kamiennych wynika.
W koło kryty, gałązka żadna go nie trąci,
Ani promień rozciepli, ani ptak zamąci.
Przejrzystość diamentu, a lekkość deszczowa
Sprawia, że się ta woda zda innych królowa.
Podoba się smakowi, podoba się oku,
Pragnienia nigdy w milszym nie złożyłem stoku.
Gdyby taki znaleźli Arabowie spiekli,
Samiby się o jego użycie wysiekli.
Okoliczne osady, bliższe tego zdroju,
Jak wy szukać innego możecie napoju?

Wszak on wszystkich, którym go kosztować się godzi,
Cieniuchną rzeźwi treścią, odwilża i chłodzi,
A trunkiem wyrabianym napełnione czasze,
Obrażając wnętrzności, ćmią pojęcia wasze.
Ziemia, przychylna matka, odpędzając głody,
Na pokarm dała ziarna, owoce, jagody,
Ale my onym inne stanowiąc przepisy,
Przez sztuczne, pokarm w napój mienimy zakisy.
Pracował ludzki dowcip, i doszedł sposobu,
Ująć sobie rozsądku, a przysunąć grobu.
Wielki monarcha, losy dany nam szczęsnemi,
Skinieniem zdolny ruszyć część największą ziemi.
Nie dość, że się prawami wybornemi wsławia,
Przez co ludy tak różne zbliża i poprawia,
Nikomu ojcowskiego nie chybiając względu,
Jeszcze się zajął dobrem najniższego rzędu.
Zachęca, nie oszczędza starania i pracy,
By poznali potrzebne litery wieśniacy,
Takich od źródła światła, gdy dostanie kluczy,
I pospólstwo na sucho myśleć się nauczy.
Dniestru i Borystenu pobrzeża przyjemne
Miały mędrców, gdy Greki jeszcze były ciemne
Powściągliwy Awarysz, te pijący wody,
Strzały pędem, celniejsze przebiegał narody.
Tak w drodze znalezione wysysając ziółka,
Nektary w swój ul znosi pracowita pszczółka;
Ów Zamołczy, którego wiadomości zbioru,
Potem do Samijczyka przeszły Pitagory.
Długa po nim tęsknota, i pamiątka droga
Z światłego śmiertelnika uczyniła Boga.
Anacharsys, którego w ciąg wieków daleki,
Uwielbiali bez końca Rzymianie i Greki,

Kochany, długo żywy, gdyby w swoje strony
Rozum tylko przynosił, a nie zabobony;
I Swera nie należy mijać wspominania,
Który był jednakiego z Stoikami zdania.
Humania pan, miłośnik prawdy i nauki,
Chcąc wskrzesić tak szlachetne poprzedników sztuki,
Wybrańszemi drzewami opasane pole
Ateńskiej w Zofijówce nadać raczył szkolę.
Wolnem tchnące powietrzem, nie ściśnione murem,
W jakiem lubił rozprawiać Krates z Epikurem
To wszelkich wnioskujących w swe obręby wpuszcza,
Z ich pokłóceń częstokroć prawda się wyłuszcza.
Wszedłem tam przestrzeżony, że w te właśnie czasy,
Dwa w niej szkolne atlety chodziły w zapasy.
Nie rozumiem co pierwszy, co wyrażał drugi,
Choć ich głosy powtarzam, jak czynią papugi.
Sędziwszy z nich, zaczęte już kończąc rozmowy,
Tak niewyszukanemi gruntował je słowy:
„Gdy więc o wszystkich rzeczy namieniamy wątku,
Ten końca mieć nie będzie, jak nie miał początku.
Nigdy go nie przyrasta, nigdy nie ubywa,
Ale się coraz inną postacią okrywa.
Żadnego już z tych we mnie proszku nie zostało,
Które moje składały przed półwiekiem ciało.
Na ich miejsce przez pokarm, oddech, i napoje,
Innych żyjątek części obróciłem w moje.
I co było dopiero ziarno, drzewo, ziele:
Jest duchami, krwią, kością, żyłą w mojem ciele;
Co chwila w niedostrzeżne rozrabiany pyłki,
Znowu innym istotom idę na posiłki.
Gdy ciał naszych budowla niszczejąca zwolna.
Niebieskiego brać ognia już nie będzie zdolna,

Zwać to zwykliśmy skonem; a nasze ostatki
Innym rozda żyjątkom wielkiej łono matki.
Tak na świecie najwyższej mądrości układem,
Nie przypadkiem, porządnym wszystko idzie ładem,
I zawsze skutki przyczyn, czy większe, czy drobne,
Jednakich są jednakie, podobnych podobne.
Potrójnym kula ziemska władana obrotem,
W koło swej własnej osi szybkiem chodzi lotem,
Powolniejszem corocznie w stare wchodzi mety,
W koło światłem i ciepłem darzącej planety;
Najleniwszym z północy ku południu krąży,
I ztamtąd ku Tryjonom tymże biegiem dąży.
Pierwszy ruch dni oddaje, drugi wraca lata,
Ziemskiego niesie trzeci odmłodnienie świata.
Gdy więc dziś będzie kresów dzisiejszych dochodzić,
Ciż sami znowu wtedy będziemy się rodzić.
Taż wilgoć nas napoi, też nakarmią strawy,
Też same przyjacioły, też będą zabawy,
I znowu nas fortunne koleje poddadzą,
Pod mądrą i łaskawą Aleksandra władzą.
Wszystkie jestestw żyjących i nieżywych stany,
Bez żadnej dawne losy odzyszczą odmiany.
Uczeni, takim czasy kołujące tokiem
Wielkim zwą peryjodem, filozofów rokiem.
Umieją oni zliczyć lata, dni, godziny,
Gdy się też same skutki, też wrócą przyczyny.
Biorąc miarę powrotów z wieczności obrazów,
Byliśmy, czem jesteśmy, milijony razów.
I póki potrwa ziemia, póki starczy słońca,
Żyć, gasnąć, odradzać się będziemy, bez końca.
Gmin wiedzieć nie jest winien, że z natury daru,
Te są wiecznego chody niezmienne zegaru."

A że nawet i mędrsi mają swe przysady,
Z roztrząsań wszczął się hałas podobny do zwady.
Jeden w to mocno wierzył, drugi brał za żarty,
Wszystko przecząc, powagą starych pisań wsparty,
Ja obu z zadumieniem słuchałem prostaczem,
I stanęło nakoniec.... przepomniałem na czem.
To tylko mam przytomne, że stygnąc pomału
Od twierdzeń nadto górnych, zeszli do morału.
Młodszy mówił, a starszy z odpowiedzią czeka.
„Roskosz bydź sądzę dobrem najwyższem człowieka.
Lecz to za istną roskosz wziąłby chyba tępy,
Co koniecznie szkodzące pociąga następy.
Mało ceńmy, co umysł na chwilę weseli,
Mignie tylko i ginie, jak płomień z kądzieli.
Nieuważnych żądania krótka słodycz nieci,
Są łakotki dla małych, są dla starych dzieci.
Owszem niech ta ostrożność czujną baczność zwracą,
Czy naszych sił nie wątli? czy życia nie skraca?
Cukier jest wprawdzie słodki, temu jednak biada
Kto często, lub nad miarę. cukrem się objada.
Przez wyczyszczony rozum i cnotliwe życie,
Zyskuje się prawdziwej roskoszy nabycie.
Ta jest ostatnim celem, ta naszą nadgrodą,
Do niej tamte dwa środki nieochybnie wiodą,
Złego nic, a dobrego nadziaławszy wiele,
Stajemy się nas samych wnętrzni przyjaciele.
Szacunek, tak zjednany, nigdy w nas nie ginie.
Nieprzerwanej pociechy ztąd uczucie płynie.
Czemby się człowiek prawdy miał kiedy zasmucić,
Gdy mu nic serca skrytość nie zdoła zarzucić.
Ma on namiętnościami nieskażone skronie,
Nie blednie winy trwogą, ani wstydem płonie.

A jeżli zdarzeń ślepych dokuczą mu wady,
Bezróżnie je przyjmuje, jak wichry i grady.
Dopełnia obowiązki w radośnym sposobie,
Które winien i drugim, i samemu sobie.
Bo myśl i ciało będąc umieszczone ściśło,
Od ich zdrowia zwiększenie roskoszy zawisło.
A gdy dobrze strawionym obciążony wiekiem,
Pozna, że już przychodzi przestać bydź człowiekiem
Tak się spokojnie złoży, z przodkami pospołu,
Jak gdy po walnej uczcie wstawałby od stołu.
Nie szukając zawiłych rozstrzygnienia sporów,
Uciekłem do pachniących czerpać roskosz borów.
Tysiąc jest jej rodzajów; cała na tem sztuka.
Żeby ją wszędy znalazł, kto dokładnie szuka.
Pysznię się, że nasz pochód lepiej znam nad onych
W głównej ateńskiej szkole gadaczów ćwiczonych;
Gdyż kapłan Apollina, mówiąc kiedyś zemną,
Oznąjmił mi człowieka pierwotność tajemną.
Prometeusz kształt bogów ulepiwszy z gliny,
Kradzionym ogniem onej rozruszał sprężyny.
Po tak zdumiewającym, i najpierwszym cudzie,
Od tej gliny ogrzanej wszyscy poszli ludzie.
A zaś od brata jego *) bieg natury znany,
Stopniem niższe i nieme wywiódł koczkodany.
Gwar ciżby, lin skrzypienie, głośne szczęki młotów,
Zwróciły moje kroki w stronę tych łoskotów.
Gdzie długi głaz wnętrzności wyrobiony skały,
Mnogie siły złączone z trudnością dźwigały.
Z ciemności wydostany to będzie miał zyskiem,
Chmury swym dzielić końcem, zwać się Obeliskiem.

---

*) Epimeteusz, według starożytnej teologii, ojciec małp.

Komu on wystawiony, świadczy napis ryty,
„Wnuk *Dijony* dla czwartej wystawił *Charyty*.“
W głębszym gładzonych ciosów leżą stosy lesie,
Z których się znakomita piramida wzniesie.
Nie inne w każdym boku strzegąca rozmiary,
Takiej dla *Cesteusza* Rzym pozwolił stary.
Ta bolesnem wspomnieniem rażąca mogiła,
Czyjeś niepospolite zwłoki, będzie kryła.
A choć o wszelką nowość przywykłem się badać,
Czyje? boję się pytać, i nie pragnę zgadać.
Niechaj ta za dni naszych nie nadchodzi pora,
By miała zniknąć ziomków w nieszczęściu podpora,
Nie śpiesz się budowniczy, słuchaj ludów głosu,
Nie kładź rychło pierwszego pod mogiłę ciosu:
Aż kiedy dwa od dzisiaj miną pokolenia,
Dopiero... nie kładź jeszcze i wtedy kamienia.
Nagły mię smutek objął, i walczy z rozumem,
Pójdę tam, gdzie gwałtownym rzeka lecząc szumem,
Gdy słuch zaprząta brzękiem, i wejrzenia bawi,
Zbyt ściśnionemu sercu jakąś ulgę sprawi.
Dostatek, moc przemysłu, i sztuka rzemiosła,
Bliższe wody ściągnęła, złączyła, podniosła.
Z nich kanały, fontanny, z nich obrusy szklane,
Płyną, skaczą, i błyszczą, pod wagą rozlane,
Ale przemogła inne ogromna kaskada,
Którą, od siebie większą, Kamionka wypada.
Rozścielać się nurkować, czy piąć się na głazy,
Wzięte posłuszna Nimfa dopełnia rozkazy.
I mimo praw swej równi, służąc do igrzyska,
Albo ryje otchłanie, albo w obłok tryska.
Kto gajów tuskulańskich smakował ochłody,
Kto uwieńczał Tyburu spadające wody,

Kto straszne Pauzylipu przebywał wydroże,
Jeszcze i Zofijówce zadziwiać się może.
I przyzna, jeźli szczerość usty jego włada,
Czem tamte w szczęściach słyną, ta razem posiada.
Lecz to miejsce Zofijo więcej zdobisz sama,
Podobniejsza niebiankom niż córkom Adama.
Ciebie tu spuścił Olimp, chcąc trudy nagrodzić,
I chcąc takiego męża ważne troski słodzić,
Godne są w jego domu wiek utwierdzać złoty,
Twe wdzięki, twe piękności, twe łagodne cnoty.
A póki między rodem ludzkim raczysz gościć,
Pół świata czcić cię będzie, drugie pół zazdrościć.



POLANKA.

DO

KSIĘCIA STANISŁAWA

PONIATOWSKIEGO.

Winien ci jestem książę obowiązek ścisły,
Żem w twych ziemiach ubawił cztery moje zmysły.
Ale piątemu szerzyć nie dałem nadziei,
Nie godzi się polować w myśliwego kniei.
Niźli czas wiekom poda walne twoje sprawy,
Dozwól mi polne twoje opiewać zabawy,
Nie w tym ciebie opatrzność omieściła rzędzie,
Który najdłużej jeźli do zgonu żyć będzie.
Dalsze ludy i w naszych mieszkające szkodach,
I Polak obejrzańszy po tylu przygodach,
Uważając wysokość twego przeznaczenia,
Chcą wiedzieć mowy, czyny, twe nawet myślenia.
Tych wielkość silne pióra niech określą ziomkom,
Którzy je czytać będą odległym potomkom.
Dla mnie to będzie dosyć gdy ten rym wieśniaczy,
Znana mi ludzkość twoja nieodrzucić raczy.



POLANKA.

W końcu szerokich równin, gdzie się woda sączy,
Którą z odległych wiader Wisła z Narwą łączy,
Jest miejsce, któremu się uśmiecha fortuna,
Owieczki tam wydają nadobniejsze runa,
Bydło przynosi z pola pełniejsze wymiona,
Ziemia z wysoką lichwą powraca nasiona,
Pszczoła obficiej robi miód droższy, niż złoto,
Pasma rolnicze ciągnąć nie spieszy się Kloto,
A kmiotek często indziej smutny i ponury,
Tu wszystkie wesołością przechodzi Mazury.
Nie z najlepszości gruntów ta pomyślność płynie,
Nie zawsze w tej wesele mieszkało dziedzinie;
Lecz wspaniałością możne przechodzący pany,
Nowe tych dóbr właściciel uczynił przemiany.
On tu pierwszy zwracając swą względność na chaty,
Do ludzkiej wzniósł godności podłych źwierząt braty;
On im wolności, on im przemysłu udziela,
Nie tyrana, lecz mają w panu przyjaciela.
Nie więcej Piast ostatni *) trzymał chwały z miecza,
Jak, że przeciw napaściom chłopków ubezpiecza.
Mniejszą czuł słodycz Ludwik zgromiwszy Morzany **);
Niż kiedy był pospólstwa ojcem mianowany.
Pragną pyszne umysły mieć zwycięzkie wieńce,
Podbić miasta, prowadzić za swym wozem jeńce;
Ale czyściejszą sławę ten odniesie w zysku,
Kto słabość od możniejszych zasłania ucisku.

---

*) Kaźmierz W. nazwany królem Cholpków,

**) Ludwik XII. zwycięzca Wenetów, nazwany Ojcem ludu.

Dopieroż ten dobremi wart sercami władać,
Kto swym raczy swobodę niewolnikom nadać.
Swobodo! jakże twoje władne są sprężyny!
Bez ciebie nieszacowna płodność Ukrainy.
Przez twoje zaś powaby żyznemi się stały,
Bagniste piaski Fryzów, i Helwetów skały.
Już tu twojej dzielności widać skutek miły,
Słodzisz prace, powiększasz pracujących siły.
Wolna ręka dobitniej składając zagony,
Bujniejsze od sąsiedzkich ciągnie z roli plony.
Kędy nieużyteczne krzewiły się wrzosy,
Buja teraz murawa, lub wznoszą się kłosy.
I kędy wprzód szkodliwe lęgły się potwory,
Wzrok i smak wabią dary Pomony i Flory.
A kiedy się tych rzeczy odgłos wszędy szerzył,
Pobiegłem tam, abym je własnym okiem mierzył.
Gdzie gdym wszystko roztrząsał, o wszystko się badał,
Jeden z ojców sędziwszy tak mi opowiadał:
„Ta radość którą zważasz odtąd jest poczęta,
Jak nas uciężające pan rozerwał pęta.
Z własnej robiemy woli, nie muszeni gwałtem,
Raz w rok lekki podatek oddawszy ryczałtem,
Każdy dla siebie działa jak go myśl uniosła,
Czy się chwyci rolnictwa, handlu, czy rzemiosła.
Jeźli jakim przestępstwom należy przyganić,
Nie ma dozorca mocy grzbietów naszych ranić.
Między nami i panem gdyby zaszła sprawa,
Obcemu ją sądowi pobożnie poddawa.
A w naszej społeczności jeźli kto pobłądzi,
On go sam, ale pełny miłosierdzia, sądzi,
Powiem ci świeży przykład. W zwyczaju tu było,
Gdy się której dziewicy uśliznąć zdarzyło,

Mogła się kar spodziewać rozlicznych i pewnych,
Nierachując co w domu cierpiała od krewnych.
Ksiądz ją w kunie zamykał, ostre wkładał posty,
Oprócz tego we dworze czekały ją chłosty.
Przeto które się dały ulubieńcom skusić,
Starały się swych znaki miłostek przydusić.
Nieszczęściem, moja wnuczka z wychowania skromna,
Ale raźna i ładna, a zatem ułomna,
Gdy nazbyt słowom chytrym nieboga dowierza,
Wpadła w siatki zwodnicze jednego pasterza.
Przyrzeka ją poślubić, ale sobie życzy,
Skosztować wprzódy stanu przyszłego słodyczy.
Ona się długo wzbrania łzami kropiąc lice,
Wymienia, jak jej pleban, jak uczą rodzice,
Że wianka swego strzegąc, jakby oka w głowie,
Tak bydź powinna czystą, jak są aniołowie."
„Uwodzą cię: rzekł do niej pasterz natarczywy;
Że anioł skromnie żyje, nie są żadne dziwy.
Zając nie chwyta szponem, owca kłem nie rani,
Ani kaczka nie kopie, ani bodzie łani.
Lecz proszę, na cóż jej się z tego chwalić nada?
Nikt używać nie może, czego nie posiada.
Gdyby duchy płeć miały, szłyby w nasze ślady,
Wkrótce ojciec niebieski nie dałby im rady.
Zostawmy tedy czyny dla duchów osobne,
Naśladujmy stworzenia, bliżej nam podobne.
Nie dajmy późno płynąć niepowrótnej chwili,
I tej szkoda, którąśmy na sporach stracili."
Nad tem gdy się dziewczyna zamyśla z prostoty,
Tym czasem ów okrutnik pozbawił ją cnoty.
A jak się często zdarza, swe niewdzięczne serce,
Zaczął potem kierować ku innej pasterce.

Ale ztąd moją wnuczkę jął najsroższy smutek,
Że poznała po sobie tych igraszek skutek.
Boi się zwykłej kaźni, śle więc do apteki,
Za radą swych rowiennic, po cieńczące leki.
Doszła rzecz uszu pańskich: wtedy z jego cery,
Pierwszy raz postrzegliśmy coś na kształt cholery;
Każe przywołać winną; od bojaźni drżącą.
I taką onę skarcił mową strofującą:
Wykroczyłaś niebacznie przeciwko zwyczajom,
Czerwień się za ten pospiech rzadszy zimnym krajom.
Po takowym trafunku tylko ci zostawa,
Najświętszego natury nie przełamać prawa.
Owocu więc miłości strzeż się dziewko słabić,
Lepiej bliźniego zrobić, niż bliźniego zabić.
Wstyd, ciężar, ból, karmienie, dość mieć będziesz kary,
Dla ulgi w tylu smutkach przyjmij te talary.“
Mów gościu, czy cię taka łagodność nie dziwi?
Czy przeto nie jesteśmy nad innych szczęśliwi?
Surowy tu jest przykaz bronić nas od szkody
Młodych uczyć i chorym obmyślać wygody.
Wzrasta mnogość mieszkańców, bo się każdy ciśnie,
Gdy mu takiego szczęścia nadzieja zabłyśnie:
Leczonych, oświeconych, i pewnych majątków,
Więcej będzie set ludzi, niż dawniej dziesiątków.
Krzepi nasze ramiona i zdrowia nam doda,
Rządność, dostatek, trwała na czołach pogoda.
Do tej dziedzic tutejszy muzyki przywyknął,
Żeby sobie z nas każdy choć raz w tydzień krzyknął.
Swymby wolał wygodom ująć naostatku,
Niźli od nas nowego wyciągać podatku.
Tu żyć, tu będzie lubo naszym spocząć kościom,
Co wasz August ojczyźnie, nasz pan jest swym włościom.“

Widzę szczęśliwość waszą i umiem ją cenić,
Za nię pragnąłbym z duszy me pozory zmienić.
Ale, czcigodny starcze, jeszcze w jednej mierze,
Niech moja załatwienie ciekawość odbierze.
Żyje tu starodawne Abrahama plemie,
I Menonista, który krwawił niegdyś ziemię:
Dyssydent w samem piśmie szukający smaku,
I Rzymiańczyk wszystkiemu wierzący bez braku:
Ta zdań różność podnieca czasem drugim szkodzić,
Mieszkając społem, czy się potraficie zgodzić?
Na to starzec: My błahe rąk bozkich lepianki,
O rzeczach niepojętych nie wszczynamy wzmianki,
Ni się nienawidziemy bezecnym zwyczajem,
I owszem w pracach sobie pomagamy wzajem.
Każdy swoje spokojnie aż do dni ostatka,
Chowa obrządki, jak go nauczyła matka.
Przywykli razem robić, razem się weselić,
Przykro nam i po śmierci będzie się rozdzielić.
Modlem się więc, czy kupiąc, czy pędząc na paszę,
My za ich nawrócenie, a oni za nasze.
Często się gromadziemy, czy wieczór, czy rano,
Błogosławić naszego dobroczyńcy miano:
Mówiąc społem: niech ten pan, któremu świat służy,
Nam ująwszy po roku, jego wiek przedłuży."

POWĄZKI.

POWĄZKI.

O miasto! cóż są twoje częstokroć pałace?
Łzami dobrych zlepiane ubogiego prace:
A gospodarze onych, najczęściej bez cudu
Piją krew i żrą ciało jęczącego ludu.
Pełne są turmy Judy familiej winnej,
Za łączenie w prześniki posoki dziecinnej.
Wnet ujrzem czarownice wleczone na stosy,
Wilkołek z opętanym pojeży nam włosy.
Młodek bez doświadczenia i lękliwych starek
Zwodziciel, wśród stolicy uwija się Marek.
Przed niedołężną tłuszczą prorokiem się mieni,
Oko ma w niebie, rękę w bliźniego kieszeni:
Uchodzi mu bez kary łudzić tak bezwstydnie!
Z tych przyczyn, wyznam szczerze, Warszawa mi brzydnie,
Nie tamują wyjazdu żadne obowiązki,
Wsie mnie będą trzymały, a naprzód Powązki,
Tu słodko śpiewać roskosz, wtorując na flecie;
Tu zwykła myśl swobodna przybywać poecie.
Tu się gonić z kochanką przy miłych powiewach,
Lub nieprzytomnej imie rysować na drzewach.
Tu piękny świat przybywa, na witanie wiosny,
A kto smutny przyjechał, powraca radosny.
Sadzony ręką czasu, gaik swoim cieniem
Zasłania przed zawistnych i słońca promieniem,
Wielkiemi gminy miejsca napełniają one,
Pięknością położenia ptaszęta ciągnione
Tu powtórzywszy wzajem miłośne nucenia,
Nienaśladowane czynią patrzącym zgorszenia.

Stado łabędzi, porze tuż płynącą wodę,
Dającą napój, gładkość, zwierciadło, ochłodę.
Po nizinach się sączą zdroje kryształowe,
Wyżej widok rozległy i powietrze zdrowe.
Ztąd widać owe mury, gdzie czasem sromota,
Niezdatność, próżnowanie, czasem wpędza cnota.
Gdzie długie nosi brody kapłan w szatach śnieżnych,
Okrasę greckich mędrców, i capów lubieżnych.
Tam lud na uroczystość bieżąc Paraklita,
Jeden odpust, a drugi grzech niezdrowy chwyta.
Widać woli szopami wsławione ruiny,
Upięknił je dzierżyciel ten co i Młociny.
Grzeczny żołnierz, z słusznością sędzia miłosierny,
Powinowaty obcych, lecz ojczyznie wierny.
Ztąd wzrok odkrywa łatwo wielką część Warszawy,
I Wawrzyszew niewdzięczny, i Marymont krwawy,
I puszczę od lat wielu żelazem nietkniętą,
Miejsce przenikające okropnością świętą.
Gdzie najłaskawszy z królów zabójce nawracał,
I którędy na tron swój szczęśliwie powracał.
Okolice pamiętne: szkoda, że Powązki
Same nie mają domu, snadź miał worek wązki,
Kto tu budynek stawiał, poszewkę ze trzciny,
Boki z nieokrzesanej składając olszyny,
I toć inną przystojność tej wioseczki słabi,
Że ta chałupka niczem do siebie nie wabi.
Tu sterczy komin nizki, tam dalej wysoki,
Ciekawość mnie nie bierze nieść tam moje kroki.
Czemuż ją tą chałupką pogardzam, kto to wie,
Czy mi takiej do zejścia użyczą bogowie!
Krassus nie miał pogrzebu, król rządzący Traki
Tamerlanowi służył stopniem do kulbaki.

Przenika mnie pokorą starość Belizara,
Po carogrodzkich rynkach żebrząca denara:
Ktoby to był przewidział, ktoby się spodziewał,
Kiedy jego tryumfy wschód i zachód śpiewał!
  Jam tego losu bliższy, wyniosłość na stronę,
Nawiedzić i przeprosić idę chatkę onę.
Ale cóż to ja widzę! ledwiem drzwi uchylił,
Czy to sen, czy to jawa, czy mię wzrok omylił?
Czy to Merlina sztuka, czy Urgieli dzielnej,
Przygotowanie czyni do uczty weselnej?
Sprawność naśladownicza ciągnąc kwiatów wzory,
Piękne i przyrodzone dała im kolory.
Bawią i trwożą; ryte przecudnej roboty,
Pastuszków zalecanki, oceanu floty:
Uznawam ludzką rękę, myśl poznania chciwa,
Niezawodnie docieka, że tu przemieszkiwa
Jeden z możnych Sławianów, ozdoba uczonych,
Opiekun wynalazków i sztuk wyzwolonych.
Jemu celniejsze prace składacie bez liku,
Złotousty Francuzie, myślący Angliku:
I odległy Katajczyk przysłał swoje dziwy,
I Holender powolny, ale nie leniwy.
Nie zawsze zniewieściały i nie zawsze głupi,
Swojej najwyborniejszej Turczyn dodał kupi.
  Tu widzieć wraz zebrane z porządkiem wygody,
Starożytność szacowną i najświeższe mody:
Szykowność zadumienia rzecz baczności warta,
Tyle mogła wspaniałość obfitością wsparta.
Dzięki gospodarzowi za lube podejście,
Ta jedna w serce jego chytrość miała wejście!
My zawsze mówić będziem o tem bawidełku,
Jestto kamień kosztowny w drewnianem pudełku,

Tak i pan tego domu w gładkiej sukni chodzi,
Godny Augusta krewny i w dostatkach brodzi.
Skromność jego w ubiorze postrzegłszy z daleka,
Wziąłby go może prostak za średniego człeka.
Widząc jego przystępność, jego ukłon niski,
Ktoby zgadł, że to ten jest Adam Czartoryski.
Nie biorąc filozofów pysznego imienia.
Obyczajmi, biegłością, wielu z nich zacienia.
Ojciec sierót, brat szlachty, poufale żyje,
Z daremną usilnością wielkość duszy kryje.
Póki życie wystarczy, nigdy bez uciechy,
Pamięć mi nie przywiedzie maskującej strzechy.
Gdy pożyteczne prace me siły nadsłabią,
Chciałbym bydź za nagrodę tej chaty murgrabią.
Wierząc oraz w łudzące Pitagory zdanie,
Że duch nieznając zgonu przemienia mieszkanie.
Zefirku nieś do mojej bogini te słowa:
„Bądź łatwa słusznej prożbie Knidejska królowa.
Jeżlim do twych obrządków Westalki zanęcił,
Jeżlim ci na ofiarę cały się poświęcił,
Kiedy nieprzebłagane nakażą wyroki,
Abym oddał żywiołom ducha mego zwłoki,
Parki będą dni moich docinały sznurka,
Ty mnie odziej naówczas piórami mazurka,
Będę sobie świegotał skacząc po gałązkach.
Jedno bydź w raju Turków, co wróblem w Powązkach.
Mało szczęśliwy jeniec w Temiry kajdanach,
Niegdy w zadanych od niej pieścîłem się ranach,
Jej skinieniem rządzony, z wolności wyzuty,
Całowałem łańcuchy, w które byłem kuty.
Znałazłszy pod gładkością, przysady, narowy.
Już wolny do berlińskiej równam ją budowy.

Na której przodne ściany nic się nie oszczędza,
Piękny pozór: cóż wewnątrz? troski, kłopot, nędza.
Inaksze są Powązki domek wielce miły,
Wart, by go lepsze rymy od mych uwieńczyły,
Jego niewinna zdrada zadumienie czyni,
Wierzch podobien do chaty, środek do świątyni,
W takowym przebywała Baucys z Filemonem,
Stałą grzani miłością, równym wzięci zgonem:
Za których cnotę wielką i niepospolitą,
Król niebios w pałac zmienił szopkę trzciną krytą.
Tu mieszkają z cnót tylko tym podobni wiele,
I bóstwa i ludzkości oboje czciciele,
Himenu wstęgą z wujem siestrzanka złączona,
Dwie gałązki wynikłe z szczepu Jagielona.
Godnej niecić, i krwawe zdolnej śmierzyć wojny,
Tu poznać Izabeli gust i humór hojny!
Pod kunsztowną rozrywką ukryta nauka,
Jej to jest wynalazek, jej przemysłu sztuka.
Są którym łza się toczy, tłoczona uciechą,
Nad zbratanym dostatkiem z ubożuchną strzechą.
Na wspaniałych ruinach wyniesione płoty,
Ku przezornej baczności dodają ochoty.
A z tych przystósowanie wyciągnione znaków,
Korzy dumę bogatych, cieszy nieboraków.
Tak jest, szczęścia kołowrot, rzutem leci różnym,
Ten był wczoraj hołyszem, dziś jest kniaziem możnym,
Żywi się, kopiąc miny, poprawiając dachów,
W prostym ciągu potomstwo Emilich i Grachów.
Ktoby rozmyślać umiał, lepszym się tu sprawi,
Kto nie umie, przynajmniej roskosznie się bawi.
Ja nie umiem. Powązki kocham niepomału.
Dla przyjemnej zabawy a nie dla morału.

Lat mi przydłużą, widok dając mi jedyny,
Ten dom, ten las i rożne przechodzących miny.
Tu sobie zwolna stąpa uczeń Epikura,
I zważa, czy nad sztukę piękniejsza natura.
Tu młodzieniec przybywszy z towarzyszką w parze,
Ciekawości zwiedzają, brzęczą na gitarze,
Nócą, skaczą, biegają, wreszcie potem zlani,
Na zielonym odpoczną darniu zmordowani,
On kompance łabędzie wskazując na wodzie,
Rozprawia o ich pieniu i Ledy przygodzie.
Tymczasem strumień szemrze dzień gęstwina tłumi,
Fawoni po gaiku przechodząc się szumi:
Szampański nektar iskry wysadza na szklanki,
A ten czyta pomyślność w oczętach kochanki.
Tam dalej krążą malarz i poeta razem,
Dzieła swoje tutejszym bogacąc obrazem.
Wnętrzne domu ozdoby niejednego trwożą,
Wnijść się lęka fanatyk; gdy nagle otworzą,
Wstecz się cofa, z przestrachu wybladły jak chusta,
Słupieją mu źrenice, rozchodzą się usta:
Chciał w chatę wnijść, a widzi pałacowe ściany,
Mniema bydź kunsztem Styksu takowe odmiany.
Lecz łatwo zgadnie, czém jest chałupka niniejsza,
Gdy domyślny rzecz ujrzy, która sekret zmniejsza.
Okazałość folwarku zda się mówić prawie.
Że pani lepiej mieszka, niżeli jej pawie.
Tam w święto bożka złotym ozdobnego rogiem,
Ojcowskiem wydanego na światło połogiem,
Gdy mężowie płeć mniejsza i nieślubna młodzież,
Spieszy na obchód, trefną biorąc na się odzież,
Księżna także, tającą kładąc na się larwę,
Przebiera się w dziwaczną Bachusową barwę.

Gracye z nią czyniące nieodstępne kroki,
Ukrywają się wtedy pod jej płaszcz szeroki.
Przyrodnych Kupidyna braci na lube stado,
Które około księżny zawsze igrać rado,
Chowa się, gdzie kto może; ten się wyżej krzepi,
Najpierwszy się leniwszy falbany uczepi;
Tamten po sznurowaniu szczeblujący dzielnie,
Kędy zaszedł, tam mieszkać myśli nieśmiertelnie.
Tamten się aż pod maskę sunąc w rzeskim biegu,
Wpada między kwitnące róże wpośród śniegu.
Inny lekkiem skrzydełkiem wzniesiony do góry,
Obwija się w misternie trefione kędziory,
Głos księżny by najsroższym władnący umysłem,
W mruczenie uroczystym mieni się wymysłem,
Któżby ją więc rozeznał w święto tego bożka?
Aleć nieporównana wydaje ją nóżka
Nóżka! kształtniejszej od niej, aż za chińskie szranki,
Nie znajdzie u pasterki, ani u sułtanki.
Ty biegły Baciarelli dla twych bogiń, wzorów,
Z tej szukaj stopki, godnej niebieskich honorów,
Ja zaś na skał najwyższych idę mieszkać wierzchu,
Szkła i oczy kierując od świtu do zmierzchu.
Tam gdzie tarcz Sobieskiego, wieniec Aryadny,
I cudnej Bereniki świeci warkocz ładny,
A paląc Uranii me ofiary godnie,
Znajdę może nieznane Olimpu pochodnie,
Do gwiazd nowych odkrycia ztąd biorąc pochopy,
Bym je uczcił imieniem Izabelli stopy.



LISTY.

LISTY.

DO KRÓLA
STANISŁAWA AUGUSTA
powracającego z podróży wołyńskiej roku 1787.

Kędy swoich pradziadów Korybutów włości,
Szeroko dzierży Mniszech miłośnik słuszności,
Więcej jeszcze zaletny z osobistych darów,
Niżeli krwią złączonych północnych Cezarów.
Nad płodny brzeg Horynia uniosło cię panie,
O dobro ludu twego przezorne staranie,
A jako gdy przez zwyczaj codzienny i wieczny,
Wóz pochylsze godziny rozprzęga słoneczny.
Cała śmierci obrazem natura się smuci,
Aż znowu ojciec światła swe promienie rzuci,
Równie twą odległością stolica stroskana,
Jest tylko smutkom, nudom, tęsknocie oddana.
Poczwary już zapadły, czarna potwarz znikła,
Ojczyzna cię poznała i kochać przywykła,
Więc w którekolwiek panie krok obrócisz strony,
Szczerze będziesz od wszystkich i uprzejmie czczony,
Ale rażący odgłos wilży nasze twarzy,
Że jesteś w środku trudów i w ręku lekarzy,
Tkliwiej nad ciebie cierpi kto się o tem dowie,
Rzadko tu jednak idzie puhar za twe zdrowie.
Lecz gdzie lud za twą całość obietnice czyni,
Mało pobożni nawet lecą do świątyni,

A łącząc swoje głosy z świętych głosów likiem,
Przymuszającym niebo przebijają krzykiem.
Niech ci korzyści wieczne opuźniać się raczą,
Niech cię dopiero wnuki naszych wnuków płaczą!
I gdyby cię najdłużej pragnącym utrwalić,
Wolno było z dni swoich podatki uchwalić,
Nie znalazłbyś z poddanych tak wielu tysięcy,
Któryby ci choć kilku nie oddał miesięcy.
Takowej przychylności warte są zaiste,
Dobroć, mądrość, wspaniałość i zamysły czyste,
Gdy naród jeszcze zbytkiem i rozpustą struty,
Za swe i przodków zbrodnie miał cierpieć pokuty,
Względniejsze mu wyroki dla ulżenia bólów
W tak ciężkim razie dały najlepszego z królów.
Ty nam zgubą grożące sam burze łagodzisz,
Ty waleczność rozkrzewiasz, obyczaje słodzisz,
Szczepisz kunsztów zyskowne i piękne zabawy,
Chwalebnemi, niegodne wytępiasz ustawy.
Dźwigasz biednych, zasłudze rozdajesz honory,
Do karania leniwy, do nagrody skory,
O w lepszej porze godny władać tą krainą,
Znamy to iż od ciebie wszelkie dobra płyną.
Od ciebie światło które między nami błyska,
I które nam Sławaków przywróci nazwiska,
Winniejszych ojców dzieci i my jeszcze winni,
Tamci zbyt gnuśni byli, my cokolwiek czynni;
Ale pod twojem berłem wychowane plemię,
Pewnie napełni dziełmi pamiętnemi ziemię.
Umie przez twe staranie Polak już nie ciemny,
Zgon przekładać szlachetny nad żywot nikczemny,
Z żywszą umysł pilnością niżli ciało tuczy,
Sen króci, znoje lubi, i myśleć się uczy.

W te szafy pisma tłocząc gdzie były napoje,
Czerpa codzień obficie roztropności zdroje,
Choć siłą otoczony, ale pełen rady,
Sprawiedliwszemi niegdyś ucyni sąsiady.
Tak gdy w młodości czasu, niezmierne szczodroty,
Matka rzeczy na żywe sypała istoty,
Innym moc i oręże rozdała w posagi,
Człowiek, z trochą światełka stał w środku nich nagi.
Zdawało się że postać naprzód zginie nasza,
Lew ją kłem, słoń ogromem, wół rogiem przestrasza:
Słabszy zwierz, ale który wziął roztropność w podział,
Zjadł wołu, wsiadł na słonia, lwią się skórą odział.
Powróć twarz twoją królu spragnionej stolicy,
Pofolguj zawsze na wschód zwróconej źrenicy;
Rządniej będą przyświecać Lechowemu światu,
Z tego środka promienie twego majestatu.
Snują się po tem mieście mary tylko próżne,
Serca i myśli nasze z tobą są podróżne,
Powróć nas sobie samym. Lecz obwieszcza sława
Że cię w swych ma powitać twierdzach Klepidawa:
A żeby ci się podróż stała i ta z zyskiem,
Zastanów się nad dziwnem fortuny igrzyskiem,
Ów piorun wschodu, który dzielnością swej ręki,
Wyrwał niewdzięczny Wiedeń, z Pochańców paszczęki.
I doszedł zwycięztwami niezwiędłego wieńca.
Nie mógł zagrabionego wydobyć Kamieńca;
A czego niezdołało krwi przelanej tyle,
Spokojne właścicielom wróciły go chwile.
Już i podolskie skały płukane Snobryczem,
Dosyć twojem uczciłeś szanownem obliczem,
Dni przykre, i zbyt długie liczemy godziny,
Lecz się znowu zagłębiasz w pola Ukrainy;

W goryczach ztąd wynikłych, to nas tylko cieszy,
Żeś zwylaniem od tamtej przyjmowany rzeszy,
Wie kraj, że twoje własne skrzywdziłeś potrzeby,
By miał dobry obfitość, a łaknący chleby.
Twój skarb tyle rozchodów ma ile intraty,
Wyjęto z pod twej władzy szafunek bogaty,
Nie zysk nęci przytomny, nie nadzieje spore,
A przecie obywatel twą miłością gore.
Nie masz wyższej rozkoszy pod niebem i w niebie,
Jak czuć się bydź kochanym dla samego siebie.
Co za nagłe zmieniają noc w południe łony!
Chwieje murem huczącej muzyka Bellony,
Auguście! niech twe oko w czołach naszych czyta:
Oto niższa kolanem Warszawa cię wita.
Starcy i wiek wątpliwy i młodzieży roje,
Podwójne życie biorą przez wejrzenie twoje,
Dźwigniesz nędznych z więzienia, rzuciemy okowy,
Z radości, żeś się wrócił wesoły i zdrowy.
Przywozisz nam otuchę nieprzerwanej zgody,
Jaka zdobić powinna pokrewne narody,
Za nią pomoc o dobro wzajemne troskliwa,
I długiej pomyślności ciągną się ogniwa.
Szczęsne i nam i tobie niech będą zadatki,
Stałej przyjaźni z synem nieśmiertelnej matki,
Która, jak owa niegdyś... pióro się dumieje,
Chce ją równać, równego nie nie mają dzieje.



DO IRYDY.

Od niebieskiej piękniejsza kolorów obręczy
Ciebie Irydo wielbię pod imieniem tęczy,
Zbiorze wdzięków, co innym oszczędnie rozdała,
Na ciebie z rozrzutnością natura wylała.
Do kogo piszę, każda z twych rywalek zgadła,
Ty wątpisz, poradźże się natychmiast zwierciadła,
Jeźli twoja ostrożność schlebnem go rozumie,
Radź się czystego źródła, to zmyślać nie umie.
Macie Włości Wenery posąg przednio ryty,
I obraz gdzie jest duch jej pod farbą ukryty,
Pysznicie się i słusznie; my się pysznić mamy,
Słuszniej, mając piękniejsze w naszym kraju damy,
Z ciebieby starożytni Irydo malarze,
Kształtność biorąc, boginią wstawili w ołtarze.
Nietylko jest serc czułych śliczność twoja celem,
Jeszcze jesteś wybornym grzeczności modelem,
Tobie nasz hołd należy, tobie pełna chwała,
Nie bądź nazbyt cnotliwa, będziesz doskonała.
Skromności dając dowód przez politowanie,
Po gaiku biegając, mijasz inne panie,
Ładnie się wydawały: zszedłszy się na końcu,
Tak przy tobie pogasły, jak gwiazdy przy słońcu.
To dziś dłużej niż wczoraj kilką minutami,
Oglądając się na cię, świeciło nad nami,

---

*) List ten, jeden z najdawniejszych płodów Trembeckiego był drukowany w Zabawach przyjemnych i pożytecznych na rok 1777. Tom XVI. str. 295.

Sam widziałem, widziałem gdyś się na upały,
Skarżyła, w tym momencie Zefiry zawiały.
Jeżeli fałsz utwierdzam, o grono dziewiąci,
Dziewcząt! spraw niech północnym mój wiersz lodem trąci,
Lubiąc wolność miłości, znając dobrze wniki,
Na które ona wpędza swoje hołdowniki,
Umyśliłem nie kochać aż do życia kresu,
Mam ja serce z żelaza, lecz ty masz z magnesu!
Włócznia moją rozrywką, mieszkaniem las dziki,
Prześladuję szkodliwe żubry, łosie, dziki,
Aż dotąd sama srogość mą zabawą była,
Tyś mnie pierwsza Irydo wzdychać nauczyła.
Cóż to jest? gdy cię ujrzę, zaraz kolor mienię,
Albo blednieję albo zbytnie się czerwienię,
Gdy chcę do ciebie mówić, mięsza mi się mowa,
Zle połączone, często w pół przecięte słowa.
Przystępując ku tobie wczoraj w zmrok, dziś rano,
Ledwie mnie moje drżące wstrzymało kolano,
Gdy po dziennych fatygach zaśnie moja dusza,
Twym się cieszy obrazem z łaski Morfeusza.
Różne przyjemne we snach często widzę dziwy,
Powiem ci z nich ostatni, bo jest osobliwy,
Nie żartuj ze mnie proszę, że ci chcę sny prawić,
Wiele się ich jawiło, i może ujawić.
Onyromantów sławna u dawniejszych sztuka,
I w Jeruzalem takaż kwitnęła nauka,
Niektórzy za grunt wiary po świecie roznieśli.
Co się niegdyś przyśniło Jusufowi cieśli.
Mój sen zaś jest takowy: — Skorom zamknął oczy,
Widzę, że do mnie jakiś chłopczyk miły kroczy,
Nagi, lecz nieubogi; bowiem złote strzały,
Łuk, pochodnia, panięciem bydź go wydawały.

Uśmiech miał ten sam co ty, skład i kolor twarzy,
Takowy, wesołość w nim jak w tobie się zarzy,
Oczka nie wiem czy takież miał sobie nadane,
Bo złotolitą wstęgą były przywiązane:
Szedł jednak jakby widział. Lubo wzrostem mały,
Ale by jaki rycerz zdawał mi się śmiały.
„Pójdź zemną (mówił do mnie) w te pieczary ciemne,
Moja pochodnia lochy oświeca podziemne,
Wprowadzę cię do skarbów, których strzegą Gnomy.“
Ja który nawet przez sen nie bywam łakomy,
Odrzuciłem z pogardą radę pacholęcia.
Lecz to nieodstępując swego przedsięwzięcia,
Ująwszy mnie szczupluchną lecz silną prawicą,
Iść przed sobą okropną przymusza ulicą.
Mijam cuda natury, mnogie Pluta zbiory,
I niezliczone którem postrzegł dziwotwory,
Co mnie najwięcej w onej przeraża otchłani
Gdy je szybko przebiegam, widzę ciebie pani,
Do niezbędnego Gnoma zgrzybiałego laty,
Przywiązaną za rączkę plecionemi kwiaty,
Wzrok mój był oszukany, lecz doszedłem uchem,
Że te były straszliwym podbite łańcuchem.
Tu mój wódz z gniewem rzecze: „Czy znasz mnie Irydo!
Ja jestem on od ciebie wzgardzony Kupido,
Jam prosił Boga Menhy ażeby za karę,
Tę nierozdzielnie z tobą powiązał poczwarę,
Okrutna nieużytość i twój umysł dumny,
Nie jednego zapędził kochanka do trumny.
Wszystkich wdziękiem wabiąca, nikomu łaskawa,
Zawsześ pyszną deptała nogą moje prawa,
Jesteś więc dla mej zemsty, dla przykładu ludom,
W wieczny pożar oddana tęsknocie i nudom.“

Niedość że mściwy bożek butną mową grzeszył,
Jeszcze ci pierś perłową strzatą srogą przeszył.
Rzucę się nań, chwytam go, wnet się wyswobodził,
I bełtem jadowitym w serce mi ugodził.
Krzyknę z bólu, i mój krzyk przeraźliwy budzi
Smaczno śpiących sąsiadów i służących ludzi,
Pełno ich jest w przysionkach, pełno ich na sali,
Ci mniemają że gore, ci że dom się wali,
Powiedziawszy o marze co mi sen poduszcza,
Ledwie wierząca, pokój wróciła mi tłuszcza,
Lecz wprawdzie, tak mnie ów sen złudził czy nie złudził,
Lubo już czasu wiele jakem się obudził,
Czuję potężne skutki postrzału mojego,
Powiedz luba Irydo, czy nie czujesz twego?



DO

IGNACEGO KRASICKIEGO

BISKUPA WARMIŃSKIEGO,

na przyjazd jego do Warszawy roku 1782.

Książę! (bo rozum, słuszność, urodzenie zlały
Razem na twą osobę ten tytuł wspaniały.)
Powiedz, czy wrodzonego nic piętna nie zetrze?
Czyli miłe jak dawniej ojczyste powietrze,
Czy w obcym będąc syty łaski pańskiej kraju,
Przestaje już bydź w tobie ludzkość we zwyczaju?
Bo co my, cośmy twemi ziomki przedtem byli
Żadnej w tobie odmiany teraz nie zoczyli,
Byłeś przedtem rozumny, przyjeżdżasz z rozumem,
Byłeś wzięty z przymiotów, wracasz z ozdób tłumem
I choć na to przywilej nikomu niedany,
Jakoś od nas wyjechał, tak wracasz kochany.
Ale ty z twojej strony przyznaj mi to, hrabia,
Że twe przybycie dziwy w Warszawie wyrabia.
Ja com niechętnej muzy doznawał niełaski,
Com gorzej wiersze pisał niżeli Bielaski,
Czując odmianę pióra mego oczewistą,
Śmiem się ciągnąć do ciebie z słodkim organistą *)
Który przejęty mnogich twoich pochwał likiem
Choć nie myślał warmińskim zostać kanonikiem,
Przecież dzieląc słuszności swoje dłuto-łupem,
Czcił z rozumem biskupa, i rozum z biskupem.

*) Kajetan Węgierski, autor Poematu Organy.

Powiedz jeszcze, pocoś się miał do nas przenosić,
Czyli robić na sławę? miałeś jej tam dosyć.
Zwłaszcza komu jak tobie natura łaskawa,
Nie ty gonisz za sławą, lecz za tobą sława.
Kto się z losem rozprzęgnie, a z niecnotą zbraci,
Niechaj na świat pojedzie, a co nabył straci,
Czyli patrzyć pod jakim ciosem Polska kona?
Ztamtąd książę przybyłeś, zkąd ona strapiona
I czy w lewą pojedziesz, czy się udasz w prawą,
Wszędzie nań zgotowaną zoczysz zgubę krwawą,
Żądza cudzego wziątku, niedbalstwo o swoje,
Gnusność, zbytek powszechny, wnętrzne niepokoje,
Brak gdzie trzeba słuszności, a podłości przemoc,
Wprawiły ziemię Polską w tę okropną niemoc,
Chociaż jej Sternik, rządem chce przymilić doli,
Ona jednak w bezprawiu żyć i ginąć woli,
Nie masz tu poco jeździć. Lecz przybyłeś pewnie
Ztamtąd gdzie ci niewolno tu zapłakać rzewnie,
Abyś króla dobrego, co się dla nas znoił,
Przybyciem swoim miłym żal przykry ukoił.
Ale z czego najbardziej kontenci Polacy,
Żeś przybył na ostatni dzień lipca Ignacy.
Tu dłużnych twojej sławie odbierasz życzenia,
Na ten dzień od twojego sławiony imienia.
Tu ci król, tu ci możni, tu i słabi pędem,
Ślą serca na ofiarę, z lat pomyślnych rzędem;
A ja twoją mój książę sławą ocucony,
Chcąc w chwalebnie od ciebie grać wiązane strony,
Kiedy mnie ku pochlebstwu Apollo nie puszy,
Siebie i liche wiersze, twej polecam duszy,
Bo nucić nizkim tonem czyny znakomite,
Jestto mieć nie wstyd z hańbą na czole wyryte,

Nie mego trzeba lotu, by określić godnie,
Jakeś się naksztalt jasnej ukazał pochodnie,
Jak blaskiem swej wziętości rzeźwiąc tę stolicę
Radością ponadbrzeżne okrył okolicę.
Jakeś nienawykł skąpstwu hojnością sowitą,
Udarował kosztownym Włocha Jezuitą. *)
Który aczto z Włoch poniósł swoje wyniszczenie,
Znalazł przecie u niego słodkie przytulenie;
Jakeś nową ludzkością, bo dawnych nie wspomnę
Pochwał, które cię poślą na czasy potomne,
Ożywił moją słabość, dobył pióra z pleśni;
Na wdzięczność, tobą będą brzmiały moje pieśni,
I czyli słońce wnijdzie, czy jutrzenka błyśnie,
Dla ciebie tylko będę oddychał umyśnie.

---

*) Pierścień z diamentu czarnego, z wyrobioną Jezuity postacią, od księcia biskupa warmińskiego darowany księdzu Ghighiotti.



GOŚĆ W HEJLSBERGU.

Wiersz pisany w roku 1784.

do Ignacego Krasickiego księcia biskupa warmińskiego.

Książę! jasnego domu szczepie znamienity,
Któremu większe dajesz nad wzięte zaszczyty;
Kochający ojczyznę, i kochany wzajem,
Czemuż cię za ojczystym szukać trzeba krajem?
Twe sądy równie słuszne dla obojej strony,
Chwalił zwyciężający, chwalił zwyciężony.
Ty wraz mieszczący w sobie bardzo różne dary,
Szerząc światło rozsądku, nie słabiłeś wiary,
Z ciebie miał kościół polski podporę niezmierną,
Z ciebie senat ozdobę, i król radę wierną.
O! jak smutne wspomnienie razi moją tkliwość,
Z polskich nierządów obca korzystała chciwość,
Gdy nasze dzielą dobro sąsiedzkie narody,
Ciebie wzięcie, za czwarte rachujemy szkody.
A choć w odległej teraz bursztynowej ziemi,
Mieszkać musisz pasterzu, z owieczkami twemi,
Sprzyjaj tej co cię na świat wydała krainie,
Niechaj rodaków imie twemi dziely słynie.
Ci z usilnem pragnieniem chwytać sobie życzą
Pienia, których przeplatasz użytek słodyczą,
Wszak, świetniejszem wybraniem dla głowy obsłony,
Nad purpurowy kolor przekładasz zielony.
A cnej pisania sztuki z dowcipem i gustem,
Tyś pierwsze dał przykłady pod naszym Augustem.

Rządzca ten, gdy swe państwa biegłemi obdarzał.
Ciebie umiał wynaleść, a innych postwarzał.
Gdy zaś twój każdy wyraz wiele zawsze znaczy,
Biedne naśladowniki zostawiasz w rozpaczy.
Próżno się onych pióro z twojem równać sili:
Tysiąc było poetów, a jeden Wirgili.
Twe nawiedzić mieszkanie, natchnienie mnie wzywa.
Czasem dzielność do miejsca przywiązana bywa.
Na domku, gdzie Maurycy ma spoczynek wieczny,
Broń swoją żołnierz ostrząc, staje się waleczny.
Grubsze straci przesądy, i rozumu przetrze,
Kto ma szczęście fernejskie oddychać powietrze.
Lecz kto się treściwemi chce rytmami wsławić,
Ten musi dzień choć jeden w Hejlsbergu zabawić,
Tu nasz prawdziwy Parnas, nasze Hipokreny,
Tu miłe swoją słyną bujnością Kameny.
O gdybym tu przytomny na ich dar zasłużył!
Dla korzyści mych ziomków zaraz bym go użył.
    Rzekłbym do prawodawców łączących się w Grodnie:
„Jedźcie bracia pomyślnie, a sprawcie się godnie.
Jak ów okręt, któremu nieprzejrzana szarga,
Wszystkie maszty pokruszy, i żagle potarga,
W tym razie zhukanemu morzu na ofiary,
Roztropnie, choć najdroższe wyrzuca ciężary:
A potem z niebezpiecznej wyrwawszy się toni,
Innemi swej utraty zyskami dogoni;
Tak i po naszej burzy, po naszej przygodzie,
Starajmy się pomyślić o szkody nagrodzie.
Nie chciałbym ja krajowych zwyczajów przewrócić:
Jak będziemy szczęśliwsi, będziemy się kłócić.
Ale teraz domowe odłóżcie niesnaski,
Odrzućcie podejrzane nieprzyjaznych łaski:

A dobra powszechnego tchnąc jedynie duchem,
Jednomyślnej przyjaźni wiążcie się łańcuchem.
Oto pora do przykrej ulżenia niedoli,
Kiedy znowu Europa zamieszania woli,
Wrą gniewy, pokój niknie, i łączą się mocy.
Zachód grozi wschodowi, południe północy.
Nas, jeźli pamięć krzywdy do zemsty zapali,
Ta przeważy, do której miecz przydamy szali,
Lecz w takowem wybraniu, ażeby nie zbłądzić,
Ostrożną się przystoi przezornością rządzić.
Poradzić się Minerwy, sposób jest jedyny,
Którą świat pod imieniem wielbi Katarzyny,
Pocisk ten który widziem jej ręce przydany,
Drugim końcem zalecza od pierwszego rany.
Te związki przyzwoitsze: i pomnieć się godzi,
Iż Rusin z jednych z nami początków pochodzi:
Jedna krew, jeden język, też natura twarda,
Taż śmiałość niewzruszona i śmierci pogarda.
Długo nam jędze wspólną sprawiały ślepotę,
Że brodzić w krwi braterskiej mieliśmy za cnotę.
On na nas Niemce zwabiał, a my nań Tatary,
On nam brał senatory, a my jego cary.
Gdy własnemi siłami niszczem się niegodnie,
Nazbyt w naszych krainach wzmogli się przychodnie.
Niech w gruzie starych ruin niepamięć zawali
Klęski, któreśmy wzajem i wzięli i dali!
My odtąd przyjaźń tego utrzymując brata,
Łatwo reszty potędze oprzemy się świata.
Nigdy nam z męztwa straszne nie były Teutony,
Szerzące się przez chytrość, przez kupno i żony.
Z tych, jedni byli nasi hołdownicy wczora;
Drugicheśmy z pod pogan wydarli topora.

Kiedyśmy przed ich bronią na kolana padli,
Uspili nas przyjaźnią, a śpiących okradli.
Pysznią się dziś, a naród z przyrodzenia mężny,
Dla przywary swych rządów, zda się niedołężny,
Ułóżcie rząd czynniejszy, to nam siły doda,
Dzień po nocach nastąpi, po słotach pogoda,
Te co były wysoko, bydź muszą na dole,
Tocząc się losy krajów na fortuny kole,
Niechaj pórnych nadziei Sławak nie utraca,
Czuje August, a koło jeszcze się obraca."
Głos mój słaby ustaje: Książę! wznieś twe tony,
Które naród przychylnie słuchać wzwyczajony:
Kieruj żywszą namową umysły swobodne,
Zaleć zgodę obradom, a staną się zgodne.
A jeźli trąba Marsa w pole nas wywoła,
Krwią potem, i kurzawą zdobić chlubne czoła;
Pójdziem chętnie na trudy, na najsroższe boje,
O miłości ojczyzny nucąc himny twoje.



DO

BISKUPA NARUSZEWICZA

pisany w roku 1773.

Szczygieł między kanarki w ptaszarni zamkniony,
Słabym głosem przetwarza melodyjne tony
Gdy się ozwiesz słowiku, nucą drudzy ptacy
Lecz w rospaczy zostawiasz znęcone do pracy.
Tobie poeto sławny dowcipem i gustem,
Należało się rodzić pod rzymskim Augustem;
Lecz jego rówiennika fortuna łaskawa
Chcąc uczcić; przeniosła cię w czasy Stanisława.
Czyli wiejskie piosneczki zadmiesz na fujarze,
Czyli na lirze zagrasz, któż lepiej dokaże?
Horacego następco! komuż to zaszczytem
Będzie gdy cię z uprzejmym równa Teokrytem?
Wielu się pnie za tobą kędy droga śliska.
Zdradzając spadających daje w pośmiewiska.
Ten, który chciał sto sążni bujać nad sokołem,
Potknął się, i w szkaradnym błocie ryje czołem.
Niezrażony przykładem i ja stawię stopy,
Na podwójnym pagórku wdzięcznej Kaliopy;
Jeźli mi rękę podasz dzielny przewodniku,
Kierując moje kroki po twoim chodniku *)
Wzbiję się nad obłoki, potem tak wysoko,
Że cię ledwie nie dojrzy przytępione oko.
Ja chcę wieniec przybarwić pachnącemi ziołki,
Po najbliższym nadziomku zbierając fijołki.
Ty sobie po najwyższym Parnasowym głazie,
Na bystrolotnym rzeźko galopuj Pegazie.
Ja słaby, upragnionej wkrótce dojdę mety,
Gdy między piechotnemi zliczysz mnie poety.

*) Chodnik, słowo zdawniałe, znaczy ścieżka.

DO

ADAMA NARUSZEWICZA,

towarzyszącego królowi w podróży kaniowskiej.

Pisany w roku 1787.

Już nam Kijów rozlicznych wrócił patryzantów,
Ujrzały żony mężów, kochanki amantów.
A ciebie kiedyż będzie można ujrzeć z bliska,
Kiedy cię dłoń przyjazna życzliwie usciska?
Objaśniony biskupie, rychło się nie zdarzy,
By Litwa tobie równych miewała pisarzy;
Do użycia współziomków, twojej sprawą ręki,
Delikatne Hellanów dostały się wdzięki *)
Ty po niezwiędłe laury biegałeś do mety,
Gdzie ślady lirycznego wiodły cię poety **)
Między nas twem staraniem swoje zdania dzieli
Wierny dziejopis, biegły filozof Korneli. ***)
Na takich świetnych wzorach nieustannie wprawny,
Stałeś się górny prozą, i wierszem zabawny.
To ogłaszasz potomkom wodzów naszych czynnych,
Szanownych naśladujesz, i bronisz niewinnych.
Jak ów światły pracownik, a coraz ciekawy,
Rozkopuje popioły, łamie twarde ławy;
Mniej zważa choć mu w potach ciężkie życie płynie;
Byle dawne Hetrusków mógł odgrześć naczynie.

---

*) Tłómaczenie Anakreonta.

) Horacy. *) Tacyt.

Tak ty chętnie poświęcasz twoje chwile dzienne,
Do których często nocy łączą się bezsenne,
Zanic mole, kurzawy, strata czasu, wzroku,
Byś odkrył dzieła przodków, godziejsze widoku.
Twoja nam nieobecność zbyt się zdaje długa,
Wysoka w odległości trzyma cię usługa
Nagródź nam, tym sprawioną tęsknotę przypadkiem,
Podając ważne czyny, których jesteś świadkiem.
Ty pozostałą piękność opiszesz Kijowa,
To miasto długo państwa rosyjskiego głowa,
Kiedy było Wolharskiej ozdobą dziedzinie *)
Kiedy je posiadł Kozar przy pierwszych ruinie **)
Kiedy je swemi Wynid ażardami płacił ***)
Kiedy je dostał Polak, a kiedy utracił?
Już tam nie masz bram złotych, które niegdyś nasze
Hartowne z innej miary szczerbiły pałasze,
Ale jeszcze niebianom poświęcone gmachy,
Przejmują słońca jasność złocistemi blachy.
Pobożność narodową taka hojność budzi,
Ten lud bojąc się Boga, nie lęka się ludzi.
Rozumiem że tamtejsze zwiedziłeś pieczary,
Kędy leżą chwalebni z uczynków i wiary.
A gdy na nich opatrzność wyższe względy miała,
Czas, wszystkiego niszczyciel oszczędził ich ciała.

---

*) Dziś z greckiego zowiemy Bulgarami, bo Grecy litery W niemają.

**) Naród bardzo dawny i znany. Rzymianie oprócz ogólnego nazwiska Sarmatów azyjatyckich, nazywali ich Gazarami, my zowiemy Kozakami, dawni Rosyjanie Kozogami, dzisiejsi Kozakami.

***) Wynidów nazwisko często dawane jest różnym naszym starożytnym Koloniom, tu jest mowa o tych Wynidach, którzy między czasami Cezara i Nerwy znani byli Rzymianom pod imieniem Venedi późniejsza łacina zwała ich Vinidæ.

Nie tyle złote dachy, wybrani nietknięci,
Kijów odległej wieków poruczą pamięci;
Ile mu sprawiedliwej zalety uczyni,
Dłuższa w obrębach jego bytność monarchini.
Czczę Tespisa, co życie dał poważnej scenie,
Ale dla Sofoklesa większe mam uczczenie.
Szanuję Piotra, który surowy i dzielny,
Potęgi państwa kamień założył węgielny:
Lecz na tym Katarzyna rządząca łaskawie,
Nieśmiertelnej świątynią zbudowała sławie.
Coż opuścił wielkiego umysł jej wspaniały?
Którego jej rodzaju nieprzysądzić chwały?
Który kąt świata leży w tak zapadłym cieniu?
Żeby o jej wielbionem nie słyszał imieniu?
Zyskała cześć od żywych, zyska od potomnych,
Depcąc hardość zuchwalców, a podnosząc skromnych.
Pod jej władaniem szczytu Rosyjanin dopnie.
Gdzie prowadzą najwyższe pomyślności stopnie.
O których Rzym nie słyszał, na tych morzach floty,
Wątpiącej przeznaczenie wożą Mareoty *)
Zapalonej w Syryi niosą pomoc wojnie **)
Arkadyjskie siedlisko nawiedzają zbrojnie ***)
Tych żaglów rozwijanie, tych styrów ryczenie;
Wznieca radość Chrześcijan, bisurmanów drżenie.
Niemniej sławy na lądach; i Aliant stary,
Żaden tej monarchini nie uchybił wiary.
Z nią wszyscy zawrzeć związek pragnęliby ścisły,
Austrya swoje na niej gruntuje zamysły.

---

*) Jak za czasów Aly-Bega, tak teraz od upodobania imperatorowy uwolnienie Egiptu zawisło.

**) Szeikowi Daher posiłki.

***) Peloponez.

Z nią się Wenet spodziewa odzyskiwać straty,
Francuz chce się podobać przez nowe traktaty,
Anglik spuszcza z uporu. My nadzieje mamy,
Że nam od niej gojące popłyną balsamy.
Sługa sług, który niegdyś przez nadętość świętą,
Zabobonnych cesarzów szyje cisnął piętą;
Widząc, jak dziś nauki na północy wzrosły,
Swoje nad ujście Newy śle pokorne posły.
Barbarzyńskim tyranom podpory obcięte,
Cnotliwym berła dane, a szkodzącym wzięte*)
Ztąd wszyscy Katarzynę szanują sąsiedzi,
Role orzą pokojem brzydzący się Szwedzi.
Wzmagającą się widząc potęgę Arkturów,
Chińczyk w długość ogromnych niedość ufa murów,
Kitajczyk cofa skromnie koły swych namiotów,
Pers bez jej woli swoich nie śmie brać despotów.
Grecy skarżą na jarzmo, w którem ledwie dyszą,
I już mściwe pioruny nad Azyą wiszą.
Lecz Europę do zgody przyniewalać rada**)
Bellona w czasie wojen, a prócz nich Pallada.
Przedziwne jej mądrości owoce widziemy,
Tam gdzie były rozbojnie, kwitną Akademy.
Jej rząd państwo upięknił, umocnił, ustalił,
Więcej ta miast dźwignęła, niż Atylla zwalił.
Nad inne miłą pamięć uwiecznia jej tronu,
Ku brzegom Limanowym stworzenie Chersonu,
Rzekła: „Stań się Chersonie! dosyć było na tem,
Z niczego stał się miastem ludnem i bogatem.
Niebo! umieszczaj zawsze moc w ręce łagodnej.
Sprzyjaj tej monarchini losów swoich godnej,

*) Georgia i Krym.
**) Świadkiem pokój cieszyński.

Widać w jej prawodawstwie, jak chce ostrość słodzić,
Nie karać, pragnie tylko do winy przeszkodzić.
Zim tęgość przykre rządy, nieroztropne boje,
Z gniazd własnych, północników wypędzały roje.
Inny dziś obrot rzeczy; południowa rzesza,
Z pewnością szukać szczęścia na północ pospiesza.
Słodycz berła tej pani ciągnie tłumy wzajem
Ojczyznę Akwilonów uczyniwszy rajem.
Chcąc wyrwać od napaści część ludu spokojną,
Rozsądnie wynalazła obojętność zbrojną,
Trudniąc się dobrem wszystkich, warta jest imienia,
Troskliwej opiekunki ludzkiego plemienia.
Za jej więc powodzenia kurzą się ołtarze,
Drogę jej zabiegają króle i cesarze.
Wyznaje cała ziemia, że w monarchiń rzędzie,
Nad nią większej nie było i nigdy nie będzie.
Wtedy najfortunniejszą uczułem godzinę,
Kiedym tę ujrzał panią przepłynąwszy Dźwinę *).
Noszę wiecznie w umyśle jej konterfekt żywy,
Niech ją raz jeszcze widzę, już umrę szczęśliwy.
Część jej okazałego była przy niej dworu,
Lepszego znaleść nigdy nie można wyboru.
Dorodni, oświeceni i pełni zaszczytów,
Łączą grzecznoćć wersalską z walecznością Scytów.
Jako na Damasceńskiej cedr wyniosły górze,
Wśród jaworów obłoki wyższą głową porze,
Tak Potemkin szlachetny między całym dworem,
Nabytym zasługami wyższy jest faworem.
Książę ten, a dzierżyciel krajów Mitrydata
Wspiera swym barkiem ciężar rosyjskiego świata,

*) W Połocku i Mohilowie.

Lustr i szczęśliwość państwa jedynie go wiążą,
Tam wszelkie jego myśli, rady, czyny, dążą.
Był i Romanców przy niej, który dumne rogi
Księżycowe, podesłał pod swej pani nogi.
Ten wojny trudne wiodąc w nieprzyjaznym kraju,
Imie od schwytanego pozyskał Dunaju.
Burze niebios, Hemowe zatrzymują skały,
A tego bohatyra wstrzymać nie zdołały.
Który gdy wśród nich zamknął otomańskie siły,
Mógł onym z tych wierzchołków usypać mogiły;
Lecz odgroziwszy miecza nad niemi dobyciem,
Darował zwyciężonych bojaźliwem życiem,
Ach! czemu się ważyłem choć w cząsteczce czyny,
Słabem piórem rysować wielkiej Katarzyny?
Macedo, który wielkim pierwszy był nazwany,
Od mniej zdatnej bydź ręki niechcąc potrafiany,
Jedynie się dozwalał stawiać na obrazie,
Apelowi w kolorach, Lizypowi, w głazie,
Biskupie! panią która wiecznie będzie słynąć.
Ty sam maluj w twych pismach niemających ginąć.
Do twojej to szczególniej należy roboty,
Oddać godnie te dzieła, te wysokie cnoty.
Te ludy szczęściu dane, tę wzniesione grody
Za które czcić ją będą wieki i narody.
Bóg ci dał być pamiętnej towarzyszem drogi,
Płynąć na wspólnej rzece na statku z Ladogi,
Trudy z panem ponosić, niewygody dzielić,
W pracach czynić ulżenie, spoczynki weselić.
Zbiory okoliczności wiedzić mogąc znadnie,
Wiernie nam je oznajmić na ciebie przypadnie.
Ciekawem tych obrazów od twego pęzlika
Nic nie jest obojętnem, co się pana tyka.

Wyraź nam jakie łamał w podróży przeszkody,
Z jakiem niebezpieczeństwem krnąbrne przebył wody.
Jak się wtedy Caecias nadzwyczajnie groził,
Przechód śniegiem zarzucił, przechodniów pomroził.
W jakiem obywatele najszczerszem wilaniu,
W swojem ojca i króla przyjęli mieszkaniu.
W których teraz jest miejscach, w jakim myśli stanie.
August, poddanych swoich roskosz i kochanie?
Nie opuść nam określić, że Kaniowa blisko,
Rzadkie dał ogień, rzadsze woda widowisko,
Gdy się dwie szczęsne zejdą planety na niebie
Rokują ztąd śmiertelni pomyślność dla siebie.
Puśćmy cugle nadziei: widziacne są w parze:
Dobrocią i mądrością sławne lumienarze
O Dnieprze! tobie trwałym niech będzie zaszczytem
Żeś ich zbliżenie twojem ułatwił korytem.
Jeźli po nieszkodliwych wód twoich głębinie,
Losów ojczyzny mojej ulepszenie płynie;
Wzgląd będę miał dla ciebie aż do życia kresu,
Większy niż Indyanie mają dla Gangezu.



DO

RYBIŃSKIEGO.

BISKUPA KUJAWSKIEGO.

Gdzie prorok zgadł niniejsze odmiany na świecie?
Włochowie z Burbonami postępują szczerze,
Rakus trwałe z Borusem uderza przymierze,
Pallas się pokazuje często w fiolecie!
Nie bardzo niegdyś u niej ten kolor był modny,
Teraz w niego przybiera swoje faworyty,
A gdy Rybiński, bierzesz infuły zaszczyty,
Objaśniony z pobożnym, twierdzą żeś jej godny,
Znanej domu zacności nie chcę tu wywodzić,
Wielu z twoich, fortuna nie ślepa wyniesła
Na wysokie urzędy, na wspaniałe krzesła,
Ich córy zdatne były Czartoryskich rodzić.
Pod szacownego stryja wychowany okiem,
Z niego wzór cnoty wziąłeś, a w naukach bystrze
Postępując, przeszedłeś przydane ci mistrze.
Dziwiłeś młódź twojego dowcipu wyskokiem.
Ciekawy potem poznać co w Europie słynie,
Nawiedziłeś, kosztowne podjąwszy podróże,
Przez odległe krainy, przez zdradliwe morze)
Ateńczyki w Paryżu, Rzymianie w Londynie
I Gotów z Trojanami pomięszane plemię,
I miasto, które nurtów Tybru władne krętych,

Pyszne dziełmi Cezarów i kościami świętych
Niebo i piekło wstrząsa lubo już nie ziemię;
I śliczne włości Flory, chlubiące się Dantem,
Wojaż natur niemieni, wszak tygrys przewoźny,
Zawsze będzie drapieżny, i lew zawsze groźny;
Może się stać jednakże dyament brylantem.
Takim byłeś, ażebym twe pochwały skrócił,
Które słuchasz niechętnie a pragniesz zasłużyć,
Tę niebarwioną prawdę pozwól mi wynurzyć:
Żeś ztąd dobrym wyjechał, a lepszym powrócił.
August który wśród burzy sprawując wiek złoty,
Z wyborem z wysokości tronu sypie łaski,
Sądząc cię zdolnym krzesła i pasterskiej laski,
Nie zatrudniał się laty, liczył twe przymioty.
Dwojakiem dostojeństwa ozdobiony znakiem,
Siedzisz między prałaty, między senatory,
A gdy zajdą kościelne i ojczyzny spory,
Pomnij, że niż kapłanem, wprzód byłeś Polakiem.
Prawa pisząc błądziły nasze ciemne przodki,
Niestety! muszon jesteś obowiązkiem smutnym,
Albo krzywo przysięzcą, albo bydź okrutnym! *)
I tym i tym nie będziesz, rozum poda środki.
Prześladuj odszczepione! straszna będzie kara,
Kiedy poschną z pragnienia które zawiść daje:
Widząc twej świątobliwe trzody obyczaje,
Gdzie najwięcej cnotliwych, tam najlepsza wiara!
Uważ jak świętą Cefas **) religią szerzył,
Przez namowy łagodne, przez chwalebne życie,

*) Haereticos Schismaticos et omnes Rebeles Domino nostro Papae pro posse persequar. *Przysięga biskupów* in pontificali Romano.
**) *S. Piotr.*

Przez cierpienia, i swoje do krzyża przybicie,
Malchusa nie nawrócił którego uderzył.
Od bezbożności błędów kraj zastajesz czysty,
Jeźli był między nami takowy zuchwalec,
Wyznał drżący ujrzawszy opatrzności palec.
Już to trzeci listopad, nie masz Ateisty.
Poprawisz i duchowne, niech będzie ich celem
Trwogą tego przenikać kto bezkarnie grzeszy,
Prawość mało szczęśliwą niech otucha cieszy,
Nie ujrzy Raju, kto jest złym obywatelem,
A roztropnie zakażesz, niech pleban nie bredzi:
Wiele dni spadał anioł z Olimpu strącony,
Jakim kamieniem błyszczą empirejskie trony,
W co duchy patrzą którym Bóg na główkach siedzi,*)
Chrystus swym uczniom o tem nie raczył powiedzieć,
Ani nam Paweł w żadnym nie wspomina liście,
Lubo był za żywota w niebie osobiście;
Snadź takowych skrytości nie przystoi wiedzieć.
Będziesz miłość bliźniego nadewszystko niecił,
O mniemania chrześcijan gniew poskromisz podły,
Za małowierne czyniąc przedwiecznemu modły,
Nie żeby je wygubił, lecz żeby oświecił.
Będziesz zawżdy poważał ulubione muzy,
I cząstka czasu dla nich będzie wydzielona,
Wyrównasz, bo przewyższyć ciężko Fenelona,
Czerpając źródło, dane od syna Meduzy.
A skoro się dopełni ta wróżba wesoła,
Lud radośny zakrzyknie i mój głos tam będzie:

---

*) Utrum Angeli vocitati Throni vident etiam faciem, an posteriora tantum Dei. Disputes des graves Theologiens.

Żyj nam długo pasterzu! siedź w najwyższym rzędzie,
Ku szczęśliwości Polski, ku sławie kościoła.
Lecz jeźlibyś się kiedy miał pozbyć dobroci,
Wężem bydź temu, który dary na cię leje,
I omylić o tobie ojczyzny nadzieję
Wraz z tobą proszę bóstwa: niech dni twoje skróci.



DO

KOMARZEWSKIEGO

JENERAŁA.

Nie zniosę Komarzewski, by się miało godzić,
Postępkom znakomitszym rdzą ciemną zaszkodzić.
Życzliwość dla ojczyzny, prace dla niej liczne,
Rzetelnie zarabiają na dzięki publiczne.
Był czas, w którym ptaszętom niestawiano sidła,
Płocin morze nie znało, niegryzł koń wędzidła,
Wół nie znał co nie całość, co w jarzmie niedola,
Miedza wszystkim żyznego nieszpeciła pola,
Spokojny zwierz napełniał niezgwałcone bory,
Snem się rzeźwić śmiertelnik nie szedł za zapory,
Karmiły nas wymiona, owoce, pasieki,
Zniknął Saturn, i złote minęły z nim wieki.
Przeklęty ten, co naprzód oddzielność ulubił,
Kto pierwszy płot ogrodził, naród ludzki zgubił!
Najdawniejsze podobno zasiała kłopoty,
Mająca oczko żywe, włosek blado-złoty;
Temu się ją utrzymać najdłużej poszczęści,
Kto ma pazur, ząb ostry i żyliste pięści.
O pola się zaczęto potem pytać: czyje?
Wspierały przywłaszczenia kamienie i kije;
Lecz najwięcej chciwością kruszcu człowiek zgrzeszył,
Wyrwał go z łona ziemi, by nim siebie przeszył.
Nic się tym niezbogacił, tyle tylko zyskał,
Że się częściej krwią swoją i braterską spryskał.
Odtąd wieki żelazne nic nie ubezpiecza,
Sprawiedliwość na końcu przemieszkuje miecza.

A narody, tym prawem rządzą się przez dzięki,
Które mu nadać raczą miedziane paszczęki.
Póki zręczność, porywczość, odwaga i siły,
Osób granic i swobód statecznie broniły,
Takiemi obdarzony przymiotami hojnie,
Polak żyć napastniki przymuszał spokojnie.
Dziś mnóstwo wynalazków dawny sposób zniosło,
I już uczone tylko wojna jest rzemiosło;
Gdy wyższość waleczności przemocy wydarły,
Słabi duższych przemogą, i olbrzymów karły.
Umiała twoja bystrość te prawdy ocenić,
Postrzegłeś co utrzymać, co przystało zmienić,
Do ładu wprowadzenia krótsze biorąc drogi,
Roztrząsłeś wojowników uwagi, przestrogi.
Za kończyny krajowe chęć niosła cię żywa,
Korzystać z wynalazków pruskiego Gradywa.
A z tych najdoskonalszych upatrując wzorów
Gwałtowne nacierania i pewność odporów,
Co ruch ma dać rychlejszy, co zwątlonych krzepić,
W twego hufce narodu starasz się przeszczepić,
W górnej obrońców stanu mieszczony kolei;
Nie omyśliłeś naszej o tobie nadziei,
Już powaga i rządność i szybkie obroty,
Resztę dawniej mające ozdobiła roty.
Przez twój dozór, ustawy zabiegi starowne,
Stało się wojsko nasze liczniejszemu równe.



DO

JANA MARYAŃSKIEGO
KOWALA.

Z okazyi darowanych przez niego dwóch wozów dla wojska rp.

Nie z pod złotem błyszczących szczytów wydobyty,
Maryanie! w ubóstwie pracą znakomity,
Szukam ciebie z pochwałą, gdzie podłość nie bluźni,
Skromnej cnocie, świadectwo kładnę w twojej kuźni.
Mijam gmachy stolicy, gdzie ciosem pokryte,
Stoją dumne przysienia, pychą znamienite,
Co gniotąc swym ciężarem powierzchowność ziemi,
Słupami aż pod niebo pną się koryntskiemi.
Te cuda świata łzami ludzkości lepione,
Albo z łupów odartej ojczyzny stawione;
Gmach co go zewsząd przepych i zbytek osłania,
A wspaniałością, Bożym świątnicom przygania,
Te olbrzymiej przemocy w narodzie znamiona,
Pod któremi na bruku nędza opuszczona
Spoczywa wśród pogardy w głodzie i sromocie,
Na wyrzuconym zwierząt pieszczonych wymiocie.
Ani ja was pałaców mieszkańce i bogi,
Których szaty rozświeca jasny kamień drogi
Ani was szukać będę wy gniazdowe pany,
Których ród pod imieniem wielmożności znany.
Nizka strzecho ubogich, a mieszkanie cnoty,
Gdzie się pot pracowitej wylewa roboty,

Ciebie szukam uprzejmie między twe ościenia
Przynoszę szczerych pochwał niepochlebne brzmienia.
Minąłem tyle blasków, zamrużyłem oczy
Tam, gdzie błyskot tysiące nocnych świateł toczy,
Gdzie się palą jarzące w krzyształach pochodnie,
Na ofiarę rozkoszy, a świecą na zbrodnie;
Byłem głuchy na owe melodyjne tony,
W których się rad zatapia leniuch rozpieszczony,
Gdzie haustem połykając za zdrowie dukaty,
Huczą, drogim Tokajem zdurzeni, wiwaty!
Tu mnie przywiódł twój ogień do poziomnej strzechy,
Ogień, co go szumiące rozdymają miechy,
Co w spokojnym zakącie z węglistego drzewa
Krwawym żarem jak z paszczy na noc ciemną ziewa,
Tu kołat ciężkich młotów pod którym stal twarda
Jęczy pryskając ogniem, i gdzie sztaba harda
Zgina się pod Cyklopów nachylona razy.
Tu są męztwa i pracy prawdziwe obrazy;
Tu w złej toni narodu, brać trzeba naukę,
Jak wykształcać przez pracę twardą jaką sztukę.
Jak przez licznych na świecie przysłowiów tysiące,
Trzeba zginać żelazo póki jest gorące,
Witam cię Maryanie! Wulkanowe plemie,
Co dłonią silnej ręki dźwigasz młota brzemię.
Co w wojnie i w pokoju dla kraju przysługi,
Kształcisz z kruszcu twardego oręże i pługi,
Ty uzbrajasz żołnierza dla kraju obrony,
I rolnik twoją pracą rznie w skiby zagony.
Żniwiarz od ciebie danym sierpem ścina kłosy,
Bujna trawa przez ciebie pada na przekosy,
Przez ciebie żyznem polem staje się las dziki,
Twoją ścięty siekierą, a dzielne motyki.

W głąb ziemi skamieniałej wciskając swe zęby,
Odwieczne wywracają i sosny i dęby,
Tyś pomocą, zaszczytem, żelaznego wieku,
Pracowity w ubóstwie cnotliwy człowieku!
Gdy się spłodziły w świecie nieufności twory,
Ty robisz drzwiom warowne rygle i zapory,
Gdy brat bratu na gardło następując szkodził,
I ostrym sięgał mieczem i dzidą nań godził.
Tyś ulegając złości w szalonym zapędzie,
Dał wprawdzie do zabójstwa tysiączne narzędzie,
Lecz żeby mniej brat bratu, albo nic nie szkodził,
Tyś obu tarczą, zbroją, szyszakiem przegrodził.
Twojej rydlem roboty, sypią się te wały,
Co od wieków spokojne miasta zasłaniały,
I ten, co je przez chciwość dla łupu dobywał,
Przed pociskiem się w ziemi twym rydlem ukrywał.
A tak co miał się pastwić nad bracią swojemi,
Igrał jak dziecię w piasku, tracąc siłę w ziemi,
Słowem, wszystko ty sprawiasz dla ludzkiej wygody,
Ty wydrążasz kanały, ty kształcisz ogrody.
Tam, gdzie po tysiąc zbytków w zamorskiej krainie,
Lub po nagłe potrzeby szybki okręt płynie,
Wszędzie twoich rąk praca ludziom towarzyszy,
Jednakże świat o tobie pochwały nie słyszy.
Skromny w twojem rzemieśle w pracy dni swe płużysz
I całemu twą ciężką pracą światu służysz,
Lecz nie tu koniec twojej chwały Maryanie!
Dziś, gdy nasza ojczyzna w opłakanym stanie,
Odzywa się do synów o pomoc i wsparcie,
Gdy wielu przy swych zbytkach obstając uparcie,
Syci wielkich dochodów co z jej łaski wzięli,
Przed ubogą swą matką skąpą dłoń ścisnęli.

Ty, co w kraju prócz pracy więcej nie posiadasz,
Ty mamiącą wymową nigdy nic nie gadasz,
Ty krwawym potem z dziećmi żywisz twe ubóstwo,
Co ci żadne przed laty niedano starostwo,
Czuły człowiecze, warteś mitry i szkarłatu!
Tyś w pośród twej kuźnicy szczęku i kołatu.
Usłyszał jęki biednej ojczyzny w potrzebie,
A choć o zarobionym ledwie żyjesz chlebie,
Skoroś w skarbie publicznym niedostatek zoczył,
Dwaś wozy z twojej kuźni w nasz obóz zatoczył.
Wtenczas gdy my nieczuli tracąc czas na sporach,
Na złotem nasypanych spoczywamy worach;
Gdy się bierzem do płytkiej broni i puklerza,
Lejem krew, a nie dajem ojczyznie halerza.
Ty, wozy na ładunki robisz twoją pracą,
My nie dajem ojczyznie kupić prochu za co,
Ileżeś twoją cnotą wyścignął ubogi,
Bogaczów co nam szczęścia zalegają drogi.
Tak się to w swoje miejsce wraca dawna cnota,
Rzuca pałace, w skromne kieruje się wrota,
Zchodzi z krzeseł szkarłatnych, na kowadle siada,
Z uboższemi przebywać w lichym domku rada.
Tak niegdyś przy ubogim obiedzie Dentata *)
Z nim piecze proste rzepy, z nim się chwalą brata,
Z nim pogardza bogate te Samnitów ofiary,
Tak i ty niegdyś łysy mój Licyni stary, **)

*) Curius Dentatus Konsul rzymski przyjmował posłów Samnitów, którzy mu złote naczynia w darze przynieśli; on zaś siedzący naówczas przy kominie wskazał ręką na rzepy, które na obiad piekł dla siebie, i posłów z darami precz odprawił.

**) Licinius Calvus przez posłów zagranicznych znaleziony siedzący na ziemi, i jedzący z żoną i dziećmi groch z drewnianego naczynia, podobnież jak i pierwszy darami nieprzyjaciół pogardził.

Przyjąłeś w twoim domku posły znakomite,
Które grozą od ciebie i wstydem okryte,
Poznali, że smaczniejsza garść grochu przy cnocie,
Niż występne biesiady na srebrze i złocie.
Jakże cię Maryanie mam godnie wysławić,
Gdzie ci posąg wśród sławy świątnicy postawić?
Tam cię wielcy nie przyjmą, bo ich ród wysoki,
Sięga aż do Olimpu, wyżej nad obłoki.
Te odwieczne imiona, których pełna gęba,
Wydać z siebie nie może bez skruszenia zęba,
Tam Palemony dawne swej ojczyzny syny,
Korwinowie, Dorspingi, wielkie Wandaliny.
Których świetne znamiona z heraldycznej sztuki:
Orły, centaury, gryffy, pogoń, belki, kruki....
Jakże cię tam poczciwy człowieku umieszczę,
Trzymającego w ręku wielki młot i kleszcze?
Lecz wdzięczność jest dla ciebie mej ojczyzny długiem:
Stał Cyncynat wśród Rzymu ze zbroją i pługiem, *)
I ty mój Maryanie, plemię Wulkanowe,
Sięgnij dawnością rodu setne wieki owe,
Gdy wielki twój poprzednik na ogromną Troję,
Kuł z rozkazu Wenery Eneasza zbroję.
On i Marsa w hartowne ubierał paiże,
Lecz co dalsze o miejscu twym spory rozstrzyże,
Wchodził on w rady bogów i w największe sprawy,
Siedział z niemi na ławach ów Wulkan kulawy.
Był czasem i rybakiem chcąc mieć prawe dzieci,
Złapał i wodza Marsa przy swej żonie w sieci;
A dla pokoju niebian zstępował przez chmury,
Na ziemię kuć z Cyklopy, do ognistej góry.

---

*) Quintus Cincinnatus od pługa i roli za Konsula wzięty.

Z takiego więc od wieku pochodząc plemienia,
Warteś miejsca u sławy, a z cnoty imienia,
Lecz nim te nieśmiertelne odbierzesz zaszczyty,
Nim ci włożą na głowę wieniec z dębu wity.
Na uczczenie twej cnoty, w mieście okazałe,
Wszystkie kuźnie ogłoście to dzieło wspaniałe,
Nuż Cyklopy, porwijcie cetnarowe młoty,
Niech przez łoskot powszechny i ogromne grzmoty.
Przechodzi Maryana imie wśród stolice,
Wy polskie i litewskie zagrzmijcie kuźnice!
Jeżeli tym łoskotem gdy będziecie kuli,
Niedolę swej ojczyzny uczują nieczuli;
Ukoją się ojczyzny i troski i żale,
Gdy tacy w kraju będą rodzić się kowale.



DO

KSIĘŻNY JENERAŁOWEJ

CZARTORYSKIEJ.

Wyjeżdżającej z Warszawy na lato do Powązek.

Już dawno Febus wzbiwszy się wysoko,
Szafuje światłem szczodrze i szeroko,
Zima zawzięta, nasłaniec północny,
Radaby trzymać naturę w niemocy.
Już wioska swoje rozwinęła dziwy,
Przybrała w barwę i łąki, i niwy,
Kwieciem oddychać zaczęły ogrody,
Liczne na paszę wywiódł pasterz trzody.
Już w żyzną ziemię rolnik ziarno rzucił,
Śpiewak powietrzny pienia swe zanócił,
Wszystko ma czas swój i wieczne zwyczaje,
Widok sztuk mija, natury nastaje.
Talija jednak, której brzmiało imie
W Grecyi niegdy i we wolnym Rzymie,
Choć się z kłosami kwapi już Cerera
Zasłonę spuścić jeszcze się opiera.
Długo wędrowna zwiedzała narody,
Odjętej wszędzie szukając swobody,
I miejsca, gdzieby władztwo prawem zwarte,
Nęciło prawdę mieć usta otwarte.
Tu ona także przed laty mieszkała,
Chciwość gromiła, i z dumy się śmiała,

Dając to nieraz szydnem znać obliczem,
Że Krezus wszystkiem, a Irus jest niczem.
Mars ją popłoszył drapieżny i srogi,
Który zagony zmieniając w odłogi,
Osady burząc z wzgardą przywilejów,
Chciałby ród ludzki powrócić do kniejów,
Lecz skoro promień pokoju jął świtać,
Jeszcze nad Wisłą raczyła zawitać.
Na głos jej pełne szlachetnej ochoty,
Zbiegły się wdzięki, piękność i przymioty,
Powaga, czułość i skromność nadobna,
Roskosz i śmiechy i miłość ozdobna;
Euterpy smyczki, bas wdzięczny i flety,
Popis zaczęły szczególnej zalety,
Z takim zapałem, użytkiem i chwałą,
Że zapomniały co się w polu działo.
Ale Talija przez pochop zapędu,
Niechcąc ubliżać matce swojej względu,
Na wieś, có sztuki i jej darem wzrosła,
Z swemi siostrami na wieś się wyniosła,
Na wieś, spokojność gdzie panuje cicha,
Gdzie wszystko szczęściem i sytem oddycha,
Gdzie się niemało kunszt z gustem wysilił,
Aby w niej pobyt rozkoszny przymilił.
Oby wam ona, grono szczęścia godne!
Odsłonić chciała oblicze pogodne;
Garnąc do waszej tyle smaku, doby,
Ile ma przez was kształtu i ozdoby;
Ale natura chcąc rozkosz mieć cenną,
Niestety postać nadała jej zmienną,
Tak krótko trwałe, tak wielce zawiśnie,
Iż co jest lubem, to się tylko błyśnie.

Wiosna już znikła, lato mknie nawiasem,
Potrzeba umieć obchodzić się z czasem.
Umieć dzień zwiększać, przynajmniej nie nudzić,
Z zorzą spać chodzić, a z słońcem się budzić.
Wkrótce wiatr świśnie i scenę odmieni,
Poblednie wszystko co się dziś zieleni,
Wkrótce dnia uśmiech rzuci wzrok ponury;
Zszarzana jesień wyjrzy z brudnej chmury,
Ptastwo odleci, zwierz w lasy uciecze,
I swą koleją zima się przywlecze.
O niestałości, o igrzyska rzeczy!
Nie zdoła pojąć się rozum człowieczy.
Cieszysz jedynie iżbyś zasmuciło,
I znowu smucisz byś nas pocieszyło.
Dobro zbyt skrzętnie, złe się zdarza hojnie,
Cała natura w ciągłej z sobą wojnie;
Zimno się z ciepłem, ciemno z światłem sili,
Wkrótce podobno, po niedługiej chwili,
Kiedy niewinność nawet nie jest tarczą,
Chmury północne blask słońca obarczą,
W krótce dzień jasny takowym rozbiorem,
Długą się stanie nocą i wieczorem.
Wtenczas Talio racz znowu pospieszyć,
Wieczor dzień zmieniać, i troski nam cieszyć,
Obrzydź łakomstwo, nienawiść i zwadę,
Chytrość, obłudę, podstępy i zdradę;
Pokonaj śmiechem wady i zdrożności;
Nieprzebaczając razem i zazdrości;
Zapewne ona z swą córką obmową,
Wojnę ci jeszcze skojarzy domową.
Ale cóż znaczą pisma i bajania,
Jeżli sumienie nic nam nie przygania?

Obraz Gracyów, posąg Apollina,
Pęzla Rubensa, a dłuta Bernina,
Stracilże cenę, lub przestał być śliczny,
Że pies nań szczekał kędyś tam uliczny?
Rychło czy późno, prawda tryumf zyszcze,
Kłamców wyświeci, potwarców wyświszcze,
A cnocie własnym ozdobionej blaskiem,
Przyświadczać będzie, dziwem i poklaskiem.



DO

JASIA, O FRYZOWANIU.

Jasiu! ja lekce twego nie ważę rzemiosła,
Moda potrzebę jego po świecie rozniosła.
Obacz busta, portrety i dawne Kroniki,
Wszędzie twoje grzebieniem słyną poprzedniki.
Z pod ich ręki najmędrsze wychodzą peruki,
Z pod ich ręki trefione pysznią się nieuki.
Ozdoby Watykanu, zaszczyty Sorbony,
Wszystko się schyla pod ich kutas ubielony,
Sędziowie parlamentu, prawniki, doktory,
Nie są, jak tylko puklów i harbejtłów zbiory.
Z zachowanych szczęśliwie tej sztuki dowodów,
Widziemy kolej rzeczy i dzieje narodów,
Czyli będzie gust kwitnął, lub czyli kraj który
Z grubości czy prostoty nie nosił fryzury?
Oboje płeć takowej używa ozdoby,
Lecz kobiety, bogatsze w piękności sposoby!
Patrz na ten liczny orszak rozlicznych tupetów,
Tu samych przez się fryzur, a tam z pod kornetów.
Tu w miesiąc, tam w promienie, tu z włoskiemi kwiaty,
Tu wcale wylizano, owdzie włos kosmaty,
Tu z gierlandą, tam z piórem, owdzie z małym strojem,
To z szpilką, to z sołtanem, z haftеczką, z zawojem,
Wszystko to dzieła Jasiu twojej wielkiej sztuki,
Po nich my pomniem dziadów, nas pomną prawnuki.
Lecz niedosyć na samej zręczności i wprawie.
Aby swe imie podać wieczności i sławie,

*) Trembecki stojąc razem z Michałem Wolskim, napisał ten wiersz, do jego Fryzera.

Trzeba mieć gust szczególny, co przystoi komu;
Przenikać stan umysłu, znać zdarzenia domu.
Inaczej się ubiera panna na wydaniu;
Inaczej młoda, w modnem mężatka kochaniu;
Inszy werżet mąż nosi, gdy kędziory swemi
Gach pudruje po krzesłach, kanapie i ziemi;
Strojna na bal, a lekko chce bydź uczesana
Jejmość, kędyś na pewną godzinę wyzwana;
Inaczej się fryzuje z wczorajszego rada;
Inaczej kiedy komu wojnę wypowiada,
Lub kiedy od leżącej na sofie, dzień cały
Ma wzdychania i rozpacz słyszeć gach niestały;
Innej głowy chce doktor, innej metr do tańca;
Innej żołnierz, a innej od dworu posłańca;
Dwa razy trzeba ubrać młodego prałata,
W dzień ubrany wyjeżdża, w noc w negliżu lata;
Właściwą z tych każdemu dać należy postać,
Tyle to umieć trzeba, by fryzerem zostać!
Ztąd też jest, że pierwszeństwo przed znacznemi działy,
Wasze roboty słusznie od wieków zajęły,
Nikt się nie śmie na swoim pokazać urzędzie,
Póki z wami na radzie osobnej nie będzie.
Autory, pacyenty, i ministry czasem,
Czekają przed pokojem gdzie wchodzą z kutasem,
Skoro tylko otworzą domy i pałace,
I pierwszy do dłużnika lichwiarz zakołace.
Bieży zbielona rota działania gorąca,
Szulery, kredytory, balbierze potrąca,
A przez stosunki trafne i sposoby nowe,
Gotuje miastu wzory i piękności dniowe.
Które potem w swe idąc rzędy gdzie kto może,
Ozdabiają ratusze, pałace i łoże,

Jasiu! po twej zdatności, ja nie wątpię cale,
Że kiedyś poprzedników twych wyrównasz chwale,
I to właśnie co moją chęć życzliwą skłania,
Dać ci jakowyś obraz twego powołania.
Gdy mnie zaś kiedy z dobrej zaczeszesz ochoty,
Niech zwierzchna, znakiem będzie wewnętrznej prostoty.



BAJKI.

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]

BAJKI.

1. Pani i dziewki.

Była to jedna staruszka w Warszawie,
Miała dwie służebnice Magdeczkę i Kachnę;
O których powiadają, że w przędzenia sławie,
Przeszły Lidyjską Arachnę.
Częstokroć dobry przymiot niewygodny bywa,
Napędzała je często baba do roboty,
Z wieczora paląc łuczywa,
Alić znowu jeno brzask, fruczą kołowroty;
Tak do nocy od poranku,
Musiały prząść bez ustanku.
Kiedy było blizko rana,
Kogut piał jak opętaniec,
Baba zaraz chyc z tapczana,
Porwawszy na się zbrudzony odziewek,
Biegła rozświecić kaganiec,
A potem prosto do dziewek.
Te w grochowinach śpiące po pracy głęboko,
Jedna się poczęła drapać,
A druga jedno otworzywszy oko,
Chce jeszcze troszkę pochrapać.
Lecz darmo, bo nad głową hałasuje jędza:
„Wstajcie dziewki! gdzie jest przędza."
Musiały zatem wstawać, murkocząc pod nosem,
Czy cię piekielnik rozpierzył psi ptaku,
I z twoim przemierzłym głosem!
Przybeczysz ty twego gdaku.

Słowo do słowa, nakoniec się zdarza,
Że zagniotły złośnice pana ekscytarza
Aleć im to zabójstwo nie zdało się na nic;
Bo niemogąc rozeznać dnia i nocy granic.
W nocy baba latała jak kot zagorzały,
    Dziewki więc jeszcze mniej spały:
Trafiły tedy z deszczu pod rynnę niebogi,
    Ktokolwiek chcesz jechać sporzej,
Na ścieszkę ty z gościńca nie bocz dla złej drogi,
    Bo często zawiąźniesz gorzej.

2. Lew i mucha.

„Idźże precz ty śmierdziucho urodzona z kału."
Temi słowy lew zburczał muchę niepomału,
    Co koło niego brzęczała,
    Ta mu też wojnę wydała.
„A cóż to? że więc jesteś królewska osoba,
    Przeto już ci się ma godzić,
    Każdemu po głowie chodzić?
Wiedz, że ja żubra pędzę gdzie mi się podoba,
    Choć jest silniejszy od ciebie."
Rzekłszy, bziknęła niby trąbiąc ku potrzebie,
A potem odleciawszy dla rozpędu w górę:
    Paf go w szyję między kłaki,
    Lwisko się rzuca jak waryat jaki,
    Drapie, szarpie własną skórę,
    Z ciężkiej złości piany toczy,
    Ryczy, iskrzą mu się oczy.
Słysząc ten ryk, truchlejąc po dolinach trzody,
    Drżą nawet leśne narody,
    A te powszechne rozruchy,
    Były sprawą biednej muchy.

Która to go w łeb, to w pysk, to go coraz, liźnie,
Po uszach i po słabiźnie,
Nakoniec mu w nozdrze włazi,
Czem go najsrożej obrazi.
Już się też lew natenczas rozjadł bez pamięci,
Ledwie się jadem nie spali,
Ogonem się w żebra wali,
Pazurami w nozdrzu kręci.
Zmordował się, zjuszył, spocił,
Aż się nakoniec wywrócił.
Mucha rada że wieczna okryła ją sława,
Jak do potyczki grała, cofanie przygrawa;
A gdy chwałą zwycięztwa zaślepiona leci...
Wpada do pajęczej sieci.
Ta rzecz nas może tej prawdy nauczyć:
Że czasem nieprzyjaciel co się słabym zdaje,
Może nam wiele dokuczyć.
I to także poznać daje:
Że, komu się zdarzyło ocean przepłynąć,
Może na Dunajcu zginąć.

3. Lis kusy.

Stary lis, co sto razy był peregrynantem,
Podwójną prawie bytrość dała mu natura,
Wielki zjadacz królików, wielki łapikura,
Gdy szedł, na milę wkoło czuć go było frantem.
Lecz i nań dopust boży spadł jednego razu,
Dobrze odwietrzonemu nie umknął żelazu,
Życie zratował, ale ogona postradał,
Myśli jakby tu pokryć tak sromotną wadę,
Właśnie też wtedy lisy zeszły się na radę,

Poszedł na nią, głcs zabrał, i w ten sposób gadał:
„Bracia! póki przesądy będą nami rządzić,
Nie możemy, tylko błądzić.
Że nasz dziad nosił ogon i my go nosiemy,
Innej przyczyny nie ma. Lecz gdy w rzecz wejrzemy,
Na cóż on się przyda proszę?
Próżno się po prochu szasta,
Albo się w błocie zachlasta!
Więc ja z miejsca mego wnoszę,
Żeby tych niepotrzebnych pozbyć się ciężarów."
Ktoś mu rzekł: „Przyrodzenia nie gardziemy darów,
Możemy jednak pójść za twym przykładem;
Ale obróć no się zadem!"
Aż tu zaraz pełno huku,
Jak się wezmą wszyscy śmiać do rozpuku,
„Ah! jakiż teraz nie lusy! *)
A pfe kurta a pfe kusy."
Szpetność się jego wydawała jawna,
Tajemne części nie miały zasłony;
Lisy więc noszą ogony,
Jak nosiły z dawien dawna.

4. Myszka, kot i kogut.

Coby to była za szkoda!
O mało niezginęła jedna myszka młoda,
Szczera, prosta, niewinna; przypadek ją zbawił.
To co ona swej matce, ja wam będę prawił:
„Rzuciwszy naszych kryjówek głębiny,
Dopadłam jednej zielonej równiny,

---

*) Nie lusy albo niezgrabny synonima.

Dyrdając jako szczurek kiedy sadło śledzi,
Patrzę, aliści dwoje źwierząt siedzi.
Jeden z nich trochę dalej, z milczeniem przystojnem,
    Łagodny i uniżony;
Drugi zaś zdał mi się być burdą niespokojnym,
W żółtym bucie z ostrogą chodził napuszony.
    Ogon zadarł do góry,
    Lśniącemi błyskotał póry,
Głos przeraźliwy, na łbie mięsa kawał,
    Jak gdyby kto powykrawał.
Ręce miał któremi się sam po bokach śmigał,
    Albo na powietrze dźwigał.
Ja lubo z łaski boskiej dosyć jestem śmiała,
    Ażem mu srodze naklęła,
Bo mnie z strachu drzączka wzięła,
Jak się wziął tłuc z tartasem obrzydły krzykała.
    Uciekłam tedy do jamy,
Bez niego byłabym się z zwierzątkiem poznała,
Co kożuszek z ogonkiem ma tak jak my mamy,
    Minka jego nie nadęta,
    I choć ma bystre ślepięta,
Dziwnie mi się z skromnego wejrzenia podobał;
Jak nasze, taką samą robotą ma uszka,
Coś go w nie ukąsiło, bo się łapką skrobał;
Szłam go poiskać, lecz mi zabronił ten drugi,
    Tej przyjacielskiej usługi,
    Kiedy nagłego narobił łoskotu,
Krzyknąwszy na mnie z gniewem kto to tu? kto to tu?
„Stój (rzecze matka) córko moja luba,
Aż mrowie przechodzi po mnie.
Wieszli jak się ten zowie co tak siedział skromnie?
    Kot bestya rodzaju naszego zaguba,

Ten drugi był to kogut, groźba jego pusta,
I przyjdą może te czasy,
Że z jego ciała będziem jeść frykasy,
A zaś kot, może nas schrusta.
Strzeż się tego skromnisia, proszę cię jedynie,
I tę zdrową maksymę w twej pamięci zapisz:
Nie sądź nikogo po minie,
Bo się w sądzeniu poszkapisz.

Źrebiec i wilk.

Onego czasu gdy Zefir ciepławy,
Szrony pozmiatał i odmładzał trawy,
Gdy poczynało strawy brakować w stodole,
Poszły bydlęta żywić się na pole.
Pewny wilk także wtedy spacyerem chodził,
Który się całą zimę rozmyślaniem bawił,
Wielki post wiernie odprawił,
Przez co się wielce wygłodził.
Po zejściu więc skorupy bieżąc koło błonia
Ujrzał na świeżą trawę puszczonego konia.
Co za radość! lecz chudziak bojąc się nie sprostać,
„Szczęśliwy, (rzecze) ktoby ciebie schrupał!
Ej! czemuś ty nie baran, byłbym cię już łupał,
A tak muszę frantować ażeby cię dostać...
Frantujmyż.“ Bierze zatem ułożoną minę,
Stąpa z partesów na kształt spasłego prałata,
Powiada się bydź uczniem Hipokrata,
Ziołek szukanie, kładzie za drogi przyczynę,
Których zna moc i własności,
I chce oddać usługę jego końskiej-mości
Gdyż paść się tak, niebędąc wiązanym na linie,
Znaczy słabość w medycynie.

Lekarstwo tedy gratis oświadcza mu z duszy,
Pan ogierowicz, nie w ciemię go bito,
    „Mam (rzecze) uczciwszy uszy,
Sprosny wrzód, który mi się zakradł pod kopyto.“
„Nie troszcz się moje dziecię, Jespan medyk powi,
Z skutecznych leków wzrosła moja sława,
Każemy się natychmiast ustąpić wrzodowi,
I cyrulictwo bowiem jest moja zabawa.“
    Tymczasem z tyłu zachodzi,
Rzkomo nogę ogląda, a do brzucha godzi.
Zwąchnął koś, i niechcąc tego czekać losu,
    Podnosząc nogę ochotnie,
    Z całej siły tak go grzmotnie,
    Iż z paszczy narobił bigosu.
Aj aj, zawył wilk, jakżem głupszy jest od osła,
    Chciałem się bawić zielnikiem,
    Będąc z natury rzeźnikiem.
Niechby każdy pilnował swojego rzemiosła.

6. Góra w połogu.

Por. „Parturiunt montes, nascetur ridiculus mus.“

    Wieku płodnego w cuda i dziwy,
Mówią że Babia tak się wzdęła góra,
Iż wszelki na świecie duch żywy,
I cała nawet zlękła się natura.
Strasznego nazbyt coś miała porodzić;
Gdy już zaczęła pora nadchodzić,
Ogromnym stękiem jawiła swe bole,
Wstrząsły się lasy i poblizkie pole,
Uwięzły w swych brzegach rzeki,
Wszystkie pagórki, wszystkie okolice,
Zważają na tak dziwną tajemnicę.
Nie było jeszcze to nigdy przed wieki.

Wszyscy i ze wsi, i z miasta,
I mężczyzna, i niewiasta
Zbiegli się na ten widok i z daleka,
Co ztąd wyniknie, każdy patrząc czeka,
Rzecz bowiem nowa i cud dajgo Bogu.
Góra w połogu,
Wszyscy w zdumieniu mówią obaczemyż,
Co tak ogromne brzemię,
Wyda na ziemię.
Aż tu w tym drobna wypadnie mysz.

Przypowieść owa często prawdziwa,
Z tej tu potwierdza się góry,
Że z wielkiej za zwyczaj chmury,
Mały deszcz bywa.

Pająk i mucha.

Prawa są nasze jako pajęczyna,
Bąk się przebije, a na muchę wina;
Słynął z dawności tym świat obyczajem,
I teraz tego doznajem.

Widzieć mi się trafiło, kiedy raz nad oknem,
Ze swoim się misternym rozpościerał włoknem,
I pełne na to wytrząsał brzemię.
Pająk lidyjskiej Arachny plemię
Jak więc ów Feniks ptak za morzem rzadki,
Co sam się na świat wydawa,
Lub jak pelikan cud nieznanej matki,
Co dzieci swą krwią napawa.
Pająk, tak mówię ze swych wnętrzności,
Wydawa nici, z których sidła przędzie,

A kiedy je w nieścisłej powiąże chybkości,
We środku swej roboty sam potem usiędzie,
Zatem się w kłębek uwinąwszy wcale,
Utai swą fortelność, widząc doskonale,
I łowiąc bystrze do stuocznej sieci,
Jeźli co wleci,

Strachając się do koła rodzaj letniej pory,
Ostrożnie wzlata, i ostrożnie łazi,
Drżą drobne muszki, motyle komary,
Kogoż albowiem zguba nie przerazi.
Aż tu bąk pierwszy, za fortel pajęczy
Unosząc skrzydło, śmiało sobie brzęczy;
I za nic ważąc nadstawioną zdradę,
Przedrze się pędem przez wątłą zawadę;
Wstrząśnie się pająk na tę moc, atoli
Ulecić jemu chcąc niechcąc dozwoli.

Strasznyć to prawda, ale tego strachu,
Moc się nie boi przy słabym szylwachu.
Więc nie zważając na grozę pająka,
I chrząszcz posunie za przykładem bąka;
A za nim i trzmiel i osa potem,
Silnym szarpnęły przelotem.

Kilka się ok zepsuło pajączej zagrody,
Z tym wszystkim, wytrzymując cierpliwie te szkody,
Co żywo ze swej wybiega on kleci,
I swoje naprawia sieci.

Zatem i mucha, gdy drugich ujrzała,
Przez słabe kraty lecących bezkarnie,

Głupia nieznając że ma zginąć marnie,
Lot swój tamtędy wymierzy zuchwała.
Aż przelatując gdy do siatki wpadnie,
Uwięzła zdradnie.

Pająk natychmiast po subtelnej nici,
Skoczy co żywo, i muszkę uchwyci,
Niestetyż pocznie nieszczęsna narzekać
Silić się, targać, prosić się litośnie,
Lecz ten, ni mówić daje, ni uciekać,
Trzeba dokonać żałośnie.
Próżno jemu swe głupstwo i błąd opowiada,
Próżno się biedna drugich przekładami składa,
Próżno skwirczy z boleści: i żałośnie brzęczy
Mistrz ją okropny coraz bardziej dręczy,
To tylko powtarzając: „Mocniejszy na świecie,
Słabszego gniecie.“
Ta gdy się trzepie i próżno się kusi,
Pająk ją zmęczy, wyssie i udusi,
I tak nakoniec wyrzecze:
„Bójcie się muszki, motyle komary,
Zbyt się unosić zuchwałemiióry,
Gdzie bąk i szerszeń i osa uciecze,
Oto za onych przykładem, ta mucha
Wisi bez ducha.“

8. Wróbel.

Jurny wróbel z czarną łatką,
Upędzał się za dzierlatką,
I słowik do niej się palił:
A chcąc rywala odsadzić,

Czułość swoją przed nią chwalił:
„Nigdy nie znam co to zdradzić,
Zawszem był dla ciebie stały,
Te ci pienia będę nucić,
Które Bogów zachwycały;
Z tobą się chcę cieszyć, smucić;
I wszystko zrobię, bym twe serce zyskał.“
„A ja (rzekł wróbel) będę ciebie ściskał.“

I zaraz spór rozsądzony,
Wróblowi kazano zostać
Słowik z głosem odpędzony.
Otoż kobiet naszych postać.

Pielgrzym i osieł.

Kupiwszy materklasów i wiatru i dymu,
Powracał jeden łajdak na osiełku z Rzymu,
A upatrzywszy murawę
Puścił swe bydle na trawę.
Nie trza było siwosza na powtórki prosić,
Wytarzał się, otrząsnął, potem sobie bryknął,
Wierzgnął, prytnął,*) chrapnął, ryknął,
Potym zaczął za dwóch kosić.
W tym się z lasu ukazał zbójecki ochotnik.
Uciekajmy! rzekł pielgrzym. Czemu? rzecze psotnik,
Alboż mnie to tam praca podwójna ma czekać?
Prawda że nie, rzekł pielgrzym, i począł uciekać.
A osieł kończąc swoje: Cóż mi na tym proszę,
Czy mnie kto darmo weźmie, czy od ciebie kupi.

---

*) Po francuzku: *fit une petarade*,

Oh! niech kto chce co chce gada,
A ja zaś ztąd sobie wnoszę,
Że czasem jeździec więcej bywa głupi,
Niż bydle na którym siada.

10. Jeleń przeglądający się.

Razu pewnego w przezroczystej wodzie,
Przypatrywał się jeleń swej urodzie,
Sam się dziwił cudności rosochatych rogów.
Lecz widząc swoje nogi cienkie jak badyle,
Gorżko narzekał na bogów.
Gdzie proporcya? głowa tyla! nogi tyle?
Me rogi mnie równają z wysokiemi krzaki,
Lecz mnie ta suchość nóg szpeci.
A wywierając żal taki;
Obejrzy się, aż tu do ń obces ogar leci;
Niebardzo dalej, psiarnia czeka rozpuszczona
Strach go w głęboki las niesie,
Lecz rączość jego nieco jest spóźniona,
Bo mu się rogi w gęstym zawadzają lesie.
Uciekł przecie, ale mu ogary,
Podziurawiły mocno szarawary.
Kto kocha w rzeczach piękność, i zysków się wstydzi,
Częstokroć się takiemi pięknościami gubi,
Jak ten jeleń, co swemi nogami się brzydzi;
A szkodną ozdobę lubi.

11. Wilk i baranek.

Racya mocniejszego zawsze lepsza bywa,
Zaraz wam tego dowiodę:

Gdzie bieży krynica żywa,
Poszło jagniątko chlipać sobie wodę.
Wilk tam naczczo nadszedłszy, szukając napaści
Rekł do baraniego syna:
„A któżto ośmielił waści,
Ze się tak ważysz mącić mój napitek?
Nie ujdzie ci bezkarnie tak bezecna wina.
Baranek odpowiada, drżąc z bojaźni wszytek.
„Ah Panie dobrodzieju! racz sądzić w tej sprawie
Łaskawie.
Obacz że niżej ciebie, niżej stojąc zdroju,
Nie mogę mącić pańskiego napoju,
„Co, jeszcze mi zadajesz kłamstwo w żywe oczy?
Poczkajno języku smoczy.
Przed rokiem zelżyłeś mnie paskudnemi słowy.“
„Ja zaś? jeszcze i na to poprzysiąc gotowy
Że mnie zeszłego roku nie było na świecie.“
„Czy ty, czy twój brat, czy który twój krewny,
Dość że tego jestem pewny,
Że wy mi sławę szarpiecie.
Wy, pasterze i z waszą archandryą całą,
Szczekacie na mnie gdzie tylko możecie
Muszę tedy wziąść zemstę okazałą.“
Po tej skończonej perorze,
Capes jak swego, i zębami porze.

12, Gołąbki *)

Raz gdy para gołąbków uprzejmie się kocha,
Słodko im wszystkie płynęły godziny,

*) Taż sama bajka naśladowana z Lafontena, a od niego wzięta z Pilpaja, znajduje się między bajkami Krasickiego. Miłośnicy pięknej poezyi mogą uczynić porównanie, jak Trembecki i Krasicki, znakomici wieku naszego poetowie, jednąż materyą traktowali.

Ale potem samiczkę chęć ujęła płocha,
Odległe zwiedzić krainy.
Co czynisz siostrzyczko luba?
Rzekł gołąbek rozrzewniony,
Z twojej nieobecności moja będzie zguba;
Jak się śmiesz sama puszczać w nieznajome strony?
Ah! jak nad rozstaniem się pomyślenie smutne,
Lecz nie dla ciebie, bo ty serce masz okrutne.
Niech ci ten zamysł zmienią trudy, niewygody,
Częste w podróżach przygody.
Zatrzymaj się przynajmniej, aż zwykłą koleją,
Czasu porę swem tchnieniem zefiry ogrzeją.
Niedawno kruk na dębinie,
Wróżył przyszłe nieszczęścia jakowejś ptaszynie.
Wszystko mi odtąd niemiło,
Nigdy nie będę wesoły:
Nic mi się nie będzie śniło,
Tylko klatki, tylko siatki,
Tylko strzelce i sokoły."
Tak zbawienne przekładanie,
Powinno było błędne naprostować zdanie;
Lecz samiczki ciekawość, niespokojność głowy,
Sprawiły, że wzgardziła rozsądnemi słowy.
Rzekła: „Niechaj się o mnie braciszek nie boi;
Kto rad zawsze w domu siedzieć,
Nie wiele ten ma powiedzieć,
Krótka podróż pragnienie moje zaspokoi.
Będę cię miała czem bawić,
Gdy ci rzędem zacznę prawić,
Rozliczne moje zdarzenia,
Jakie przebyłam krainy,
Jakie widziałam stworzenia;

To mi się w szare godziny,
A to zdarzyło w poranku,
Jakbyś tam sam był kochanku.
Bądź mi zdrów.“ Ścisnąwszy się zatem skrzydełkami,
Porosili dzióbki łzami.
Leci precz wędrowniczka. — Niebo się zachmurza,
I przymusza ją myśleć o jakiej zachronie,
Gwałtami grożąca burza.
Lecz jedno tylko drzewo było w tamtej stronie,
Niedosyć liściem odziane,
Ucierpiała od błyskotów,
Przelękła się huku grzmotów,
Wszystkie pióra były zlane,
Deszcz ustał, osusza się jak może nieboga,
I widzi, że jest grochem posypana droga,
Przy niej gołąb na posadzie.
Chce się do niego spuścić niemyśląc o zdradzie,
A gdy na te ponęty nieuważnie leci,
Wpada w rozstawione sieci.
Sieć ta już była zbutwiała,
Gdy się wędrowna ptaszyna,
Silnie w niej rzucać poczyna,
Utraciwszy coś piórek, przecież się wyrwała.
Dobyta z miejsc chytrości, umyka co siły,
W tem słyszy jakiś szelest za sobą niemiły,
Obejrzy się, aż tu kania,
Z okrutnemi szponami tuż tuż ją dogania,
O włos co niezginęła. Los pomyślny sprawił,
Że srogi orlik leciał z innej strony pola,
I bitwą kanię zabawił.
Lecz nie tu gołębicy kończy się niedola;
Długim torem zmęczona, bez picia, bez jadła,

Ze strachu ledwie żywa na stodołę padła;
Chłop; który swego zboża zjadaczów nie lubił,
Zręcznem rzuceniem kamienia,
Tylko co gołębicy do reszty nie ubił.
Ta klnąc swoją ciekawość, swoje oddalenia,
Zalękniona, schorzała, podskubana, zmokła,
Ledwie nóżki za sobą do domu przywlokła.
O wy! których dusze tkliwe,
Łączy sprzyjanie wzajemne,
Porzućcie drogi daremne,
A pędźcie razem z sobą momenta szczęśliwe!
A gdyby się podróże kiedy spodobały,
Niech będą te podróże do najbliższych granic,
Znajdziecie w sobie świat cały,
A resztę rachujcie za nic.
Kochałem i ja niegdyś i tego płomienia,
Miłe mi dotąd wspomnienia,
Wtedy za skarby królów, za niebiezkie sfery,
Nie byłbym się chciał rozstać z polem i murawą,
Deptanym nóżką łaskawą,
I oświeconem mojej oczkami Glicery,
O gdyby jeszcze taka przyszła chwila która!
Pewniebym do kochania ośmielić się gotów.
Czyliż nie ma blizko mnie wdzięków i przymiotów?
Czyliż mojej miłości minęła już pora?

13. Opuchły.

Nie żalby bydź kopę lat uczącym się żakiem,
Aby się stać jakim był Zdrojowicz *) prostakiem

*) Lafontaine.

Ale to niepodobna. — Dzień nam się zachmurzył,
Zimno przykre, posiądźmy rzędem przy kominie,
    Utopmy frasunki w winie,
A ja stary będę wam źle czy dobrze bzdurzył,
Słuchajcież co się stało przed staremi laty;
Jeden mospan otyły, silny i bogaty,
Miał stada, trzody, ule, łąki, sady, role
    I lodownie i sobole.
Przy takiej obfitości będąc oraz wolnym,
Stał się wkrótce, ba któżby nie stał się swawolnym?
Pyszni bogowie, w ludziach niecierpiący pychy,
Wydali go zdradzieckiej fortunie na sztychy,
Dopuściwszy, ażeby pod jego przybytek,
Zakradła się rozpusta, próżnowanie, zbytek
Wnet jego sadło, ciała jego miazga cała,
Od gnusności z pijaństwem złączonej zropiała:
Gdzie wprzód krew pełna duchów, teraz tylko woda,
Jednem słowem, spuchł jak kłoda.
Leży nieborak, ledwie dając życia znaki,
        Ale któżto taki?
Dawne miano *) przytaję, poźniejszym zaś czasem,
Zwali go szydercy Sotmasem.
Postrzegłszy go w tym stanie ci co przed nim drżeli,
Z okrutnem naigrawaniem za brodę go wzięli.
Sam się nie zbroni; woła na pomoc czeladzi,
Czeladź zamiast pomocy, jeszcze się z nim wadzi,
„Ha pamiętasz Sotmasie! o dębowym sadle;
Niźli cię Jowisz przykuł na tym prześcieradle,
Jak gorzej niewolników spracowane boki,
Kropiłeś nam bykowcem; dla nas świat szeroki.“

---

*) Imię.

Tu rozgardiasz, rwetes, kto tylko w dom wpadnie,
Kradnie.
Za złodziejów niechcący uchodzić sąsiedzi,
Wziąwszy srebra, bielonej podsunęli miedzi,
Były to niby miany; drudzy co o niebie,
O polach Elizejskich, o ciemnym Erebie;
Zawsze wygadywali, sumienni, niewinni,
Rzekli, bierzmy też i my, kiedy biorą inni.
I zabrali pasieki za zdaniem jurysty.
Bardzo słusznie, bo dowód mieli oczywisty,
Że te pszczoły w ich polach znacznie czyniąc szkody,
Corocznie z nich najlepsze wysysały miody.
Innych przyczyn nie było, lecz podobno i ta,
Racya w mocniejszego uściech wyśmienita.
Przy uczynku niegodziwym,
Dla umalenia przygany,
Choć kto nie jest sprawiedliwym,
Przecie pragnie nim bydź zwany.
Tak i ten co gwałtownie wyłamał obory.
Dowodząc swoją prawność rzekł: „Mospanie chory!
Mam świadków, że pędzono pomiędzy dąbrowy,
Do naszego buhaja twego dziada krowy,
Ja zaś w krajowym prawie ukażę waszeci,
Komu ojciec należał, należą i dzieci."
W takowych obertasach temu biedakowi,
Sotmasowi,
Został jeden przyjaciel, dalibóg że został,
Przyszedłszy kniemu rzecze: „Zdrowybyś nie sprostał,
Depieroż chory będąc, szarpaczom tak wielu,
Do lekarza się najprzód udaj przyjacielu,
Choroba zaniedbana życie twoje skróci.
Jeżeli nie pozbędziesz zbytecznej wilgoci-"

„Ah! nie odbierajcie mi tej ostatniej chluby,
Rrzekł Sotmas, żem nad moich sąsiadów jest gruby.“
„Gorączkę masz Sotmasie, znajdując powaby,
W szkodnej grubości, która sprawuje żeś słaby;
Zrobię ci gwałt z pożytkiem, niesłuchając więcej,
Twej mowy dziecięcej.
Weźcie go! gdzie Machaon? Machaon przychodzi,
I żgadłem *) tak foremnie Sotmasa ugodzi,
Że mu wszystką puchlinę wypompował wcale,
Nie ruszywszy humidum jego radicale.
Wysechł ci on jak szczepa, lecz dopiero ożył:
Bogom się upokorzył.
Oni zaś na złośliwych tamtych dopuścili,
Że się o łup zwadziwszy, wzajem podławili,
Ten swe dobro odzyskał i więcej przysporzył.
Ta bajka nas naucza, bez niebios pomocy,
Trudno przeważającej opierać się mocy,
Jeszcze i w tem znaczeniu może bydź użyta,
Częstokroć się udławi, kto łakomo chwyta.

---

*) Nie od słowa zgadnąć, ale od słowa żgnąć derivatum.

Koniec tomu pierwszego.

POEZYE

STANISŁAWA TREMBECKIEGO.

TOM II.



SANOK.

NAKŁAD I DRUK KAROLA POLLAKA.

1858.

ODDZIAŁ PIERWSZY.

PIEŚNI.

O D A

NA RUINĘ ZAKONU JEZUITÓW 1773.

Nierzadkie w szczęściu życzliwych roje,
Pasmo się przysług uwija.
Widzieć Nerona liczne pokoje,
Póki mu fortúna sprzyja.
Jak odmieniła pieszczotę w groźby,
Kiedy Rzym na się uraził,
Nie masz ktoby mu na własne prożby
Miecz przyjacielski w pierś wraził.

Zwyśmienitych przymiotów kochany Ottonie,
Gdy umierasz, rycerze przy twym płaczą zgonie;
Wspaniałych samobójców za tobą gromady
Rzucając duszę, Kocyt przebywają blady.
Widziałem Franków po wiele razy,
Pomni dobroci Henryka
Uprzejmiej czcili jego obrazy,
Niż żyjącego Ludwika.
Tać jest najmilsza cnoty nagroda,
Pamięć jej w sercach wiekuje;
A gdy fatalna spotka ją szkoda,
Każdy się dobry lituje.

Kogóż i teraz czułe serce nie zaboli?
Ginie sławna społeczność w ostatniej niedoli,
Rostropna i pobożna, od krwi cudzej czysta.
Nad jej losem powinien westchnąć Jansenista

Z jakiej przyczyny ojcowie mili,
Ten Ganganelli was gnębi?
Wszakeście władzę jego szerzyli,
Wasz rozum wiary nie ziębi.
Co nie dokażą gorliwe głowy,
Wasze nauki zyskały,
Poznawszy ludy nieba budowy,
Budowniczego wyznały.

Świat czuje waszę stratę, i już z tej ruiny
Gorszą się nawrócone z Ameryką Chiny.
Wykrzykuje w swem zdaniu dyssydent uparty.
Ten zakon ladajaki! czegóż inne warty?
Zjadłe łakome Kantabrów hordy;
Zrzuciwszy wstydu kagańce,
Chcą przez bezecne w Meksyku mordy,
Smutne nawrócić mieszkańce,
Wy oświecając borowce owe,
Wśród Paragwajskiej krainy,
Powodujecie umysły nowe,
Łagodnej ruchem sprężyny.

Tamci ogniem i mieczem nawracając mnóstwa,
Bać się tylko uczyli straszliwego bóstwa;
Lecz którzy waszą pracą wiernemi zostali,
Dobroczynnego stwórcę jak ojca kochali.
Niech Jędze chwalą Franciszka z Braty,
Mnich ten nie wiele spokojny,
Rozdymał ognie do krucyaty,
Stoletniej a próżnej wojny.
I Dominika z błyszczącym okiem
Kto jego słowom nie wierzy,

Niechaj omija świętego bokiem,
Bo z tyłu nożem uderzy.

Ach! nie jeden nie ufny w różańcowy wieniec
Z rąk tego patryarchy poległ odszczepieniec!
Synów zaś Ignacego ta sława przed światem
Tysiąc z nich męczenników żaden nie był katem.
Jak ogromnego Atlasa ciemię,
Gwiazdziste sklepy podzwiga,
Tak Piotrowego kościoła brzemię,
Na waszych siłach polega.
Jana z Marcinem gniewy draźnione,
Jednę z nich ścianę wywarły,
Cnych Lojolistów barki złączone,
Skutecznie resztę podparły.

Chcąc zupełnie wywrócić gmach świątyni stary,
Trzeba było najpierwej obalić filary.
Tym końcem towarzystwu cios zadając silny
Ten raz wierzę Klemensie żeś jest nieomylny.
Jeżeli wiersz mój, czasy potomne
Przypadkiem będą czytały,
Przyznają że te pochwały skromne,
Cienia pochlebstwa niemiały.
Ani fanatyzm grzał moje skronie,
Słuszność szeptała co piszę.
Dzisiaj, bezstronnych o tym zakonie.
Mówiących ze mną usłyszę:

Ludzki był, niech ludzkości wdzięczne skutki pozna,
Grzeczny był, niech w nieszczęściu grzecznych względów dozna.
Z tych kolumn zgruchotanych zbierając kamyki,
Możecie mieć królowie piękne mozaiki.

WIERSZ
DO
JENERAŁOWEJ WITTOWEJ,

przejeżdżającej z mężem przez Warszawę do wód karlsbadskich, pisany około r. 1780.

Śliczna Zofio! twoje nawiedziny
Wiodą mi na myśl obaloną Troję,
Z podobnej ona zginęła przyczyny,
Jakże się słusznie o Kamieniec boję. *)

Czy mi się zdaje, czy tysiące koni
Widzę spienione, i ludy w kurzawie!
Krzyczące tłumy: do broni! do broni!
I już o Dniepru myślące przeprawie.

Gdyby to było, wnet zuchwałe Traki
Za uniesione swych krain zaszczyty,
Pewnieby nasze napełniły szlaki,
Bujałby ogień, miecz byłby dobyty.

Lecz Abdulhamed skromniej trochę czyni,
Mędrszy już teraz ucierpiawszy szkodę,
Lęka się by go wielkiej monarchini:
Nasz Zadunajski nie przywiódł za brodę.

Ani Albano ani Gwido-Reni,
Mając pojęcie szerokie i żywe,

*) Jenerał Witt był wtedy Komendantem Kamieńca.

Tak cudnie z światłem nie łączyli cieni,
  Jakie widziemy twe wdzięki prawdziwe.

Szkoda że lube rozgoniwszy Bogi,
  Zniszczył wspaniałe i wesołe świątki,
A na ich miejsce, ów Konstantyn srogi,
  Twarde i smutne wprowadził obrządki.

Bo gdyby Olimp miał Jowisza jeszcze,
  Ujrzelibyśmy rozkoszne przemiany,
Złote na ciebie lałyby się deszcze,
  Klękałby ciołek przed twemi kolany.

Są między nami Kleopatry, usta,
  Liwiją znamy choć dawno nie żyje,
Chcąc cię uwiecznić, z rozkazu Augusta,
  Już biegły Le Brun twe popiersie ryje.

Dokończyć posąg dozwól mi łaskawie,
  A w chwilę zręcznym rzeźbiarzem się stanę
Pigmaliona wyprzedziwszy prawie,
  Na równą jak on zasłużę naganę.

Precz inne drogi wywodzące z cienia!
  Memi się tylko pragnę wsławić dłóty,
Podam twą piękność wiekom do uczczenia,
  Ale twa piękność nie krawcze roboty.

Czemu stołeczne rzucając zabawy,
  Zbyt spieszne kroki ku tym zwracasz warom
Przez niezbadalne gdzie panują sprawy
  Wraz ogień z wodą, skalistym pieczarom?

Do twych powabów, do tylu przymiotów,
  Któreż tam serce od wzdychań się wzbroni
Od ich napaści od Kupida grotów,
  Cnota cię swoim puklerzem zasłoni.

Cnota, to słowo wielkie i posadne,
  Ale nią bywa słodycz życia truta,
Chceszli jej wiedzieć określenie ładne,
  Poradź się o tem cnotliwego Bruta.

Na twój Warszawa odjazd rozżalana;
  Jednak przezemnie te życzenia jawi,
Niech cię szczęśliwe prowadzą znamiona,
  Niech drogę stado przeleci żurawi.

A którekolwiek zoczą cię narody,
  Ci co Tamizę, ci co Rodan piją,
Sporni; lecz na to pełni będą zgody,
  Mniej cenić mądrość niż Philo-Sofią. *)

---

*) Jest to igraszka słów z imienia Zofii — w greckim języku oznaczająca kochanie Zofii lub kochanie mądrości,



WIERSZ

na przyjęcie

STANISŁAWA AUGUSTA

w domu

PAWŁA POPIELA,

kasztelana sandomierskiego, 1787 roku.

Niechaj się róża pod nogi ściele,
  Niech ziemię narcys okrywa;
Okażcie radość obywatele,
  Ojciec ojczyzny przybywa.

Pragniecie zyskać jego szacunek,
  On wasze chęci uprzedza,
Innych mu w drodze stawił trafunek,
  A was umyślnie odwiedza.

Zna to, żeście mu wiecznie życzliwi,
  A przytem czynni i pilni,
O dobro wspólne zawsze gorliwi,
  Słuszności zawsze przychylni.

Tu się założyć zdało niebiosom
  Gniazdo dzielności i cnoty;
Ztąd był Czarniecki, co smutnym losom
  Szczęśliwsze dawał obroty.

We krwi arabskiej, gdzie wschodzą zorze *)
Zwycięzkie zmoczywszy znaki,
Nieśliście one, nad Sławskie morze, **)
Między niewierne Prusaki.

Krewnych niezgoda gdy kraje traci,
Was gniew Łokietka poruszył,
Wasz miecz odzyskał ciśnionych braci,
I czeskie jarzmo rozkruszył.

Wasza waleczność szerzyła ziemię
Niebezpieczeństwem i znojem;
Wyście rzetelne Sławaków plemię,
Inni są waszym podbojem.

Któż się podejmie dojść bez zawodu,
Beockich wierzchów skalistych?
Doszedł ich jeden z waszego rodu,
Książe poetów ojczystych. ***)

O! Czarnolesia dziedzicu dawny,
Dziś tu byłbyś nam potrzebny,
Śpiewałbyś panu, a wiersz twój sławny,
Bawiłby okręg podniebny.

Nie mamy teraz równego tobie,
Ni cię moc żadna wywoła,
Zanućmy jednak w pomyślnej dobie,
Jak możność nasza wydoła.

---

*) Sandomierzanie pod Henrykiem wojowali na granicach Egiptu przeciwko dynastyi Oddynów.

**) Sławskie morze, potem jest nazwane Baltyckiem.

***) Jan Kochanowski.

Witaj Auguście monarcho prawy,
  Najdroższy z niebieskich darów,
Nad wszystkich znanych królów łaskawy,
  Pełny zbawiennych zamiarów.

W srogości zimy podjąłeś trudy,
  Za dobro nasze prawdziwe,
Brnąłeś po śniegach, deptałeś grudy,
  Łamałeś lody zdradliwe.

Gruntuje nasze wesołe chwile,
  Twoja przezorność jedyna,
Szczęśliwość ku nam zwraca się mile,
  I wiek się złoty poczyna.

Mądrym rządzone berłem narody,
  Bezpiecznie będą spoczywać,
Używaj długo równej pogody,
  Jakiej nam dajesz używać.

Tego są zdania Sandomierzanie,
  Zgodne ich serca z ustami,
Kto za cię umrzeć niegotów panie.
  Ten jest niegodzien żyć z nami.



DO

WOJCIECHA MIERA

bawiącego na wsi około 1790 r.

Zazdrości naszej godne twe chwile,
Wieśniaku! który lepszym wyborem
W odległych włościach bawisz się mile,
Z niwą, sadami, łąką i borem.
Tam wolen troski, w myślach swobodny,
Wdzięczniejszą rzeczy oglądasz postać,
Tam łatwo toczy dowcip twój płodny,
Rymy, w pamięci mające zostać.

Cieniowe góry, czy łyse skały,
A niecierpliwym pyszne potokiem,
Jeźli chcesz by ci rozrywkę dały,
Masz je pod twojem codziennie okiem.
Pierwszem ci skrzydłem pędzić poczyna,
Zefir powietrze natchnione wonią
Którą wyciska z siebie drzewina,
I ziółka, pełne balsamów, ronią.

Kiedy pasterka słońcem brukana,
Nieuczonemi wywodzi tony,
Jak jest od chłopców prześladowana,
Nie jestżeś wtedy więcej wzruszony,
Niż kiedy Fryne z najętym włosem
Co na cal bielu z rumieńcem bierze,
Sztucznie a przykro ćwiczonym głosem,
Wiersz na paryzkiej nóci operze.

Dalekim biegiem znużone wody
Krótki spoczynek biorące w stawie,
Różnych kolorów, różnej urody
Chowają rybki ku twej zabawie.
Ta się zgubiła, ta schwyta znowu
Ile im wędkę zapuścisz razy.
Nadpotrzebnego chciwe obłowu,
Śmieszne łakomców stawią obrazy.

Jeśli cię nęci ptastwa łowienie,
Pod starożytnym ukryty klonem
Skoro wystawisz rozkoszy cienie,
Latacze twoim stają się plonem.
A gdy miłośnik zapamiętały
Cietrzew nieborak, w te padnie sidła,
Pomnij aby cię nie uplątały,
Podobnie kiedyś jakie pieścidła.

Zajączek ci się łatwo dostanie,
Choć patrzy wiecznie i słyszy z dala,
Z wiatrem o rączość grające łanie,
Niech twój raźniejszy ołów obala.
Lecz niech ma pokój niedźwiedź mrukliwy,
I dzik który się upornie broni,
Jak on jest srogi, jak on jest mściwy,
Tobie podobny doznał Adoni.

Jakże ty czasy trawisz fortunne!
Cieszy cię widok coraz to nowy,
Jedne Nimfeczki jeszcze bezrunne,
Drugim się puszcza włosek trzonowy,

Onych prostota przyjemnie płocha,
Żal, bojaźń, radość, oznacza krzykiem,
Wierzysz gdy która mówi że kocha,
Bo dusza nad jej mieszka językiem.

Z niemi wyścigiem przymierzasz błonie,
Która cię ubiedz chcącego może,
Na jej zwycięzkiem przypinasz łonie,
Twą własną ręką zrywane róże.
Na wsi jest tylko rozkosz prawdziwa,
Tam lud niewinny, szczery, rzetelny,
Tam radość mieszka i czułość żywa,
Do wsi zrodzony każdy śmiertelny.

Patrz jak ten bogacz szczęsny z pozorów,
W mieście go wiąże błyszcząca dola,
Lecz mimo zbytków i złota worów,
I nudnych sytów, tęschni do pola.
Zwozi murawy, zasadza gaje,
W pośród kosztownej w mieście struktury,
A choć się od niej oddalać zdaje,
Przemałpia jednak dzieła natury.

Miałyby role więcej zalety,
Nigdybyś z tamtych nie wyszedł krajów,
Gdybym ci przesłał wierne portrety,
Tutejszych przywar obyczajów.
Obfite żniwo! lecz zamysł taki,
Mej nie zasmuci wesołej liry,
Innym gorzkawe lubiącym smaki,
Zostawiam kreślić smutne satyry.

Szacuj na zawsze wiejskie przybytki
Gdzie cię przychylne trzymają losy,
Gdzie trzy boginie na twe pożytki,
Karmią owoce, kwiaty i kłosy;
Lecz kiedy roku podlejsza pora,
Za oddalonem słońcem nadbiegnie,
Pocznie cię dziwić długość wieczora,
Śnieg obnażone gałęzie zegnie.

Gdy więc rozległe na sto mil ławy,
Same na sobie rzeki uścielą,
Wtedy ku murom zbliż się Warszawy,
Niech i stoliczni tobą się dzielą.
Albo lapońskie zaprzęgaj renny,
Które cię w szybkiej przyślizną sani,
Albo z odwagi chcąc bydź imienny,
W Mongolfiera nawiedź nas bani.

Przypis.

Korzystaj z Franków latania daru,
Im te wynaleść przystało dziwy,
Mającym z siebie najmniej ciężaru,
Wiesz-li początek ich osobliwy?
Pan co przed wiekiem Olimpem władał,
Liczne po świecie tworząc narody,
Chemicznym one porządkiem składał,
Z ognia powietrza ziemi i wody.
Przyszła więc kolej Franków działania,
Ci, gdy żywioły dwa pierwsze wzięli,
W lot, nie czekając reszty dodania,
Z rąk się swojego twórcy wymknęli.



PIEŚŃ

do kobiet na prędce w towarzystwie ułożona.

Płci szacowna, płci kochana,
Jakże dar posiadasz drogi!
Wam nad męztwem władza dana,
Przez hamulce i ostrogi.
Jeźli czci godne przymioty,
Jeźli szczepić chcecie cnoty,
W uściech waszych niech brzmi chwała,
Armatnego jenerała.

Dziedziczna w tym domu sława,
Piersi jego silno bodzie,
Przemyślać on nie przestawa,
O twych pożytkach narodzie;
Jedni gotowi dla zysków,
Inni dla szpecących błysków,
Skarb twój szarpać, przedać kraje,
On ci swoję własność daje.

Znana jego zdrowa rada,
Lecz gdy się już w podle pali,
Senatorską togę składa,
A bierze ubiór ze stali.
Miłośnik stanu obrońców,
Dla najszlachetniejszych końców,
By się ku rycerstwu zbliżył,
Z wielkiego się stopnia zniżył.

On cnotliwych wart bydź wzorem,
Bez krwi lania bunty koi,
Uzdrawia dotkniętych morem,
Na straż naszę swój lud zbroi.
Mnogość imion z czasem zniknie,
Tego potomność wykrzyknie,
Chętny i zawistny wyzna,
Wielu mu winna ojczyzna.



DO

PANI TYSZKIEWICZOWEJ.

Co w swojej rozrzutności niebo rozdać może,
Wszystko ma Skominowa której niebo sprzyja,
Z mężnych wodzem zastępów swoje dzieli łoże.
Godna szczepu latorośl przy niej się rozwija.

Rzadkie uwieczniać będzie pamiątka potomna
Które i wiek niniejszy w niej uwielbia dziwy;
Ród wielki, a niedumna, piękna jest a skromna,
Wdzięki jeszcze wiośniane, a rozsądek siwy.

Jeden stryj mądre prawa nadaje narodom,
Przez które najszczęśliwsza zbliża im się dola,
Panując w czasach trudnych i podległych szkodom,
Zasłużył jednak imie najlepszego króla.

Drugi szczęściem się zrodził z zimnej Alpów strony,
Inaczej rzymskie by go wzięły nam Tiary,
Pobożny, ludzki, czynny, roztropny, uczony,
Zaszczytem jest ojczyzny i podporą wiary.

Ojciec biorąc pod nogę pogody i burze,
I błyski które często słabsze myśli kuszą,
Znalazł jakieś tajemne sposoby w naturze,
Że wszyscy co go znają ukochać go muszą.

Z tej góry którą wspomnieć mam rytmami memi,
On dla swej jedynaczki gaj roskoszny zrobił,
Żyzność i milszą postać dał niekształtnej ziemi,
Nakarmił pracujących, stolicę ozdobił.

O warta Konstancyo twojego imienia!
W zdaniu, w twych obowiązkach i w przyjaźni stała,
Ten lasek może twoje powtarzał westchnienia,
Twoja nóżka pieszczona te ścieszki deptała.

Winnaś twemu krajowi pożądane długi,
Ale oto Minaret stoi niedaleki,
Wnijdę nań dla publicznej czynienia przysługi,
Będę wiernym kapłanem apostoła z Meki.

Gdy zachodna we czwartek nadpłynie godzina,
Podobne ztąd ku tobie będę wznosić krzyki:
Waż się bydź jeszcze matką i daj ojcu syna,
Żeby po nim Gotonów groźne wodził szyki.

Co zdrowi, co weseli, co bawi człowieka,
Łączysz góro szacowna w najdobrańszym rzędzie,
Jeszcze tylko posągu jedno miejsce czeka,
Dla kogóż on najsłuszniej poświęconym będzie?

Niech będzie dla tej, która z powszechną zaletą,
Przebiegła już niezmierne wielkich zasług pole,
Póki w niebach mieszkała zwano ją Aretą
Panią zowią krakowską na ziemskim padole.

Tak się różnią od twoich, jak od światła cienie,
Które nad brzegiem Lyru Cyrce miała groty,
Ta, mocy złem użyciem, gwałcąc przyrodzenie,
Godność ludzką w podlejsze mieniła istoty.

Znęceni przechodniowie do zdradliwej skały,
Napełniali rozległe złośnicy zwierzyńce;
Z tych się wilki żarłoczne, z tych tygrysy stały,
Z tamtych kozły rozpustne i sprosne Odyńce.

Ale kto na tej górze kroki swoje stawi,
Żadnego ten z przymiotów szacownych nie traci,
Myśl napasie, uczuje radość, wzrok ubawi,
Duszę zmieni na lepszą, nie mieniąc postaci.

Widziałem jak tu wchodził rozpacznik ponury,
Śmierć w oczach, jęki w uściech, w sercu niosąc rany,
Jak odetchnął powietrzem tej łagodnej góry,
Ledwie z swej spokojności mógł bydź rozpoznany.

Tu nabiera odwagi, zrodzony trwożliwym,
I żyjący rozwiozło stanie się przystojnym,
Nieuważny rozsądnym, opój wstrzemięźliwym,
I motylek statecznym i łakomiec hojnym.

Szczęsny! o dwa kroć szczęsny takowy sąsiedzie,
Którybyś miał z tą górą graniczące płoty,
Dusza ci się wywyższy, a dzielność przywiedzie,
Imie wielkiego męża, imie patryoty.

Niech ma góra uczczenia nasze w słusznej dani,
A jej też okolice jak widać szeroko?
Nie zważałem; gdy tam jest miejsca tego pani,
Wtedy się w inne strony nie chce zwracać oko.



WIERSZ
DO
KSIĘCIA REPNINA *)

gdy się rozchodziła pogłoska o wojnie z Turcyą.

Już oko suche promieniem skromnem,
  W nową się dolę wpatruje,
Już serce szczęściem jęte przytomnem
  Trosków minionych nie czuje.

Już nam fortuna ulepsza rzeczy
  Dotąd jesteśmy jej mili,
Tego nas bacznej oddała pieczy,
  Kogośmy sobie życzyli.

Ci zagłębieni w ludzkości sztuce,
  Ci ważąc słuszność na szali,
Inni w marsowej biegli naucc,
  Pamiętne imie zyskali.

Rzadko je w jednej mieszcząc osobie,
  Niebo swe dary rozdziela,
Tym cnotom książe, złączonym w tobie,
  Winniśmy nasze wesela.

Czy trzeba Turków ogromnych w boju,
  Przełamać zapęd szalony,
Czy do trwałego zmusić pokoju,
  Straszliwe sobie Teutony.

---

*) Wiersz ten na balu danym w Grodnie dla księcia Repnina, śpiewanym był przez jego podkomendnych oficerów w r. 1796.

Czy dzieciom świeżo przysposabianym,
  Los ugruntować bezpieczny,
Tyś jest do tego zręcznie wybranym,
  Czynny, łagodny, waleczny.

Zniszczyłeś smutki, zgoiłeś rany,
  Twą roztropnością przedziwną,
Pięknie ci kiedyś w laury ubrany,
  Pięknie z gałązką oliwną.

Sprawco radości, przyjm nas w twe łono,
  Niech cię otoczy to koło,
Niech słusznej pełne wdzięczności grono
  Tańczy i śpiewa wesoło.

Wkrótce zrosłemi krzepcy siłami,
  Rozkówszy kratne *haremy,*
Z uwolnionemi słońca córami,
  Hasać w *Stambule* będziemy.



ODA
DO
NARUSZEWICZA
w roku 1777.

O ty kapłanie Delijskiego świętny, *)
Przeszłego świadom, przyszłego pojętny.
Wieńcz twe skronie, wieszczą bierz laskę,
Snieżny ubiór, i złotą przepaskę.

Zapal w nieszczupłej na ółtarzach więzi,
Ognie z Penejdy niecone gałęzi,
Nieśmiertelnych błagaj przez dary,
Syp kadzidła, tłuste bij ofiary.

Oto zstępuje ojciec gromowłady,
Pod jego ziemia zatrzęsła się ślady.
Oczy gniewne jak słońca błyszczą,
Szatą ruszył, srogie wichry świszczą.

Już zprzysiężone na zemstę żywioły,
Wspólnie grobowe kopią dla nas doły,
Smierć straszydła rozpostarłszy ciemne,
Wydziera nam światło dnia przyjemne.

Hurmem się snują bezecne potwory,
Z pudła ciekawej uciekłe Pandory.
Godło Westy siejąc postrachy,
Niszczy bogów i półbogów gmachy.

*) Poeta w tej odzie naśladować chciał styl Naruszewicza.

Nie chce bydź naszym zwany, naszych ani
Myć brzegów, rządca wilgotnej otchłani, *)
Najady, wiadra nazbyt chylą,
I oraczowi nadzieję mylą.

Aura żywotnim pojąca likworem,
Aura stygowym natchnęła nas morem.
Ziemia czując nieznane głody,
Nienasytna pożera płody.

Prześladowników niebieskiego męża,
Żrą nas zgryzoty giniem od oręża,
Któryż umysł nie pozna tępy,
Czarnych zbrodni okropne następy.

*) Morze baltyckie nieoblewało już wtenczas brzegów polskich.



WIERSZ
DO
PANNY TEKLI.

Skarby szacownych twoich przymiotów,
Któż godnie zdoła ocenić,
Na tym papierze dziś jestem gotów,
Chociaż niektóre wymienić.

Pomimo nudów codziennych zbiory,
Zabawy nasze cukrujesz
Tam się najmilsze zdają wieczory,
Kędy się i ty znajdujesz.

Działania twoje czyż zważą słowa,
Cóż w tobie nie jest zaletne?
Zawsze rozsądkiem tchnąca rozmowa,
Zawsze czynienia szlachetne.

Myśli pogodnych czoło znak daje,
Kolory twarzy dziecinne;
Oczka mówiące, a obyczaje
Przystojne, lube, niewinne.

Młodsi cię, starsi, i ci kochamy
Co nas lat chylą ciężary,
Kocham, w mych uściech, rozśmiesza damy
Sądzące żem już zbyt stary.

Od lodów łysa, śniegami siwa,
W środku pełna ogniów Hekla,
Jest rówienniczka moja prawdziwa,
Niech temu zawierzy Tekla.



ANAKREONTYK

przy odebraniu czaszy wina z pięknych rąk.

O wdzięków zbiory,
Piękności wzory,
Panie, królowe boginie!
Niech wasze oko,
Sięga głęboko,
Nie sądząc gracza po minie.

Włos mi ubielił,
I twarz podzielił,
Srogi czas w różne zagony,
Lecz za tę szkodę,
Dał mi w nadgrodę
Serdeczny upał zwiększony,

Tak Hakla siwa,
Śniegiem pokrywa,
Swoje ogniste pieczary;
Wierzch ma pod lodem,
Zielona spodem,
I wieczne karmi pożary.

Płyń mi w potoku,
Bachowy soku,
Ręką przelany życzliwą,
Gdy na cześć waszę,
Pełniąc tę czaszę,
Przygaszam ogień oliwą.



SKOROPIS

DO

W. MIERA.

Czynię ci stratę,
Dzień drugi mija;
Ktoś czokolatę
Za mnie wypija.
Za to mi życzysz
Co złego Mierze,
Albo mnie liczysz,
Między szalbierze.
Wierz mi co powiem:
Był u mnie wczora,
Stróż nad mym zdrowiem,
Jespan Izora.
Tego to tego,
Eskulapiego,
Rozkaz zagrodził,
Bym nie wychodził,
Z domu mojego.
Każe brać wanny,
Używać manny,
Przy tem nie łykać
Ani nie tykać,
Wdowy ni Panny.

Aż westchnąć muszę,
Nad temi słowy,
Przebił mi duszę,
Lekarz surowy.
Powiedz mi przecie,
Któż sobie życzy,
Bawić na świecie
Bez tych słodyczy.



KUPIDO. *)

Ocząt jasnych, ustek z róży,
    Włos złoty zwity w warkoczek,
Chłopczyk sam sobą nieduży,
    Ku mnie swój obracał kroczek.

Zastanowiłem się troszkę,
    Chcąc się od niego dowiedzieć,
Czego zachodzi mi drożke,
    Czy nie ma mi co powiedzieć.

Na dobre róży rzucenie,
    Postrzegam mego chłopczyka;
Że nie mogąc pod odzienie,
    Pod skrzydełka strzałki wtyka.

Nie było tam czego czekać,
    Żeby się zdrady uchronić;
Począłem co tchu uciekać.
    Tak że mnie nie mógł dogonić.

---

*) Nie mamy zupełnej pewności czyli ten wiersz równie jak cztery następujące są istotnie pióra Trembeckiego, jednak umieściliśmy je dla tego, iż się nam zdaje, że wpodobnych przedmiotach godzi się raczej zgrzeszyć zbytkiem niż niedostatkiem.

Od samych szczęśliwszy bogów,
Uszedłszy burzy i gromu,
Wpadam do Temiry progów,
Szukam jej po całym domu.

Wiecież co mnie tam spotyka.
Oto: jak niespodziewanie,
Tego samego chłopczyka,
Zastałem na jej kolanie.



DO

KOSOWSKIEJ

w tańcu.

Cóż to za lube natury dzieło,
Wdzięcznym się zrywa w tany poskokiem?
Cóż to za bóstwo igrać zaczęło
I świat czarownym bawi widokiem?

Lud się zgromadza cały w zdumieniu
Widząc piękności i wdzięków dziwy,
Kupid wzdychając z dala w milczeniu,
Próżnie zaostrza swoje cięciwy.

Śliczna z postaci, żywa jak łania,
Oczki jak zorza; usta w rubinie,
Z rączym się wiatrem w tańcu ugania
Chwyta za serce kto się nawinie.

Nożki się ledwo widzieć pozwolą,
I tylko czasem tykają ziemi,
Wszystkie w niej członki razem swawolą,
A Zefir igra z szaty wietkiemi.

Zefir który sam godzien zazdrości,
Bo wszystkie jego chęci spełnione,
Najtajemniejsze widzi skrytości,
Całując zawsze usta pieszczone.

Gdy się na zwrocie nieco zawinie,
Lotny fartuszek albo spodniczka,
Ledwo z chciwości oko nie zginie,
Żeby obaczyć chociaż trzewiczka.

Daremna chluba gracye wasza,
Że Olimp swemi pląsy dziwicie,
Ta to na ziemi Kosowska nasza,
Umie śmiertelnych zabawić życie.

Do malowania widoku tego,
Jaka jest kształtność i wdzięk oblicza,
Pióro zostawiam dla Krasickiego,
Pędzel malarski dla Szmuglewicza.

Lecz to im zdając, słuszną mam trwogę,
I ta robota nim jest skończona,
Uczynić muszę wczesną przestrogę:
Bójcie się losu Pigmaliona!



DO

KSIĘŻNY HELENY

RADZIWIŁŁOWEJ,

wojewodziny wileńskiej.

ARKADYA.

Śliczna Heleno! twego nazwiska
  Wsławiona gładkością dama,
Niegdyś się w Trojan obce siedliska,
  I w dom przeniosła Pryama.

    Trudnoż to lube kąty odbiegać,
      I cudzych dźwigać praw pęta,
    Miłość tak chciała, trzeba ulegać,
      Noszą je sami książęta.

Aleć ja temu przecie nie wierzę,
  By przy miłości nie było
Ciekawej chęci, (wybacz Homerze!)
  Coby Helenę złudziło.

    Złotemi dachy kryte Pergamy,
      Ładne chłopczęta i chyże,
    Wabiły dawniej laceńskie damy,
      Jak nasze teraz Paryże.

Miła pasterko! jakież zabawy,
  Z twej arkadyjskiej samoty,
Do pełnej tłumu wabiąc Warszawy?
  Tu słodycz, pokój pieszczoty.

Czem niegdyś Grecy we snach uczonych
Poeci łudzili myśli,
Twój bystry dowcip z swych ubielonych
Rączek ołówkiem to kryśli.

A na ten model Nimfów gromada
Leśnych i wodnych pospiesza,
Ta wonne kwiaty kształtnie układa,
Ta ze skał rzeki zawiesza.

Inne przez lutni wszechmocne brzmienia
Rozkazom pani przytomne,
Walą stóletnie dęby z korzenia,
I w ciosach głazy ogromne.

Moc jakaś w krótkiej czasów przestrzeni,
Wspaniałe dźwiga siedlisko,
Gdzie tylko w dzikiej smutnych puszcz cieni,
Zwierz płochy miał swe łożysko.

Ni srogi Charon za rzekę pławi
Duchy wybladłe i głodne,
Lecz twoja w jasnych Elizach stawi,
Rozkosz i myśli swobodne.

Pod czyjeż prawa zechcesz pójść pani;
Z tym wdziękiem serca i twarzy,
Stają się wszyscy twoi poddani,
Którym się ciebie znać zdarzy.

Tu raczej w twojej żyjmy niewoli,
A gdy się rozstać los każe,
Pamięć na wiecznej kreślmy topoli,
Czas jej okrutny nie zmaże.



ODA BALON.

Nil mortalibus arduum. Horat.

w roku 1789.

Gdzie tylko bystrym orzeł polotem,
  Pierzchliwe pogania ptaki,
A gniewny Jowisz ognistym grotem,
  Powietrzne przerzyna szlaki.

Niezwykłych ludzi zuchwała para,
  Zwalczywszy natury prawa,
Wznawia tór klęską sławny Ikara,
  I na podniebiu już stawa.

Nabrzmiały kruszców zgorzałych duchem,
  Krąg lekkiej przodkuje łodzi,
Los dla niej rudlem, nici łańcuchem,
  Z wiatrami w zapasy chodzi.

Już i te złotą wyniosłe pychą,
  Znikają z przed oczu domy,
W gruzów nikczemnych potrzaskę lichą
  Wzrok przeistoczył poziomy.

Król, wódz, senator, kmieć pracowity,
  Czy rządzi, czy ryje ziemię,
W błahych się zlepkach czołga ukryty,
  Jak drobne robaczków plemię.

Jak z kilka kropel strumyk kreślony,
  Dziecinnym palcem na stole,
Ledwo się sączy na tym padole,
  Nurt szumnej Wisły zmieniony.

Gminie! ku rzadkiej zbiegły zabawce,
  Jakież ci cuda mózg kryśli,
Ty sobie roisz czary latawce,
  Filozof inaczej myśli.

Choć się natura troistym grodzi,
  Ze stali murów opasem,
Rozum człowieczy wszędzie przechodzi,
  Niezłomny pracą i czasem.

Temi on wsparty, tory wędrowne,
  Burzliwym morzom poruczył;
Wydarł z otchłani kruszce kosztowne
  I szukać głazy nauczył.

Zbywają dzikiej mocy żywioły,
  Pod jego dzielnym rozkazem,
Leniwa woda opuszcza doły,
  A góry ścielą się płazem.

Tego się styru w pogodnej porze,
  Gdy ujął mężny Sarmata,
Choć go opuścił i wiatr i zorze,
  Już wolniej sobie polata.

Wszystko zwyciężysz łódko szlachetna,
  Na ciosy przeciwne twarda,
Statek twój sława uwieczni świetna,
  Chlubniej, niż podróż Blanszarda.

DO

FR. DYON. KNIAŹNINA.

Nieomylnego pewny będąc zdania,
A wziąwszy pienia na uwagi szalki,
Daleki gniewu, daleki kochania,
Rozsądzasz muzy mniemane rywalki.

Lecz judyjskiego przygoda pasterza,
Smutna sędziemu nieufnym się czyni,
Przeto Kniaźninie twa ostrożność zmierza,
Żadnej zwycięztwa nie przyznać bogini.

Od tych natchnione Helikonek wieszcze,
Jednakim twierdzisz ozdobione darem,
I czyniącego kroki nowe jeszcze,
Z biegłym sarmackim chcesz równać Pindarem.

Niech ma pierwszeństwo dawniejszy poeta,
Myśli on górno, wyraża się sztucznie,
Dość będzie dla mnie wysoka zaleta,
Jeźli mnie wliczy między swoje ucznie.



NA DOM NOWY
KSIĘCIA KAZIMIERZA
PONIATOWSKIEGO
ekspodkomorzego koronnego na Szulcu.

Paci et amicitiae Sacrum.
Pokoju i przyjaźni świątynia.

W tej tu świątyni niezmienne mają
  Pokój z przyjaźnią przymierze,
Twarz; serce, usta, tu się zgadzają,
  Nikt na się maski nie bierze.
Dom ten choć złotem, srebrem nie błyska,
  Większe sprawuje tu dziwy,
Indziej pokojów liczne nazwiska,
  A tu jest pokój prawdziwy,
Poczciwym tu się przebywać godzi,
  Bez dumy nie z tytułami:
Prostym człowiekiem każdy tu wchodzi,
  Tytuł zostaje za drzwiami.
Kto gospodarza z pomiędzy gości,
  W tym domu poznać chcieć raczy,
Niech przyjaciela szuka ludzkości,
  A gospodarza zobaczy.



DUMA
STAN. TREMBECKIEGO,

pisana r. 1788. w pieczarze nad Bohem, kiedy feldmarszałek hrabia Rumiańców Zadunajski stał tam obozem.

Pożarem wojny gdy pół świata płonie,
Gdy Zadunajski już jest pod namiotem,
Gdy płacz z okrzykiem, dźwięk się mięsza z grzmotem
Wszedłem raz pierwszy na tych skał ustronie.

Cicha spokojność która tu przesiada,
Drażniona szumem pieniącej się rzeki,
Co do snu dawniej zlepiała powieki,
Dziś już mięszana nadejściem sąsiada.

Ten wzgórek dawniej naturą pięksżony,
Wystawiał widok wieśniaczej prostoty,
Dzisiaj obozy i szykowne roty
Zaległy całe rolnicze zagony.

Oparty smutno na urwisku skały,
Którą przymilić szlaz i róża chciały,
Rzekłem z westchnieniem sprawco tej piękności,
Ojcze natury! jeźli z swej gnusności.

Polak spokojnem ma się patrzeć okiem,
Jak mu napastnik własną wydrze ziemię
Niech ta skał ściana skruszy jego plemię,
Niech nędza nowym nie będzie widokiem.

Wszak lepiej nie mieć od ciebie istoty,
Niż nosić z hańbą wolnego nazwisko,
Kto nie śmie ginąć za ojców siedlisko,
Wyobrażenia nie ma nawet cnoty.

Ta myśl przejąwszy duszę moją całą,
Rozlała gorycz na wszystkie widoki,
Obłędnie tylko stawiałem me kroki,
Mijając wszystko co się pięknem zdało.

Lecz jeżli kiedy Polak da dowody,
Że śmie nieść za kraj życie na ofiarę,
W tenczas weselszy odwiedzę pieczarę,
W tylu drzew korze zaszczepić laur młody.



DO

STRYNIEWICZA

Bunczucznego.

Płacze Wenera a Kupidów zgraja,
Struchlała wszystka, w kątkach się przyczaja,
Kiedy się srożysz wrzaskliwy i huczny,
Panie Buńczuczny!

Nie takie razy, w ugodzeniu zręczny,
Nie takie razy choć srogi i wdzięczny,
Zadaje bożek skrzydlaty i huczny,
Panie Buńczuczny!

Przestań katować, czyliż z twojej ręki,
Te któreś wielbił niknąć mają wdzięki,
Damy co umysł ukryć nie mógł sztuczny,
Panie Buńczuczny!

Przepuść! nad słabym pastwić się nie godzi,
Przepuść! a jeźli o niewierność chodzi,
Straw tak jak drudzy kąsek choć nietuczny,
Panie Buńczuczny!



SEN.

(*Tłómaczenie z włoskiego.*)

Śniło mi się w tej postawie:
  Piękna Nice właśnie gdyby,
Biegła ku mnie jak na jawie,
  I wierzyłbym bez ochyby,
    Gdybym wtenczas jak się zbudził,
    Nie zgadł, że to sen mnie złudził,

O miłości! przecię teraz,
  Pokaż, że jest sprawiedliwa;
I daj by ten sen był nieraz
  Rzetelniejszy niźli bywa;
    A kiedy mnie chcesz snem łudzić,
    Nie każ mi się prędko budzić.



DO

KSIĘCIA JGMCI

CZARTORYSKIEGO

POSŁA WDZTWA LUBELSKIEGO,

mówiącego za wolnością druku, a powstającego na paszkwile.

Za wielkiem pozwoleniem wkscej mości!
Staję przy jego głosie, przy pismach wolności;
Ale że ona wszystkim pismom służyć nie ma;
Mości książę, to naprzód rozwiążmy problema.
Podałeś wasza ksca mość łagodny sposób
Wytykania wad, ale szanowania osób,
Tak ludzkość, tak uczciwość każe, nikt nie przeczy,
Zwłaszcza w wolnym narodzie, w pospolitejrzeczy.
Oszczerców i zabójców ja na równi kładę,
Straszni jawni, straszniejsi gdy idą przez zdradę,
Cel ich jeden na cudzą zawsze własność czuwa,
Jadem fałszu cnych mężów postępki zatruwa.
Jeźli więc na zabójców śmierć rozciąga prawo
Oszczerca też niech ginie równie śmiercią krwawą,
Niech będzie karan srogo jawnie a nie skrycie,
Co tajnie wydarł sławę cenniejszą nad życie.
Lecz jak mi na tę kszę odpowiesz zagadkę?
Złe potomstwo na swoją sprzysięga się matkę,
Naprzykład dwaj synowie: widzi to syn trzeci,
Kocha matkę; lecz starszych złych boi się dzieci.

Boi się, bo Józefa wiadoma mu zguba,
Dokonana przez synów kupczących Jakóba,
Bo Kaim zabił Abla, bo gwałt tle dzisiejszy,
1cBozęsto słabszych braci zatracał możniejszy.
Jakże ma ostrzedz matkę jeżeli jej powie,
Matko na twe się życie sprzysięgli łotrowie,
Matka niemogąc myślić że ją krew jej zdradzi,
Będzie się strzedz sąsiadów, będzie bać czeladzi.
Ale dzieciom zawierzy, dzieci ją zabiją;
Mości książę pytam się śmierć jej winą czyją?
Inaczej nie usłyszę wszyscy rzekną razem,
Dobry syn ją milczeniem, źli gubią żelazem.
Przeciwnie gdyby ten syn ostrożny lecz szczery,
Rzekł matko chce się zabić Kazimierz, Ksawery,
O jak tem ostrzeżeniem postąpiłby godnie,
Śmierć od matki, od synów oddaliłby zbrodnie.
Mości książę przysięgam co u mnie świętego,
Na ciebie, na Potockich na Małachowskiego,
I na tych wszystkich mężów szanowne imiona,
Których silnem ramieniem Polska dziś dźwigniona.
Że cudza sława tym jest dla czułości mojej,
Czem niegdyś Palladium bywało dla Troi,
Lecz gdy widzę złych synów na matkę zasadzki,
Ginie świętość, Ulisses jestem świętokradzki.



ODDZIAŁ DRUGI.

WIERSZE ROZMAITE.

DO

FIJAKRÓW,

w które najlepiej podrzucać pisma chcąc aby się wkrótce po mieście rozgłosiły.

„Idź synu, gdzie pobożne wiodą cię pochopy,
Świećcie na jego żagle z Polluksem Kastorze!"
Słowa do Telemaka czułej Penelopy,
Gdy ojca szukać jechał za dalekie morze.

Niebezpieczna jest twoja Jazonie wyprawa
Barany w złotych runach srogie i zdradzieckie.
Kolchos zbyt oddalone; lecz Jazonie! sława!
Tym grzały Argonautów pierś matrony greckie.

„Ten potwór pół srogiego człowieka pół wołu,
Niedoli! hańbo Aten! lecz rok mija trzeci,
Jak mu dumny Kreteńczyk, do srogiego stołu
Krew pić ciała pożerać daje, naszych dzieci.

Idź synu nieszczęśliwym pociągniony losem;
Jedna miłość ojczyzny jest twoja nadzieja,
Chwalebną życia wzgardą panuj nad Minosem,
Giń albo zwycięż potwór" słowa są Egeja.

Idź mała od okrutnej książeczko Tauryki,
Niech się Rzym dowie co są oszczepy, co dzidy.
„Na jaki ja to patrzę lud zdradziecki, dziki,
Alić August przeczyta" tak mówił Owidy

Ekwipaże, remizy, fijakry, bryczki, wozy,
Wy jedni warci mego zaufania gońce,
Składy gorliwych moich pism, wiersza i prozy;
Panuj nad wami ciemna nocy, gaśniej słońce,

Śnie któryś sto ócz zamknął strzegącemu J-ą,
Na miłość cię ojczyzny wzywam, nie Junony
Niech się wszystkich stangretów oczy, tobą kliją.
Bym, gdy pisma rozrzucam nie był postrzeżony.

Idźcie fijakry szczęśliwie, jeżlić mamy tropy,
Że niegdyś, cnoty, człeka uczyły zwierzęta.
Fijakry! wy nasze Fedry, Pilpaje, Ezopy,
Uczcie zdrajców, ojczyzny co jest miłość święta!



DO

MOICH WSPÓŁZIOMKÓW.

(W czasie sejmu warszawskiego czteroletniego.)

Civis erat qui libera posset
Verba animi proferre. *Juvenal.*

Mądry Polak po szkodzie — już były te szkody,
Dziś na nas obrócony wzrok, mają narody.
Lub nas rządnych, przezornych, czynnych, świat pochwali,
Lub nad chcącemi zguby nikt się nie użali.
Nigdy dobrańszych posłów nie miała Warszawa,
Ich cel, ojczyzny dobro, ich nadgroda, sława.
Ale jeżli na sporach czas wycieńczą marnie
Jeżli wzgląd osobisty serca ich ogarnie.
Jeżli granic obrony silnej, nie wyznaczą,
Jeżli jeszcze i tacy na swe zyski baczą,
Jeżli ta góra wciąży śmieszną myszkę zlegnie,
Już mnie o szczęściu Polski, nadzieja odbiegnie.
Kto pragnie pospolite opatrzyć pożytki,
Nieprzyzwoite smutnym, niech wytępi zbytki.
Gną się stoły pod srebrem, w galonach lokaje,
Tłoczą nam sok Bachusa Hottentotów kraje,
Lekkomyślności naszej Brabant siatki stawia,
Robaczkom wzięte łupy Francuz nam wyprawia.
A bracia nieobronni w srogjej jęczą doli,
Wolność nasza na obcej gruntuje się woli.

Ojczyzna uszczerbiona. — O sławo! po tobie
W najgrubszej by nam chodzić przystało żałobie.
Niech wzgardza obywatel te kosztowne szaty,
Te zgraje służebników, ten pozór bogaty,
Które od Azyanów swe wzięły początki,
Gdzie są niepewne życie wolność i majątki.
Dziękuję za złotogłów, i wolę pod kirem
Bydź swobodnym szlachcicem, niż wielkim Wezyrem,
Nieludzko nas odarli opiekuni srodzy,
Nie udajmy bogaczów kiedyśmy ubodzy.
Jedni frantostwem, drudzy przez użycie wiosła,
Inni dostatki ciągną, z handlu, i rzemiosła.
My na środku żelaznej wychowani ziemi,
Umiemy kuć oręże, zręcznie władać niemi.
Można z żelazem w ręku zniżyć krytych złotem,
Więcej krwią w roku nabyć, niż ci w sto lat potem.
Póki u młodych orląt dziób nie jest dojrzały,
Póty ich baczny ojciec nie opuszcza ze skały
Ale gdy jego dziatwie z kończącą się wiosną
Dłuższe pióra ztężeją i szpony odrosną.
Sam ich uczy, lot śmiały czynić nad obłoki
Niebezpieczeństwem gardzić, rzucać się na smoki.
Póki nas oszpecały gnuśność, zdania gminne,
Obrzydliwe pijaństwo przez sądy dziecinne.
W pośród mocarstw ogromnych zamknięci jak w matni.
Do dania im odporu nie byliśmy zdatni.
August raczył powszechniej światło rozprowadzić,
I myśleć nas nauczył i po trzeźwu radzić.
I ta jest między nami najdzielniejsza młodzież,
Co nosiła wojenną jego szkoły odzież.
Tworzy nam w sercach siłę, do męztwa zachęca,
Do obrony ojczyzny nagrodami zręca.

Jak poważa w rycerskie wstępujących ślady
Pamiętne na Kraszewskim znaliśmy przykłady.
Ni go zasługa inna, ni go przymiot zdobił,
Za rękę dla ojczyzny król go możnym zrobił.
Kiedy się już pomyślne zbliżają nadzieje,
Obraz nam dają wojny marsowe turnieje.
Jeźli na tych igrzyskach publiczne przyklaski
I królewskie zyskali przodkujący łaski.
Cóż dopiero za chwałę każdy czynny zyska
Gdy będziemy ołtarze bronić i ogniska.
Ku broni kierowany żeby duch nie stygnął
August naszego posąg bohatera dźwignął.
Między starożytnemi archiwów zaszczyty,
Stał obraz Aleksandra, przez Lizyppa ryty.
Gdy w jego rozważaniu Cezar się zatopił,
Szlachetnie zawistnemi lice łzami skropił.
Bogdaj podobna zawiść w nas była widziana,
Idźmy ten uczcić posąg walecznego Jana,
A przed nim na dobyte przysiążmy pałasze,
Za niepodległość kraju łożyć gardła nasze.
On za Dniestr od nas przeniósł sieroctwa i płacze,
On skruszył jarzmo, zniszczył hańbiące haracze.
On zuchwalców rozgramiał swojej blaskiem zbroi,
On sprawił że Panoński dotąd Wiedeń stoi,
Już straciwszy Leopold i wojska i zamki,
Nikczemne słabo dzierżył swych koron ołamki.
Niepewne wiodąc życie w bezowocnej pracy,
Żałosnym wołał głosem ratujcie Polacy!
Nasz wojownik, domowe opuściwszy rzeczy,
Rusza bitnem rycerstwem dla cudzej odsieczy,
Gdzie jak tylko rozpoczął skutecznić zamiary,
Zaraz przywykłe gonić, pierzchają Tatary.

Karki buntownych Węgrów, lecą pod kopyta,
Złamany Turczyn ginie, cofa się i zgrzyta.
Mustafa, załamane niosąc w górę dłonie,
To z bojaźni truchleje to cholerą płonie.
Targa brodę przez skutek zamieszanej głowy,
Nakoniec okropnemi odzywa się słowy:
„Dla twych i naszych nieszczęść przyszedłeś tu Janie,
Było raczej mieć o twym Podolu staranie.
Jeszcze ci niewiadoma tego wroga sztuka,
Napełni nadziejami a w rzeczy oszuka.
Depcący go zwycięzca przed tobą ucieka,
Mnie nie sława, mnie teraz śmierć jedwabna czeka.
Niech odtąd życie twoje, będzie pełne cierni
Niech sromotne łakomstwo, twe dzieła zaczerni.
Niech w twym domu panują chytrości, niezgody,
Niech twoje, własna matka prześladuje płody.
Niech się na ojca tronie nigdy nie zobaczą,
Niech po zagniłych turmach swej wolności płaczą.
Obłudnego wargacza niewdzięczniejsze plemie,
Niech po tym rozszarpuje swych obrońców ziemię.
Niech złym za dobre odda, ale przyjdzie taki,
Który mu zbawiające przypomni Polaki.



MA PAN ROZUM.

Wyraz w liście hetmana Branickiego do księcia Ponińskiego marszałka konfederacyi w roku 1775. o Luboml; z Paryża pisanym umieszczony 1789.

Nikt nie mów: ten szczęśliwy; zaczekaj aż skona.
Myśl ta piękna, zda mi się bydź myślą Solona.
Nikt nie mów: ten ma rozum; bo jego nabycie
Trwa do śmierci: bo sztuka długa, krótkie życie.
Chciejmy krótko uważyć, co powszechność cała?
Oto ogrom, na liczne dzielący się ciała,
Każde ciało na inne, a tak nie skończenie
Z pewnych praw, to wielkości poszło rozdrobienie.
Każde ciało ma swoje zwyczaje, nałogi,
Religią, obrządki, nadzieje i trwogi;
Aż do języka: który na rzeczy zawiłość,
Swój, swemu ciału chciała przybrać własna miłość.
Szczęśliwe, liczny nader osiadł naród Chiny, *)
Wnet drugi stał w narodzie naród, Mandaryny.
Sławny w księgach pamięci kościół Salamona,
Szczególnym od nas dzieli piętnem Franmassona.
Straszne bozkie wyroki w niebie czytać śmiały,
Umiał znaleść Chaldejczyk klucz tajnej kabały.
Krwi przelewca, dębowej wielbiciel Jemioły,
W swoim Druid języku śpiewał hymn wesoły.

---

*) W inn. ręk. Szczęśliwe liczny naród posiadł nigdyś Chiny.

A że dawne minąwszy dziś w swe zajrzem dzieje,
Com nie wiedział swój Polscy mieli klucz złodzieje.
Ma pan rozum—rozumu jakież jest znaczenie?
Mam rozum gdy rzecz każdą, jej wartością cenię.
Kiedy widzę porządnie, kiedy zdrowo sądzę,
Kiedy duszę umacniam, krócąc zmysłów żądzę,
Nad wszystko gdy uczciwość mając za mistrzynię,
Coby mi było przykrem drugiemu nie czynię,
A tak pospolitego *) śledząc myśl języka
Widzę że się w rozumie i cnota zamyka.
Zważmy czy ta rozumu jest idea sama,
W wyrazach Ksawerego listu, do Adama!
Ma pan rozum: tak piszę minister Bellony,
W tenczas gdy zbogaciły nasz słownik Kordony.
Do kogóż? do marszałka przy związku na sejmie,
Adam ma rozum, pewnie tę hańbę z nas zdejmie.
Pewnie jakaś szczęśliwa z Ksawerym intryga,
Ten ma rozum, ten śmiało z upadku nas dźwiga.
Tak myślałem tę każdy zaczął mieć nadzieję,
Któż mógł myśleć, że się w tym zmawiają złodzieje.
Ma pan rozum —niech Luboml intraty posiadam,
Lecz Luboml cudzy? — Ale ma rozum pan Adam.
Kamiengrod zaokrągli Białocerkiewszczyznę
Jakże? gdy on nie wchodzi w prawną darowiznę?
Od czegóż ma pan rozum? — noga nogę wspiera,
Adam wielkim rozumem wsparł pana Ksawera.
Ksawer znowu Adama, lecz skradłszy plon zyzny,
Cud bozki! Ksawer z łotra dziś mściciel ojczyzny.
Choć ich wprzód jedną było można mierzyć piędzią,
Dziś nie tak, Adam więźniem a Ksawery sędzią,

---

*) W inn. ręk Staropolskiego.

Adam stracił, więc winny, Ksawery nazbierał,
Sądź Ksawery Adama, czas żeby umierał.
Jak cię zbytek z licznego wyzuje folwarku,
Chudnego łatwiej Polski miecz się imie karku.
A tak sprawdzi się owa piękna myśl Solona:
Że nikt nie jest szczęśliwym w tem życiu aż skona.



DO

SĄDU SEJMOWEGO.

Quantus tremor est futurus,
Quando judex est venturus,
Cuncta stricte discursurus.

Wielki i straszny sądzie! dochodzą nas słuchy,
Że się wilki maskują w baranie kożuchy,
I że nad głową Polski zwątlonej już w sile,
Aby pękła łzy zdrajcze leją krokodyle.
Nie pytaj mnie nikt co ta znaczy metafora,
W kim nienawiść zmyślona, w kim sroga pokora?
Lecz jeźli sąd poostrzy rdzą zaszłe już miecze,
Już widać kto pod jego litość się uciecze.
Mości Panie marszałku do twojej się łaski
Jak pod tarczę Minerwy chytre garną maski,
Nie ich larwa, lecz twoja dobroć cię omami,
Bo się cnota lituje nawet nad zbrodniami.
Lecz musisz się marszałku wpatrzyć w dwa obrazy,
W krzywdy kraju i w domu naszego urazy,
Swe daruj, bo się godzi, bo zdobi, bo pięknie,
Wznieść oręż na hardego, darować gdy klęknie.
I co do krzywd ojczyzny, nie chce pomsty za nie,
Bo krzywd takich nie zmaże nawet krwi przelanie,
Lecz zwątlić złych na zawsze, lecz nie zdjąć z nich plamy,
Od twojej i od sądu mądrości czekamy.



JOANNES SARCASMUS

przeciw sukcesyj. *)

Arma virumque cano,
Nascitur ridiculus mus.

Biorę przed się rządowe napisać systema,
Czy lepiej kiedy jest król, czy kiedy go nie ma?
Lecz nim to ustanowię, roztrząsnę najpierwej,
Czy lepiej w panowaniach mieć czy nie mieć przerwy?
A że już pracowało wielu w tem przedemną,
Nie wstydźmy się nauką oświecić wzajemną,
Sądźmy, wszystko czytajmy. Dzieło Seweryna:
„Uderzony o łóżko“ dość źle się zaczyna.
Człek choć hetman, kiedy śpi lub kiedy w chorobie,
Czy może dobrze sądzić nieprzytomny sobie,
Wszak zgadłem. Zagorzały ten entuzyasta,
Chcę widzieć wsie w perzynach, w rozwalinach miasta.
„Wtenczas szlachcic swe więzy poczuje dopiero.
Gdy go chłop przed sąd pozwie“ a cóż to za Nero?
Mój Boże! jak się łatwo człek ku złemu skłania!
Ojciec jego pobożne pisywał kazania.
Radził miłość bliźniego dobry chrześcijanin,
A syn nie chce go czytać okrutnik, poganin!
A to pismo? Następstwo królów radzi Morski,
Bardzo pięknie i mocno rzecz dobra, styl dworski.

---

*) W czasie sejmu czteroletniego wielu zastanawiało się nad następstwem tronu; z tych zagorzalszych stronników bezkrólewia Trembecki wyszydza.

Choć pospolicie garncarz nie lubi garncarza,
Chwalę pismo i radbym uściskać pisarza,
A toż kto? Referendarz litewski ksiądz Hugo,
Jestem referendarskiej uprzejmości sługą.
Pewnie jego z urzędu idąca opieka,
Będzie radzić nam kochać chłopka jak człowieka,
Lub z niepotrzebnym jakim wypadnie wilkierzem,
O czym bym chciał pomówić wprzód z wielkim kanclerzem.
Wreszcie nie wadzi czytać. Dalibógci, a to;
Co do serca Sokrates, co do myśli Plato!
Lecz czy to wszystko prawda. Bo dziś jest w zwyczaju
Często pisać marzenia mości Kołątaju!
Trudno nie mówić prawdy, nie chybiasz na jota,
W całem piśmie tchnie rozum, miłość, ludzkość, cnota,
Krytyka, wzięte z dziejów krajowych dowody,
Korzyść ciągłych panowań, bezkrólewiów szkody.
Wytknąłeś możnych względem uboższych prawidło:
Siebie cenić nad ludzi, drobiazg mniej niż bydło,
Wybierać, ztrącać królów, łowić królewszczyzny,
O wy! stróże wolności, o ojce ojczyzny!
Miałeś słuszność hetmanie, ona cię powiodła,
Tak wielbić bezkrólewia, fortun waszych źródła,
Gdyby niebezkrólewia te dla was jarmarki,
Na których za tron, starostw robicie frymarki.
Jeszczebyś i ty co się dziś nazywasz panem,
Musiał dobrze zapocić nad dziadowskim łanem,
Jeszczebyś umiał cenić zaszczyt człeka drogi,
Na chlebie to tak wierzgasz, chleb ci to dał rogi.
„A to kto? Wojciech Turski. Cóż na pisma czele?
„*Otym, otym i otym*“ — nie żarty coś wiele.
Bałwanie! ty którego ten chce, ten się boi,
Ten ucieka, ten goni, ten klęczy, ten stoi.

„Temu się z tobą często zmiele, temu zkrupi“
—W imie ojca i syna, ten człek widzę głupi.
„Czemu straszny ekonom? temu bez ochyby,
Że ma w swojem władaniu nachaj, gąsior, dyby,“
—W imie ojca i syna i świętego ducha,
Niech że kto go zrozumie i czyta i słucha—
„Przypatrzmy się wszech rzeczy ogólnej naturze,
W niej wszystkie muszą dobry mieć swój zamiar burze.
Zbiera się czarny obłok, trzęsą z gniewu nieba,
Zachodzi brudną sadzą twarz płowego Feba,
Tłuką grady plon roli, las przed wichrem pada;
Mór liczne gubi trzody, idą w niwecz stada,
W tem słońce spojrzy na świat, wylata Fawoni,
Kwili słowik zaś dawny skowroneczek dzwoni.
Biega z czułym pasterzem, pasterka po łączce,
Tak właśnie bezkrólewie“ —wartogłów w gorączce.
„Niech z córką bogatego, ubogi się żeni,
A tak się niebezpieczny ród panów wypleni.“
—Tak właśnie i ja myślę toż i moje czucie,
Witajże polski Gonto, witaj rzymski Brucie,
Tyś u mnie pierwszy konsul, a ja starym wzorem,
Będę niósł przed waszmością pęk rózeg z toporem.
Daj mi rękę konsulu, czyńmy krok do sławy,
„Gdzie mnie wiedziesz?“ —gdzie trzeba, do domu poprawy.
Tam za to żeś zły i że w gębie nie masz smaku,
Dadzą ci pięćset rózeg dobranych bez braku,
A że i głupstwo ze złą połączyłeś wolą,
Osadzą cię za kratą i głowę ogolą.



L I S T

do posłów powracających z Grodna 1793.

Z jakiem duszy rozdarciem, z jak głębokim żalem,
Z Apulskiej wracające bitwy z Annibalem,
Witał swe niedobitki, Rzym skonania bliski;
Z takiem odemnie dane przijmijcie uściski.
Byłem wolny północnik, los gdy jarzmo wtłoczył,
W jakiegoś południowca, *) dziś mnie przeistoczył,
Lecz póki się do wiecznych nie przeniosę cieni;
Serca zawsze polskiego nic mi nie odmieni.
Posłowie, zgubę naszę stwierdzieliście w Grodnie,
Umiem jednak rozróżnić; nieszczęście i zbrodnie,
Jedni tam nieprzełomnej potrzebie ulegli,
Inni żeby co sprzątnąć, kiedy gore, biegli.
Szukając źródła klęsek, znajduję ze smutkiem,
Dawniejszy sejm przyczyną, ten okropnym skutkiem,
Liczba to była mężów z uczciwości znana,
I większa i starowniej nad waszą wybrana.
Ale nam zgotowała ta społeczność godna,
Gorżki kielich, który dziś, pić musimy do dna,
Niedość wiadomi dziejów, niepomni przykładów:
Wielekroć, obcy naszych omylili dziadów.
Nieznając gabinetów, co może intryga,
Mniemali że się każdy na niesłuszność wzdryga.
Pełni prawości własnej, a razem prostoty,
Która się z nieskażonej, często rodzi cnoty.

---

*) Prusy południowe.

Ufni wszystkim nakoniec, myśl ich wzięła płocha,
Umieścić los ojczyzny, na szczerości Włocha.
Który pragnących wierzyć, by prędzej usidlił,
Tym podobnemi słowy, tępsze wzroki mydlił,
„Pan mój niezmiernie, wielkiej pan oraz krainy,
Która przechodzi Mozę i już sięga Dźwiny.
Ma wszystko co dać może niebieska szczodrota,
Żaden więcej monarcha, nie posiada złota.
Kwitnie przemysł i handel, pod jego zasłoną,
Nurty rzek najbogatszych, w jego morzach toną,
Kraj ludny, lud posłuszny, mlekiem ziemia płynie,
Mnogi żołnierz, i czoła noszący w wawrzynie.
W tym zbytku pomyślności, cóż ma więcej żądać?
Prócz żeby was, sąsiedzi, szczęśliwych oglądać,
Mnie więc zesłał, abyście nieostrożnej stopy,
Nie wznieśli na obłudne, pod wami podkopy.
Widząc Moskwa, iż waszę przeto ufność traci,
Że was dotąd ważyła jak swych młodszych braci,
Inny ale szkodliwszy, przed się zamysł bierze.
Równe wam ofiarując i wieczne przymierze.
Równe, słowo powabne, lecz mocą przewagi,
Tak by do was wpływała, jak Londyn, do Hagi,
O! szlachetny narodzie, stworzony do boju,
W bezczynnym odtąd gnuśnieć musiałbyś pokoju.
Lub dawnych, kożuszkowych przyjaciół nogajów,
Wstrzymywać, od zdobycia wydartych im krajów,
Znaj się raczej na sobie, uczuj twoje siły,
Znieś zawady, co dotąd twe męztwo tłumiły.
A gdy będziesz z Rosyą, wszelkie spółki kruszyć,
Staraj się i uśpione Galiczany wzruszyć,
Precz zimne namyślania, precz licha obawa,
Im więcej przeciwników, większa będzie sława.

Który Polak waleczność swych przodków dziedziczy,
Nie prędzej nieprzyjaciół aż gdy legną liczy.
Połączeń ludów naszych, niech się inne boją:
Szczere z mym tylko panem, związki wam przystoją,
Tak on się w waszej kocha rzeczypospolicie,
Że swe kraje, swe wojska, swych skarbów użycie,
Osobę nawet własną, broniąc was od szkody,
Na niebezpieczne gotów narażać przygody,
Dopiero z pełna wesół i fortunny będzie,
Gdy was, swem dziełem ujrzy w pierwszych potęg rzędzie."
— I kiedyż ludzka, żywszą, dostrzegła źrzenica,
Nad radość którą taka wzbudza obietnica!
Niesłychanego szczęścia pogłoska się szerzy,
Heretyk obywatel, który jej nie zwierzy.
Jak gdybyśmy za światem żyli bez sąsiadów,
Którychby zamiar, naszych dotykał układów,
Sejm stosowny do przemian, swoje twory kształci,
Rząd, prawo, zwyczaj depce, i sam siebie gwałci.
Chłop do flinty pognany, opuszczone pługi,
W nadzieję przyszłych plonów skarb zaciąga długi,
Szlacheckich wycieńczają, majątków ostatki,
To wymuszane dary, to twarde podatki.
Starzy, młodszych z pilnością starają się uczyć,
Jakby Moskwę zaczepić, obrazić, dokuczyć,
Wewnętrznem widzą okiem, pod swojemi znaki,
Cisnące się do trudów Sasy i Prusaki.
O zwycięztwach, tryumfach i zwycięzców prawie,
Owocu świeżych związków, śni się im na jawie,
A rządca wasz co na to? Wszak Europa cała,
Nie z nadaremnej łaski mądrość mu przyznała.
Rządzca ten, określoną zbyt mający władzą,
Czynić winny, co stany źle, czy dobrze radzą.

Powtarzał, że przyjaźni zadawnionej trwałość,
Szczególnie zabezpieczyć, naszą mogła całość,
Znał porywczość niewczesną, grube widział błędy,
I chytrość romansowe niecącą zapędy.
Skazywał, że w chybieniu, cios nastąpi srogi
Ale mijano takie ojcowskie przestrogi,
Słyszeć się w izbie dały nieprzystojne huki,
Grożące mu, nietajnie przedawano druki.
Do głuchych serc przemawiał. Było wtedy wielu,
Którzy swe tylko mieli urazy na celu,
A ci pozorną idąc patryotów drogą,
Chcieli dać uczuć Moskwie że się zemścić mogą.
O zemsto nieudolna! twój raz lekko dany,
Niezgojone ściągnąć może dla ojczyzny rany,
Gniewy jednak przemogły, chęć nowotek rosła,
Krzewiła się gorliwość i uwagę zniosła,
Cóż zdoła biegły sternik, gdy majtek zuchwały,
Nie słucha go i ślepo rozwija na skały?
Musi gdzie pędy niosą, mimo światła płynąć,
Nie opuszczać okrętu, choć z chcącemi ginąć,
Gdy sejm zmierzywszy pokój, szuka wojny szczerze,
I ma część wojska w polu a część na papierze.
Nie wie że mu broń kupną ktoś zagrabi szpetnie,
Że mu wszelkie pożyczki u odległych przetnie,
Tymczasem Wiedeń szemrze na owe rozruchy
Które mu poddać chciały mniej spokojne duchy.
Już się Zadnieprskie wojska jęły do oręża,
Co od wieku narody kolejno zwycięża.
Zaś nowy nasz przyjaciel, radząc się rachuby,
Zkąd większy zysk, z potęgi czyli naszej zguby,
Bacząc tych siedmioletnich, w swojej gości ziemi,
Pewniejszą obrał korzyść i złączył się z niemi.

A Polakom w zapłatę przychylnych mu czynów,
Hultajskie nadać raczył imie Jakóbinów,
Sejm w rozpaczy że zewsząd poczęło się palić,
Przemyśla gdzieby ciężar nienawiści zwalić.
Wojsko małe, wczorajsze, a skarbnica pusta,
Oddać je właśnie pora, pod władzę Augusta,
Lubo znał król przezorny, te Danajskie dary,
I myśl poświęcających i cele ofiary,
Bez względu na zwiększoną troskami siwiznę,
Chce sam iść, i gubioną zasłaniać ojczyznę.
A najpierwej, krwią sobie złączonego blisko,
W podleglejsze przygodom zsyła stanowisko,
Czasy książęcia tego i pojętność żywa,
Zawsze zwracane były do sztuki Gradywa.
Jak odważny, jak zdatny do tego rzemiosła,
Za Dunajem i Sawą sława to rozniosła,
Sypał on groble morzu i wojennym czynem,
Dał się znać nieodrodnym bohatera synem.
Jak się nadstawiał szczerze srogości przypadków,
Jak wreszcie zgonu szukał, ma tysiące świadków,
Wódz któremu obrony, część wierzono drugą,
Od Renu był przychodniem i dwóch panów sługą.
Ten mu radził strzedz końców, lub sławnie umierać,
Tamten mu żyć rozkazał i północ otwierać,
Posłuchał mocniejszego i uniknął bitwy,
Groźnym hufcom zaporę odchyliwszy Litwy.
Tędy jak nagła powódź własne wojowniki,
Mnóstwami szczupłe naszych okrążały szyki,
Niedość tylu zaburzeń, znowu z innej strony,
Rodaków z Satrapami, poczet zgromadzony.
Krzyczą! „Odstąpcie króla i nie gińcie marnie,
Do nas prawdziwych zbawców! niech się żołnierz garnie.

Jedno jest królów słuchać co jęczeć w kajdanach,
Cała swobód podpora w nas bogatszych panach,"
A tak wojsko, do swego przyciągając składu,
Dawnego znaną miarę przelali nieładu.
Chcą zwołać w Litwie radę, chce Moskwa, chcą Prusy,
Na której to się działo, co kazały musy.
Teraz ci którzy naród do przepaści wiedli,
Na nasze patrzyć znoje zdaleka usiedli,
A z Dreznem, ni z Berlinem, nic nie mogąc ziścić,
Pragną króla okłamać, a siebie oczyścić.
Oh! król winien, że Sasi, żyć lubiący rządnie,
Ponęty podejrzane wzgardzili rozsądnie,
Król winien, że na sejmie monarchini lżona,
Z której jedyna Polsce, mogła być obrona.
Król naglił, żeby wilka z owczarnią zprzyjaźnić,
Król nas żądał z największem mocarstwem podrażnić,
Król winien, że niedosiągł zwycięzkiego wieńca,
Bez broni, bez pieniędzy i bez sprzymierzeńca.
Przebóg, pókiż będziemy krzywo rzeczy sądzić!
Dziś, za wczora żałować; jutro znowu błądzić!
Po niezliczonych dowodach, nikt nie wątpi o tem,
Że dzielność jest wrodzonem Polaka przymiotem,
Z tegoż się, co my szczepu, Rosyanin rodzi,
Równej się mu odwagi uwłoczyć niegodzi.
Lecz kraj ludny, rozległy, a monarsze wierny,
Z trzech powodów przed naszym trzyma przód niezmierny,
Znam że rosłego Dawid zwalczył Goliata
I Samson gołą ręką lwa na dwoje płata,
Idziesz ztąd by olbrzymów wyzywały karły?
Wiecież wielu na wzajem, lwy ludzi rozdarły?
Jeźli dla nas prawidłem bydź mają przypadki,
Oglądajmy ustawne, nie zaś jeden rzadki.

Kto bystrego Karola niehamowność pożył,
I swoję w jego państwach stolicę założył.
Gdzie jest siecz straszna blizkim? gdzie krymskie Mogole
Niszczące Szląsko, Węgry, Morawy, Podole?
A Otoman grożący trwożonemu światu,
Czyjego sam na koniec uląkł się bułatu?
Próżno w liczne Fryderyk sztuki się sposobił,
Wiemy kto go przyniżył, kto go wielkim zrobił,
Przez te gdy lotno idzie Rosyanin stopnie,
Kto z nim kupuje napaść nie czyni roztropnie.
Już nasza niespokojność bez żadnej rozwagi,
Przez dawne rozszarpanie, ciężkie wzięła plagi,
Jeszcze przecież zostały, do nadziei wrota,
Czas mógł nam bydź lekarzem i cierpliwa cnota.
Całemi chcąc pasmami, rwać dni ludzkich przędze,
Gdy do Franków piekielne wywarły się jędze,
We krwi topiąc zwalone, tron, ołtarz i wieże,
Pierwsze z królestw, na obce wydały łupieże.
Ten brzegi, ten rzek ujścia, już za swoje liczy,
Ten ostrowy, ten góry, z któremi graniczy,
Dalszemu co tej wojnie, wsparcie będzie dawał,
Kto wyszczerby nadgrodzi? chyba Polski kawał.
Lecz jak zapuścić pazur; do tego zaboru,
Ni winy ni prawności, ni cienia pozoru.
Nienasytnej chciwości tyle widząc znaków,
Czudy *) zechcąli zmacniać dziedzica Krzyżaków
Było im pewnie milej do słabszych nas wplywać,
Niż swój bok nieszkodliwy, z możnemi rozrywać.
Naszę zatym burzliwość, starano się skusić,
By niechcących, do działu nowego przymusić.

---

*) Inflanty.

Długo postępku brzydkość, chmury kryły ciemne,
Dziś tych manowców ścieszki już nie są tajemne.
Nikt jednak pokornego wyznania nie zacznie,
Że złowiony do klęsek ciągnął nas niebacznie,
Bogaci w miłość własną, zda się im wygodno,
Skutki zdrożności swoich, narzucać na Grodno.
Lecz niestronna potomność, z dobrą uzna wiarą,
Że grzech warszawskich, posłów grodzieńskich ofiarą,
Znając to, czystą prawdą, acz po przykrym sejmie,
Jestem waszmościów bratem życzliwym uprzejmie.



ODDZIAŁ TRZECI.

WIERSZE RÓŻNE.

NA DZIEŃ SIÓDMY WRZEŚNIA,

na rocznicę elekcyi króla

STANISŁAWA AUGUSTA.

Nietajne mi są z rybim niewiasty podpasem,
Ni szczekacz Erebowy z potrójnym hałasem.
Znam walki Tezeusza, Likaona zdrady,
Głównie z Idejskich statków, zmienione w Najady,
Kamieniącą Gorgonę swej twarzy widokiem,
I Polifenia z jednem, Arga z setnem okiem.
Samymli wiersz bajeczkom poświęcam? niestety!
Wyrzekam się na zawsze imienia poety.
O ty! najwyższej z istot pierworodna córo!
Prawdo, jedyna prawdo, kieruj moje pióro:
Czy cię tej gwiazdy ciemnej, mieszkańcy obłudni
Kryć się w jednej odległej przynaglili studni,
Wystąp, czy lazurowe posiadasz sklepienie
Spuść się, a twemi dary uczcij moje pienie.
Oto mi dzień nad wszystkie uroczystszy świątki,
Nam i potomkom sławny z wyboru pamiątki.
W której chęć jednomyślną tłomaczące usta
Wykrzyknęły monarchą Lechitów Augusta
Skłonności jego pierwsze i wiek nader młody,
Wydały w nim do berła zdatności dowody.
Czuł swe losy wspaniałe i zaraz z pieluszek,
Wyższe zabawki kochał świeży geniuszek.
Mierzył lądów kończyny, badał niebios zwroty,
Znał narodów języki, przywary, przymioty

A dzieje świata w leciech roztrząsając rannych,
Przyswajał celne dzieła, strzegąc się nagannych.
Nie smakując w rozrywkach z innemi chłopięty,
Zapuszczał się w labirynt ludorządztwa kręty.
Wuj prowadził którego w polityków kole
Kładą między Ryszelich i między Walpole.
Podjął potem podróże wśród ziem i mórz dziwych,
Doskonaląc się w sztuce czynienia szczęśliwych.
Gdzie tylko kroki stawił, wszędzie był kochany,
Z uprzejmością przyjęty, z żalem pożegnany.
Słan do mocarstw obocznych w randze znamienitej,
Wielkie oddał przysługi rzeczypospolitej.
Widząc że dla ojczyzny żyć, umrzeć gotowy,
Wróconego nad nasze wynieśliśmy głowy.
Ze śmiesznym zaraz płaczem z królewskich przysionków,
Uciekła pani znana z niezliczonych dzwonków.
Ryknęło barbarzyństwo, którem nasze ściany,
Zaraziły cokolwiek blizkie Azyany.
A które były pastwą mulom w poniewierce,
Weszły rozsądne pisma na złote kobierce.
Gorliwa chęć dogrzewa przezornemu panu,
Zastarzałe z pośpiechem leczyć rany stanu.
W szranki wziął, tak pożytki społeczności radzą,
Szkodzić tylko mogącą, a nie pomódz, władzą.
Bez podejrzenia kruszec roztoczył wszelaki,
Wygoniwszy fałszywe chudszych bogactw znaki,
Wkrótce sprawiedliwości nadeszła poprawa,
I pieniaczom odjęta moc przewłoki prawa.
Odkupując nadgrodą łupieztwa poborców,
Ulżył wiele sumieniu dochodnych dozorców.
W pokoju na przeciwne losy względy równie,
Zniszczałe drogim sprzętem opatrzył zbrojownie.

W pilności koło dobra pracując codziennej,
Usłał gniazdo szlachetne dzielności wojennej:
Kędy się młódź przyucza pod czujnym dozorem,
Tąż ręką, rześko władać żelazem i piórem.
Pędził obywateli do Minerwy zboru,
Drogą zysku pragnących, wyniosłych honoru.
Marnie nas rujnujące, chąc wstrzymać wydatki,
W strojach powściągliwości daje przykład rzadki.
Który mu się podobać masz sobie za metę,
Z siebie, a nie ze sklepów ukazuj zaletę.
Tych on, którzy krajowi mogą zdolnie służyć,
Znajdzie w każdym ubiorze i umie ich użyć.
Wrześniu! ciebie podwoić ojczyznaby rada,
Wymazawszy z roczników imie listopada.
W twoim dniu wierne chęci tłómaczące usta,
Wykrzyknęły monarchą Lechitów Augusta,
Jemu fortuna czyniąc upominki hojne,
Przydała wielkiej myśli, mieszkanie przystojne.
Wymowę jaka, nigdy rzymskiego senatu,
Czoło pełne mądrości, pełne majestatu.
Nie jeden znany indziej i mownym i górnym,
Stał się przed tym obliczem, cichym i pokornym.
Gotowy się zań śmiele rzucić na zastępy,
Czcią przeniknion zdawał się trwożliwy i tępy.
A gdzież był ten majestat! gdy od srogiej zgrai
Od skrytych i bezecnych nasłanej hultai,
Świętokradzko porwany, wleczony po błocie,
Z jedną nogą w trzewiku, z drugą nie w swym bócie.
Noc swój płaszcz w onę porę rozwinąwszy bury,
Zasłoniła niebacznie całą twarz natury.
Lecz skoro tylko księżyc srebrnym rogiem błysnął,
Tej chwili się tłum dziki po cieniach rozprysnął.

Sam dowódzca płotnieje, miecz mu z garści pada,
I pod nogi monarchy winną głowę składa.
Król nad pokutnym łotrem zdjęty użaleniem,
Pokrzepia struchlałego cieszącem wejrzeniem,
Słodycz ust przyłączona, która skały wzruszy,
Stworzyła smak do cnoty w nieuczciwej duszy,
Świadczy ból za grzech zbójca przez żałośne jęki,
Na wspólniki zuchwałej chce używać ręki.
Przeciwko ich wściekłości stawić się odważy,
August smaczno zasypia, ten czuwa na straży.
Tak ów gość sprawiedliwy w starym Babilonie,
Na miłej odpoczywał spokojności łonie.
A bestye, od których miał bydź w sztuki darty,
Głodne przy stopach jego odprawiały warty.
Obcy, ziomek i twoje nicujący sprawy,
Godzą się, żeś Auguście niezmiernie łaskawy
Chwalebna ta łaskawość, gdy jej bardzo wiele
Zwykła czasem okropne ośmielać Kromwele.
Cezar po kręgu ziemi łagodnością słynny,
Nie chronił Labiena kiedy się stał winny,
I niechęć imiennego skarał Scypiona,
Twój wielki model Henryk dał prawa Birona.
Aleć ty niegodności wycierpiawszy tyle,
Karmisz jeszcze tygrysy, głaszczesz krokodyle.
Kto policzy; jak wiele niewdzięcznikom razy
Przebaczywszy wtorzone śmiertelne urazy,
Przypuszczasz je do boku, do łaski, do rady,
Królu! prawda mi mówi, te są twoje wady.
Jak niemiały brać rogów buntownicze duchy,
Gdyś uprzedzał odpustem nie czekając skruchy.
Skąpy krwi ludu twego, ukochany ojcze!
Chciałeś nawet oszczędzić szyje królobójcze.

Przed słusznej surowości broniąc je przybytkiem,
Zgrzeszyłeś niesłychanym pobożności zbytkiem.
Gani to, kto ci wierność, kto przychylność chowa,
Wiemy jednak, że ta jest wszystkich cnót królowa.
Niech inne szczycą mniejszych, ta ku twej ozdobie,
Jedno miał takie serce Bóg, drugie dał tobie,
Ani was o lepszego prosić było trzeba,
Ani lepszego króla dać mogłyście nieba.
Gdy go z dochodów szczupłych niesłuszność wyzuła,
Nie zamknęła się przeto dla sierot szkatuła.
W swym ucisku przez same na sposobność względy,
Nigdy za inną cenność niedane urzędy.
Poradnych w krzesło, mężnych do szyków użyje,
Złych niegabiąc wyciąga dryakiew, ze żmije.
My bieżym z ciekawością zwróconą do fraszki,
Widzieć mody francuzkie, i włoskie igraszki.
Nas gra i taniec bawi, a rządzca nasz czuły.
Naprawić usiłuje, co wieki zepsuły.
Że zaś przemoc naszemi okrawkami dzielna,
Nań pragniesz winę walić potwarzy bezczelna.
Niech wierzy kraj, zkąd pierwszy wóz swój słońce toczy,
A ćmą tęgą umysłów zamdlone są oczy.
Niech ci wierzą Hurony! nie wielce przezorne,
Lecz znają istność rzeczy, krainy wieczorne.
Miejcie trwały spoczynek, dawne królów szczęty,
Atoli łańcuch przygód od was jest poczęty.
Ta powódź, która dzisiaj rwie sarmackie grunta,
Wypływa z powolności miękkiego Zygmunta.
Tóż ciżba czasem gruba, bez światła, bez czucia.
Przyspolona do styru i praw matek kucia.
Też licznym zasiadaczem obciążone ławy,
Nieprzyczyniwszy dobra, przyczyniły wrzawy.

Zuchwałość szacowana; i zgiełk był chwalony,
Uciekł od tej Walezy kłopotnej korony.
I cierpliwy Szwedowicz nudne berło złożył,
A spokojnym obłamkiem od ofiary dożył.
Poprawiciela potym nie dał dekret wieczny.
Tamten w boju wiek trawił bohatyr waleczny,
Słabił nas, by potęgę sąsiadów utrzymał,
Tamten pijał, a tamten całe życie drzymał:
I gdyby go dla rzędu niewspomniała karta,
Byłaby pamięć jego równo z życiem starta.
Niektórym widzieć chcącym kraj swój w lepszej dobie:
Niezbywało na chęciach, brakło na sposobie.
Bogdaj było twe imie ukryte przed światem,
Niecnoto! równej sławy godny z Herostratem,
Któryś pierwszy zawiesił (o miaro złej doli)
Powszechną od jednego szczęśliwość swywoli.
Co tysiąc dobrych mężów zbawiennie uradzi,
Przekupny pijanica jednym słowem zgładzi.
Jak pewny krok do zguby, a choć przez połowę,
Kto wymieni, oddam mu majątek i głowę.
Tym się naród upodlił, sławny i zwycięski,
Ztąd, jak z pudła Pandory wszystkie wyszły klęski.
Wnet nasi prawobiercy wymknęli się z hołdu,
Skarbnica spustoszała, wojak był bez żołdu,
Gdyś Polsko sił; ni rady, ni dostatków miała,
Nie dziw, żeś uszkodzona, dziw żeś kiedyś stała.
Przyczyniamy się do tej sprawy nie potrosze,
Haniebne przez rozpustę wzniecając rozkosze.
Przeciwko ratującej broń podnosząc głowie,
Smutnym przedziałem w obcych jęczemy obłowie.
Jest księga fatalności w dyamencie ryta,
W której swym czynom przepis światowładzca czyta:

Tam mu się zmienić żadnej nie godzi litery,
Tam się te widzieć dają wielkie charaktery:
Kto prawej najwyższości winną łamie wiarę.
Ciężką, prędzej lub później uczuć musi karę.
Tak zbrykani skrydłacze górnego Syonu,
Wystawmy, rzekli sobie, tron naprzeciw tronu,
A gdy się im zaciętość broniła poprawić,
Moc i dobroć Jehowy niemogła ich zbawić.
Eh! czemuż nie karani przestępcy wyraźni,
Niewinni plagę znosim, z winowajców kaźni.
Czyliż zawsze w niezbędnej leżeć będziem nocy?
Niech ta febra nas z wielu wybawi niemocy.
Łaskawy August nasze niepomniący błędy,
Wstrzyma silnem ramieniem grożących zapędy.
Dla niego się, ojczyzno ciebie wróg użali,
Dójdziesz do portu pociech po burzliwej fali,
Spodziewaj się lat szczęsnych, obfitych; spokojnych,
Więcej zdoła roztropność, niż tysiące zbrojnych.
Po mojej się jagodzie łza radośna sączy,
Do moich się nadziei pewność wielka łączy.
Widzę; pierzchliwy czasie, po za twemi skrzydły,
Wichry cichną, i rozruch śmierzy się obrzydły.
A ty! o większy królu, nad wszystkie przygody,
Weźmiesz ucisków, weźmiesz stałości nagrody.
Ludzkości przyjacielu, twa będzie zabawa,
Wkładać na bystre karki, słodkie jarzmo prawa.
W szpetnych posoki rzekach nie maczając stopy,
Na imie pośrednika zasłużysz Europy.
Ościenne ludy śmiało rzucając przesądy,
Pocisną się pod mądre i łagodne rządy.
Że cię kto z nas nie poznał, w szczerym nader żalu,
Bóstwu da myrty, tobie posągi z metalu,

Myśl moja przyszłowidzów napuszona duchem,
Nad własnych się przeznaczeń zastanawia ruchem.
Nie zagaśnie na zawsze mym źrenicom zorze;
Aż gdy po tylu cierniach zbierać będziesz róże.
Do końca ostatniego spieszący z ochotą,
Wtenczas moją żywioły podzielę istotą.
Kiedy na starych barkach dźwigając prawnuki,
Będziesz ich trudnej uczył królowania sztuki.



EPITALAMIUM
BRANICKIEMU
HETMANOWI W. KOR.
I TEODORZE KSCE. JABŁONOWSKIEJ *)
około 1773 r.

Herkulesowym śladem dążąc do zasługi,
Dziedzic i jego męztwa i jego maczugi,
Branicki niezwiędłemi pragnący laurami,
Skronie swoje uwieńczać, pogardził mirtami.
Nad wonie wsławiające Mekańskie jarmarki,
Przyjemniejszy mu zapach saletry i siarki.
Nad harmonią sztucznej przekładał muzyki,
Trąby, kotły i paszczęk spiżolitych ryki.
Marsa czcił, jemu tylko podobać się żądał,
Na cyterejskie bóstwa, wysoko poglądał,
Jak na ziemi o pierwszość bywają rozruchy,
Tak namiętność porusza nieśmiertelne duchy.
Cały Olimp żałosne wziąwszy na się cery,
Spieszy na Branickiego skarżyć do Wenery,
„O bogini, zakreśleń władzy niecierpliwa,
Tobie hołdować winna każda dusza żywa.
Twoja moc w zimnej piersi wodnych gospodarzy,
Nieugaszone ognie kiedy zechce zarzy,

---

*) Małżeństwo Branickiego z ksczką Jabłonowską niedoszło, i taż później zaślubioną została ksciu Czartoryskiemu stol. litews.

Tyś synowi Alkmeny u cudnej Loli,
Kazała służebniczej kosztować niewoli.
Innym dawca swobody, sam dźwigał kajdany,
W bólu znajdował rozkosz i pieścił swe rany.
Tyś Marsa odzbroiła barki tryumfalne,
Przepaliwszy miłością jego serce stalne,
On na swoich kędziorach twoje nosił wstęgi,
Wiły w jego szyszaku gniazda twe zaprzęgi.
Zniesieszli Branickiego naganne opory?
Próżno go sobie pragną godnych ojców córy,
Próżno składne Dryady i bielsze od śniegów,
Jęczą Nimfy strzegące Nadwiślańskich brzegów,
Ten głuchy na ich proźby, na koniu się miga,
Albo żołnierzy trudzi, albo żubry ściga.
Wielcy mężowie dają niechcący przykłady,
Mierniejsi naśladują ich cnoty i wady,
Niebezpieczny ten narów gdy ujdzie bezkarnie,
Najżwawszych obojętność junaków ogarnie.
Dobre plemie zaginie, zostaną straszydła,
Przepadną twe świątnice, ofiary kadzidła."
Uczuła Cypru pani głęboką urazę,
I przemyśla naprawić władzy swojej skazę,
Swego więc Kupidyna przywoławszy z bliska,
Bierze chłopca na łono całuje i ściska.

. . . .

. . . .

A gdy tą łagodnością uczynność w nim wznieca,
Żali się na hetmana i zemstę zaleca,
„Będziesz wprędce zemszczona," Kupido zakrzyknął,
Jeszcze raz ucałował, uskubnął i zniknął.
I dla matki rozkazów i z własnej ochoty,
Wybijając się wyżej nad Ikara loty.

Kołysze się nad Polską wybierając z wielu,
Z któregoby mógł miejsca wymierzyć do celu,
Nikt z Sławianów nie przeszedł Jabłonowskich sławy,
Mają w swym domu mitry, krzesła i buławy.
Ich wysokiemi czyny napełnione dzieje,
W nich strapiona ojczyzna zwykła mieć nadzieje,
Chętnie mieszczą u siebie Gradywa z Palladą,
Znani w polu siłami i w senacie radą.
Zakon po morzach błądził dla złotego runa,
Im te dary w dom niosła przyjazna fortuna.
Równy przodkom Antoni nowe wziął fawory,
Gdy go nieba zrządziły ojcem Teodory.
Czy ona melodyjne daje słyszeć tony,
Czyjże głos tak przenika, czyj tak jest pieszczony?
Czyli też raźną nóżką skoczne toczy tańce,
Wdzięczniejszych nie widziały dawne Polski krańce.
Wszystkie ku sobie oczy, wszystkie serca zwraca,
Przynęcone powabem, respektem ukraca.
Kupido na hetmana niosiąc chytre sidła,
Usiadł naprzód na czole u tego pieścidła,
Pomyślności zasadzkom upatrując z górki,
Postrzega dwa podobne pod szyją pagórki
Tam się spuszcza i bawi wierzę że nie nudził,
Niemiała takich Psycha którą on ułudził.
A czekając nadejścia wspaniałej zdobyczy,
W tak lubem miejscu długo bawić sobie życzy,
Idzie wódz wielkomyślny zadumiony cały,
O przynętach zwycięztwa i piękności chwały.
Gdy Kupido ukryty, drogiej zemsty chciwy,
Z natężonej weń strzałę wypuszcza cięciwy,
Szerzących się płomieni sprawiwszy zadatki,
Trzpiot skrzydlaty z uśmiechem poleciał do matki.

Co za dziwna w momencie stała się odmiana,
Któżby się nie użalił patrząc na hetmana,
Jak okropny ból cierpi, jak przy słupkach wzdycha,
Nie widząc Teodory z pragnienia usycha.
Rycerz co się ni bomby, ni miny nie boi,
Traci swoją odwagę kiedy przy niej stoi,
Często usta kochanie tłumaczą milczeniem,
Śmiałość przed dwu wykładnem drży czasem wejrzeniem.
Chce swe błędy wetować i mówi i mniema,
Że nad Cyprydę bóstwa możniejszego nie ma,
Jej posągi słoniowe, jej mogolskie gumy,
I zapalać arabskie przyrzeka perfumy,
Uweselona Wenus z takiego widoku,
W lazurowym nad ziemią szybuje obłoku.
A widząc że wódz na jej skinienie gotowy,
Temi umartwionego pocieszyła głowy.
„Gdy ciężkiem doświadczeniem poznałeś się z gruntu
Że przeciw mnie podnosić nie należy buntu.
Wkrótce więc Teodorę oddam ci na zgodę,
Mającą imie, dowcip, bogactwa, urodę,
—Przyklasnęli bogowie, po skończeniu kłótni,
Febus o przeznaczeniach zabrząknął na lutni,
I przytomne Kameny dzieląc na dwa chóry,
Prosił aby wokalne trzymały mu wtóry.

Chór I.

Śpiewajmy Branickiego waleczne przymioty,
Kiedy ma oręż w dłoni, lew mu nie jest srogi,

Chór II.

Zanućmy Jabłonowskiej znakomite cnoty,
Lew złożywszy sierdzistość lizałby jej nogi.

Chór I.

Alcides siedmiołbistej hydry krew wysączył,
Ta miała sto głów którą Branicki uśmierzył,

Chór II.

Jak śliczną duszę Jowisz w śliczne ciało włączył,
Kto księżniczki nie widział, słowomby nie wierzył.

Chór I.

Jego dom na najwyższe zasługuje względy,
Pierwsze w swojej ojczyźnie posiada urzędy,

Chór II.

Naród który grzecznością i rozumem słynie,
Gnie kolana przed tą krwią co w jej żyłach płynie.

Chór I.

Wierność go stale czyści i miłość ojczyzny,
Odważniejszy od niego chyba się narodzi,

Chór II.

Milszej od niej nie wydał Lechitów kraj żyzny,
Jej dobroć nieszczęśliwym gorzkość losu słodzi.

Chór I.

On wybornej młodzieży szykując tysiące,
Ludzkiego pokolenia poskromi morderce.

Chór II.

Ta upewni zwycięztwo przez modły gorące,
Od niej brać będzie prawa bohatera serce.

Chór I.

I sąsiedzi skromniejsi i kraj byłby cały,
Gdyby Polak miał zawsze takie jenerały.

Chór II.

Gdyby te oczka władły jak są godne światem,
Niktby się ubroczonym nie chlubił bułatem.

Razem.

Zniszczcie wielcy bogowie przysięgi dzielące,
Dzień ten który utwierdzi najszczęśliwsze związki;
A wzamian przemieniajcie godziny w miesiące,
Gdy poślubione będą spełniać obowiązki.
Przepisały wyroków nieomylne księgi,
Jak mają uczcić bogi tę parę ozdobną;
Przydadzą im dostatków, godności, potęgi,
I syna ojca, córę matuni podobną.
. . . .
A którejkolwiek darni użyją za łoże,
Ziemia ta rodzić będzie lilie i roże.



WIERSZ

na śmierć księcia Czartoryskiego kanclerza wgo. ks. lit. w roku 1774.

Na powietrzu mieszczone kołyszą się spiże,
Smutku się wiadomości rozlatują hyże,
Zabrzmiała na okrytej kirem trąbie sława,
Leją się łez potoki, czerni się Warszawa.
Teraz gdy noc publicznym jękom czyni przerwy,
Ty mi przyśpiewuj ptaku żałobny Minerwy,
Puszczam się w loch okropny, ten mnie widok zwabia,
Kędy nasze natura postaci rozrabia.
Lecz oszczędzę tej jamy okryślenia żywe,
Dni nasze są nietrwałe, nie pewne, troskliwe,
Ubogie śmiertelniki szczęśliwe niewiele,
Precz wam goryczą kazić znikome wesele.
Któż nie wie że po krótkim na świecie przechodzie,
W tej ciemnej odpoczniemy wieczyście gospodzie;
Mądrość, męztwo, szlachetność, pełne złota trzosy,
Niesprawują wyjęcia z pod fatalnej kosy.
Sroga ustawa losu i ty tu, już i ty,
Zwłoki twoje ministrze składasz znamienity.
Czartoryski litewskiej ozdobo pieczęci,
Ległeś, lecz w nieśmiertelnej wiekujesz pamięci.
Tym cię bydź w kraju znali współ obywatele,
Czym jest dusza stoika w chorowitem ciele,
Gdy nas ten fałsz, iż Polskę nierząd wspiera, łudzi,
Spiąca rzeczpospolita co dwa lat się budzi.

Niebaczna że z niej czuli szukają obłowu,
Ockniona ziewnie tylko i zasypia znowu,
Ledwie nie sam w odmęcie takim byłeś czynny,
Pod twoją się poręką zachylał niewinny.
Wierny twej surowości kajał się postrachem,
Ani się podejrzany pod twym mieścił dachem,
Ani średnia zasługa sięgała nagrody,
Póki lepsi nie byli nagrodzeni wprzódy,
Tyś uzdrawiał twój naród, są którzy go truli;
Tyś gorliwie naprawiał, ci gorliwie psuli.
Czyli się przez wysłańców gromadziły stany,
Wglądałeś, by niecnota nie bywał wybrany,
Czyli to sprawiedliwość brała w rękę szalki,
Broniąc ją, przymuszony byłeś toczyć walki.
Wtedy kogo celniejsze zdobiły przymioty,
Spiesznie pod twego domu cisnął się namioty,
A zaś kto wyższej w sobie nie czując zalety,
Zbrodnią się tylko chełpi, lubioną niestety.
Zapełnione przestępstwa twej się bojąc grozy,
Przeciwne acz niechwalne szedł liczyć obozy,
Niebezpieczny faworyt pod monarchy cieniem,
Kąkol zamieszek pańskiem rozsiewał imieniem.
Tego, by dłużej swemi nieszkodził nam błędy,
Ciągnąłeś z pychy szczytu między gminne rzędy,
Dom dawnością, potęgą, bogactwy wsławiony,
Dom z pierwszemi zachodu mocarstwy skrewniony,
Na cudze chciwy, o swe czyniący niedbale,
Po nieszczęsnym wygnańcu posiadł Semigale.
Nie zniosłeś wówczas ujmy powagi senatu,
Innego Karolowi życzyłeś szkarłatu,
A jeńca z sybirskiego wykopawszy śniegu,
Otuliłeś purpurą baltyckiego brzegu.

W piersiach twoich mieszkała słuszność, przy niej blisko.
Stałość najulubieńsze chciała mieć siedlisko.
Gwałtowną silna zawiść szturmując nawałą,
Chwiała tobą jak wichry Teneryfy skałą.
Te szumią, chmury cieką, gromy huczą dołem,
A ta zawsze pogodnem bodzie niebo czołem.
Jawnych dzieł dość masz książe z których będziesz czczony
Tajemne rzecz nie moja odkrywać zasłony,
Może dumę Azyi niewiedzącej gniecie
Europa żeś ją w twoim ruszał gabinecie,
Ale ah! jużeś przebył nieodbrodne rzeki,
Niewszelkie się na równych zdobyć mogą wieki,
Mniej dziś natura zacna gdy mąż schodzi taki,
Poprzedzają to ziemskie to niebieskie znaki.
Często przed wielkich ludzi trafilo się zgonem,
Widzieć groźnym komety błyszczące ogonem,
Albo sławne jakowe kończące się życie,
W bydlęcym wyczytywał ofiernik Jelicie.
Gdy człek obok podchodził pod ostatnie prawo,
Rykła góra i słońce zaćmiło się krwawo.
Solniczki się trzaskają na znak drobnych śmierci,
Polska się przed twym zgonem rozpadła na ćwierci.
Nie zbytek cię zniósł, o nim słyszeć się nie zdarza,
Sama ci wstrzemięźliwość była za lekarza,
Trzymając w czerstwem ciele umysł zawsze zdrowy,
Z jej pomocą wiek pędzić mogłeś Nestorowy.
Przyszła pora że skrytość może bydź wydana,
Kalecząca ojczyznę zabiła cię rana.
Ojczyznę ktorą twoje władnące północą,
Naddziady obdarzyły przestworem i mocą,
Ojczyzna ta dla której żyć chciałeś jedynie,
Dla której ginąć w każdej pragnąłeś godzinie.

Gdyby wyrok dopuszczał, by mogla bydź cała,
Twojąby pewnie była radą ocalała.
Znają tej rady dzielność osi świata obie,
A kto słyszał o Polscze słyszał i o tobie.
Że każdy własność swoję z bezpieczeństwem dzierży,
Że syn nieprześladowan jak rodzice wierzy.
Że Temis rozeznawa wątpliwość spokojnie,
Że obrady nie czynią ze świątyń rozbojnie.
Że nam wiele nagannej ubyło przysady,
Że szkodne społeczności precz odeszły gady.
Że zmartwychwstały Tytus Lecha berłem włada,
Wszystko to twa roztropna przyczyniła rada.
Ale kiedy nakoniec z niebios ukarania,
Głupstwo nasze twe święte przemagało zdania.
Kiedy zły obywatel do szczętu obdarty,
Przez nieprzystojny nierząd i niesławne karty.
Chcąc nagle skarby osiąść Katylina brzydki,
Swoje powszechną stratą kupował pożytki.
Kiedy głos twój zbawienny przestał być słuchany,
Kiedy zgubiciel znalazł liczniejsze kompany.
Już cię dłużej mieć z nami nie byliśmy godni,
Zbrzydziłeś sobie ziemię zlaną tylu zbrodni.
Dobrym ciężka po tobie zostaje tęschnota,
Ciebie zaś, tam wysoka umieściła cnota,
Gdzie mędrcy, prawodawcy i ojczyzny ojce,
Posiadają wieczystej rozkoszy ogrojce.
W nich jesteś ustanowion, za twe zacne czyny
Wpuszczenia lub odrzutu uznawca jedyny.
Wkrótce twój duch od gniewu i sprzyjania czysty,
Sądzić będzie sąsiady i nasze statysty.



L I M A N.

WIERSZ
DO
KSIĘCIA KAROLA DE NASSAU*)
na zwycięztwo floty rossyjskiej nad turecką w roku 1788.

„Zetrę tych Bohożerców przeniewiercze szyje,
Niech swoją krew Rossyjczyk w morskiej wodzie pije.
Twoim Abdulhamidzie kierujący styrem,
Wytnę starce, młódź twoim uczynię Jassyrem
Płeć w której gładkość, białość i piękność wielbiemy,
Z północy w Ottomańskie przepędzę haremy.
Wenio świata, i bracie niebieskiego oka,
Wrócę się ciebie godnym, i godnym proroka.“
To rzekłszy wódz w spiż, w statki, wramiona bogaty,
Przez pychę brzeg całował pana swego szaty,
Już dawno carogrodzkie stękały kowadła,
W oręże przekuwając lemisze i radła.
Już groźne bisurmany z wyniosłemi duchy,
Niosą w okręty miecze, pęta i łańcuchy.
Wiatry jakby zesłane od stron Mekki wieją,
Żołnierza napełniając szczęśliwą nadzieją.

---

*) Karol kszę de Nassau Siegen, na sejmie 1784 otrzymał indygenat, i zaślubił Gocką dawniej Sanguszkową. Później wszedł w służbę morską rossyjską i przyłożył się znacznie do zwycięztwa Rossyi na odnodze morza czarnego Liman zwanej nad flotą turecką.

Leci ogromna flota po morskiej przestrzeni,
Las masztów rznie powietrze, wiosło nurty pieni.
Jest woda którą porzą okręty i szkuta,
Słodka częścią, a częścią na słoną przepsuta;
Czyli ją uznać rzeczną, czyli oceanu,
Wątpiący Greczyn imie nadał jej Limanu.
Tam stawa Hassan dumny z pomyślności tylu,
Który swem okrucieństwem zmienił kolor Nilu.
Los zbyt długo fortunny, serce mu zatwardził,
Ujrzał flotę rossyjską, zrachował, i wzgardził;
A płoche w liczbie swoich kładąc zaufanie,
Nie wie że tam jest Nassau co za liczbę stanie.
Jak ów pies który jeża zoczywszy na stronie,
Mniema że szczupłe zwierze od razu pochłonie;
Lecz go wywodzi z obłędu skóra niepożyta,
Tym więcej go kaleczy, im ją mocniej chwyta:
Tak sił małych pozorem Turczyn zaślepiony,
Drobne rossyjskie nawy już ma za swe plony.
Ale gdzie tylko rudlem obrócić się kusi,
Wszędzie z placu sromotnie ustępować musi.
Wszędy Nassau na czele razi i rozgania,
Tych strąca, tych własnemi piersiami zasłania,
Jedne Turków okręty w morskiej grąży fali,
Z innych dla siebie ognie tryumfalne pali,
Inne, przez swoje bystre łudząc wynalazki,
Wodokryte przynagla rozorywać piaski.
Gdzież jest Hassana duma i rozjadłość wściekła?
Ucieka i radby go ciemna noc oblekła.
Jego lud śmierć pożarła, drudzy wziąwszy rany,
Dźwigają, przywiezione nie sobie kajdany.
Szczęście to, albo raczej mądrość Katarzyny
Przyciąga znanych mężów przez waleczne czyny.

Prawdziwą wielkość duszy któż posunie dalej,
Żaden od niej monarcha nie myślał wspanialej.
Jej dwór nie jak niektóre próżnym pełny tłumem,
Lecz ma sławnych przemysłem, odwagą rozumem.
Nassau bitnych Polaków bracie znamienity!
Twojej ojczyzny nowej, pomnażaj zaszczyty,
Więcej ci nasza równość do smaku przystanie,
Niż *wielkość* Iberyi, w Niemczech panowanie,
Niechaj drżą Turcy, z tobą wspominając boje,
Niech wiecznie twem imieniem dzieci straszą swoje.
Dzielność twa, którą wielbią wszyscy nieobłudni,
Najlepsze pióra, pędzle, i dłuta zatrudni.
Zwycięzco różnym sercom straszliwy i miły,
Kiedyż cię ujrzą oczy które cię podbiły?
Kiedyż dłoń świętym węzłem do twej spięta dłoni,
Da koronę rostralną bohatyrskiej skroni?
Zwal twierdze, oczyść morze z barbarzyńców łodzi,
Niech ci potem współziomków nawiedzieć się godzi.
Czynność bez końca, lubi twoja dusza żywa,
I tu nie na spoczynek brzeg Wisły cię wzywa.
Pracuj, a w słodszy sposób czoło znojąc szczerze,
Zostawisz nam z krwi twojej podobne rycerze.



SPOWIEDŹ.

Cóż to zaś na myśl przyszło ślicznej Hiacyncie!
Ja za światłem pokuty co trwogą przenika;
Mam szukać po sumienia twego labiryncie?
Mnie bierzesz za spowiednika?
Tych rządzicielów ducha mamże ja pozory?
Minę powagi surowością wzdętą;
Tę dumę skromną i świętą,
Która przy swoich stopach, wśród pokory
Trzyma, najwyższych sądów urząd przywłaszczony
W rozprawie między bóstwem i śmiertelnikami.
Jednakże, kiedy zważam z pewnej strony
Mam nieco podobieństwa z temi ichmościami,
Spuściwszy w ziemię źrenice,
Kiedy się biegną obwiniać z ochotą
Urodziwe pokutnice;
Z tych grzechów które są życia pozłotą,
Gdy ich twarzyczka wstydem przykraszona,
Pewne rozkosze malarsko wymienia;
Tych sędziów dusza wzruszona,
Przyjmuje upał pragnienia.
I światowego wnet pełni płomienia,
Który w ich żyłach pokusa podpala;
Słysząc takich przyjemnych niecnot oskarżenia.
Usta im przyganiają, a serce przychwala.
O Hiacynto! mimo ludzkie wynalazki,
I mimo tej górnej łaski,

Która swoich wybranych od wykroczeń broni,
Tożbym zdziałał co i oni.
Jestem jednak co każesz uczynić gotowy.
O czegóżbym nie zrobił chcąc ci się przymilić,
I lubo w tej rzeczy nowy,
Zechcę się na duchowne powinności silić.
Używam tedy mego oświecenia skutku,
Klęknij — uderz się w piersi — byle pomalutku.
Zacznijmyż.—Duch twój pychą bywałże wzniesiony?
Ani wątpię że bywał, bo któż cię nie chwali,
A kto jest od wszystkich czczony,
Komu się to kadzidło ustawicznie pali,
Musi bydź jego dymem czasem upojony.
Wszystko cię wiedzie w te wniki,
I zwierciadło które ci twe wdzięki odsyła;
I rządzone skinieniem twojem hołdowniki,
Których masz grzecznych i siła,
I te oczęta które zdobiącą koleją,
Znowu są pełne ognia, znowu niby mdleją,
W których amant czytając, cieszy się i boi,
I ta postać Heroiny,
Łatwo ci więc przebaczam wyniosłości winy,
Znam że tylko nieładnym pokora przystoi.
Cóż dalej—Jestżeś skłonna do łakomstwa; błędu,
Czerwienisz się i hańba twoja sprawiedliwa,
Moja córko jest to grzech podlejszego rzędu,
Grzech za który niełatwo odpuszczenie bywa,
Uważ sama—możeszli bez powszechnej zdrady,
Taić nieużytecznie tylu pieszczot składy.
Będą cię tam kiedyś winić,
Za nieczynione dobro które mogłaś czynić.
Niech jednak w tobie przeto nie gaśnie otucha,
Z wszelkiej zmazy oczyści poprawa i skrucha.

Nie naśladuj tych co swe zakopują grosze.
Dla pozyskania szacunku;
Bywaj w twoich dobroci oszczędna szafunku
Lecz ich udzielaj potrosze.
Wiem że się twa gębusia obżarstwem nie kali,
Ani się też w zawrotnych napojach nie macza,
'Te usta z czystych korali
Do zacniejszej rozkoszy natura przeznacza.
Jeżeli kiedy cholera,
W twym się łagodnym umyśle zjawiła,
Pewnie którego śmiałość kawalera.
Te gniewy twoje sprawiła.
O piękna Hiacynto! nie bądź tak surową,
Gdy był twojej przyłudy, palony pochodnią.
A oraz nielitośną martwiony odmową.
Mogłażeś potem nazwać śmiałość jego zbrodnią?
Eh oto się gniewać szkoda,
Czegośmy sami przyczyną;
Silne żądania, które twa nęci uroda.
Zdarzają że twej cnocie winne względy giną.
Ja trzymam że cię nigdy zazdrość nie uwodzi,
Gdyż o cóż ci jeszcze chodzi?
W powabach żadna z tobą nie wytrzyma szalek,
Ni się ciebie posądzać o ten grzech nie godzi,
Zawiść jest przyzwoitsza dla twoich rywalek.
Następuje obraza trochę mniej ogromna,
W której upodobania czyśmy też nie mieli,
Obraza którą często dziewczyna ułomna,
Będąc tylko samiuchna popełnia w pościeli.
Aha? coś oczka spuszczamy,
Lecz niech się delikatność twoja nie rumieni,
Wszakże się to lenistwem ten występek mieni.

I z niego się poprawić niepowinny damy,
I owszem gdy miłości obłudy weselne,
Snem szczęśliwym twe myśli koło świtu bawią.
Dla użytku ludzkości niech ci smak naprawią,
Byś je potem w uciechy zmieniła rzetelne.
Już tedy sześciu grzechów było wyliczanie,
Tylko cię już o jeden zapytać zostanie.
Byłaś też ułomności podległa cacanej,
        Ah! jeżeli się ta liczy,
        Pomiędzy twe sprawki winne,
Nietylko ją odpuszczam z mocy mi nadanej,
Ale przez wzgląd na tego występku słodyczy.
        Odpuszczam ci wszystkie inne.



S N Y C E R Z.

ALEGORYA.

(Na hetmana Branickiego.)

Snycerz za to że sobie na klocu odpoczął,
Statuę Herkulesa robić z niego począł.
Jeszcze rąk nie dokończył, aż rycerz zuchwały,
Nie kontent że był w sieni chciał osiąść dom cały.
Zląkł się snycerz nad takim wdzięczności owocem,
Uciął ręce i nogi, a kłoc został klocem.



DO WĘGIERSKIEGO POŻEGNANIA.

Gdy odjeżdżasz Węgierski za łukowskie bory *)
Gdzie ładne dziewcze domu wyrządza honory.
Całuj które się godzi ucałować członki,
Jej, to wiernością znańsze wyrówna małżonki.
Ni ją sztuczne przysięgi ni grodzcy pisarze,
Przez kontrakt z urzędowskim umieścili w parze.
Ale łagodna piękność nad święte łańcuchy,
Silniejszym sprzęga węzłem ich ciała i duchy.
Szczerość jej obyczajów, siła przymilenia,
Wdzięk, żywość ustawicznie wzniecają pragnienia.
. . . .
. . . .
. . . .

*) Za łukowskiemi borami, Radzyń, gdzie Potocki star. urzędowski żył z panią Etoubville a z nim Węgierski do Paryża miał wyjeżdżać.



PRZYPISKI.

Lubo najsurowszej użyliśmy krytyki w odsuwaniu fałszywie przypisywanych wierszy Trembeckiemu, lękać się nam jednak osobliwie w oddziale tym należy, aby nas o podrzucenie jemu cudzych płodów nie posądzono; nie dla tego wprawdzie aby wiersze wszystkie nie były godne jego pióra i właściwym jemu duchem odznaczone, lecz że w nich niekiedy przeciwne całkiem zasady widzieć się dają.

Chcąc wyśledzić przyczynę tego, nasuwamy uwagę następującą: Trembecki przekonany o dobrych chęciach Stanisława Augusta, z jego przytem ręki wspierany, użytym był nieraz przez niego do kierowania opinij publicznej. Rozdzielić więc należy w wierszach osobliwie niniejszych, te które z jego pisał natchnienia, od tych które mu własne uczucie dyktowało. —

Tak gdy Wojciech Turski, w pismach swoich rozsiewać zaczął zagorzałe rewolucyi francuzkiej zasady, król obawiając się rozszerzenia ich, użył Trembeckiego, który w dwóch wierszach, Johannes Sarcarmus o sukcesyi, i do Turskiego, 1791. smiesznością zasady jego okrywa i do czubków pisarza odsyła. Kiedy największe oburzenie w narodzie z powodu sejmu grodzieńskiego w roku 1793. uczuć się dało, list do

posłów powracających z Grodna miał nadać inny kierunek publicznemu zdaniu.

Przeciwnie wszystkie wiersze pisane z powodu sprawy sejmowej przeciwko Ponińskiemu w r. 1789 zaczętej, i tyle innych z własnego natchnienia pisanych malują jego duszę niepodległą, i czyste do kraju przywiązanie. Ta uwaga zdaje nam się dostateczną do pogodzenia sprzecznych tego samego pisarza mniemań politycznych.

ODDZIAŁ CZWARTY.

W I E R S Z E

POD IMIENIEM

B I E L A W S K I E G O.

Dla zrozumienia następującego żartu wiedzieć trzeba że powodem do niego był spór pismienny, który powstał pomiędzy Mikołajem Wolskim a Franciszkiem Dmóchowskim, a przynajmniej że im przypisywano pisma o których tutaj wzmianka.

Autor bezimienny wydał był dziełko pod tytułem, „O konstytucyi 3. maja do Zaleskiego i Matuszewicza posłów.“

O pismo to sprzeciwiające się publicznemu zdaniu posądzono wespół z Tad. Czackim Mikołaja Wolskiego, lubo najniesłuszniej; bo Wolski był zawsze z partyi królewskiej a celem pisma tego jest: dowieść, że zbyt wielką władzę królowi nadała konstytucya.

Franc. Dmóchowski idąc jednak za tem mniemaniem wydał pod tytułem „Do Czackiego i Mikołaja Wolskiego z okoliczności wydanego pisma o konstytucyi 3. maja. ostrą nieco pierwszego dziełka krytykę! a biorąc niby tych których o nie posądzał za sędziów sprawy, przez ironją czuć daje że oni sami są jego autorami.

Idąc prawem odwetu bezimienny autor wydał znowu: „Do Franciszka Dmóchowskiego z okoliczności wydanego do J. Czackiego i M. Wolskiego pisma,“ i jeszcze w ostrzejszych wyrazach gromi przed nim samym dzieło, które daje poznać że on napisał.

Pismo to przypisywano Wolskiemu. Spory więc i niechęci ztąd powstałe pragnie Trembecki za pomocą sądu Bielawskiego zakończyć.

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

(a) SEN CZYLI SĄD

Pacem te poscimus omnes.
Virgilius.

Kiedy Apollo czy miłością czy łowami zaprzątniony, porzuciwszy zwykłe swe siedlisko, zdał rząd Parnassu faworytowi swemu Bielawskiemu; wszczął się zgiełk niezmierny u nóg tej góry w północnych nizinach. Okropny ten odgłos obił się o delikatne uszy cór Mnemozyny, które strachem przerażone zbiegły się około Bielawskiego. On właśnie na złotej Apollina lirze, na przestrój przygrywał pieniem Rzezi swej Kumańskiej, i obraz żywy spustoszenia i śmierci wystawiał. Długo zwiedziony brał ich trwogę za skutek wrażenia; kiedy drżące, pienia jego przerywać nie śmiały. Lecz poufalsza z nim nad inne Talia wyniosłym tak do niego mówi głosem:

„Faworycie Apollina! sam z pomiędzy śmiertelnych miejsc jego zastąpić godny, odłóż na chwilę pienie twoje rozkosz bogów i ludzi, burza jakaś od północy grozi Parnassowi; już się szczęk broni słyszeć daje i potężne ciosy bitwę niepospolitych oznaczają rycerzy.“

„Chciałbym wiedzieć, odpowie Bielawski z uśmiechem pełnym pogardy, jacy są ci zuchwalcy co śmieją spoczynek bogów i mój przerywać, pójdę i natychmiast ich ręka moja ukarze. Posiana jest ziemia polska poetkami, których pióro moje zabiło. Krok mój każdy odznaczyłem tryumfem. Sławne są w całym świecie uczonym zwycięztwa moje. Leży na brzegach Sekwany zu-

chwały Hebraiczyk odemnie zabity, upadł i dotąd nie powstał wielomowny Lengiet, za pierwszym ciosem ręki mojej dosiągnąłem po za morze oszczercę Koksa. Darmo się w morzem oblanej przedemną ukrywał wyspie, zginął i tam nieszczęśliwy. Od Hebrydów poza Apenin niesie sława imie moje, odbiło się ono o śnieżyste Tatry i za Herkulesowe przeszło kolumny. Ale gdzież są ci słabi i nieroztropni rycerze, co się na moje odważają ciosy?"

Na to tak odpowie Talia: „Któż by był tak szalonym by się z tobą panie chciał mierzyć: nie znam go, i bogom samym takowa bitwa straszną by była! Wszczęta w polskich równinach dwóch rycerzy bitwa trwogą nas napełnia. Spokojna dotąd kraina poetycznych nie znała mordów, mądre ją tylko wsławiały zwycięztwa. Czarna zawiść i niezgoda już i tam Parnassowych zwaśniło uczniów. Wszczyna się literacki pożar, latają pisma, satyry, odpowiedzi, wszystko jest w zamieszaniu, i nowa potyczka dwóch znakomitych zaczyna się rycerzy. Ty jeden o Bielawski, wzrastającą tę burzę uspokoić możesz, uśmierz ich umysły, ułagodź serca, wyrwij niemiłosierne z rąk pióra: O pokój prosiemy cię wszystkie!"

„Kiedy tak jest, odpowie Bielawski, niech ujrzę tę bitwę. Nie bójcie się ukochane siostry, zatrzymać ją gdy czas będzie potrafię. Jeźli się nie mylę wielkiego krwi rozlewu obawiać się nie trzeba."

„Szlachetna odwaga twoja, odpowie Talia przechodzi w serca nasze. Pójdziem wszystkie w braterskie ślady o twojej zaufane opiece."

Rusza się wspaniały Bielawski, cały Parnas ugina się pod jego krokami, w kwiaty okrywa się każdy ślad jego. On tchnieniem swojem powietrze wonią napełnia, a

muzy Himn Zwycięzki Apollina śpiewając powtarzają „O pokój prosiemy cię wszystkie.“

Siada wraz z niemi pod laurowym cieniem, na północnym brzegu Parnassu, u nóg którego sławna gotuje się potyczka. Lud niezliczony okrywa brzegi Wisły i ze wszą̨d się zbiega. Każdy ciekawie oczy wlepia i uszów nadstawia, by był świadkiem rzadkiego nader zdarzenia. Okrąg wolny wśród tego gminu, jest placem nieśmiertelnym dwóch bohaterów chwały. Za danym od trąby poetyckiej znakiem, lice się otwierają.

Zjednej strony Homer acz ślepy swego wprowadza ucznia. Postać jego nie jest wojenna, suche i wyniosłe ciało czarna i długa okrywa szata, wchodzi jednak krokiem śmiałym, w jednym ręku trzymając pióro w drugim bicz potężny którym zdala miga i chłosta.

Z drugiej figlarny Figaro, wór w ręku trzymając w prowadza swego tłumacza. Zbroja, prócz tyłu, cała okrywa ciało krótkiego rycerza. Ma pióro w jednem ręku, a w drugim foliał niezmierny z napisem *Kodeks*)* którym się jak tarczą zasłania. Mierzą się długo oczyma śmieli rycerze, poruszają się oba. Przyskakuje pierwszy uczeń Homera, nie cofa się przeciwnik, a lubo tamten biczem smaga potężnie, razy jego niezmiernym z przodu zasłania Foliałem Figara przyjaciel. Trwa długo niepewna walka wśród cudów odwagi, godzą się ostrzejszemi nad miecz piórami, które się nakoniec kruszą w ich ręku. Wtedy usuwa się tłomacz Homera, by dzielniej zręcznym zaciął biczem; naciera na niego przeciwnik i niezmiernym godzi Foliałem myśląc go tym przywalić ciężarem. Lecz

---

*) Mih. Wolski tłumacz Wesela Figara, był wtedy wyznaczony z innemi do układu praw kryminalnych.

Homerczyk zręcznie w bok odskakuje, a nieprzyjaciel jego, wagą i księgi, i zbroi i ciała pociągniony upada. Jęknęła ziemia pod tym ogromnym ciężarem. Wnet Greczyn tył ciała przeciwnika bezbronnym spostrzegłszy, okrutnym go biczem smaga. Huk równy grzmotowi rozlega się po brzegach Wisły, a echo po parnazkich dolinach powtarza go i ku wierzchołkowi niesie. W tem lekki Figaro przypada, i na znajomą część ciała przykłada pismo na którego jest czele. Oświadczenie*) goją się natychmiast rany, a wspaniały zwycięzca bicz swój strzaskany daleko rzuca. Wtedy powstaje przeciwnik jego, uchwyciwszy torbę dzieł własnych Homerczyka którę mu zręczny podał Figaro, mści się nad bezbronnym zwycięzcą klęski swej zewsząd go guzami okrywa. Nie prędko się ślepy postrzegł Homer, i nie jednego siniaka złapał uczeń jego, nim go okrył płaszczem i lirą swoją.

Wstrzymał ten widok szanowny zapęd nieprzyjaciela, lecz nie ugasił chęci zemsty. „Przysięgam rzecze przez ten Foliał praw niezmierny który ma uwiecznić imie moje, że mojem piórem, że z mojej zginiesz ręki, a jeźli cię piórem zabić niezdołam, to cię utopić w atramencie potrafię.“

„Chełpliwy i trwożliwy przeciwniku!—rzecze na to Homerczyk, z tęsknoty chyba zginie ten kto cię czytać będzie. Co do mnie moją walcząc mnie bronią, dowiodłeś, że twoja ku mnie zbyt tępa. Strzaskałem bicz mój potężny, wnet tęższy sporządzić potrafię, lecz ty z piasku uwić go nie zdołasz. Porzuć przechwałki jeźli śmiesz, wróć do równej z bezbronnym bitwy.“

---

*) Pisemko na ćwiartce drukowane, w którem Wolski oświadcza, że dziełko przeciw konstytucyi 3. maja wcale nie jest jego pióra.

Na te słowa jak dwa lwy, dwa byki albo dwa koguty których miłość i sława bodzie rwią się do siebie zapalczywi nieprzyjaciele i krwawe chcą odnowić mordy. Kiedy przyjaciel bogów i ludzi, Merkury na lekkiej chmurze spuszcza się z wierzchołka Parnassu złotą rószczką swoją już się tarmoszących rozdziela rycerzy.

„Niegodną uczonych porzućcie utarczkę z rozkazu faworyta Apolina, sprawę waszą do Parnassowych wywołuję sądów.“

To rzekłszy Merkury Rywalów chwały jedną otoczywszy chmurą wznosi się wraz z niemi i wśród Parnassu przed zastępcą Apolina stawia. Otaczają go mury, laur mu skronie wieńczy, ma w ręku złotą Apolina lirę, skrzydlaty Pegaz nad nim się unosi, a czysta Hipokrena z pod nóg jego tryska. Struchleli oba przed ogromnym sędziego obliczem, on trwogę ich uśmierza łagodząc twarz poważną, z wdzięcznym mówi uśmiechem:

„Nie gardzę ja walką uczoną, i nie raz widzieliście mnie okrytego kurzem literackich potyczek. Lecz zawsze zwycięzkie ramie moje dobijało się laurów bojem szlachetnym. Kiedy zuchwałe i szalone wawrzonki bunt przeciwko mnie podniosły, kiedy się czarnych grammatyków plemie przeciw mnie z niemi przysięgło, przygniotłem ich jak Jowisz niegdyś zbuntowane Olbrzymy; lecz zaraz litościwą podałem im rękę. Wielbią oni dziś zarówno łaskawość i potęgę moją. O wy Muz kochankowie, idźcie za tak wielkim przykładem, a ciemnym kłótniom i zawiści waszej uczyńcie koniec szlachetny. Milczycie! widzę że u was zapalczywość górę nad rozsądkiem bierze. Tantae ne coelestibus animi irae! Sądu chcecie, sąd wydam surowy uczonych Junaków waszym poskromię przykładem. Wiem już wszystko, od Apolla natchniony ani mi tu patronów trzeba.“

Żaluję cię Sewilski tłomaczu, jeżeliś się do nierozsądnego przyłożył pisma, co ani obywatela, ani pisarza nie zdobi. W tobie Homerczyka chwalę dobrej sprawy obrońcę, (jeźliś nim jest) chwalę twój dowcip, chwalę żywość obrazów i po mnie pierwszym sądzę cię bydź malarzem. Lecz naucz się odemnie przygarzać ostrość cieniów twej krytyki, a jeżeli możesz, choć część dodaj tej słodyczy twoim obrazom któremi ręka wdzięków moje zdobi. Krótkie oświadczenie twoje Sewilczyku tak jest rozsądnem, że mu wady języka polskiego przebaczam. Nim jednak ten foliał niezmierny, lecz dotąd próżny rozpoczynają, udaj się do gramatyki i pogódź z nią ojczyste prawa. Nie pytam się czy to pismo do twego rywala jest twojem. Przyznać się do niego bez wstydu nie możesz. Jeźli mu żywo ostrość jego wymawiasz, on cię o barbarzyńskie grubiaństwo oskarża. Nie doszedłeś go dowcipem, przeszedłeś obelgą. Złoto się w jego obrazach znajduje, pędzel twój błota jest pełny."

Teraz słuchajcie mnie oba. Chcecież znaczyć na uczonym świecie, ze mnie wzór bierzcie szlachetny. Rzecz moja, Sąd Apollina, Spowiedź, Natręty, Satyry, Ody, Piosneczki i tyle dzieł nieśmiertelnych niech zawsze w waszych będą ręku. Tam źródło znajdziecie obfite dobrego smaku, tam sztukę podobania się, w której ćwiczony z Franków, mistrzów moich przeszedłem, tam żarty dowcipne, tam Satyrę, która poprawia nie razi.

A teraz gdy dla was łaskawym bydź raczę. Wychowańcy Apolina! Dzieci pokoju! w mojem pojednajcie się obliczu — bo was potężne pióro moje hańbą i wstydem okryje Equos ego!....*) W nagrodę prędkiego posłuszeństwa

a) Dla uzupełnienia ile możności pism Trembeckiego, Sąd Apollona chociaż prozą pisany dołączamy do jego wierszy. WW.

ucałujcie tę rękę, która was odtąd zgodnych chce mieć pod cieniem swojej opieki.

Tak mądry Bielawski srogą zakończył wojnę, która długiemi klęskami polskiemu zagrażała Parnassowi. I do tyle wyświadczonych ojczyznie dobrodziejstw, najznakomitsze i najcięższe dodał, zwaśnionych godząc Apolina rycerzy.



SĄD
APOLLINA.

Rumpatur quisquis rumpitur invidia.
Martialis.

1790.

Gdzie pysznemi dźwigane kolumnami stropy,
W świetnem więzione złocie zdobiły Piropy,
Szczyty z indyjskich zębów, a lśniące podłogi
Z czystego lane srebra bozkie depcą nogi,
Dom ten był Apollina, w którym cenę złota
Wysoko przechodziła Nazona robota.
Ten garbistym sposobem upiękniając ściany,
Wyrył na nich śmiesznego Wulkana przemiany;
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
Jak Iksyon wbrew prawom zwyczajnym natury
Srogich zrodził Centaurów z pogwałconej chmury,
Jak Leda na swem ptaka przytulając łonie,
Bliźniakom dała życie powtórne przy zgonie,
A gdy po przepędzonym z Tetydą wieczorze,
Dla spoczynku Apollo na swym stanął dworze,
Otoczyły tron jego, rok, dzień i godziny,
Zbiegły się z nim radować córki Mnemozyny.

Muza co teatralnym wesołością sprzyja,
Sama się tylko zdaje posępną Talija;
Mając serce ściśnione przez pewne zatargi
Takie przed Bogiem nauk z jękiem czyni skargi:
„Ojcze obojga światła, którego promienie
I nocy rozpędzają i umysłów cienie,
Pojrzyj gniewnie, gdzie mieszka nadwiślański Scyta;
I ukarz napaśników mego faworyta.
Ów uczony Bielawski, ów poeta miły,
Którego pióro zawsze Charyty wodziły,
Ku pożytkowi kraju i ku wiecznej sławie,
Pierwszy polskie teatrum otworzył w Warszawie.
Mając chwalebny razem i zamysł i sposób
Przeczyszczać obyczaje bez czernienia osób.
W tym rodzaju pisane są jego Natręty,
W tym i Dziwak z powszechnym oklaskiem przyjęty.
Piękne sztuki rozkrzewiać w swej ojczyznie chciwi,
Ocenili go wtedy uznawcy prawdziwi;
A sądząc go bydź pełnym dowcipu i wdzięku
Darzyli, szanowali, nosili na ręku.
Cóż on odtąd przewinił, żeby jego chwała
Zamiast olbrzymich wzrostów pomniejszać się miała?
I owszem gdy szło kiedy o rodaków sławę,
Bronić jej za najmilszą miał sobie zabawę;
Jak dzienniki paryskie walecznie poskromił!
Wielomówcę Lingneta żartobliwie zgromił;
Koksowi łżyć chcącemu polskie towarzysze
Rogów przytarł, dowiodłszy że nie wie co pisze.
Opuszczam licznych jego pisań szereg długi;
Posągi miał Klaudyan za mniejsze posługi.
Te zwycięztwa, któremi dosięga półbogi
W zazdroszczących mu sercach wznieciły pożogi.

W podobania się sztuce ćwiczony u Franków
Trwożył zawistnych mężów przerażał kochanków.
Przeto czarni, zieloni, szafirowi, biali,
W jeden się łączą spisek, żeby go wyśmiali:
Na szyderskich nań ucztach zasadzają sidła,
Radzą palić przytomnej bogini kadzidła.
Ten pali i czci onę hołdem swoich śpiewek
Nie bogini to była, lecz Nimfa z Nalewek.
Ztąd potem po stolicy obmawiania, plotki,
Uwłaszczanie rozsądku i z niego chichotki
Niedość na tem, na swoją przetopiwszy moję,
Horacego znajomą o Pindarze odę,
Wmawiali przeciwnicy, że pełen prostoty
Bielawski ją poprawił i dał do niej noty.
A na jakiż to koniec?—przez takie podstępy
Chciano udać, że nieuk, że ciemny, że tępy
Ach Febie, cóż dla nauk wyniknie za strata
Jeżli dasz tak wielkiego wzgardzać literata?
Któż się już między naszych uczniów więcej wliczy,
Kędy nie ma pożytku a pełno goryczy?
Jowisza jest pociskom równa twoja strzała,
Masz moc w postać inną mienić ludzkie ciała,
Lub je przeszyj strzałami, lub w nieczuły kamień,
Tych napaśników serca już w skaliste zamień.
Przy sądzie zwykłem ucho mieć dla drugiej strony,
Rzekł Apollo, przeciwni czy mają patrony?
Wszyscy milczą, lecz Momus wyrwawszy się z kąta:
Mnie tu, rzecze, obrona tej sprawy zaprząta.
Racz mnie cierpliwie słuchać, na ziemi i w niebie
I w całem przyrodzeniu najjaśniejszy Febie!
Łagodność Muzy zdobi, a panna Talija
Zaraz nielitościwie kołnierza podwija.

Za tóż na oskarżonych strzały puszczać będziem
Że kruka zowią krukiem łabędzia łabędziem?
Szydziemy z starców śmiesznych i niebacznej młodzi,
Tylkoż się z Bielawskiego żartować nie godzi?
Kędyż o jego dzieła dopytać się mamy?
Wzięli je pasztetnicy i korzenne kramy.
Pisał sceny nieśmieszne, lecz raczej wyśmiane,
Gdyby te miały wartość bywałyby grane.
Worka nie chwały szukał, a gdy zyszczek błysnął
Nie dbał czy mu przyklasnął czy mu lud zaświsnął.
On teatrum otworzył, ale na tej sali,
Długiem się doświadczeniem sztuka doskonali.
Jeźli Polak rzecz pierwszą za najlepszą mniema
Bogarodzica będzie najlepsze poema.
Przeciw Koksow, Lingetom szermierzem się mieni,
Wolno figę na króla pokazać w kieszeni.
Gdyby ich kiedy doszły jego takie listy,
Odpis byłby szacunku dowód oczewisty.
Ustawnie o nich prawi choć go nikt nie pyta:
Sam je sobie napisał i sam sobie czyta.
Pyszałek, istny Gaskon, gdzie się tylko wkręcił
Zaraz trąbił że domu gospodynią znęcił.
Posyła do niej skrycie z wierszem i z biletem
Czytając go każdemu pod wielkim sekretem
Zapomina się Siwosz; wydają się szpetnie,
Do młodych dam umizgi sześćdziesięcioletnie
Ku dobru społeczności, ku jego poprawie
Karzą go zacni ludzie, a karzą łaskawie;
Każdy mu się z grzecznością okazuje swoją
Ci go wożą, ci głaszczą ci karmią, ci poją,
Ci mu wskazują Nimfę żeby miał w pamięci
Do jakich ma dam swoje nakierować chęci.

I czemuż na tę Nimfę tak gorżko się żali
Jeżeli się serdecznie dotąd do niej pali?"
    Momusie przy złej sprawy obronie uparty,
Rzekł Apollo, już porzuć te fałszywe żarty!
A ty Muzo! idź sprawiać na Parnassie zgodę,
I nieś ten Bielawskiemu dufny szczęt w nagrodę;
Bo kto jak on pracuje tak szczęśliwie głową,
Godzien jest na niej nosić przepaskę laurową:



A N T I D O T U M

przeciw

zbyt rozmnożonym w Warszawie

PASKWILOM.

Cóż za brudne postrzegam, i nieznane chmury?
Jak grad lecą paskwile, zwłoszały mazury?
Z czasem ci pisarkowie do tej dojdą mety,
Żeby w plecach braterskich topili sztylety.
Pierś z piersią, nogę z nogą, czoła łącząc z czoły,
Tak, zwykł obalać Polak swe nieprzyjacioły.
Poczciwy gdy oskarża, sam siebie nie tai,
Skrywszy się kłuć, oznacza zdrajców i hultai.
Nikt pierwszym pędem szczytów najwyższych nie dopnie
Do cnoty, i do zbrodni dążemy przez stopnie
Wprzód z bryłką igra kotek, drapieżny z natury,
Nim się rzuci na ptaki, i zębate szczury;
Wprzód *Kartusz* swemu ojcu skrycie serki zjadał,
Nim po drogach rozbijał i po domach kradał.
Żałuję was smolące a ukryte żaki,
Wasza droga prowadzi na pale, na haki.
Postępki macie podłe, i nikczemne dusze,
Co z was będzie na dalej? *Mandryny*, *Kartusze*.*)

---

*) Ja rozumiem, że żaden z ludzi słusznych paskwilów nie pisał, ani pisać może. Czernić, i zabijać na sławie bliźniego podłym tylko duszom zostawiono, które nie mają ni czi, ni wiary, ni poczciwości, ni Boga, ni honoru: dla tego we wszystkich krajach pod pre-

Płci szacowna, ludzkiego narodu zaszczycie
Ty często własne tracisz nam dająca życie!
My sobie przywłaszczamy prawodawcze czyny,
My honory, urzędy; zwycięzkie wawrzyny;
Nasza sroga niewdzięczność w twoim dziale mieści,
Skromną tylko podległość, trudy i boleści
W naszych ręku moc pióra, kuli i pałasza.
Łzy, albo słodki uśmiech broń jedyna wasza;
Będąż jeszcze i takie między nami gady,
Któreby was sprosnemi ozionęły jady!
Jedno jest, strzelić w kogo stanąwszy mu w tyle,
Śpiących rąbać, i pisać na tę płeć paskwile.
Żaden zwierz, żadne bydlę samiczek nie razi
Lichszy ten barbarzyniec, co dam sławę kazi.
I wy czci godni męże, niech was to nie boli,
Że was żądło bezecnej sięgało swywoli.
Wiem, że nudno stać takim świstkom na wystawie,
I bydź igraszką pióra tak złego w Warszawie.
Ale cóż to ma szkodzić, gdy na was z daleka
Ogon pod się wtuliwszy, pies za płotem szczeka
Pewni waszej prawości, i dobroci sprawy
Służcie ojczyźnie, kujcie chwalebne ustawy;
Nieżałując żywota, cierpiąc dla niej szkody
W sercu własnem najbliższe znajdziecie nagrody.
Obyczajom *Sokrata* któż uczczenie złamał?
Chociaż go *Arystofan* bezczelnie okłamał.
Niewolna od napaści najczyściejsza cnota,
Rousseau-Rousseau miał nawet swego *Palissota*.

---

gierzem przez katą palą paskwile; bo te zamieszanie, i nierząd sprawują w kraju, kłócą domy, krewnych, przyjaciół, zrywają najdawniejsze związki między familiami zapalają umysły do nienawiści, i zemsty, a często są przyczyną zabojów i rozlania krwi &.

A wy ciemne istoty, schowane pod ławę,
Które ztamtąd na cudzą skowyczycie sławę,
Kiedy nam znakomitych długa mężów praca,
I wolność, i porządek, i obronę wraca.
Kiedy się w piersiach polskich święty zapał nieci,
Niech tak szlachetnej chwili złość wasza nie szpeci.
Odradza się ojczyzna, odródźcie się i wy,
Krok na uczciwą drogę czyniąc nieleniwy.
Jeźli poznacie dobra powszechnego zdrajców,
Nie chcę tego rodzaju bronić winowajców,
Ma prawo na występki hamulce i bicze,
Wleczcie ich przed surowe samego oblicze.
Jeźli chcecie wyszydzać przywary, nie grzechy
Dwa ztąd będą użytki; poprawa i śmiechy;
Aże jest bez potwarzy takie pośmiewisko,
Na pieczęć prawdy wasze połóżcie nazwisko.
Tak czynili zazdrośni swej gorliwej pracy
Pop, Juvenal, Boalo, Persiusz Horacy.
Ja czyli was rozdraźnię, czyli was uciszę,
Ich śladem zdanie moje otwarcie podpiszę;
Nie zrazi mię nienawiść, ni wasze podstępy,
Jeźli macie kły ostre, i mój ząb nietępy
Ani się gniewu lękam ani dbam o łaski,
Wodne mam imię Józef, ojczyste Bielaski.



SATYRY
PRZECIW PASKWILOM,

przez

JÓZEFA BIELAWSKIEGO.

Quand j'accuse quelqu'un, je le dois et me nomme
Gresset dans son Mechant.

Co was dziś do pisania złych wierszy zapala?
Godni wieszczkowie Jasnej góry, i Sokala
Złość? czy zemsta? bo mogę powiedzieć zawczasu,
Że was rządzca mądrego nie zagrzał Parnassu:
Ni muzy słodkiej Sapho, ni Horacyusza
Ale raczej Belzebub, albo podła dusza;
Czem' szabli nie weźmiecie w rękę zamiast pióra?
Kiedy wam odmówiła swych darów natura
Albo czem nie włożycie groźnej ładownicy?
Niemając przywilejów, ani praw wszechnicy;
A zostawcie tak Parnas, jak i jego bogi
Szczęśliwszym, bo do niego nieznajdziecie drogi;
Albo powiększcie talent, dotąd jeszcze słaby,
A nieskrzeczcie tak głośno Helikonu żaby;
Siedźcie sobie spokojnie, i patrzcie z daleka:
Na źródło, z którego brud tylko dla was ścieka,
Więc wam radzę porzucić pełne jadu pióro,
Co się zgina pod wierszem, i wadzi z naturą
A jeżli was chęć weźmie kiedy do pisania,
Niechaj roztropność z prawdą krasi wasze zdania,

Niech duch co was napuszy zuchwale nie gada,
Żeby zemsty nie ściągnął na siebie sąsiada
I wprzód niechaj się serca, i sił swych poradzi,
Nim o dom cudzy zębem szaleństwa zawadzi
Uczcie się wprzód poznawać własność człowieka,
Niźli się wasza nad nim rozciągnie opieka,
I raczcie go malować częściej z prawej strony,
Niesięgając w nim nigdy wad przez wszystkie tony:
Są to znaki wściekłości, i muzgu choroby.
Czernić węglem złej sławy najpierwsze osoby,
Których wielkość imienia każe czcić z urzędy,
A wy cnót kaznodzieje stwarzacie w nich błędy;
A wy, zamiast na widok ich czyny pokazać,
Chcielibyście w nich nawet własną miłość zmazać;
Ale niedosyć na tym bazgracze zuchwali,
Żeście w źródle szalbierstwa pędzel wasz zmaczali,
Żeście się śmieli porwać, dogadzając złości.
Na bacznych stróżów tak praw, jako i wolności;
Trzeba było wam jeszcze przez miłość potwarzy,
Szukać z pochodnią zmarszczków, i zdrad w cudzej twarzy,
Trzeba było bezwstydni występków szafarze,
Osuszyć na płci słabej wasze kałamarze;
I nakoniec do Polski wszystkich krajów winy
Złośliwą przenieść myślą z wielkiem Aggrypiny.
Ten krok zuchwały kogoż na was nieobruszy?
Chyba tych co nie mają ni serca, ni duszy,
Chyba tych, co Bóg zemsty, i zawziętość wściekła
Wyrzuciła na ziemię z dziedzicami piekła.
Więc was wzywam Aońskich gór prawi czciciele,
Nieśmiertelni płci ślicznej i cnót przyjaciele
Was, których mężne pióra już w kościele chwały,
Niejeden wieniec ręką zwycięztwa zerwały;

Wzywa zemną sił waszych honor płci tak drogi!
Dla której w niebie nawet swarzyły się bogi;
Czy możecie dla siebie więcej znaleść sławy?
Jako wygnać pieniaczów paszkwlu z Warszawy,
I poskromić zuchwałą czeladkę Parnassu
By w jego nieczyniła przysionkach hałasu:
Wy zaś piór zajadliwych niewinne ofiary
Chciejcie patrzeć z pogardą na wszystkie poczwary.
Których tak podżegacze jak i twórcy skryci
Niech wiedzą *że się złota nigdy rdza nie chwyci.*



WIERSZE

DO

P. WĘGIERSKIEGO.

Lekkomyślny młodziku, napaść twoją hardą
Raz odciąwszy, na resztę patrzałem z pogardą.
Lecz gdy twoja swawola nieznajduje końca
Biorę pióro, i siebie i drugich obrońca.
Twój pocisk nie jest tęgi, nie ranią twe razy,
Więc też nie żółci zdrojem zmażę te urazy,
Ale raczej żałując twej młodości zdrożnej
Chcę cię z błędów i dumy wyprowadzić próżnej,
Niech biegają pustaki od domu do domu,
Niech się śmiać dają z siebie, cóż to szkodzi komu?
Kiedy ich naśladować sądzisz ku potrzebie
Cierpiemy Perkowskiego, czemuż i nie ciebie?
W waszych jednak zapędach strzeżcie pewnej miary,
Abyście nie ściągneli nagany i kary.
Wszak kiedy przeskrobiecie tamtego z kościołów
A ciebie od szlachetnych wypędzają stołów.
Cóż dopiero takiemu czyni się stworzeniu,
Które każdego kąsa w swojem zacieczeniu?
Wierz mi, przepisuj raczej ustawy i listy,
Kiedy masz i zapłatę, i godność kopisty.
Kradnij fraszki z Woltera, i z nim potym w parze
Łącz się, jak z Rafaelem sokalscy malarze.
Lecz zawiść spać nie daje; chcąc się ku nam zbliżyć
Wywyższyć się niezdolny, chcesz drugich poniżyć.

Od baltyckiego morza ku śnieżystym Tatrom
Wiedzą, żem pierwszy Polskie otworzył teatrum,
Gdzie przepisanej wierszom trzymając się drogi
Przepuściwszy osobom wyśmiałem nałogi.
Którego wielkość duszy Polska uwielbiała,
Rysowałem Podolan portret generała.
I tu chcąc mi przyganić, niech się zawiść sili
Kto ten portret obaczy, nikt się nie omyli
Podałem potomności Izabelli cnoty,
Malowałem jej wdzięki i śliczne przymioty,
I choćby w rzeczy były z mych wierszów kaleki,
Imię to nieśmiertelne da im żyć na wieki.
Pisałem i piosneczkę, i co kładą pęta
Wzięły winny odemnie hołd piękne oczęta.
Z wielu innych wierszyków ciągnąc mą zabawę,
Nigdym przecię na cudzą nie targnął się sławę
I komuż kiedy moje złorzeczyły usta,
Chyba nocy okropnej i zbójcom Augusta?
I ty bracie, co do mnie mówisz z tak wysoka,
Któreż twe pismo mego sąd wytrzyma oka?
Wielka rzecz, żeś tłomaczył prozę, Marmontela,
Ta się znikoma praca dla żaków oddziela.
Wiemy oraz, iż twoja Muza znamienita.
Pisała też i wiersze, których nikt nie czyta
Wart Achill bydź poddanym wiekom przez Homera,
Wart i Homer takiego śpiewać bohatera,
Obydwa siebie godni, obydwa wieczyści.
Tyś organistów godzien; ciebie organiści.
Ale opiewaj sobie kantory i dziaki
Dla nich właśnie przystoi dowcip i styl taki
A nas zostaw w pokoju: bo się ciebie tyka
Powieść o mężu, który chciał ugryść pilnika,

I jeźli w kim postrzeżesz dar umysłu rzadki
Nie szarp go, niech cię mędrszym uczynią przypadki.
Gdyś na Doświadczyńskiego nie skąpił potwarzy
Ledwie żeś cudzej ręki na twej nie czuł twarzy.
Literat cię poskromi piórem, ale możni
Będą w obraniu kary może trochę różni.
A żałowałbym bardzo gdyby się poecie
Lżącemu zacnych mężów, dostało po grzbiecie.

WIERSZ

przez

JÓZEFA BIELAWSKIEGO.

Urbium opes nutriunt Libertatem
Paterc

mancipis locuples eget æris
Horat;

Bierz Trembecki twe pióro nieśmiertelnej sławy,
Wyciśnij z niego godny wiersz bogów Warszawy;
Wylej na papier silne twego myśli ducha,
Niech w twardych piersiach ogień ludzkości rozdmucha:
Chciej do nieśmiertelności pokazać tym drogę,
Których ja zbliżyć głowy pod wieniec nie mogę;
Zagrzej serce tych mężów, co w przeciągu roku,
Starali się ojczyźnie poprawić wyroku,
Co swym męztwem od Rzymian więcej dokazali,
Kiedy prawo przemocy z ksiąg hańby zmazali.
Spiesz się Muzów kochanku, oto Polska wzrasta
Już sejm z smutnych rozwalin podnosi dziś miasta!
Podaj potomnym wiekom z cnotą ich nazwiska,
Niechaj dłoń wdzięcznych wnuków groby ich uciska.
Trembecki twego pióra wzywam w mym zapale,
Chciej je na sejmujących dziś osuszyć chwale;
Niech sława świętych kroków, która nie zna końca,
Przemierza sfery polskiej, wschód, i zachód słońca.
O narodzie, ozdobo tak pięknego wieku!
Czemu nie szczepisz w każdym twej wielkości człeku?

O Polsko, któryż moment widzieć mi to zdarzy,
Że z twych w żadnej znajść trosków nie będę mógł twarzy
Mieszkańcy smutnych wiosek! jakże mię to boli,
Że was słyszę pod zębem jęczących niewoli.
Słuszność mówi za wami, ale przemoc grodów
Wydarła z swych ksiąg prawo Bozkie, i narodów.
Nie mogę tylko płakać nad waszym wyrokiem,
Póki na was łaskawszym nie rzuci sejm okiem,
Co ludzkości, i chwały pełne panowanie,
Uwieńczy to tak święte kościoła żądanie.
Niech Rzym wielbi Trajanów, Francya Henryka,
Niech swej wielkość Elżbiety Anglia wykrzyka.
Ja śpiewać nie przestanę polskiego Augusta
Póki me z sercem z ziembłym nie zdrętwieją usta.



BIELAWSKI

DO

NIEBOSZCZYKÓW,

z których jednego już zabił, a drugi jeszcze troche ziewa.

Napastujesz mnie chcąc bydź w powszechności znanym,
Chlubą jest, od Herkuła bydź nawet zdeptanym.
Z mych wierszy które do napastnika pisałem)*

Żeś jest nieboszczyk, wiersz cię węgierką odziany
Wydał za który byłeś odemnie skarany **)
Żyjąc nie mogłeś naleść dla siebie obrony;
Dziś ją chcesz dawać innym do grobu wtłoczony!
Bez ognia, i bez chwały, bez sił, i bez ducha;
Cóż ci za mąż pobożny w pióro z ziębłe dmucha?
Gniłbyś lepiej w twym grobie, bo wiesz z jaką wzgardą
Patrzałem na twę napaść i płochą, i hardą. ***)
Teraz czarni ojcowie dla wsparcia swej sprawy,
Chcieliby cię z Marselli przenieść do Warszawy.
O wielki nieboszczyku! wyłaź dla nich z grobu;
Bo cóż złość warta w rękach człeka bez sposobu?

---

*) *Wieczni bazgracze co was za zuchwałość bierze &.*
Cały świat wie, że te wiersze są moje, z których wziąłem dwa, i na czele *spowiedzi mojej* położyłem. Jeźli Wielebny napisze im równe, to go Muzy z gramatyki do swego podniosą mieszkania: Na co mu daję dziesięć lat czasu,

**) *Byłbym cię nie znał, ale pióro cię wydało &.*

***) *Lekkomyślny młodziku, napaść twoja harda &.*

Wyłaź czymprędzej z ziemi, bierz się na pazury,
Jeźli chcesz za wielebnych twej nadstawić skóry,
Ale dokąd mię zemsta i żal mój unosi!
Gnij sobie, lecz kolega *) twój się nie wyprosi.
Lubo dla mojej chwały niewielka ofiara,
Że końcem pióra mego zabiję Pijara;
Co mię złośliwym wierszem lży, i napastuje
Niech swego głupstwa karę z mej wzgardy uczuje **)
Wiem ja, że więcej chluby półmędrków omijać,
Niżeli nieboszczyka żywego dobijać.
Kto się wznieść swym rozumem na Parnas nie zdoła,
Temu radzą pilnować szkoły lub kościoła,
Bo długa suknia mędrszym nie czyni człowieka,
Ni jej kolor, ni dumna ksiąg licznych opieka:
Śpiewaj sobie godzinki; bo ludzie uczeni
Nie chowają tak, jak ty, rozumu w kieszeni
Albo się lepiej pisać naucz dla twej chwały,
Lub siedź cicho; bo dla mnie jeszcześ jest za mały.
Twój uczony uwielbiam zakon, ale z ciebie
Gramatyku, drwić będę na ziemi, i w niebie.

---

*) Nieboszczyk.

**) Zawsze ja poważałem, i poważać będę wielkich mężów tego zakonu. I gdyby w mocy mojej było, dziśbym jeszcze kolumnę wystawić kazał nieśmiertelnemu *Konarskiemu*, który i teraz w tym zgromadzeniu ma wielu sobie podobnych, ale ci poważniejszym zatrudnieni myśleniem Paszkwilów nie pisują.

To pierwsza próbka odpowiadającego na niniejszą napaść pióra mego. Jeśli mi zdrowie pozwoli, za kilka dni będę miał honor pokazać drugą, prócz spowiedzi, i sądu Apolina.

W ciągu życia mego nikogo nienapastowałem, ale według praw przyrodzenia broniłem się, i bronię: Że moja broń zdaje się bydź straszniejsza od tej, która przeciw mnie osądziła zazdrość w ręku złych ludzi, winna jest w tym natura, która jednym stworzeniom pazury długie daje a drugim uszy.

HYMN
DO
APOLLINA
przez
JÓZEFA BIELAWSKIEGO.

O najjaśniejszy z bogów! za twoje szczodroty
Kto ci dziękować rozpocznie,
Wyzna że innych niebian mniej pewne istoty; *)
Twoja nać krzepi widocznie.
Bez ciebie, leżałaby wiecznym kryta cieniem
Cała natura okrzepła,
Byłby okrąg zdrętwiałym, i wody kamieniem.
Świat bez wilgoci, bez ciepła.
Ty sam rzetelnym wszelkich jesteś ojcem tworów,
I twoja niemi moc włada
Ty rzeczom twych rozlicznych pożyczasz kolorów,
Które noc próżno wykrada.
Dźwignione w góre morza, i ziemskie kruszyny, **)
Włączonym ***) grzane twym duchem.
Stają się upięknione, z twych darów przyczyny,
Postacią, życiem i ruchem.
Nietylko ciągniesz, stroisz, i oświecasz ziemię.
Bieg jej kierując do mety.
Jeszcze nad inne, ludzkie ulubiwszy plemię,
Sam natchnąć raczysz poety.
Jeśli cię z ręku moich ofiara oddana,
I modły wzruszą gorące.

---

*) Jako to Wulkana, Merkuryusza &. **) Partikules, atomes.
**) Amalgame, identifiè.

Usłysz łaskawie prożby twojego kapłana
A prożby z serca idące.
Oto mąż sprawiedliwy, niebezpieczeństw bliski,
Okropna boleść go dręczy.
Z milczącą cierpliwością znosi swe uciski
A smutny nad nim lud jęczy.
Któż się kiedy na słuszność Repnina użali?
Powszechnie czczony, kochany,
Gdy mordem, i rozbojem Europa się kali,
On jest cnotliwym uznany.
Cały dla swęj ojczyzny wiek przepędził w znoju,
Nie masz w tym życiu zakały,
Sławny wojną, i sławny zrobieniem pokoju, *)
W przyjaźni wierny i stały.
Sierotom, i ubóstwu własność swoją dzieli,
Innym los przykry osładza,
Wtedy się wielki umysł najwięcej weseli,
Gdy cudze krzywdy nagradza.
Już ten książe zasłużył na szacunek wieczny,
A to ciekawych pytanie,
Czy on jest więcej ludzki, czy więcej waleczny,
Nierozwiązalnym *) zostanie,
Apolinie! ty pierwszy niszczenia choroby,
Odkryłeś sekret głęboki,
Tyś te synowi twemu zalecił sposoby
Mieszać zdrowiące ziół soki.
Kieruj lekarzy rękę przez twoje natchnienia
Nieomylne im daj zdanie;
Niech ten, który tak wielu zaśmierzył cierpienia,
Sam teraz cierpić przestanie.

---

*) W Cieszynie, **) Insoluble:



DO SZACOWNEGO POETY

BIELAWSKIEGO.

ZGODA.

1792.

Dotąd byliśmy z sobą żwawi przeciwnicy
Lecz niedawno spotkawszy ciebie na ulicy
Chciałem wysiąść z karety, otworzyć podwoje
I przeprosić cię jawnie za napaści moje.
Ale się twardouste kucyki zbiegały.
Ostatnie twoje wiersze bardzo mnie znękały,
A mój dowcip naprzeciw twemu kładąc w szali,
Przyznam się że mą wenę łatwo twój wiersz zwali.
Lepiej niech się, pogodzą dzielne przeciwniki,
Słyszałem że się grożą na mnie poeciki
Daj mi przeciw ich złości wsparcie i obronę
Niechaj pod twoich skrycie schronię się zasłonę
Przepraszam ciebie niechaj ta otwartość duszy
Wielkomyślne twe serce do pardonu wzruszy;
Mam ci komunikować niektóre me dzieła
Trzeba żeby je ręka twoja poprawiła
Niechaj się nie spodziewa Niemcewicz tej łaski
Tyś pisarz szacowany, a on bazgracz płaski.
I jego zaciąć trzeba, my zaś żyjmy w zgodzie,
Znajdziesz mnie w tych dniach z rana na Saskim ogrodzie.

BIELAWSKI

DO

ANONYMA.

Soyons amis cinna c'est moi qui t'en convie Corneille,

Pókiś mnie ostrym piórkiem nie przestawał gonić
Według praw przyrodzenia musiałem się bronić
Dziś ludzkość tylko czując, już nie jestem srogi
Oszczędzam tego, co mi rzuca miecz pod nogi.
Dłuższemi napaściami nie będziem się dręczyć
Poźniejszy w kłótni, pierwszy pójdę cię obręczyć,
A gdy nas między wyższych los malarzy sadzi,
Żółć z czernidłem dla drobnej zostawmy czeladzi.
Poprawiać twoje pisma nie jest w moim celu,
Ale przyjmiej mą radę nowy przyjacielu,
Jeśliśmy od Minerwy dary wzięli hojne
Te upominki zdobi użycie przystojne
W przyszłym opiejmy czasie sejm wieczyście słynny,
Pracowicie cnotliwy, użytecznie czynny,
Który nagłością dziwiąc naszę przeciwniki
Skruszył pęta, skarb zwiększył bitnie stworzył szyki.
On mimo gróźb, obietnic, i chytrych forteli
Ościennych, przodków naszych własnością nie dzieli,
I ustawiwszy prawo na kształt kraju tarczy
Resztami oszkodzonej Polski nie frymarczy.
On z osobistych uraz zrobiwszy ofiary,
Wygnał z izby nieufność, podejrzenia swary
Zgodą króla, senatu, i licznego posła
Odetchnęła ojczyzna i głowę podniosła.

Znajdziesz tam do wielbienia przykłady codzienne.
Lecz jeśli raczej dzieła chcesz śpiewać wojenne,
Oto ten który odniósł pod Sawaczem rany
Z dziedzicznej waleczności powszechnie kochany.
Na groźne Marsa pole z pierwszą wiosną bieży,
Wiodąc z sobą ochoczej wybory młodzieży
Znamy go z niecofności i mężnych przymiotów
Wiemy że dla ojzyzny duszę wylać gotów.
Gdy więc każe potrzeba w krwi broczyć oręże.
Lub szeroko zemszczony szlachetnie polęże,
Lub (co zdarzycie nieba) za odważne czyny,
Nieśmiertelnemi czoło przesłoni wawrzyny
A dążąc gdzie wskazuje sławy chęć gorąca,
Nieprzyjacielskie zamki z wierzchu skał postrąca,
Liczniejsze strwoży hufce, biegłym swoim ruchem,
I szkodzić chcące barki poskromi łańcuchem,
Gdy go na kwieciem słanej obaczemy drodze,
Za swym wozem przeciwnych ciągnącego wodze,
Wtedy pragnąc szczęśliwe uwiecznić pomnienia
Piszmy dla bóstwa hymny, a dla ludzi pienia.



ODPOWIEDŹ
BIELAWSKIEGO
WĘGIERSKIEMU

na krytykę komedyi Natrętów.

Quid me remorsurum petis?
Hor;

Byłbym cię nie znał! ale pióro cię wydało
Co z kiepska po węgiersku Woltera przebrało
Żałuję jego losu że w tak śmiesznym stroju
Pójdzie na papiloty ciemnego pokoju.

EPIGRAMMA BIELAWSKIEGO

o sobie.

Jednym pióra zamachem zgładziłem Wawrzonka
Ja, co przeszedłem w sławie srokę i Korzonka. *)

---

*) Jest to polskie tłomaczenie imion francuzkich Corneille i Racine.

Koniec tomu drugiego.

POEZYE

STANISŁAWA TREMBECKIEGO.

TOM III.



S A N O K.

NAKŁAD I DRUK KAROLA POLLAKA.

1858.

TŁÓMACZENIA.

SYN MARNOTRAWNY.

KOMEDYA

NAŚLADOWANA Z WOLTERA.

OSOBY.

Klimunt Bobrucki, starosta
Bizarski, sąsiad Dobruckiego.
Elżusia, córka Bizarskiego.
Walery, starszy syn Klimunta.
Sieciech, syn młodszy tegoż,
Zdawnialska, podstolina Wendeńska.
Fidelska, pokojowa Elżusi.
Holotkiewicz, służący Walerego.
Lokaje i słudzy sądowi.

(Scena w Kaliszu).

SYN MARNOTRAWNY.

AKT PIERWSZY.

Scena I.

Klimunt, Bizarski.

B i z a r s k i.

Mój smutny przyjacielu! mój dawny sąsiedzie!
Nadumałeś się dosyć o domowej biedzie.
Czas by ją raz zapomnieć. Hej! co za pociecha,
Gdy daję moją córkę za twego Sieciecha:
Gdy rany twego domu, goi kontrakt wieczny;
Ale ten twój pan Siaciech zdaje się niegrzeczny.

K l i m u n t.

Cóż zrobił.

B i z a r s k i.

Wzdęty swego urzędu powagą,
Kocha się w swojej przyszłej pod miarą i wagą,
Ja o takim młodziku większe mam nadzieje,
Który wyszedłszy ze szkół, trochę poszaleje;
Ale pana Sieciecha nie nawidzę za to,
Że zawsze chce rozprawiać jak brodaty Kato.
Przykry jest.

K l i m u n t.

Waćpan także wydaje się niby
Trochę zrzęda.

B i z a r s k i.

I zatem lepszy bez ochyby,
Bo lubię prawdę mówić, i lubię jej słuchać,

Buzować pana zięcia, gdy chce pod nos dmuchać;
Wyrzucać mu na oczy jego śmieszne czyny
I przygaszać napuchłość, tej prawnickiej miny;
Kiedy jednak rozpustnik, burda, marnotrawca,
Kostera i tysiącznych innych niecnót sprawca,
Starszy syn twój Walery niewiedzieć gdzie zniknął.
Dobrze jest, żeś do tego pyszałka przywyknął,
Żeś na niego majątek cały nasposobił,
I żeś mu rejentostwo tymczasem wyrobił,
Ale jak tylko dopadł pan młodzik urzędu,
Zhardział zbyt, i dla starszych nie ma dosyć względu.
Pełen dziwnej próżności, i marnego szumu,
Już sądzi że ma więcej nademnie rozumu.
Choć każdy wie dokładnie, że ja mam oleju
Od ciebie nawet więcej.

Klimunt.

A mój dobrodzieju.
Jakże ci się nie przykrzy?

Bizarski.

Te jednak przywary,
Natura mu nagradza szczodro z innej miary.
Zrobiła go łakomym: na tym stoją domy;
Od rozumnego, lepszy gospodarz łakomy!
Dar to boży ta wada. Idźmy łączyć parę,
Niechaj mu dziś Elżbietka poprzysięże wiarę.
Nie zostaje nam więcej z interesów mnóstwa,
Tylko żeby wać zrobił cessyą starostwa,
Donacyą wszystkich dóbr, i sumek przelewki,
Na synala przyszłego męża mojej dziewki.
Obwarowawszy sobie na wacin łeb stary,
Obżywienie, póki cię nie wsadzą na mary.
Idźże wać do alkierza, z swym manualistą,
Wygotujcie ze wszystkiem tranzakcyą czystą,

Ażebyśmy do grodu z gotowością przyszli,
Jeźli nie, to Elżbietka o innym pomyśli.

Klimunt.

Com oddał w obietnicy, i w rzeczy nie skąpię,
Całego rejentowi majątku ustąpię.
Osobności też sobie starość moja życzy,
Czekając końca życia pełnego goryczy.
Lecz radbym, żeby mój syn już dosyć szczęśliwy,
Był na moją fortunkę mniej cokolwiek chciwy.
W jednym synu rozwiązłość opłakuję wiecznie,
W drugim postrzegam duszę łakomą zbytecznie.

Bizarski.

Tym lepiej.

Klimunt.

Ich nałogi zbliżają mi trunny,
I jestem z każdej strony ojciec niefortunny.

Bizarski.

Panie bolešny świekrze! do czegóż to służy?
Chciałbyś żeby znużany w sprosności kałuży,
Walery znowu przybył, breweryj narobił?

Klimunt.

Niech Bóg broni.

Bizarski.

Żeby dom podpalił! nas pobił?

Klimunt.

Panie zachowaj!

Bizarski.

Żeby Elżbietkę porwaną,
Uniósł, która mu niegdyś była obiecaną?

Klimunt.

Nie.

Bizarski.

Żeby nam przyjechał dokuczać obiema.
Obdzierać cię, dziedziczyć?

Klimunt.

Nic dla niego nie ma.
Wszystko dam jego bratu w dobrach i puściźnie.

Bizarski.

Chyba że tak; inaczej Elżusi nie liźnie.

Klimunt.

Młodszego ubogacam, bo starszy odrodny,
Nie jest, tylko przekleństwa ojcowskiego godny.

Bizarski.

Ja się też to dziwuję, żeś patrzył przez szpary,
Żeś tak długo mógł znosić bezecne przywary;
Co on też dokażywał przez nie małe czasy!
Pamiętasz świekrze owe nadobne figlasy?
Kiedy ci się był dobył do okutej skrzyni,
Żeby kupił zaprzęgi dla swej Restoryni,
Która w trzy dni innego wzięła sobie gacha.
Jakżem ja się też wtedy naśmiał ha, ha, ha, ha,

Klimunt.

Ale cóż za potrzeba waćpana przywiodła?
Żebyś znowu mych żalów odkopywał źródła,

Bizarski.

A w faraona, pomnisz gdy się był zapalił?
Jak na asa, garściami obrączkowe walił?

Klimunt.

Eh!... porzuć.

Bizarski.

Ale, ale, a te, sławne czyny!
Pamiętasz? gdy z Elżbietką miał mieć zaręczyny?
Gdzie go w wieczór znaleźli? aż mówić sromota
W jakiej budzie? dla kogo? pfy co za niecnota!

Klimunt.

Na cóż waćpan tych brzydot czynisz obraz żywy?
Czyliż i tak nie jestem dosyć nieszczęśliwy?
Rzucam powiat, w którym mi niebo życie dało,
Bym pamięć miejsc utracił, w których się to działo.
Przychodzę cię tu stary przyjacielu łączyć,
Brać pociechę, łzy moje na twe łono sączyć.
I czemuż tak nie względnie odświeżasz me bole,
Nieszczędzisz prawdy, ale prawda czasem kole.

Bizarski. (kładąc palce na ustach).

No no, już nic nie rzeknę, kole prawda naga
Ale też i waćpana wielka nieuwaga,
Bo kiedyś w nim skłonności zbyt bystre poznawał,
Po cóżeś go u kata do rejmentu dawał?

Klimunt.

I jeszcze?

Bizarski.

Już i słówka.,. Ale trzeba było...

Klimunt.

Trzeba tego zapomnieć, co dotąd martwiło?
Słuchaj, sąż Sieciechowe kroki nadaremne?
Pozyskałże w szczerości sprzyjanie wzajemne?

Bizarski.

Ni wątpić. Moją córkę wprawiłem powoli,
Zawsze mojej najwyższej bydź posłuszną woli.
Ona w ryzie trzymana, nie żadna pieszczocha,
Jak prędko powiem: nuże, kochaj go wnet kocha.
Oh! tę jeszcze woskową umiem rządzić duszę,
Do czego zechce, jednym słówkiem ją przymuszę.

Klimunt.

Pozwól mi waćpan wątpić, byś miał swojem zdaniem,
Kędy zechcesz, kierować Elżusi kochaniem

Dla Walerego niegdyś, póki mógł bydź w cenie,
Czyste tej nowej duszy zyskałem płomienie.
Pierwszy miłości postrzał najbardziej kaleczy;
Wiem że ta rana w piersiach nie prędko się zleczy.

Bizarski.

Baj sobie, bo ci widno.

Klimunt.

Wolno co chcieć gadać,
Ale umiał się ten łotr w serduszko zakradać.

Bizarski.

Kto zaś znowu? ten hultaj! nie turbuj się o to,
Bo kiedy on ojcowskie śmiał poruszyć złoto
Wiódł złe życie, i tyle rozproszył tysięcy
Przykazałem mej córce nie kochać go więcy.
Co każe, to bydź musi.... Ot, i ona kroczy.

Scena 2.

Klimunt, Bizarski, Elżusia, Fidelska.

Bizarski.

Chodź sam do nas dziewczyno! patrz mi śmiało w oczy,
I na moje pytania odpowiedz mi szczerze,
Gdy ci kogo w dozgonne oddaję przymierze,
Czy on szpetny, czy ładny, smutny czy wesoły,
Czy w bogactwa opływa, czy jak bizun goły;
Wszak go kochasz, byle ci odemnie był dany
A co? jakże? nieprawda?

Elżusia.

Nie, ojcze kochany.

Bizarski.

Jako?

Klimunt.

Takżéś to waćpan despotycznie władał!

Bizarski.

Jakże to, po tym wszystkim, com ci napowiadał,
Jeszcze ci się twój przyszły do serca nic wsunie
Ten, co ci go dziś daję?

Elżusia.

Mości tatuniu nie.

Bizarski.

Nie wiesz to, że ci każe przyszłe zaślubienie,
Byś mu oddała serce? nie wiesz?

Elżusia.

Pewnie, że nie.
Znam ja ojcze kochany cokolwiek te prawa,
Pod który obowiązek wieczysty poddawa.
Wiem, że pilnie w roztropność trzeba się sposobić,
Aby sobie szacunek małżeński zarobić;
I w czym natura skąpa mogła nas uszkodzić
Piękności niedostatek dobrocią nagrodzić,
Obcym się ukazywać z obyczajów miłą,
W domu męża zniewalać przyjemności siłą.
Wewnętrznem poruszeniem rządzić niepodobna.
Los nasz jest z całą resztą mężowi oddany;
Lecz niech sobie zasłuży aby był kochany.
Bo serce do podbicia najwięcej niesnadne,
Nigdy nie umie kochać przez rozkazy żadne.
Ale swojej najwyższym władzcą będąc doli,
I sam mu nawet rozum nie odejmie woli,
Dopieroż intercyza do tego nie zmusi.

Klimunt.

Ja się piszę przy mojej rozsądnej Elżusi.
Powinność mego syna przez zasługi setne,
Zyskać sobie to serce prawdziwie szlachetne.

Bizarski.

Milczałbyś lepiej, dziadu do zwiedzenia łatwy,
Siwobrody, pochlebco, kazicielu dziatwy!
Moja córka nieznała takich maksym z piekła;
I nigdyby bez ciebie tego niewyrzekła.
(do Elżusi)
Słuchaj ty! dajeć męża, niebardzo rozumny,
Niezbyt gładysz, i trochę nie wiem czemu dumny.
Lecz to do mnie należy, poprawować zięcia
Przyjąć jakiego daję, powinność dziecięcia;
Czyńże co rozkazuję, a jak się pojmiecie,
Życzę wam, kochajcie się... jeżeli możecie.
(do Klimunta)
A ja panie współ-tato nie czekam zachodu,
Idę nasze czynności przynaglać do grodu,
Temu susceptantowi muszę natrzeć uszy,
Co lada rzecz rozwleka na kilka arkuszy;
Wszystko to dla sikorki, niechby się nią cieszył,
Byleby się przynajmniej z przepisaniem spieszył;
Wnet wracam, nagrodziwszy pisarkom sowito,
Zięcia, córkę i ciebie zburzyć.

Klimunt.

Dobre i to.

Scena 3.

Elżusia, Fidelska.

Fidelska.

Nasz jegomość do swego dziwnego zacięcia,
Łączy słowa i zdania trudne do pojęcia.

Elżusia.

Roztrząśnij jego czyny, nie sądząc go z mowy,
Wyznasz ze mną zapewne, że humor surowy

Nie niszczy w nim dobroci; pod groźną postawą,
Przy tych burżliwych słowach, duszę ma łaskawą,
Często swe powiedziawszy, me wysłucha zdanie:
Natupa się, na fuka, i na nim porzestanie.
Ojcowskiej pobożności dał mi świeżą próbę,
I postępki rejenta ganiąc i osobę.
Wskazuje mi nieznacznie, i według sumienia
Wszystkie niebezpieczeństwa tego połączenia;
Lecz gdy mi chce dać tego małżonkiem i panem,
Ojciec mój na ten moment, zda mi się tyranem.

Fidelska.

Gdyby mnie już konieczność przymuszała taka,
Wolałabym starego wziąść sobie żołdaka,
Który pije, przeklina, czasem żonę grzmotnie,
Ale kocha i potem przeprasza stokrotnie;
Niźli tego prawnika, który nakształt pawia
Sam się wpatruje w siebie, sam zawsze wysławia:
Który z mędrkowską miną, z nadętemi tony,
Zdaje się w sprawie stawać, gdy mówi do żony;
Dumę jeszcze przechodzą łakome w nim żądze.
Zaleca się z rozrywką rachując pieniądze.

Elżusia.

Żywego nań twój pęzel używa koloru.
Ale nie zostawiono w mej mocy wyboru.
Kto swój los według żądań na zawsze upewni,
Iść za mąż wiek mój radzi, przymuszają krewni,
A rejent, którego się dusza moja boi,
Sam jest prawie w tych stronach który mi przystoi.
Czas i cierpliwość która wszystko przezwycięża,
Potrafi moje odjąć niesmaki od męża,
I może obowiązków dam dowody jasne,
Znosząc jego przywary, jak i moje własne.

Fidelska.

Wszystko to powiedziano bardzo wyśmienicie,
Lecz podobno serduszko przeczy temu skrycie.
Nie wiem, czy się ośmielić? bo już tyle razy,
Nie mówić o tym starszym, dano mi zakazy.

Elżusia.

Cóż?

Fidelska.

O Walerym, który mimo czyny psotne,
Pozyskał był waćpanny westchnienia pierwotne,
Który waćpannę kochał.

Elżusia.

Kochał mnie, a znika;
Nie wspominajmy więcej tego obłudnika.

Fidelska. (odchodząc)

Nie wspominajmy.

Elżusia. (zatrzymując ją)

Prawda że jego powaby,
Wznieciły we mnie płomień, lecz krótki i słaby;
Alboż on zaś był godzien cnotliwego serca?

Fidelska. (odchodząc)

O! to był niebezpieczny kobietom oszczerca.

Elżusia. (zatrzymując ją)

Kiedy go zwodziciele ze wszech stron obsiedli,
Łatwo ku występkowi młodość jego zwiedli,
On do nich nieszczęśliwie omylony w guście
Zamiast w miłości, szukał rozkoszy w rozpuście.

Fidelska.

Wszakże waćpanna dawniej raczyłaś to wierzyć,
Że w jej miłości, szczęście chciał swoje zamierzyć,
Że pod prawem waćpanny słodko życie trawił.

Elżusia.

Gdyby on szczerze kochał, byłby się poprawił.
Wierz mi, przystojna miłość bez fałszu i sideł,
Silnych przeciw występkom dodaje wędzideł
I kto zdolny czuć w sobie porządne kochanie,
Albo już jest uczciwy, albo się nim stanie:
Ale Walery swoją kochankę zasmucił,
Ażeby rozwiązłości szerzej cugle rzucił.
Falszywi przyjaciele, hultaje niegodni,
Którzy go tak zdradziecko wciągnęli do zbrodni,
Rozproszywszy mizernie posag jego matki,
Na jego karb, ojcowskie szarpali dostatki.
Widząc uwiedzionego od domowych progów
Płakałam tylu wdzięków i tylu nałogów.
Ale teraz los jego już mnie nic nie tyka.

Fidelska.

Braciszek się na jego miejsce dziś pomyka
I będzie miał Elżusię;-a prawdziwie szkoda.
Bo tamtego i piękna szczyciła uroda,
Głos miły, żartkość, zręczność i ozdobna mina;
Wcale był do miłości stworzony chłopczyna.

Elżusia.

He...

Fidelska.

Przy tylu występkach, pośród błędów zbioru
Można było w nim postrzedz jakiś grunt honoru.

Elżusia.

Do dobrego się rodził.

Fidelska,

Nie chcę go wysławiać,
Ale mu przyznać muszę, nie umie obmawiać,
Ni kiedy szalbierował, ni pochlebiał podło,
Łakomstwo go sromotne nigdy nie uwiodło.

E l ż u s i a.

Prawda, lecz...

F i d e l s k a.

Uciekajmy, jego brad nadchodzi.

E l ż u s i a.

Już mi się teraz nawet uciekać niegodzi.

Scena 4.

Elżusia, Fidelska, Sieciech.

S i e c i e c h.

Dzisiaj pomyślna chwila z nocą przyjdzie ciemną,
W której ci pani wierność przysięgnę wzajemną.
Już się gości zgromadza orszak obiecany,
I prześwietna palestra gotuje się w tany;
Radość swoją oświadczać nikt się nie opoźni
Patronowie, ajenci, susceptant i woźni,
Wskazując palcem, rzekną: „Owa to jest, owa
Elżusia, a dzisiejsza nasza rejentowa.
Jeźli kiedy obrócisz twe kroki do grodu.
(krzykliwym tonem woźnego)
Usłyszysz: „Mospanowie ustąpcie przechodu."
Takie uczczenie; zmysły napawa nektarem.
Przydajmy, że ojcowskim zbogacony darem
Wnet zagarnę starostwo, i część mego brata,
Cóż mi braknie? jest godność, jest spora intrata,
Gdy zważam; iż to wszystko, i mnie bierzesz w dani,
Winszuję, bo jest czego winszować ci pani.

F i d e l s k a.

A ja nad moją panią muszę się użalić,
Bo to jest rzecz haniebna, samego się chwalić,
Już też prawdziwie śmieszny, kto w każdej rozmowie,
Zawsze coś o swem mieniu i godności powie,

I sam się sobie dziwi, że udatny cudnie,
I pychą się rozdyma, i z chciwości chudnie.
Prędzej ujdzie poszaleć póki młoda pora,
Lecz młodego łakomca mam za dziwotwora.

Sieciech.

Bez mała ci wygodniej nie byłoby w sieni,
Wszak podobno nie z tobą mój ojciec mnie żeni?
Lecz z jejmością. Więc tedy dobrze byś zrobiła,
Gdybyś trochę szerokich usteczek stuliła,
Moje dziecię, twoja rzecz milczeć.
(do Elżusi).
Wiem że pani,
A moja w prędce żonka także jej to zgani,
Najłatwiej będzie dostać innej służebnicy,
Proszęż odegnać tego dragana w spodnicy.
Jam nie na wiatr rejentem; jej gębusi szturmy,
Sprawią to, że ją każe zasadzić do turmy,

Fidelska.

A brońże mię waćpanna, a zmyjże mu głowę,
Niedopuszczaj zamykać swoją pokojowę,
Mógłby nas ten jegomość zamknąć potym obie.

Elżusia.

Z tych początków mój umysł smutno wróży sobie.

Fidelska.

Mówże waćpanna głośno, czegóż próżno mruczyć

Elżusia.

Cóż mam mówić?

Fidelska.

Nakląć mu, nałajać, nahuczyć.

Scena 5.

Ci sami i Bizarski.

Bizarski.

Znowu nam coś za kaduk nową sztuczkę płata.

Sieciech.
Cóż takiego?
Bizarski.
Szukałem gdzie twój stary tata;
Ale widzę że robi z podróżnym grymasy,
Który dopiero wysiadł z pocztowej kolasy.
Elżusia (ciekawie)
Młody to był podróżny?
Bizarski.
Dziad o jednym zębie,
Ile lat, tyle fałdów mający na gębie.
Nasze siwce zaraz się po brodach mlasnęli,
I wnet zgryźliwą jakąś rozmowę zaczęli;
Trzęsły się od wzdychania ich sklepiste grzbiety,
Jeden mówił: „niestety," i drugi: „niestety!"
Uciecha było słyszeć, ich wyjące głosy;
Widzieć szlochami zlane i wąsy, i nosy;
Starosta rycząc, becząc, jak po jakiej stracie,
Poszedł się potem w swojej zakopać komnacie;
Mówi że się do woli chce napłakać wprzódy
Niźli nasze przed-ślubne podpisze ugody,
Zamknął się, a z tym wszystkim trzebaby się spieszyć.
Sieciech.
Ja nim rządzę, i zaraz idę go pocieszyć;
Izba dla mnie koniecznie musi bydź otwartą.
Jak mnie ojciec obaczy z stęplowaną kartą,
Wiem że zaraz podpisze starostwo, wesele,
Wydziedziczenie brata, nie są bagatele;
W takim razie niemądry kto czas darmo trwoni.
Elżusia.
Ale mój mości panie, wszak nas nic nie goni.

Bizarski.

Owszem nas wszystko goni, a przypisać tobie
Całe spóźnienie trzeba.

Elżusia.

W jakimże sposobie?

Bizarski.

Jużby się to skończyło dawno, gdyby nie ty.
Wszystkich zawsze zamięszań przyczyną kobiety.

Elżusia.

Gdy jestem obwiniona, niechajże wiem za co?

Bizarski.

Jeszcze ci się mam sprawiać, wszyscyście ladaco.
Ta zwłoka niepotrzebna, bałamuctwem trąci,
Idę widzieć kto nasze ułożenia mąci,
Te głowy do pozłoty wybesztam, wyłaję;
A ciebie chcesz, czy nie chcesz, dzisiaj za mąż daję.

AKT DRUGI.

Scena I.

Elżusia, Fidelska.

Fidelska.

Coś widzę, tym smutniejsza u waćpanny mina,
Im się bliżej weselna przybliża godzina?

Elżusia.

Im więcej takich związków powinności zważam,
Tym się więcej ich strasznym ciężarem przerażam.
Nie upatruję środka, myśląc nad zamęściem,
Najsłodszą dolą, lub jest ostatniem nieszczęściem,
Gdy się dobiorą serca i umysły zgodne;
Gust i zdanie jednakie, humory łagodne;

Gdy je miłość zespoli, którą honor czyści;
Wtedy kładźmy małżeństwo w najwyższej korzyści,
Co za szacowna rozkosz! kochając nie skrycie,
Nosić imie amanta droższego nad życie.
Dom, dworscy których jego kolory barwiły;
Wszystko obraz kochanka przypomina miły,
A owa śliczna dziatwa, miłych zakład chęci,
Z kochanka narodzona, do kochania nęci:
Jeżeli się takowy himen kiedy zdarza,
Niebieskie nam uchiechy na ziemi przetwarza.
Ale kiedy zaś smutnym kontraktem przedano,
Stan i swobodę naszą, i ojczyste miano;
Uważ moja Fidelsiu, jak to srodze boli!
W mężu pana znajdować, służyć jego woli,
Unikać się, dzień w kłótni trawić niewesoły,
Bez miłości wieczory, bez zabawek stoły;
Obawiać się tyrana, lękać się rywalki,
Wpadać w ułomność, lub z nią wieczne toczyć walki;
Jęczyć pod jarzmem, które nieprzestannie gniecie,
Himen taki, rzetelnym piekłem jest na świecie.

Fidelska.

O leżem się też teraz założyć gotowa,
Że pociechy w Warszawie szukająca wdowa
Której się już zdarzyło trzech mężów pochować,
Nigdy lepiej niezdoła małżeństwa malować.
Ale objaśnić trzeba, zkąd waćpanna wstręty,
Czujesz do tego stanu, wszakże to stan święty;
Że jest dość nieprzyjemna rejenta osoba,
Z nim się tylko podobno himen niepodoba;
Czyby się smak nieprędzej do braciszka zrodzi?
Może starszy młodszego w kochaniu przegrodził.
Znasz waćpanna mą wierność, odkryj mi zupełnie
Tę tajemnice, prawdy nie kryjąc w bawełnie.

Elżusia.

Nic nie wiem, co mię może ku małżeństwu ziębić,
Wierz mi, w takiem szukaniu nie chcę się zagłębić;
Nie mogę dobrze dojrzeć, choćbym nawet chciała,
Sroga w cierpiącem sercu przeszkadza nawała.

Fidelska.

Zawsze roztropne dziewcze w swojej główce zgada,
Zkąd ten wicher nawałę niosący wypada.

Elżusia.

Ja zaś oczy zamrużam, i przez duchy wieszcze
Zgadnąć tego niepragnę, czyli kocham jeszcze
Nieszczęśnika, ozdobę i hańbę młodzieży,
Którego nie nawidzić przez rozum należy;
Niech z daleka odemnie ten zdrajca Walery
Żyje, niech mu się szczęści choć mi nie był szczery;
I lubo urażonej, godzi mi się życzyć,
Żeby go gniewny ojciec nie chciał wydziedziczyć;
Ja się nigdy nie zgodzę na karę tak ostrą,
I przez jego zniszczenie, nie chcę mu bydź siostą;
Tej więc serca litości nie będę się parła,
Nie chciej w nim szperać głębiej, bobyś je rozdarła.

Scena 2.

Elżusia, Fidelska, Lokaj.

Lokaj.

Jejmość pani Zdawnialska, jakaś podstolina,
Chce tu wejść.

Elżusia.

Ta wizyta dziwić mnie zaczyna.

Lokaj.

Wdowa, lecz niezbyt świeża, bo już bez żałoby.
Mówi, że chce winszować.

Elżusia.

Nie widzę czegoby?

Fidelska.

Może zamiany wieńców starym obyczajem.

Elżusia.

Czyż jestem w stanie słuchać i oddawać wzajem.
Te próżne komplementa, te puste wymowy,
Te fałszywe grzeczności? zawrót bierze głowy.
Pracując wiele mówić, a nic nie powiedzieć,
W takowym towarzystwie męka moja siedzieć.

Scena 3.

Elżusia, Zdawnialska, Fidelska.

Fidelska.

Otoż jejmość nadchodzi.

Elżusia.

Cóż to za szkarada.

Fidelska

Znam ją, ma serce bierne, i pieniać się rada.

Elżusia.

Krzesełek... moja jejmość, przepraszam jeżeli?...

Zdawnialska.

Moja jejmość!

Elżusia.

Nielepiej żebyśmy siedzieli?

Zdawnialska.

Ale ah! moja jejmość!

Elżusia.

Niechże jejmość spocznie.

Zdawnialska. (siadając)

Prawdziwie moja jejmość mięszam się widocznie;
Chciałabym...

Elżusia!

O co jejmość?

Zdawnialska.

Waćpanny chciałabym

Okraść piękność a przydać moim wdziękom słabym.
Łzy mi się wyciskają, widząc cię tak ładną.

Elżusia.

Przyjm waćpani pociechę.

Zdawnialska.

Żadną miarą, żadną.
Widzę że kogo tylko za męża zapragniesz,
Mieć będziesz: najchardziejszych pod twe korki nagniesz.
Ja też miałam jednemu poprzysiąc w kościele,
Jednegom tylko miała, wszak to dość niewiele,
Ledwie go sobie siatką uchwyciłam złotą.
Waćpanna mi go biorąc, czynisz mię sierotą,
Już też z obyczajności wyjść powinno granic
Zabierać temu wszystko kto prawie nie ma nic.

Elżusia.

Przepraszam że waćpani widzisz mię zdumiałą,
Nad jej nawiedzinami i rozmową całą,
Zkąd do mnie pretensya rościć się poczęła?
Co waćpani utracasz, i com ja ci wzięła?

Zdawnialska.

Znam ja moja kochanko takie stare wygi,
Które płocho mniemają, że przez modne
Przez tynkowanie twarzy, kupne zębów rzędy,
Stanowią miłość, rozkosz, i czasów rozpędy.
Nieszczęściem! ja mam rozum, wszystko widzę mija,
Wszystko więdnie, i ta mnie uwaga zabija.

Elżusia.

Szkoda że się musiemy pod tem prawem rodzić;
Lecz nie jest w mojej mocy waćpanią odmłodzić.

Zdawnialska.

Waćpanna mnie sposobem tymbyś odmłodziła,
Gdybyś mi oblubieńca mojego wróciła.

Elżusia. (z żywością)
Mianujże mi waćpani tego oblubieńca?
Zdawnialska.
Rejenta niewdzięcznika, zdrajcę i odmieńca.
Za którym sama ścigam i rozsyłam szpiegów,
I który niewart moich tak wielu zabiegów.
Oh! pókim jeszcze była mej młodości bliska,
Wspomnieć sobie żadnego niedałam podpiska. (*
Znałam ich zdanie lichc, ich rozmowę nudną,
Ale włos szpakowaty mniej mię czyni trudną.
Elżusia.
Wreszcie cóż się to znaczy?
Zdawnialska.
To się wreszcie znaczy,
Że mię waćpanna wpędzasz do ciężkiej rozpaczy.
Elżusia.
Jak, i przez co?
Zdawnialska.
Zwyczajnie jak przystoi wdowie
Często na trybunałach siadałam w Piotrkowie.
Tam pan Sieciech Dobrucki będący w palestrze,
Pierwszym w mych zalotników pragnął bydź rejestrze.
Umizgał się, uskarżał na serdeczne rany,
Choć nieuczciwą; ku mnie miłością był grzany,
Prawdziwie nieuczciwą; bo ten niby czuły,
Nie tak się do mnie wdzięczył, jak do mej szkatuły,
Pisałam ojcu jego, i przesłałam listy,
W których mi syn oświadczał swój afekt strzelisty;
Swatowie gdy pytali, czyli przystać raczy,
On na to odpowiedział, że wkrótce zobaczy.
Wiem, że waćpanna teraz jesteś przeświadczona,
Iż ta rzecz między nami była jak skończona.

*) Rejent w prawdziwej polszczyznie zwie się Podpisek in vol Legum.

Elżusia.

Widzę.

Zdawnialska.

Ja z mojej strony byłam dość gotowa
Dotrzymać, rejentowi raz danego słowa.
Właśnie wtedy starszego brata ożenienie,
Następować z waćpanną miało.

Elżusia.

O wspomnienie!

Zdawnialska.

Ten Walery jak słyszę, był szaleniec isty,
Który ci się miał dostać przez związek wieczysty.

Elżusia.

Ah!

Zdawnialska.

Ten tedy wartołeb przez swe płoche czyny
Gdy zniknął do ostatniej przyszedłszy ruiny,
Błąkacz, z domu wyklęty, może już nieżywy,
(Cóż to bledniesz?) nasz rejent na pieniążki chciwy,
Połącz ciekawie ważyć moje z twojem wiano,
A widząc że z waćpanną więcej będzie dano,
Pogardza mój majątek i moje wzdychanie,
Do waćpanny posagu obraca kochanie,
I w ten wieczór ma złożyć głowę na jej łonie.
Ale wszakże i w starym i nowym zakonie,
Z brata na brata skakać, było to za winę,
I całą samej sobie zajmować rodzinę;
Uczyniłam manifest o takową zdradę,
Teraz inhibicyą urzędową kładę,
Choćbym miała przepieniać wniosek i wyprawę,
Zacznę z rejentem w Polsce i we Włoszech sprawę,
On, i waćpanna, i ja, me dzieci pospołu,
Nim się sprawa zakończy, pójdziemy do dołu.

Elżusia.

Widzisz mnie moja pani rzetelnie zmartwioną,
Że się waćpani sądzisz odemnie skrzywdzoną.
Cierpliwa dosyć jestem, ale muszę syknąć,
I nieszczęśni niemogą zawiści uniknąć;
Do zazdrości waćpani nie widzę przyczyny,
Nie racz proszę niesłusznej walić na mnie winy;
W tej mierze bardzo łatwo możemy się zgodzić:
Ja o mężu do prawa nigdy nie chcę chodzić.

Zdawnialska.

Nie lubisz się pozywać?

Elżusia.

Weź go darmo sobie.

Zdawnialska.

To to nie wielki czujesz smak w jego osobie
Nie kochasz go?

Elżusia.

Niech się z kim chce żeni
Mały mam smak w małżeństwie, jeszcze mniejszy w pieni.

Scena 4.

Bizarski, Elżusia, Zdawnialska.

Bizarski.

Wej, wej, wej! cóż to znowu za figle niewieście!
Coś mi to o jakimsiś szepcą manifeście,
Co, kto, jako? niech mi tu stanie teraz śmiele,
Nauczę ja te baby gwizdać po kościele.

Zdawnialska.

Zamiast ulgi w strapieniach nowe krzywdy znoszę,
Mości panie Bizarski, wysłuchaj mnie proszę.

Bizarski.

Cóż tedy?

Z d a w n i a l s k a.

Łotr wierutny, zientaszek waćpana
Zdradził mnie, wiara w niczem nie ma mu bydź dana,
Galant łakomy, tylko zaleca się skrzyni,
I wdówki oszukuje.

B i z a r s k i.

Bardzo dobrze czyni.

Z d a w n i a l s k a.

Przyrzekł dozgonnie lubić moje piękne lice.

B i z a r s k i.

A któż zaś dotrzymuje takie obietnice!

Z d a w n i a l s k a.

A potem mię w okrutnej tęsknocie zostawił.

B i z a r s k i.

I jakbym w równej mierze podobnie się sprawił.

Z d a w n i a l s k a.

Idę skarżyć przed ojcem, on temu poradzi.

B i z a r s k i.

Ha! moja dobrodziejko, niech pan Bóg prowadzi.

Z d a w n i a l s k a. (z żywością)

Na tak szpetny postępek każda krzyknie dama,

B i z a r s k i.

Może mniej krzyku zrobią, niż waćpani sama.

Z d a w n i a l s k a.

Poznacie po niewczasie srogość tego błędu,
Co to chybiać wendeńskim urzędniczkom względu?

B i z a r s k i.

Fraszki to są!

Z d a w n i a l s k a.

Ah, męża trzeba mi koniecznie!
Jemu, ojcu, lub tobie, chcę ślubować wiecznie.

B i z a r s k i.

Jak jak? mnie chcesz zaślubić?

Zdawnialska.
Waszeci móspana.
Bizarski.
Ba!
Zdawnialska.
To pójdziem do prawa.
Bizarski.
Co za opętana!

Scena 5.

Bizarski, Sieciech, Elżusia.

Bizarski (do Elżusi.)
Wać to wszystkiemu winna, chcę wiedzieć za co ty,
Sprowadzasz mi do domu te babskie kłopoty.
(do rejenta)
A ty Panie wdówkołów, zkądżeć ta ochota
Będąc ponurym, ciężkim, uchodzić za trzpiota?
I ty także pustakiem chcesz bydź? daj go katu!
Nie mówię jeszcze twemu świszczy-pałce bratu,
Ale ty! ty!
Sieciech.
Tej wdowie dałem obietnicę,
Którą można bezpiecznie wywrócić na nicę
Bo reskrypcya w myśli była uczyniona,
Jeźliby mi bogatsza trafiła się żona;
Kiedy więc teraz ojciec wydziedzicza brata,
Przez co moja potrójnie zwiększa się intrata,
Kieruję w dom waćpana moje przedsięwzięcia;
Pieniążki wszystko robią, i teścia i zięcia.
Bizarski.
Dobrze mówi, prawdziwie, i ja się z nim zgodzę.
Elżusia.
Żeby tej dobrej mowy nie słyszeć, odchodzę.

B i z a r s k i. (do Sieciecha)
Zostań wać, tak mój zięciu, niech kto co chce plecie,
Pieniądz wszystko szafuje i rządzi na świecie.
Choćby łeb Salomona niebo komu dało,
Musi łapy polizać, gdy ma w trzosie mało.
Ale kto umie zbierać, a nigdy nie roni,
Choć większy truteń jak ty, każdy mu się skłoni.
Kończmy, Zdawnialska zyszcze że się z nią powadzę,
A wam dzisiaj pod głowy sto tysiączków wsadzę.
Gdzież się bawi starosta tak długo czekany?
Podpiszmy niż on przyjdzie.

E l ż u s i a.

Nie, ojcze kochany.
Niech też i ja cokolwiek władnę mym szafunkiem,
Nie chcę się oddać, tylko pod pewnym warunkiem.

B i z a r s k i.

Cóż ty sobie warujesz moja głowo pusta,
Ty mówisz....

E l ż u s i a.

Co mam w myśli, niech wyrażą usta:
Niech nas tego wydzierstwa pożytek nie mami,
Wszak się nie godzi karmić nieszczęsnego łzami.
(do Sieciecha)
Wydziedziczenie brata racz waćpan odwrócić,
I niechciej go bezecnym podstępem gołocić.

S i e c i e c h.

Ja zaś? jakiego brata? od pierwszej młodości
Nie miałem szczęścia widzieć tego jegomości;
On to był trzecie oczko, mnie trzymano w szkole,
Kazano mi z papierów potem trzepać mole,
I niżlim do stawania jak trzeba przywyknął
Już on z rodzicielskiego domu gdzieś był zniknął;

Słyszałem tylko potem jak się pięknie sprawiał,
Przez co nas wszystkich wstydu niemało nabawiał.
Niechby się tu pokazał teraz nieboraczek,
Wiemy co z tem uczynić, wnet pójdzie do taczek.

Elżusia.

A już też bardzo z tego gorszę się mospanie!
Także to czynią bracia, tak to chrześcianie?
Więzić go, zabrać po nim, chętki miałbyś szczere,
Ja na to nieprzystanę nigdy.

Bizarski.

Tere fere.
Ciszej! już tranzakcya ze wszystkiem gotowa;
Nic nie brakuje, tylko podpisać dwa słowa.

Sieciech.

Wszak to nasi przodkowie stanowią otwarcie,
Wolno sobie przeczytać na dwudziestej karcie,
Gdzie Herburt tak opiewa: „Syna rozpustnika
Który z ojcowskich progów bez wiedzy umyka,
Lub je niszczy, lub życie prowadzi wszetecznie,
Od wszelkiego następstwa oddalamy wiecznie."

Elżusia.

Ani w konstytucyach, ani ja w statucie
Czytywałam, lecz wenętrznej tak przeświadcza czucie,
Że to byli ci ludzie wcale bez sumienia,
Mający rozum ciemny, i serce z kamienia.
Jeżeli w swoich księgach nakazali kiedy,
By brat bratu dopuszczał zaginąć od biedy,
Natura i uczciwość mają swoje prawa;
Więcej warte niż wasza w Herburcie ustawa.

Bizarski.

Eh! porzućcie Herburta tego bałamuta,
Co ja zalecam zrobić, to dla was statuta.
Zaprzątać się tym starszym zkąd ty masz ochotę?
Wszak trzeba mieć dostatek?

Elżusia.

A najpierwej cnotę.
I kto go prześladując wyrządza mu szkodę,
Ten mojej przeto ręki nieweźmie w nagrodę.
Wyrzućmy ten artykuł który sławę maże,
Interes go podszepnął, honor zetrzeć każe.

Sieciech.

Własnego nie zna dobra!

Bizarski.

Już czas upłyniony,
Chcesz ty mieć większy rozum niżli dwa patrony,
Odmieniać intercyzę?

Elżusia.

Nieraz się tak czyni.

Bizarski.

Nie będziesz ty jak widzę dobra gospodyni,
Wszystko stracisz.

Elżusia.

Nie mam ja doświadczenia wiele,
Jak się najłatwiej droga do majątku ściele,
Ale jeśli dom czynić los na mnie naciera,
Niechajże się grunt jego na słuszności wspiera.
Zdradny jest zysk niesłuszny, niech go kto chce chwali,
Ujaśnia domy na czas, a potem obali.

Bizarski.

No zięciu! musisz się coś dla brata uszkodzić,
Ażeby uporowi babskiemu dogodzić.

Sieciech.

Jużci mu trzeba dać co gdy nas przymusiła,
Daję więc... bratu... daję.

Bizarski.

Nie dajże zaś siła.

Scena 6.

Bizarski, Elżusia, Sieciech, Klimunt.

(Idzie pomału zamyślony i wzdycha.)

Bizarski.

A jakżeś nas tatusiu tem spóźnieniem wędził!
Pójdź, pójdź, jużem ja córkę na rozum napędził.
A ruszajże się przecie, spojrzyjże wesoło,
Nie bądź no taki ścierpły, rozfałduj to czoło.
Przed rokiem z dzieci naszych mieć będziem przychowek.
(krzesząc podkówkami.)
Na to wspomnienie, ognia dobywam z podkówek.
Podpisujmy.

Klimunt.

W tym czasie nie mogę mój bracie.

Sieciech.

A czemuż to niemożna teraz?

Bizarski.

Otże macie.
I z temi półgłówkami co ja tu mam biedy,
Każdy mówi nie. Ale czemu? jak i kiedy?
Powiedzże.

Klimunt.

Przyrodzenia gwałciłbym przepisy,
Gdybym teraz miał czynić takowe podpisy.

Bizarski.

Oho! to już zapewne nasza podstolina,
Do nowych ceregielów podburzać zaczyna.

Klimunt.

Tej niewiasty pojętność wraz z urodą zwiędła,
Próżne sobie nieboga chimery uprzędła,
Lecz niezdoła rozerwać himen ułożony,
Moje zaś umartwienia z innej przyszły strony.

Bizarski.

To ten łysoń podróżny co się dziś nagodził,
Może nam z jakiej miary tańcować przeszkodził.

Klimunt.

Co mi rzekł, musi przewlec weselną godzinę

Elżusia.

Co mości dobrodzieju?

Sieciech.

Jakąż to nowinę?

Klimunt.

On w Gdańsku mego syna w srogiej widział nędzy,
Odartego w chorobie, w głodzie, bez pieniędzy.
W więzieniu, bez żadnego do życia sposobu
Tęgość smutku i hańby, wlokła go do grobu.
Odjeżdżał leżącego w śmiertelnej pościeli,
Teraz go już zapewne wieczność od nas dzieli.

Bizarski.

To już jego zupełnie wypłacona scheda.

Elżusia.

Już miał umrzeć?

Bizarski.

Smutek mu życia nazad nieda.
Wreszcie co ci do tego?

Sieciech.

Patrz waćpan jak zbladła,
Słabość na nią uderza, dobrze że niepadła.

Bizarski.

Ha! Machlerko! znam ja cię, mówić o tem szkoda,
Ale ponieważ umarł, to i z nami zgoda.

Sieciech.

Mój ojcze na cóż jednak?

Klimunt.

Będzie ona twoją,
Ale przy dniu żałobnym gody nie przystoją.
Czyliż należy mięszać do takiego święta,
Troski, któremi moja dusza jest przejęta?
I kwiaty kóre macie na swych czołach nosić,
Łzami rodzicielskiemi nieprzyjemnie zrosić.
Daj mi tedy mój synu, ten dzień do wzdychania,
I racz troszkę odłożyć słodycze kochania.

Elżusia.

I mnie się dziś tym smutkiem będzie milej dzielić,
Aniżeli na uczcie ślubnej się weselić.

Sieciech.

Ale jakże to będzie?

Bizarski.

Gdzie rozum, gdzie głowa?
I na cóż tu odwłóczyć, kiedy rzecz gotowa.
Co gdyby to dla kogo... ale dla marnika,
Któregoś wydziedziczył, jako niewdzięcznika,
Któregoś wyklął. Czegoż smucić się daremnie!

Klimunt.

Z tem wszystkiem głos natury odzywa się we mnie.
Bolałem nieraz widząc jego winne sprawy,
Dziś boleję że umarł bez żadnej poprawy,

Bizarski.

A już mnie też to bardzo mój bracie obchodzi!
Lepszych się nawet rzeczy żałować nie godzi
Bo się to na nic nie zda. Ale kiedy z ciebie
Przypadek ciężar zwalił, gdy hulakę grzebie
Prawdziwie śmieszny jesteś z tym niewczesnym żałem.
Niebyłbyś ty żył długo z takowym synalem;
Nieraz jego szaleństwo zdrowia ci ujęło,
Podziękuj niebu, że ci takie dziecko wzięło.

Klimunt.

Ah! z podwójnej przyczyny będę we łzach brodził,
Płaczę, że teraz umarł, płaczę, że się rodził.

(odchodzi)

Bizarski.

Idź za ojcem, zniewól go na ten podpis przystać,
Zawsze żywi z umarłych powinni korzystać.
Już nieczas teraz zemną stroić korowody.
Weź mu rękę, niech pisze. Bieżże panie młody!
Choć ta rzecz moja córko zda się iść powoli,
Ten wieczór wszystko skończy.

Elżusia.

Ej, serce mnie boli.

AKT TRZECI.

Scena I.

Walery, Hołotkiewicz.

Hołotkiewicz.

Oj tak! tak miły bracie, byłem w twoim domu,
Służyłem ci dwa roki, sam niewiedząc komu;
Za coś się ty zwał grafem, choć jesteś Polakiem?
Dziś nas ubóstwo równa odzianych paklakiem.
Gdzie się owe podziały gry szumne, parady,
Zabawne damuleńki, rozkoszne biesiady?
Wszystko to kaduk spiskał, wygaś to z pamięci,
Co z dymem uleciało, niech próżno nie smęci.
Wspomnienie straty szczęścia ból rodzi niezmierny,
Ja zawsze Hołotkiewicz, mniej jestem mizerny.
Cierpliwie biedę klepię, bom zaraz od młodu
Przywykł do niedostatku, niewczasu i głodu;

Wstydzi cię ten kapelusz, te liche łachmany,
Ja takiemi na święto bywałem przybrany.
I tobieby tak tkliwie smutek nie dogodził,
Gdybyś Hołatkiewiczem jak i ja się rodził.

Walery.

Jak wiele poniżenia z ubóstwem się wlecze,
Jeszczeż mię i ty biedny zawstydzasz człowiecze?
Piersi mojej, rażących nie przydawaj mieczy
Bo co najgorsza, czuję że mówisz do rzeczy
Ale jednak nie wątpię o dobrej ochocie,
Chcesz mnie cieszyć, jak możeć przy twojej prostocie,
Za grubszość twojej duszy hojnieś mi odpłacił,
Boś dla mnie w mej niedoli ludzkości nie stracił,
I chociaż mnie fortuna odbieżała śliska,
Wspierasz mnie pod ciężarem, który mnie przyciska,
Los mój wesoły znosisz, kiedy mnie krwią bliscy,
I przyjaciele nawet odstąpili wszyscy.

Hołotkiewicz.

Jacyż to są, których, ty zowiesz przyjacioły?

Walery.

Widziałeś ich gdy moje obsiadali stoły,
Gdy do mnie uczęszczali na uczty wieczorne,
Chwaląc smak moich potraw, i trunki wyborne.
Ofiarując mi swoję pomoc w każdym czasie
Wielbiąc mnie przytomnego.

Hołotkiewicz.

O biedny głuptasie!
Któryś kiedy szczerości szukał w parazycie,
Nie zważałeś jak ciebie wyszydzali skrycie.
Objedli cię, opili, brali upominki,
Z twej zbytniej rozrzutności stroją sobie drwinki.

Walery.

Ja temu łatwo wierzę; bo kiedy nareszcie
W gdańskim mnie zasadzono za długi areszcie,
Lubom się dosyć długo w tej ciemnoście męczył,
Żaden z owych przyjaciół za mnie niezaręczył.
Z tym co się duszą prawie dzieliłem na poły,
Skorom do niego przyszedł i chory, i goły,
Teraz, rzekę, w przygodzie ratuj mnie mój bracie,
Bo już jestem w ostatniej i mizernej szacie,
On indziej wzrok obrócił, i chytrze zaniemiał,
Jak gdyby zemną nigdy znajomości nie miał,
Potem mnie jak natręta za drzwi wyforował.

Hołotkiewicz.

Żaden cię nie pocieszał, żaden nie ratował.

Walery.

Żaden; choć ich prosiłem o rzeczy zbyt małe.

Hołotkiewicz.

Oj tacy przyjaciele bezczelniki całe!

Walery.

Ze skały pierś u ludzi.

Hołotkiewicz.

Jakże też kobiety.

Walery.

Oszukałem się na ich czułości, niestety!
Ta nad inne, która mnie miłując tak jawnie
O swem mi przywiązaniu prawiła ustawnie,
W domu, którym jej moją upięknił szczodrotą,
Kupowała miłosnych zdartą zemnie kwotą,
Częstowała ich winem z mej niegdy piwnicy,
Kiedym ja z głodu konał na tejże ulicy.
I tak Hołotkiewiczu, gdyby nie ratunek
Starca, którego w Gdańsku zdarzył mi trafunek,

Który mnie znał, jak mówi, gdym jeszcze był w szkole,
Jużby była śmierć moje zakończyła bole,
Ale gdzieżeśmy teraz przyszli mój kochany?

Hołotkiewicz.

Alboż ci to Kaliskie nieznajome ściany?
Mówią, że mój pan dawny, Bizarski niejaki
Tu teraz przemieszkiwa najczęściej.

Walery.

Kto taki?
Bizarski! który? mieszka tu pod temi dachy?

Hołotkiewicz.

Jest to imie jednego dziwaka rubachy!
Miałem honor... u niego obracać pieczenie,
Lecz gdy mię w świat poniosło moje przeznaczenie,
Byłem potem Węgrzynkiem, Turkiem, wytykaczem,
Laufrem, krukiem; od kruków uciekłszy, tułaczem,
Flisem; nakoniec w Gdańsku przystałem do ciebie.
Może nam pan Bizarski w niniejszej potrzebie
Wyświadczy, co gdy wspomni na moje usługi.

Walery.

Jakeś mu podziękował, jestże to czas długi?

Hołotkiewicz.

Trzynasty rok. Bizarski ma dwa haraktery;
I pocieszny się zdawał, i pełen cholery.
Wrzeczy samej człek dobry, córkę miał jedyną,
Roztropniuchne to było, choć jeszcze dzieciną.
Klejnocnik, a nie dziewczę, okolicy dziwy,
Ów nosek, owe oczka, ów rumieńczyk żywy,
Miało to mego czasu sześć albo siedm latek.
Teraz byto był właśnie do zerwania kwiatek,
Jeżli go kto nie zerwał.

Walery.
Ah!
Hołotkiewicz.
Próżno ci prawić.
Nic cię moja rozmowa niemoże zabawić,
Ja darmo słowa tracę, ty wzdychasz głęboko
I w ustawicznej pławisz kąpieli twe oko.
Walery.
Czy ślepota przypadku, czy nieba rządzenie...
Dolę moję mizerną na te miejsca żenie!
Hołotkiewicz.
Czemu się w te ciekawie wpatrując gospody:
Zamyślasz się i twoje łza kropi jagody?
Walery.
Mam do tego przyczyny.
Hołotkiewicz.
Znasz ty Bizarskiego?
Kto wie, może ty jesteś jaki krewny jego?
Walery.
Daj mi pokój, wspominać nie chcę o mym stanie.
Hołotkiewicz.
(ściskając go)
Ale mój przyjacielu, mój kochany panie,
Cóż ty za jeden jesteś, powiedźże mi przecie
Walery.
Jestem szaleniec, głupiec, najgorszy na świecie;
I gdybym ja był umarł zaraz po powiciu
Śmierć by mi była zyskiem.
Hołotkiewicz.
Lepiej myśl o życiu.
Umrzeć głodem, równa się najstraszliwszej męce,
Ale rachujno dobrze, mamy cztery ręce,

Usłużmy sobie niemi odłożywszy żale.
Widzisz ty w tym ogrodzie kopiące grundale,
Zaciągmy się między nich, to motyką rycie,
Może nam dać i żywność, i grzbietu okrycie.

W a l e r y.

Ci ludzie podli, zgięci w robocie bydlęcej,
Znajdują pewnie od nas szczęśliwości więcej.
Nieznużeni frasunkiem, i sumienia wojną,
W ciałach wzmocnionych, duszę chowają spokojną.

Scena 2.

Zdawnialska, Walery, Hołotkiewicz.

Z d a w n i a l s k a.

(w odległości)

Sądzęż dobrze, czy mi się przewróciło w głowie?
Wszak tego na kontraktach widziałam we Lwowie

(wpatrując się w niego)

Nie. Bo tamten był piękny, miał dosyć na zbytki;
A ten zaś, zdaje mi się ubogi i brzydki.

(zbliżając się do Walerego,)

Ten sam, ale choroba musiała go z chłostać,
Ubóstwo też odmienia jeszcze gorzej postać.

H o ł o t k i e w i c z.

Ale czegóż chce od nas ten dziwotwór babi
Czy nas urzeka? czyli swoim ślepiem wabi.

W a ł e r y.

Coś mi żem ją gdzieś widział po myśli się toczy,
O mój Hołotkiewiczu! gdy te same oczy,
Które moją widziały świetność, widzą nędzę,
Te momenta w przykrości najdotkliwszej pędzę,
Idźmy ztąd.

Zdawnialska.

Moje dziecko, cóż to za przyczyna
Wtaki cię stan wtrąciła?

Walery.

Moja własna wina:

Zdawnialska.

Miłyż Boże! jakże ci teraz braknie wiele!

Hołotkiewicz.

Tak nas to wystrychnęli nasi przyjaciele,
Ze wszystkiego nas ręką obrano niewierną.

Zdawnialska.

Przez kogoście skrzywdzeni?

Hołotkiewicz.

Przez dobroć niezmierną.
Oh! nasi rozbójnicy są to zacni ludzie,
Grzeczne próżniaki, w dworskiej ćwiczone obłudzie,
Łykacze, mówcy, gracze, których dowcip słynie,
I uczciciele w domu, i ziemskie boginie.

Zdawnialska.

Już rozumiem, wszystkoście przechulali marnie,
Ale sto razy większy smutek was ogarnie,
Jak się tylko dowiecie o nieznośnych szwankach,
Które teraz na moich poniosłam kochankach.

Walery.

Do nóg upadam.

Zdawnialska.

Stójże, bo ja cię nie puszczę.
Będziesz mię wiem żałował jak ci rzecz wyłuszczę.

Walery.

Już waćpani żałuję.

Zdawnialska. (przytrzymując go.)

Nieodejdziesz wprzódy,
Póki ci choć ostatniej niepowiem przygody.

Gdyś we Lwowie porobił burdy o kobiety,
Klechę oknem wyrzucił, połamał bagnety,
(Walery odchodzi. Zdawnialska goniąc go mówi:)
Sieciecha Dobruckiego jurystę z rzemiosła,
Miłość do mego domu w rok potem przyniosła.
Ten zaś Sieciech Dobrucki na tym teraz gruncie.
Mieszka przy ojcu swoim staruszku Klimuncie.

Walery. (wracając się)

Dobrucki z ojcem swoim!

Zdawnialska.

Ha tak.

Walery.

A czy można,
Klimunt, którego dusza prawdziwie pobożna,
Czyni dobrze jak słychać, i myśli wspaniale;
Ma się znajdować...

Zdawnialska.

Takci.

Walery.

Na tych miejscach?

Zdawnialska.

Ale.

Walery.

Mogęż przynajmniej wiedzieć w jakim zdrowia stanie?

Zdawnialska.

W dobrym, ale zkądże ci to próżne pytanie?

Walery.

Cóż też mówią...

Zdawnialska.

O kimże?

Walery.

Wszak nie jedynaka
Ma pan dobrodziej syna?

Zdawnialska.

Drugi był hulaka,
Utracyusz, kostera, przytem szaławiła,
Nie wiedzą, w które strony płochość go wpędziła,
Może go tam w tarasie dłużnik jaki więzi,
Może już gdzie nogami dynda na gałęzi.

Walery.

Żal mi bardzo, żem przerwał waćpani rozmowę.

Zdawnialska.

Słuchajże tedy dalszą przygody osnowę:
Ten Sieciech chciał koniecznie bym mu była żoną.

Walery.

Pewnie już mu waćpani jesteś zaślubioną?

Zdawnialska.

Nie, bo go znowu nagłe inny wiatr podwionął,
Gdy cząstkę po swym bracie marniku pochłonął;
Jest tu Bizarski bogacz a wielki maruda,
Tego córkę chce pojąć, jeźli mu się uda.

Walery.

Co mi waćpani mówisz, jego córkę bierze?

Zdawnialska.

Ledwie się ztąd nie wściekę przyznam ci się szczerze.

Walery.

Ah! on się waży sięgać po rękę Elżbiety,
Której mi Hołotkiewicz przedziwne portrety
Dopiero odmalował?

Zdawnialska.

Cóż ten człek u licha,
O wszystko się frasuje i nad każdym wzdycha.

Walery. (na stronie)

Już mi ten cios ostatni, odejmuje życie,

(do Zdawnialskiej).
Pokrzywdzenie waćpani czuję należycie,
I jeźli to cokolwiek odemnie zawiśnie,
Upewniam, że ten jego nowy związek pryśnie.

Zdawnialska.

Większą nademną, niźli mogłam się spodziewać
Masz litość; mizeraki lubią ubolewać;
Wiem żeś mniej o tej myślał miłosiernej cnocie,
Wtenczas, gdyś się przewalał po srebrze i złocie.
Słuchaj, winniśmy sobie dopomagać sfornie.

Hołotkiewicz.

Dopomóżże nam pani, prosimy pokornie.

Zdawnialska.

Do niektórych czynności chciałabym cię użyć.

Walery.

A w czymże ja waćpani zdołałbym usłużyć?

Zdawnialska.

Jak się lepiej z fryzujesz i odmienisz odzież
Można cię jeszcze wliczyć między piękną młodzież.
Masz przyjemną wymowę, masz i dowcip rzadki;
Umiesz jak trzeba stawiać na dziewczęta siatki.
Zróbże tak: wkręćże mi się do Sieciecha domu,
Swieć mu bakę otwarcie, szkodź mu pokryjomu.
Gdy ja pozew na pozew jemu będę walić,
Ty się staraj Elżusi serduszko rozpalić.

Walery.

(widząc wchodzącego ojca ucieka.)
O! przebóg...

Zdawnialska.

Gdzież ty bieżysz? postój, nieuciekaj

Hołotkiewicz.

Waćpani się znać boi.

Zdawnialska (biegnąc za Walerym.)
Ty tchórzu, poczekaj.

Scena 3.

Klimunt, Hołotkiewicz.

Klimunt.
Ten nieborak zaledwie odemnie dojrzany,
Rozjątrza niezgojone serca mego rany,
Mina jego uczciwa, wiek i ułożenie,
Niezwykłe jakieś we mnie budzą poruszenie.
Ile kroć widzę kogo w nieszczęśliwym stanie,
Zaraz mi mój zginiony syn na myśli stanie.
Ten syn albo już umarł, albo w biedzie jęczy,
Albo w rozpuście tonie, i tem ojca męczy.
Dolegliwości do mnie ze wszech stron się kwapią:
Dwóch tylko miałem synów, obadwa mnie trapią;
Jeden, że stracił życie, lub go źle używa,
Boleścią rodzicielskie wnętrzności przeszywa;
Drugi w swawolę wpada znając swoją górę,
Że tylko na nim samym zakładam podporę!
Życie me już nieznośne zdaje mi się brzemię.
(Postrzegając Hołotkiewicza że mu się kłania).
Czego chcesz przyjacielu?

Hołotkiewicz.
A pan poznałże mię?
Ja to ów Hołotkiewicz, poczciwy czelada,
Którym się u pańskiego wychował sąsiada.

Klimunt.
Tyże to jest mój bracie? czas nas wszystkich zmienił,
I mnie czoło poradlił i głowę wylenił.
Kiedyś się ztąd oddalał, byłem jeszcze chyży,
Ale się wiek posuwa i koniec się bliży,
Toś się przecie w ojczyste wrócił nazad kąty?

Hołotkiewicz.

Już to rok tych biegusów trzcci i dziesiąty
Próżnom się jak żyd włóczył przez rozległe kraje,
Wszędy szczęście przedemną uciekać się zdaje,
Jak mię ztąd wyprowadził, tak przyniósł niestatek.

Klimunt.

Popraw się, ja twój zechce wspomódz niedostatek.
A ten drugi mizerak także z tobą biega,
Co teraz uciekł?

Hołotkiewicz.

Jest to mój kolega;
Chudy derbisz, niema nic, zgłodniały jak i ja;
Chcemy się gdzie wśrubować jeśli szczęście sprzyja.

Klimunt.

Mógłbym ja wam gdzie miejsce wynaleść obiema.
Tamten ma obyczaje dobre?

Hołotkiewicz.

Pewnie że ma.
Prócz tego ma i wiele nabytych przymiotów,
Rysuje troszkę, zagrać na skrzypeczkach gotów,
Pisze, i miliony w momencie by zliczył;
Zgoła w wielu się rzeczach ten Czerkies przećwiczył.

Klimunt.

Jeśli tak, macie miejsce u mojego syna,
On się żeni i swój dwór pomnażać zaczyna.
Jeden także z służących wczoraj się odprawił,
I ten do zapełnienia miejsce wam zostawił.
Dziś w wieczór mój syn z wami sam o tem pogada.
U pana Bizarskiego mojego sąsiada.
Ukartuję ja tę rzecz wprzódy bez zawodu,
Bądź zdrów Hołotkiewiczu, masz na garniec miodu.

Scena 4.

Hołotkiewicz (sam.)

Ah! godny pan, zacny pan, w tym zepsutym wieku,
Ktoby mógł był pomyśleć o takim człowieku!
To serce dobroczynne, ta dusza bez zmazy,
Staropolskiego czasu wystawia obrazy.

Scena 5.

Walery, Hołotkiewicz.

Hołotkiewicz.
(ściskając Walerego za szyję)
Już mam dla ciebie miejsce w domowników zgrai,
U Dobruckiego będziem oba za lokai.

Walery.
Ah!

Hołotkiewicz.
O! i czegoż znowu tak przewraczasz oczy,
Jak opętany gdy go ksiądz kropidłem zmoczy?
Zkąd takie zadumienie? te wtórzone łkania?

Walery.
Upadam pod okrutnym ciężarem zmięszania.

Hołotkiewicz.
Cóż ci?

Walery.
Z mego zmięszania powinienbyś dociec,
Ten starosta...

Hołotkiewicz.
Cóż tedy?

Walery.
Ah wszak to mój ojciec.

Hołotkiewicz. (z zadumieniem)
On, panie dobrodzieju!

Walery.

Jam to mój kochany,
Ten młodzian nieszczęśliwy, ten syn okrzyczany;
Ten zbrodzień, który głowy rażony zawrotem,
Napełnił pokrewieństwo smutkiem i kłopotem.
Skakało we mnie serce, na ojca wejrzenie,
Chciałem mu nieść pod stopy me upokorzenie
Ale bałem się.

Hołotkiewicz (z uniżonością).

Proszę odpuścić mi Panie,
Mojej poufałości zbytnie używanie.

Walery.

Mój umysł okropnemi skołatany razy,
Nie jest sposobny uczuć tak drobnej urazy.

Hołotkiewicz.

Waćpan więc jesteś synem męża wielkiej cnoty,
Którego wszyscy wielbią chwalebne przymioty,
Obadwa prawdę rzekłszy, sławniście w tym kraju,
Ale synowska sławność innego rodzaju.

Walery.

I toć jest, co mnie srogą przenika żałobą,
Powiedźżemi, mój ojciec co też mówił z tobą?

Hołotkiewicz.

Kiedym mu rzekł, iż chcemy iść za służebniki,
Chłopcy dziarskie ćwiczone, a gołe jak byki
Obudwóch nas starosta do litości prędki,
Obiecał do rejenta dać na wiercipiętki,
Do tego syna, który bratnią cząstkę zyskał,
I dziś będzie Elżusię według prawa ściskał.

Walery.

Przykrość w długiem milczeniu znosząc jednostajnie,
Już teraz duszy mojej odkryję ci tajnie.

Przywiedź sobie ciągłemi występków ogniwy,
Ojca kochającego impet zapalczywy,
Z dziedzictwa wypisanym, wyklętym bydź z domu,
Straszliwego doznawać ubóstwa ogromu,
Widzieć dane starostwo i dział mój młodszemu,
Bydź sromotnie zepchnięty do służenia temu,
Który mi wszystko odjął arcy niełaskawie,
Ten jest los mój na który zasłużyłem prawie.
Ale gdy mnie zupełnie przeciwność oddarła,
Gdy nawet sama we mnie nadzieja umarła
Jeszcze się we mnie zawiść odzywać ośmiela.

Hołotkiewicz.

Jaka zawiść, i czego?

Walery.

Elżusi wesela.

Hołotkiewicz.

Już ten żeby bydź pierwszym w rozpustników cechu,
Tego jeszcze waćpanu brakowało grzechu,
A wszakże są uczynne liczne białogłowy,
Na coż tę pożądliwość zwracać do bratowy?

Walery.

Nie wiesz okoliczności (bo mniemam już wtedy,
Z pomiędzy Bizarskiego wyszedłeś czeredy)
Iż gdyśmy poczynali wyrastać zdzieciny,
Rodzice umówili nasze zaślubiny,
Wszystko nas kojarzyło, podobne igrzyska,
Gust jednaki, wiek blizki, ościenne siedliska;
Tak umyślnie sadzone młode dwa derenie,
Rosną społem by swoje połączyły cienie.
Czas i miłość nowemi krasiły ją dary,
I coraz uprzejmości przypuszczały miary,

Wtedy byłem rzetelnie szczęśliwy na ziemi
Lecz młody, lekkomyślny, zbratany ze złemi,
W rozpasanej swobodzie pogrążony cały,
Czyste począłem wzgardzać Elżusi upały.
Gdy potem namiętności nazbyt tęgie siły,
Gwałtownie przeznaczeniem mojem zamęciły,
Ich wirem uniesiony w dalekie wygnanie,
Wszystkom stracił, samo mi zostało kochanie.
A nieba nieprzebytą kładące przegrodę,
Wraca mi serce czułe na mą ciężką szkodę.

Hołotkiewicz.

Jeźli pierwszy waćpanem znowu ogień włada,
Taką rzeczą Zdawnialskiej niezła była rada
I gdy niemiłosiernie złe szczęście nas goli,
Miłość może dopomódz do wyjścia z niedoli.

Walery.

Ja miałbył się pokazać przed okiem Elżuni,
Po tylu wykroczeniach, w tak bezecnej guni
Od ojca, od kochanki bożym zwany biczem,
Muszę przed ich obojga unikać obliczem;
Gdy mnie nieposłuszeństwo i niewdzięczność hydzi,
Nie wiem kto mnie z nich dwojga bardziej nienawidzi.

Scena 6.

Sieciech, Walery, Hołotkiewicz.

Hołotkiewicz.

Mospanie! otóż rejent nadchodzi podobno

Walery.

Mało go znam bośmy się chowali osobno.

Sieciech.

Już się nie miał nakoniec mój ojciec czem bronić,
I na me nalegania musiał się nakłonić,
Jakem się wziął obrotnie z nim spierać i pieścić.
(postrzegając Hołotkiewicza)
Gdzież są ci ludzie, których mam przy sobie mieścić?

Hołotkiewicz.

My to jesteśmy oba, dozwól się pan witać
Z jak najgłębszą pokorą.

Sieciech.

Któryż umie czytać?

Hołotkiewicz.

Tamten.

Sieciech.

Wy to jesteście widzę towarzysze,
A ten co czytać umie, może także pisze?

Hołotkiewicz.

I jak! liczyć, cyfrować, aże się pan zdumie
Nad jego pojętnością!

Sieciech.

A mówić nie umie?

Hołotkiewicz.

Bo to on bojaźliwy, do tego schorzały.

Sieciech.

Z tem wszystkiem, z ułożenia zda się dosyć śmiały)
I ogień należyty widać z jego źrenic.
(do Walerego)
Wiele będziesz chciał płacy za usługi twe?

Walery.

Nic.

Hołotkiewicz.

Ah! mospanie, my mamy bohatyrską duszę

Sieciech.

Ha, kiedyś tak niedrogi, to cię przyjąć muszę,
Będziesz moim służącym, dam ci w dozór konie,
Pójdź za mną, pokażę cię zaraz mojej żonie.

Walery.

Żonie waćpana?

Sieciech.

Tak jest, ja się teraz żenię.

Walery.

A kiedy?

Sieciech.

Dziś wieczór.

Walery.

Ah! proszę uniżen
Jej tedy jesteś waćpan wdziękami schwytany?

Sieciech.

Zapewne.

Walery.

Mospanie!

Sieciech.

He?

Walery.

Czy jesteś kochany?

Sieciech.

A jakże! Lecz to mało należy do sługi.

Walery. (na stronie)

Karałbym go za tyle szczęścia bez zasługi.
Jakże mnie to wyznanie do żywego tchnęło.

Sieciech.

Co on przebąknął?

Hołotkiewicz.

Tak mu się też to wypsnęło.

Sieciech.

Cóż przecie?

Hołotkiewicz. (pomięszany)

On powiada,.. że życzyłby sobie
Mieć przymioty co pan ma, i bydź w równej dobie.

Sieciech.

Wierzę. Ale ten chłystek coś hardy niezmiernie;
No, chowajcież się trzeźwo, poczciwie i wiernie;
A język za zębami trzymać jak za wałem,
Szkodę zaś macie płacić i workiem i ciałem
Chodźcie za mną łajdaki!

Walery.

Wiem, że mu ją spłaszczę,
Jak go palnę tą pięścią w wyuzdaną paszczę

Hołotkiewicz.

Niebardzoś się ty jeszcze poprawił mój panie!

Walery.

Pawda, nic podległego nieczyńmy naganie,
Z tylu przygód przynajmniej to mi będzie zyskiem,
Że się w uczę cierpliwie obchodzić z uciskiem.

AKT CZWARTY.

Scena I.

Zdawnialska, Walery, Hołotkiewicz.

Zdawnialska.

A co? nasza intryga jakże się ziściła?
Wykonałżeś to wszystko com ci namieniła?

W plątałżeś się między nich przez chytrości ścieszki,
W pozorach życzliwości roznieccać zamieszki?
Chwaliłeś już rejenta i cnoty, i mienie.
Widziłeś pannę młodą?

W a l e r y.

Niestety! jeszcze nie.

Z d a w n i a l s k a.

Czemuż to?

W a l e r y.

Szczerze mówię, że pragnę usilnie
Rzucić się pod jej stopy.

Z d a w n i a l s k a.

Zróbże to, a pilnie.
Szturmuj do niej serdecznie, byś w niej miłość wzbudził,
A mnie wróć niewdzięcznika który mnie ołudził.
Ja dla twojej przysługi zacznę nieleniwo
Pieniać, ty zaś dla mojej zalecaj się żywo.
Daj sobie owe gracką i podbójczą minę,
Która do poddania się zniewala dziewczynę.
Jeźli chcesz bydź szczęśliwym, przybierz śmiałość dawną.

W a l e r y.

Nie mam jej.

Z d a w n i a l s k a.

Zkądże trwogę spostrzegam tak jawną?

H o ł o t k i e w i c z.

Jak przeciw rejentowi możemy bydź śmiali,
Kiedyśmy oba teraz do niego przystali!

Z d a w n i a l s k a.

Główniel teraz potrafisz całą rzecz zamatać,
Kiedy będziesz od niego z karteczkami latać;
Wiele nam to do naszych zamysłów pomoże.

Hołotkiewicz.

Coś widzę za stworzenie i ładne, i hoże,
Od Bizarskiego progów ku nam sunie kroki.

Zdawnialska.

Terazże się pal do niej, tylko bez odwłoki!
Ale cóż to uważam, drżysz, jęczysz, i szlochasz!
Czy się ty zaś poczciwcze doprawdy nie kochasz?

Walery.

Gdybyś waćpani znała moje wnętrzne męki,
Pewnieby cię te słuszne niedziwiły jęki.

Hołotkiewicz.

Jakie się to prześliczne dziewcze uczyniło!
Gdyby róża rozkwitła! aże patrzeć miło.

Walery.

O rozpaczy! gdy myślę nad szczęsnym rywalem,
Umieram rozszarpany miłością i żalem.

Zdawnialska.

Do zobaczyska; idę wzajemną koleją
Służyć ci.

Walery.

Waćpani mnie ożywiasz nadzieją.
Rób zwłoki jeźli możesz.

Zdawnialska. (odchodząc)

Ty czyń z twojej strony.

Walery.

Jakże cały niezwykle jestem zatrwożony.

Hołotkiewicz.

Gdy waćpan dawne żądasz kochanie odnowić,
Trzebaby z nią bez drugich słuchaczów pomówić,

Może nam wiatr pomyślny aby raz zawieje
Ja odchodzę.

Walery.

Cóż czynić? Co się ze mną dzieje!
Oh! niezniósłbym jej oka umykam za tobą.

Scena 2.

Elżusia, Fidelska, Hołotkiewicz w końcu teatru, Walery głębiej.

Elżusia.

Wchodzę, wybiegam! sama uciekam przed sobą,
Próżno w osobność idę, próżno się odurzam,
Jeźli w głębiny serca sama się zanurzam,
Im więcej w nie zaglądam, więcej mnie przekona,
Że szczęśliwość na świecie nie dla mnie stworzona:
Momencik mi ulżenia ta Zdawnialska sprawia,
Która do naszych ślubów zawady wystawia
Ale co znowu moje powiększa katownie,
To, że tym bardziej rejent z moim ojcem równie
Naglą pana starostę, a może w tej chwili,
Do zupełnych zakończeń już go przynaglili.

Fidelska.

Nadto powolny starzec; każdy go żałuje,
Że się tak rejentowi temu powoduje.

Elżusia.

Bo w nim tylko nadzieja została jedyna,
Cóż ma czynić, starszego gdy utraciła syna?
Z drugiego się przynajmniej spodziewa podpory?

Fidelska.

Rozeszła się pogłoska, że tamten był chory,
Ale nie masz pewności, czyli zeszedł z świata.

Elżusia.

Dla mnie zawsze zostaje smutna alternata,
Lub umarłego płakać, lub się żywym brzydzić.

Fidelska.

Nie chciałabym waćpanny o nieszczerość wstydzić,
Tylko tyle przytoczę, żem często zważała,
Ileś waćpanna razy od kogo słyszała,
Jego niebezpieczeństwa, jego poniewierkę,
Niedogasłej miłości znać było iskierkę.

Elżusia.

Prócz miłości, godzi się losem opłakanym
Wzruszyć.

Fidelska.

Jedność jest umrzeć, a nie bydź kochanym.
To już widzę, będziemy żonką w jego rodzie.

Elżusia.

Moja panno, to słowo na wylot mię bodzie.
Wszak zdawna wiesz oziębłość moją dla rejenta.
Jak te związki, okrutne zdają mi się pęta!
Jest to kielich piołunu, który w srogiej doli,
Nie ze smakiem, lecz przyjąć muszę poniewoli.

Hołotkiewicz.

(ciągnąc Fidelską za suknią)

Czyli bez przeszkodzenia panienko nadobna.
Możnaby ci powiedzieć parę słów z osobna?

Fidelska.

(idąc za nim)

Z ochotą.

Elżusia.

O! fortuno mało litościwa!
Czemużeś nie zerwała dni moich przędziwa,
Wonczas, kiedy Walery przez wiarę zmienniczą,
Wszystkie godziny moje przeraził goryczą!

Fidelska.

Od rejenta widziałam jakiegoś człowieka,
Który ma coś waćpannie powiedzieć.

Elżusia.

Niech czeka.

Fidelska.

(idąc do Hołotkiewicza.)

Panie bracie, poczekać imość rozkazała.

Elżusia.

Nie będzież i momentu spokojnego miała?
Ten rejent, albo mię sam ustawicznie nudzi,
Albo mię w oblężeniu przez swych trzyma ludzi.
Ah! już mi to małżeństwo kością w gardle stoi.

Hołotkiewicz.

(do Fidelskiej.)

Wyjednaj nam momencik, proszą słudzy twoi.

Fidelska.

(powracając do pani).

Jego prośbie pokornej nie można się zbroić.

Elżusia.

Już on widzę koniecznie chce mię ztąd wygonić.

Fidelska.

Ale ten ktoś powiada, iż w tejże godzinie,
Jeśli mówić z waćpanną nie będzie, to zginie.

Elżusia.

Pójdźmyż się gdzie przed temi natrętami schować.

Scena 3.

Elżusia, Fidelska, Walery, wspierając się na Hołotkiewiczu.

Walery.

O! mój Hołotkiewiczu raczże mnie ratować;
Pot zimny mię oblewa i stąpić nie mogę.

Hołotkiewicz.

Daj waćpan rękę, pójdźmy zastąpić jej drogę.

Walery.

Mdło mi.... silę się mówić, ale nadaremnie
(do Elżusi)
Dozwolisz pani...

Elżusia!
(nie patrząc na niego.)
Czego waszeć chcesz odemnie?

Walery.
(na kolanach.)
Czego chcę... łaski pragnę, żeby mię kto dobił.

Elżusia.

O nieba cóż ja widzę?

Fidelska.

A cóż on tu robił?
Nasz Walery! mój Boże! jakże on się zmienił:

Walery.

Zmieniłem się, ztąd się też chyba będę cenił;
Już ja więcej nie jestem owym winowajcą,
Ani owym niewdzięcznym serca twego zdrajcą,
Na którego głos ludu powszechny powstawa,
Za przestępstwo natury i miłości prawa.
Młodość moja niebaczna z dobrej zszedłszy drogi,
Wszystkich mych społeczników przejęła nałogi.
To zaś za najczelniejszą poczytuj skazę,
Że sobie zasłużyłem na twoją urazę,

Przez cnoty (którąm niegdy mijał) zaszczyt święty,
Przez twych ocząt zwycięzkie przysięgam ponęty,
Żem poznał błędy moje, że żałuję za nie.
W piersi mej zbrodnia miała przechód, nie mieszkanie.
Płomienie, których niegdy czystą władzę znamy,
Wszystkie we mnie dawniejsze wypaliły plamy.
Ich jasność moje teraz rozegnała cienie,
I do widzenia ciebie zbłudziła pragnienie.
Nie chcę rwać nowych związków, gdzie cię miłość woła,
Niefortunny mieć takich zamysłów nie zdoła.
Ale kiędy nieszczęścia i smutki i bole
Sprawiły, że już jestem jedną nogą w dole,
Kiedy się już okropnej staję śmierci plonem.
Szukam cię jeszcze, pani na chwilę przed zgonem;
Tobie dawniej przeznaczon, dziś mam dość korzyści,
Jeżeli umrę wolny od twej nienawiści.

Elżusia.

Ledwiem przyszła do siebie po takim widoku!
Tyżeś to? ty mojego jeszcze szukasz wzroku?
W jakim stanie? w jaki dzień w te wchodzisz pokoje?
Ah! jakżeś nas ty srodze pokrzywdził oboje.

Walery.

Znam wielkość tych występków, któremi się brzydzę,
Jeszcze mi się większemi zdają, gdy cię widzę;
Skarany za nie jestem lecz jeszcze nie w miarę.

Elżusia.

I jakże, nieszczęśniku! i mogęż dać wiarę
Że w tem sercu zmiękczonem od przykrości młota,
Z tak wielu się przypadków narodziła cnota?

Walery.

Cóż potem, że mi cnota daje oświecenie!
Nierychło jej postrzegłem czci godne promienie;
Próżno już teraz życie nieskażone wiodę,
Jeźli tej cnoty w tobie utracam nagrodę.

Elżusia.

Ale mamże zaufać, że ci twoje męztwo
Dało nad samym sobą otrzymać zwycięztwo?
Powiedz czyli nie próżne łudzą mię chimery.
Mógłżebyś już być teraz cnotliwy i szczery.

Walery.

Jestem nim, bo cię moje serce czci niezmiernie.

Elżusia.

Ty Walery, ty miałbyś kochać jeszcze wiernie?

Walery.

(do Elżusi, która płaczące oczy chustką sobie zasłania.)
Czyli cię jeszcze kocham, pani! ah! przez czyję,
Jeźli nie przez miłości łaskę, dotąd żyję?
Straciwszy aż do sławy, cierpiąc takie męki.
Już, już nie raz od własnej miałem poledz ręki;
W okropnościach, których mi pamięć włosy jeży,
Oszczędziłem me życie, bo tobie należy.
Rozum, jestestwo, zdania, które się mi czyszczą,
I te dni, które jeszcze może mi zabłyszczą,
Wszystko tobie winienem. Proszę, nie kryj że mi
To czoło ozdobione wdziękami nowemi;
Patrzaj na mnie chociaż mię zmieniły zgryzoty,
Uważ okrutne dzieło niezmiernej tęschnoty.

Frasunek, długie troski, nieustanne smutki,
Swej mocy na mej twarzy wyraziły skutki,
Zwiędniałem teraz, ale racz na mnie poglądać
Tego jeszcze przynajmniej śmiem od ciebie żądać.

E l ż u s i a. (słabym głosem)

Jeźli ci się roztropność i stałość wróciły,
To dosyć, w oczach moich będziesz zawsze miły.

W a l e r y.

Co mówisz? oczka twoje we łzach widzę brodzą!

E l ż u s i a.
(do Fidelskiej)

Ah! wspieraj mię Fidelska, zmysły mię odchodzą.
Jabym miała bydź kiedy jego brata żoną!...
(do Walerego.)
Widziałżeś już twarz ojca przez cię zasmuconą?

W a l e r y.

Za mojej rozwiozłości puszczone zagony,
Wstydzę się, będąc winny, będąc odsądzony;
Gdy teraz pod ciężarem jego gniewu stękam,
Szczerze go kocham, ale widzieć się z nim lękam.

E l ż u s i a.

I cożeś sobie czynić na koniec ułożył?

W a l e r y.

Jeźli niebo dopuszcza, żebym jeszcze pożył,
Jeźli cię ślub z mym bratem nie może ominąć,
Na wojnie ogranicznej będę szukał zginąć:
A imię z moim oraz przytaiwszy stanem,
Prosty żołnierz na walki pójdę z bisurmanem,

Może mojej szczęśliwe broni przeznaczenie,
Chwałę dla mnie i twoje pozyska westchnienie;
Przez takowe rzemiosło honor się nie kali,
Straszewski i Sybilski tak rozpoczynali.

Elżusia.

Takowa rozpacz, będąc pięknej duszy znakiem,
Świadczyć cię bydź szlachetnie myślącym Polakiem;
I więcej mię upewnia o dobrych pochopach,
Niżeli te łzy, któreś przy mych sączył stopach.
Jeźli rządzić mą ręką będzie mi się godzić,
Nie trzeba ci po szczęście tak daleko chodzić.

Walery.

Moje cierpienia twego rozrzewniły ducha.

Elżusia.

Wzruszały mię, lecz twoja zapala mię skrucha.

Walery.

Cóż to? źrenice pani gniewne przez czas długi
Spuszczają się ku oczom uprzejmego sługi?
I który moich zbrodni przygasiła fala,
Ogień, ów święty ogień znowu się rozpala?
Ah! jeźli w niesłuszności braciszek uparty,
Pragnie dział mój zatrzymać od ojca wydarty,
Ja się jednak szczęśliwszym mogę nadeń liczyć
Kiedym go w tem potrafił sercu wydziedziczyć,
Już jestem na najwyższym pomyślności kresie.

Fidelska.

Otóż do nas rejenta jakiś kaduk niesie.

Elżusia.

Pokryj twoje wzruszenia, niech się nie wydawa
Tajemnica.

Walery.

Na cóż to? kiedyś jest łaskawa.

Elżusia.

Ah! obawiaj się jeszcze, mój miły Walery,
Uprzedzeń moich krewnych i ojca holery,
Twój brat już widział, żeś się z moją ręką bawił,
Trzeba, byś się przynajmniej przed nim nie objawił.

Scena 4.

Elżusia, Fidelska, Hołotkiewicz, Sieciech, jeszcze zdaleka, Walery, tyłem się do niego obraca.

Sieciech.

Cóż to jest? czyli djabel nagle mię zaślepił,
Czy się ten włoka do niej doprawdy przyczepił.
(zbliżając się do Walerego)
A ty to, oszarpańcze, ważysz się mię zdradzać?

Walery.

(z gniewem)
Co ty?...

Hołotkiewicz.

(wpada między nich)
Eh! nie trzebaby, mospanie przeszkadzać,
Przypatrzyłbyś się waćpan cudownej odmianie,
Bo to tu był i respekt, było i poznanie;
I cnota.. ażc cały w zadumieniu tonę.

Sieciech.

Cnota? hultaju! cnota? całować mi żonę.

Walery.

Gdybym....

Sieciech.

Z tego wszystkiego nie rozumiem kęsa;
Jeden oprzyszek! gałgan! który się wałęsa,
Któregom z miłosierdzia dopiero przytulił,
I już się w poufałość dobrodziejce wtulił!

Elżusia.

(do Walerego chcącego mówić)

Milczże.

Sieciech.

Będziesz na haku, miej pewną nadzieję,

(do Fidelskiej.)

Ty się śmiejesz, poganko!

Fidelska.

Prawda, że się śmieję.

Sieciech.

I z czegóż się ty śmiejesz?

Fidelska.

Ale.... z jednej rzeczy.

Sieciech.

Radziłbym ci się zemną mieć na większej pieczy,
Wieszli moja kochana, pozwanym przez takty *)
Co robią urzędownie takim dziewkom; jak ty?

*) *Ex termino tacto.*

Fidelska.

Czemuż zaś niemam wiedzieć?

Sieciech.

A nasza Elżusia
Jakżeby to nie o niej, stoi gdyby trusia!
A piękną do miłostek wybrałaś osóbkę!
Przedniąś mi pokazała uczciwości próbkę.
Na godzinę przed ślubem!

Elżusia.

Nie bądź waćpan skory,
Nie potępiaj niewinnych na płonne pozory.

Sieciech.

O moje niewiniątko!

Elżusia.

Dokładniej poznane
Me czyny od waćpana będą szacowane.

Sieciech.

To znowu osobliwsza do szacunku droga!

Walery.

Już też to tego nadto.

Elżusia.

(do Walerego.)
Wstrzymaj się dlaboga!

Walery.

Nie cierpię, że ten człowiek przykrej pełen buty
Nieprzyzwoite czyni waćpannie zarzuty.

Sieciech.

A znasz to moja panno, że według ustawy
Mogłabyś dożywocia pozbyć, i oprawy?
I twego wniosku nawet? bo są prawa różne
Na białogłowy cudzo...

Walery.

(przerywając mu, z impetem bierze się do szpady.)
Porzuć słowa próżne,
Bo....

Sieciech.

Jeszcze mi przegrażasz twoją miną leśną?

Elżusia.

(do Walerego.)
Jak mię kochasz, przyśmierzże porywczość niewczesną.

Walery.

Panie rejencie, życzę zniżyć trochę tony,
Bądź cokolwiek względniejszy a mniej naprzykrzony,
Wszakże ta dama nie jest metressą waćpana.
Ani ci też w małżeństwo nie była oddana.
I za cóż te furye? na co te wywody?
Trzeba było jejmości podobać się wprzody,
Wtedy miałbyś jedyne prawo do jej ręki;
Lecz to nie dla waćpana stworzone te wdzięki,
Niebardzo ci przystoi bydź zawistnym o nie.
Niechże tedy waćpana ten impet opłonie.
Któregobym nieznosił, gdyby nie jej wola.

Sieciech.

(niby gotując się do bitwy.)
A już też niewytrzymam. Moi ludzie! hola!

W a l e r y.

Jako?

S i e c i e c h.

Biegaj po wartę.

E l ż u s i a.

(do Walerego.)

Oddalże się proszę.

S i e c i e c h.

Zaraz ja wam tu tego szubrawca przepłoszę!
Nauczę ja go mores, co on swemu panu
Co za względy zacności winien mego stanu.

W a l e r y.

Lubo się to waćpanu może zdaje dziwnie,
Lecz tych względów cokolwiek winieneś przeciwnie.

S i e c i e c h.

Kto? ja?... ja?

W a l e r y.

Waszeć jespan.

S i e c i e c h.

To dziki kawałek.
Zapewne to musi bydź maskowany śmiałek.
Co ty za dziabeł jesteś? powiedz.

W a l e r y.

Nie wiem póty.
Losy mojego stanu, i własnej istoty
Szczególnie od tej pani zawisły dobroci.

Sieciech.

Zawisną wnet od sądu, który cię ukroci.
Aresztuję cię, czekaj, zaraz ja tu będę
Z pachołkami, tylko wprzód zapiszę widenkę
Ha! i ty niewiernico strzeż się mego piórka!
Zaraz się ojciec dowie, jaka jego córka,
I przed całem rodzeństwem pójdę cię obwinić
A potem zobaczymy, co z tem dalej czynić.

Scena 5.

Elżusia, Walery, Fidelska.

Elżusia.

Schrońże się przed szponami tych okrutnych sępów,
Bo się boję niegodnych dla ciebie następów;
I gdyby się twój ojciec dowiedział, żeś to ty,
Wzburzyłyby się jego gniewliwe kłopoty.
Każdemu to najpierwej przyszłoby do głowy,
Żeś tu przybył ukazać zapęd jaki nowy;
I w jego się od razu ta myśl zrodzi bolu,
Że między nasze domy chcesz nasiać kąkolu.
Niestety! mogliby cię za mniemane winy,
Zamknąć przed wysłuchaniem rzetelnej przyczyny.

Fidelska.

Nie turbuj się waćpanna, już to moja praca.
Jak go skryję, zje kata kto go tam wymaca.

Elżusia.

(do Walerego, który ją w rękę całuje)

Idźże już idź! Walery, ja się będę wzmagać,
Żeby ojca twojego po cichu przebłagać.

Niechaj natura, którą występek uciska,
Za pomocą miłości swe prawa odzyska.
(do Fidelskiej)
Bież za nim, niech się kryje, niech raźno umyka.

Scena 6.

Bizarski, Elżusia.

Bizarski.

Chciałem znaleść u ciebie twojego samczyka.

Elżusia.

Nie jest znim złaski bożej.

Bizarski.

Gdzież ty myślisz biegać?

Elżusia.

(odchodząc)

Obyczajność mi każe jeszcze się wystrzegać
Rejenta przytomności.

Bizarski.

To, to widzę z bliska,
Niebezpieczne spotkanie tego rejenciska.
Radbym ja dla uciechy wypatrywać kąta,
Jak się koło swej przyszłej nasz pan młody krząta.

Scena 7.

Sieciech, Bizarski, Pachołcy.

Sieciech.

Bierz, szukaj, ścigaj, łapaj, gdzie oni? gdzie oni?
Ah! kto mi ich ukaże? kto mi ich dogoni?
Kędy mi te oszusty zdarły się ze smyczy?

Bizarski.

Czemu się tak waścina powaga jendyczy?
Kogo szukasz? za co ci tak się żyły palą?
Cóż ci?

Sieciech.

Co mi? oto mię zrobiono rogalą.

Bizarski.

Ale statkujno sobie; przyczyna tych żalów?

Sieciech.

Przyjęto mię szczęśliwie do bractwa rogalów.
Pięknie mię wystrychnęła ukochana żona,
Ledwie się wstrzymam słuszne dawać jej imiona.

Bizarski.

Zięciu!

Sieciech.

Hultaj, wbrew prawom przyprawił mi różki.

Bizarski.

Czy można?

Sieciech.

Sam widziałem, gdy jej ściskał nóżki.

Bizarski.

Sławę nam bierzesz.

Sieciech.

Mnieć to w sławie czynią szkody.

Bizarski.

Gdybym wiedział...

Sieciech.

A wszakże są na to dowody.

Bizarski.

Jakby się to stać mogło, nie pojmuję zięciu!

Sieciech.

Ta rzecz jest postaremu łatwa ku pojęciu.

Bizarski.

Gdyby to było prawdą, wiem, jakbym się sprawił,
Własnemibym Elżbietkę rękami zadławił.

Sieciech.

Wolno ją sobie dławić, bo nie masz wątpienia.

Bizarski.

Toć pewna, że przed nami szukała schronienia,
Głos jej był pomieszany, źrzenica ku ziemi.
Umykała krokami nad zwyczaj szybkiemi...
Szukajmy jej, niech wyzna przed nami obiema,
Bo gdzie idzie o honor, żartów zemną niema.

AKT PIĄTY.

Scena I.

Elżusia, Fidelska.

Elżusia.

Ah! ledwiem się dobyła ztamtąd na twe łono,
Jakże mię posądzano! jakże mię zmartwiono!

I czemuż tak niesłuszne krzywdzi podejrzenie,
Duszy niepokalanej trwożliwe sumienie?
O Walery! kochanku fatalny i miły,
Gwiazdyli wejściom naszym przeciwne świeciły?
Twoje ztąd oddalenie ujęło mi życia,
A sławie szkodzi mojej dzień twego przybycia
(do Fidelskiej)
Zmiłuj się dawaj baczność bo szukają wszędzie.

Fidelska.

Niech sto razy szukają nic z tego nie będzie.
Stoi w apteczce szafa szeroka i długa,
Za którą zasłoniona jest w murze framuga,
Tam Walery wciśniony z bezpieczeństwem siedzi,
Skryty oczom rejenta, i jego gawiedzi.
Ja sobie w kącie stojąc śmiałam się z tej psiarnie,
Która, zwietrzyć nie mogąc, czas traciła marnie.

Scena 2.

Elżusia, Fidelska, Hołotkiewicz.

Elżusia.

Jakże? Hołotkiewiczu, co tam z naszą sprawą?

Hołotkiewicz.

Przepytywania z wielką wytrzymałem sławą;
Jak ów stary wywijacz co psu oczy przedał,
Nic się niepomięszawszy, zawszem odpowiedał,
Obsiadła mię chałastra, jeden niż głos zabrał
Pierwej połowę karty łaciną zababrał.
Drugi w groźnej postawie o całą rzecz badał,
Inny mi cienkim głosem o skrupułach gadał;

A ja stały i zwięzły i w minie jednaki,
Z niczem poodprawiałem te pieniactwa żaki.

E l ż u s i a.

Nic nie wiedzą?

H o ł o t k i e w i c z.

Nie jeszcze, ale zawsze bywa,
Że się wszelaka skrytość na koniec odkrywa.

E l ż u s i a.

Ah! i pókiż mój umysł tak się będzie biedził!
Gdyby przynajmniej rejent ojca nie uprzedził!
Drżę cała, nowe coraz przejmują mię strachy
Na honor, na kochanka, widząc te zamachy.
W miłości tylko ufam, ta mię wyrwie z toni,
Ta mi dowcipu doda.

F i d e l s k a.

Niech nas dobrze broni;
Bo mamy przeciw sobie dwóch starców i syna
Za którym kabałuje prawnicka drużyna;
Tysiąc o nas powieści szkodzących rozniosły
Te wersatki, które już z miłostek wyrosły.
Świegotliwe sąsiady pomnażają plotki.
A najbardziej waćpannę szkalują dewotki.
Gdybyś to tę widziała własnemi oczyma,
Która do dusznych zabaw czterech ojców trzyma,
Jak na waćpannę wrzeszcząc, ledwie że nie pękła,
Albobyś się naśmiała, albobyś się zlękła.

H o ł o t k i e w i c z.

Już też i ja bywalec i świadom hałasu,
Alem nigdy równego nie widział tartasu.

Co tam za przeraźliwe w całym domu krzyki,
Fraszka gwar jarmarkowy, fraszka i sejmiki,
Każdy waćpannę, ten tak ten inaczej wini,
Każdy o tem rad mówi, każdy co przyczyni.
Z dumiałe muzykanty wypędzono z sali,
Ani im zapłacili, ni w gardło nalali,
Sześć zastawionych stołów z winem i herbami
W tumulcie wywrócono do góry nogami,
Lud się zbiega, a czeladź je pije do woli,
Pan Bizarski klnie, łaje, pan rejent gryzmoli.

Elżusia.

A ojciec Walerego w tak zawiłym razie
Co też o tej mniemanej sądzić raczy skazie?

Fidelska.

Widać, iż także cierpi jego zacna dusza,
Oczy wznosi do niebios, ramionami wzrusza;
Długo tym zaskarżeniom nie dawał się łudzić,
Żebyś waćpanna miała dawną chwałę zbrudzić,
Utrzymywał, że to jest przeciw rozumowi,
Nakoniec dowodami zwyciężony, mówi:
Jeźli to nie jest fałszem o pannie Elżbiecie,
To się już żadnej wierzyć nie godzi kobiecie,

Elżusia.

Jakże moja uprzejmość ku niemu się szerzy!

Fidelska.

Nasz tata idzie, który w przewinienie wierzy;
Uciekajmy coprędzej.

Elżusia.

Ja tu muszę zostać.
Uciekając wzięłabym winnej na się postać.

Hołotkiewicz.

(uciekając)

W nogi!

Scena 3.

Bizarski, Elżusia, Fidelska.

Bizarski.

(tonem z gniewu przeciągłym)

A ty! maszkaro, a ty niezbednico!
Duszo czernidła pełna, gorąca dziewico!

(tonem prędkim)

Oj Elżusiu! Elżusiu? jak to? co to było?
Kiedy ci się go widzieć pierwszy raz zdarzyło?
Gdzie teraz ten oprawca? mów a nie kręć wici
Chcę wszystkiego dochodzić jak kłębka po nici.
Gadajże: alboż ja to groch rzucam na ściany;
Nie umierasz ze wstydu?

Elżusia.

Nie ojcze kochany.

Bizarski.

I jeszcze tym psim tonem? cóż to za stworzenie?
Zawsze mi powiada nie, i nie i jeszcze nie;
Kiedyś się poszkapiła, masz się skromnie chować,
Żeby mię zaraz słuchać; żeby mię szanować,
I bać się; przykazuję na błogosławieństwo.

Elżusia.

Ojcze mój! wszelkie we mnie znajdziesz posłuszeństwo.

Bizarski.

W to mi graj, a widzi wać kiedy ja pogrożę,
Jakaś teraz malutka.

Elżusia.

Jeszcze sobie wróżę,
Iż tyle prożba moja pokorna wyjedna,
Bym wprzód mogła z starostą mówić sama jedna.

Bizarski.

Co tobie po staroście? czemu całej sprawy
Przedemną nie opowiesz?

Elżusia.

(całując go w ręce)
Ojcze mój łaskawy!
Tę tajemnicę, w której o sławę nam chodzi,
Jemu tylko samemu powierzyć się godzi.

Bizarski.

Co ona chce od niego? co mu będzie prawić?
No, można ją z tym starym sam na sam zostawić.
Ale jeżli poniosła plamę na honorze,
Zaraz tę sekutnicę pakuję w klastorze.

Scena 4.

Elżusia, Fidelska.

Elżusia.

Zdaje się w tych momentach serce we mnie kruszyć,
Zacny starosto czyli potrafię cię wzruszyć?
Zgon albo życie moje, w twoich ręku panie!...
Słuchaj jeno, Fidelska.
(mówi do niej cicho)

Fidelska.

Wszystko się tak stanie.

Scena 5.

Elżusia, Klimunt.

Elżusia.

(przystawiając krzesła.)

Siądźże waćpan dobrodziej... a dozwól łaskawie,
Ażebym ja klęczący mówiła w mej sprawie.

Klimunt.

(nie dopuszczając jej klęknąć.)

Waćpanna mię urażasz.

Elżusia.

Nie daj tego Boże!
Ojcze mój, któż cię więcej czcić nademnie może?

Klimunt.

Waćpanna moją córką?

Elżusia.

Śmiem pochlebiać sobie,
Że to imie na moim będzie ryte grobie.

Klimunt.

Córką moją? po takiej wzgardzie obowiązku,
Która naszego węzły roztargała związku!
Lecz nie chcę o tem sądzić, wolę się wprzód pytać.

Elżusia.

Obyś waćpan dobrodziej mógł w mem sercu czytać,
Przywiązanie do siebie i respekt bez końca;
Wiem że z mego sędziego byłbyś mój obrońca,
Racz cierpliwie wysłuchać słowa niezawodne,
A może zdania nasze pokażą się zgodne.

(siada przy Klimuncie przymuszona.)

Gdyby, mości starosto, serce się twe było
Związkiem ścisłej przyjaźni z takowym spoiło,
Któryby, lubo jeszcze niedojrzały wiekiem,
Dawał nadzieję stać się czci godnym człowiekiem,
Rosnąc razem w zasługi, wdzięki i przymioty
Gdyby potem chybiając trudne ścieszki cnoty
Pochyłą wziąwszy drogę za rozkoszy marą,
Wszystkie swe powinności czynił jej ofiarą,
A przez bystrość lat młodych niezważając kaźni,
Wszelkie rwał obowiązki nawet i przyjaźni.

Klimunt.

To co?

Elżusia.

Jeżliby z czasem większe doświadczenie
Dozwoliło mu poznać znikome łudzenie,
Tak fałszywego dobra, co się z błędu lągnie,
I zgryzoty za sobą nie odbite ciągnie.
On tedy chwyciwszy się rozumu pochodni,
Porzuca owe drogi wiodące ku zbrodni,
Zbujane namiętności rozumem ukraca,
I do przyrodzonej się uczciwości wraca,
Mógłżebyś temu zamknąć wstęp do serca śmiało,
Które dla niego dawniej otwarte bywało?

Klimunt.

Cóż tedy z tej przemowy waćpanny wynika?
I czem się to mojego ukrzywdzenia tyka?
Tego, co przy waćpannie na klęczkach zdybano,
Twarz, w tych stronach nieznana, niewiadome miano,
Nikt go z naszych nie widział, sama tylko wdowa
Powiada nam, że to jest człowiek ode Lwowa,

Inni sądzą, że on jest miłośnik bezczelny,
Który umyślnie przybył dzień mięszać weselny.
Wyznam, że taki portret tego swywolnika
Dręczy mię, okropnością i dziwem przenika.

Elżusia.

Gdybym pewne skrytości powiedziała prosto,
Więcej byś był zdziwiony, mój mściwy starosto.
Duszę masz nieokrutną i czyniącą pięknie,
Która nad przypadkami nieszczęśliwych mięknie,
I Walery, którego los od nas oddziela,
Wszakże długo był miły oczom rodziciela!

Klimunt.

To pewna. I tym więcej czyny obelżywe
Powinny były ściągać gniewy moje mściwe,
Jęczę nad jego śmiercią i nieraz się łzami
Oblałem, nad sprosnemi jego postępkami;
Lecz za to, że ze złemi ustawnie się parał,
Uwaga mi przyświadcza, iżbym go był karał.

Elżusia.

To się tylko tak mówi ale się nie iści
Czuć wieczne w piersiach swoich żądło nienawiści
Waćpan dobrodziej mógłbyś? i odpychać razem
Syna, który stałby się ojcowskim obrazem?
Choćby nawet całując rodzicielskie stopy,
Toczył z oczu pokutnych rzęsiste ukropy?

Klimunt.

Nie racz, o panno, mojej domęczać siwizny,
Przez rozwarcie cokolwiek przysklepionej blizny!
Mój syn albo nie żyje, albo ztąd daleki,
Przyjmuje w piersi swoje wszelkich zbrodni ścicki.

Gdyby się on na cnoty mógł powrócić ślady
Nie przyszedłbyś za dawne przepraszać mię wady?

Elżusia.

Przyjdzie za winy błagać, bądźmy tego pewni,
I ojca wyliczaniem swych przygód rozrzewni.

Klimunt.

Co powiadasz?

Elżusia.

Jeżli się już w grobie nie mieści
Zatłoczony ciężarem wstydu i boleści,
To słuszną przenikniona bydź mogę otuchą,
Iż padnie w oczach ojca przyduszony skruchą.

Klimunt.

(nie posiadając się)
Widzisz jaka mię dręczy troskliwość niezmierna
Ah! jeżli wiesz co o nim, bądźże miłosierna,
Moja panno powiedzmi, czy to wieści czyje?
Czy pewność?

Elżusia.

Kocha ojca, jeżli tylko żyje.

Klimunt.

Gdyby nas jeszcze kochał ten nasz przeniewierca,
Ale zkąd się dowiedzieć o tem?

Elżusia.

Z jego serca.

Klimunt.

Wiem, iż wątpliwych rzeczy mówiceś nie rada.

Elżusia.

Sama istotna prawda memi usty włada.

Klimunt.

Zbyt długiego używasz ze mną zawieszenia,
Ulituj się nad laty blizkiemi skończenia,
Utwierdź mię, mógłżebym mieć niepłonne nadzieję?
Te łzy mi są świadkami, które teraz leję,
Żem kochał mego syna.

Elżusia.

(czyniąc kilka kroków do Walerego, który jest w pobliżu.)
Pójdźże, panie winny.

Scena 6.

Klimunt, Walery, Elżusia.

Klimunt.

O Boże!

Walery.

(wpada i uklęka)
Racz mię poznać, ojcze dobroczynny,
Do którego mię zawsze afekt wiąże ścisły;
Śmierć lub życie od twego skinienia zawisły.

Klimunt.

A cóż cię tu zjawiło?

Walery.

Swoją górną władzą
Natura mię, pokuta, i miłość prowadzą.

Elżusia.

(klękając także)

Złączone przy twych stopach, widzisz ojcze dzieci,
Równe się przywiązanie w sercach naszych nieci,
Równo cię szanujemy...

Walery.

Niech ojcowskie prawa,
Użyją tych przykładów, które miłość dawa,
Mnie wyrok na to tylko wiek jeszcze przedłużył.
Bym tak wiele dobroci cokolwiek odsłużył.
Ale cóż ja postrzegam? wszak na nieszczęśnika,
Łaskawe ojca oko zwracać się unika!
Może ten czynią skutek rany odświeżone!

Klimunt.

(wstaje podnosząc ich, i ściskając)

Jest to wzruszenia skutek... wszystko przepuszczone!
Niechajże ja między was mą uprzejmość dzielę,
Mój synu!

Elżusia.

A ja mu się żoną bydź ośmielę!
Niechże nas już wątpliwość dłużej nieciemięży,
Niech rodzicielska ręka pierwsze węzły ztęży.
Walery tu po nowe nie przychodzi dary,
Godzien ojciec czyściejszy od niego ofiary,
Nic on nie chce; a jeźli będziemy cnotliwi,
To mój posag oboje wygodnie pożywi.

Scena 7. i ostatnia.

Aktorowie poprzedzający: Bizarski, Sieciech, Zdawnialska, Warta.

Sieciech.

A widzicie! bezwstydnik jeszcze się z nią cacka,
Teraz się śmiało rzućmy na niego z nienacka,
Pokażmy, co umiemy.

Bizarski.

Teraz nam niecnoto...
Już zapewne nie drapniesz.

Elżusia.

Obacz, ojcze, kto to.

Bizarski.

A dalibóg ci to on!

Sieciech.

Co za on u kata?

Klimunt.

Nieinaczej, mój synu.

Elżusia.

Poznaj waćpan brata.

Sieciech.

Ten hołysz moim bratem, coś to w tem za sztuka.

Zdawnialska.

Ah! ah! ah! jak mi serce od radości puka.

Klimunt.

Jego dusza natchnieniem obcem była struta,
Odjęła mi go płochość, wróciła pokuta.

Sieciech.

Czarna to dusza, która nie wraca do domu,
Tylko po to, ażeby porwać żonę komu.

Walery.

I owszem przez waćpana mnie miała bydź wzięta,
Mnie oddawna sprzyjały te śliczne oczęta.
I obietnicę rączki jużem był pozyskał;
Lecz kiedy mną młodości ślepy impet ciskał,
Minąłem się zbłąkany z szacownym upałem,
Na którego wartości, niedosyć się znałem.
Teraz mi dzień zbawienny oddał niespodzianie
Razem ojca, uczciwość, i moje kochanie.
Zajrzyłżebyś mi waćpan szczęsnego przychodu,
Wracającego prawo miłości i rodu?
Niech część moja waćpana zaokręgli dobę,
Wiem, żeś dobra ulubił, ja kocham osobę;
I tak każdy z nas dojdzie pożądanej mety,
Waćpan w mojej fortunce, ja w sercu Elżbiety.

Klimunt.

Lubo cię, mój Walery, chciwości niewiodą,
Piękny myślenia sposób nie będzie ci szkodą.
I jeźli ci Elżunia z niebios obiecana,
Mógłżebym cię jej oddać bez dobrego wiana!

Bizarski.

Pewnieże.

Zdawnialska.

Opatrzności ukryta prawica
Na moją pomoc tego sprowadza szlachcica.
Chwałaż Bogu, już mija niefortunna chmura
Ty bierz twoją Elżusię, a ja capnę Jura.

Elżusia.

Przyzwól, łaskawy ojcze, naszemu kochaniu,
Niech serce w jednostajnem trwałe przywiązaniu,
Które raz tylko mogło związek obrać luby,
Będzie do swojej dawnej przywrócone chluby

Bizarski.

Jeżli będzie miał we łbie trochę mniej srokato,
Jeżli przestanie burdów robić...

Elżusia.

Ręczę za to.

Bizarski.

Jeżli cię będzie kochał, i będzie miał statek,

Elżusia.

Ufam, że będzie.

Bizarski.

Jeżli obszerny dostatek
Ojciec mu zaraz nada, mogę się przychylić.

Sieciech.

Jużci znajdując brata nie godzi się kwilić,
Ale w tak małym czasie tracę bardzo wiele,
I majątek, i żonę, i koszt na wesele.

Zdawnialska.

Pfe! wstydź się, mój kochany, jaki z ciebie sknera;
Widać, że ci łakomstwo nad miłość doskwiera

Zawsze serce kierujesz do szerszej kalety,
Czegóż to i mnie trzeba, mam konie, karety,
Ruchomości obficie, na procentach wnioski,
Trzymam nieboszczykowskie w dożywociu wioski;
Mnieś najpierwszą upewniał o niezmiennej wierze,
Krzywoprzysięstw nie mamże twoich na papierze?
Żadnegom nie straciła twojego szpargału,
Wszystko sędziom ukażę pod czas trybunału
I rada powinnaby przez usiłek wspólny,
Przeciwko niewdzięcznikom wydać list okólny

Bizarski.

Próżno się masz prawować, ożeń się z nią raczej,
Bo wątpię, żebyś się jej mógł pozbyć inaczej.

Klimunt.

Obciążasz mię waćpani wdzięcznością prawdziwą,
Gdy rejenta czcić raczysz przyjaźnią tak żywą!
Honorby mu zapewne i sławę czyniła,
Jej przyczyna dla niego ozdobna i miła.
Ale dozwól, ażeby baczność moja cała
Dziś się na syna powrót szczęśliwy zwracała.
Wy, moje dzieci, na znak ukontentowania
Afektu braterskiego powtórzcie ściskania.

(do Bizarskiego.)

A my dziękować Panu pójdziemy nad Pany,
Że tak pomyślne smutku w radości przemiany,
Ten przykład jest pamiętny, nigdy nie należy
Rozpaczać o poprawie nadpsutej młodzieży.



POCZĄTEK KSIĘGI IV.

ENEJDY WIRGILIUSZA.

POCZĄTEK KSIĘGI IV.

ENEJDY WIRGILIUSZA.

Królowa niebezpieczne zawziąwszy nadzieje,
Lubej nie goi rany, skrytym ogniem tleje,
Liczne Trojana cnoty, wielka rodu sława,
Miła postać, z wymową, na umyśle stawa;
Myśli, snu chwile biorą, a gdy świetne włosy
Tytan rozpuścił, znosząc i cienie i rosy,
Królowa jednomyślnej z sobą siostry wzywa,
I na te słabszym głosem słowa się zdobywa.
„Anno, siostro, bezsenność dręczyła mnie do dnia,
Jakiegoż w moje progi puściłam przychodnia!
Jaki w nim wdzięk z powagą, jak pierś nie zna trwogi,
Niepłonnie go bydź mienią pokrewnionym z bogi,
Jak wywierał na niego wyrok siły swoje!
Jak wzruszające litość opowiadał boje!
Gdybym sobie już była stale nie przysięgła,
Abym w małżeńskie jarżmo z nikim się niewprzęgła,“
Gdyby nie wstręt do związków z żałosnej przyczyny,
Ten tylko byłby godnym wciągnąć mnie do winy,
Wyznam przed tobą, siostro, po przeciętej parze,
Gdy bratnia ręka zlała krwią męża ołtarze,
Ten jeden w moich zmysłach czułość wzbudzić umiał,
Ten dawne wskrzesić ognie, które żal przytłumiał.

Ale niech się wprzód ziemia podemną zawali.
Niech na mnie Jowisz piorun ognisty zapali,
I między blade strąci Erebu straszydła,
Niżeli święte wstydu przestąpię prawidła.
Tamten, co pierwsze moje skłonności ku sobie,
Jak w życiu miał jedynie, tak niech ma i w grobie".
Rzekłszy, łzy na swe łono upuszcza obficie
Na to Anna: „O siostro! droższa mi nad życie!
Czemu tęsknotą nikniesz w samym wieku kwiecie,
Bez dziatek, bez największej rozkoszy na świecie?
Co ztąd za korzyść mają popioły i cienie?
Alboż niedosyć długie twoje udręczenie?
Wzgardziłaś zalotników potęgą i skarby,
I w Tyrze, i możnego w Afryce Hyarby;
Do libijskich cię królów skłonność nie prowadzi,
Ale nie gardź miłością, którą serce radzi.
Zastanów się z uwagą, jakie masz sąsiady;
Tu krążą wyuzdanych Numidów gromady;
Ztąd nas Getulów srogich krainy oblegly,
Ztąd niegościnne Syrty drogę nam przelegly,
Jeden bok otaczają pragnące pustynie,
Drugi, Barcejski naród, co rozbojem słynie.
Pomnij, że brat zawzięty gotuje nachody,
I pragnie z ziemią zrównać wznoszące się grody.
Wierzę, iż Bogów łaska przychylność Junony,
Trojański zastęp w nasze przypławiła strony.
O! siostro, wprędce będziesz oglądać radośnie
Jak się państwo rozszerzy, jak twe miasto wzrośnie,
Jeźli przez to małżeństwo, na pożytki wieczne,
Trojany z Fenikami połączysz waleczne.
Tylko ty błagaj Bogów, a czyń uczty hojne,
Znajdą się przewlec odjazd pozory przystojne,

Lub wodnisty Oryon, lub Ocean wzdęty,
Niebo zimne, spóźnione w naprawie okręty."
Większej po tej rozmowie ognie wzięły żywość,
Wzmagały się nadzieje, zmniejszała wstydliwość.
Idą naprzód do świątyń, gdzie hołd ich odbiera
Febus, Jachus, i prawa twórczyni Cerera.
Biją owce dwulatki, proszą o sprzyjanie
Junony, o małżeństwach mającej staranie.
Kiedy śnieżną wolicę ubić mają popi,
Jej głowę śliczna Dydo sama winem kropi,
Albo czyni obchody, przed obecne bóstwa,
Na ółtarzach stłuszczonych od ofiary mnóstwa.
Z otwartej piersi bydląt wyrwane jelita
Zważa drgające jeszcze i o losy pyta.
O błędne wieszczów zdanie! cóż palone wonie
Cóż ofiary, ółtarze, pomogą Dydonie?
Gore i sercu rana dojmuje niezgojna,
Po wszystkich miasta stronach biega bezspokojna.
Tak mniej obaczny łowiec, gdy pierzchliwej łani
Bok polotnèm, a tkwiącem żelezcem zarani,
Ta ucieka po górach, ucieka po lesie,
Ale wszędy zabójczą strzałę z sobą niesie.
To wiodąc Eneasza, okazywać rada,
Jak liczne jej dostatki, jak można osada.
To zaczyna coś mówić i miesza się z mową,
To po uczcie obiednej ucztę daje nową.
Chce jeszcze wojną Troi mieć pojone zmysły,
Od ust jego jej wszystkie wzruszenia zawisły.
Po rozejściu, gdy księżyc blask wydaje ciemny,
I gwiazdy nachylone radzą sen przyjemny,
Dom się jej zdaje pustym, przejęta żałobą,
Słyszy nieprzytomnego i widzi przed sobą;

Albo Askaniusza na swem łonie pieści,
Że się w nim żywy ojca wizerunek mieści:
Nie zbroi portu, wszczętych nie podnosi wieży,
Nie dogląda wojennej ćwiczenia młodzieży,
Próżno stoją machiny wzniesione pod chmury,
Zaniedbane są twierdze, i grożące mury.
    Gdy tę królowa niebios jej słabość postrzegła,
I niewzględność na sławę; z Wenerą się zbiegła:
„Ach! jakich zysków, jakiej dostąpicie chwały,
Jak twój i twego chłopca tryumf okazały,
Jak wasze imie wielkie i pamiętne w świecie!
Dwa bóztwa mogły jednej zaszkodzić kobiecie,
Wie, że się lękasz muru, który teraz wzrasta
Podejrzane ci domy, mnie miłego miasta.
Lecz na cóż te zawiści, i sporów tak wiele?
Obierzmy raczej pokój i zdarzmy wesele.
Już się stało czegoście usilnie żądali,
Już się cała miłosnym ogniem Dydo pali.
Zespólmy te narody, obostrzając sobie,
Byśmy do ich urządzeń wpływać mogły obie,
Niech już Eneasz będzie i mężem i panem,
Dozwalam bydź Fenikom dla krwi twojej wianem."
    Czuje Wenus chytrości pozorami kryte,
Chcącej w Afrykę zwrócić berło znakomite.
„Kimżeby taki, rzecze, nierozsądek władał,
Aby z tobą zgrzyźliwe utarczki przekładał?
Przychylę wolą moję do tego zamęścia,
Byle tylko fortuna nieumknęła szczęścia.
Lecz tajne mi wyroki, nie wiem czyli wierzyć,
Że się Jowisz dozwoli tym ludom sprzymierzyć.
I co Trojan z nieszczęsnych pobojów zostało,
Z twemi Sydończykami wzrastać w jedno ciało.

Tobie jest wolno proźby powtarzać mężowi,
Zacznij, a ja za tobą." Na to Juno mówi:
„Moja w tem będzie praca. Teraz ci objawię,
Jak się przy ukończeniu dzieła tego sprawię.
Jutro twój syn i Dydo jechać mają w bory
Jak tylko słońce rzeczom przywróci kolory.
Gdy się łowcy szykują, gdy rozwodzą sieci,
Zesłany z czarnej chmury grad na nich wyleci,
Zatrzęsę nieba grzmotem, tęga lunie słota,
Pierzchną oboczni, wzroki przesłoni ciemnota.
W tem do jaskini, czasu wydrążonej kosą,
Eneasza z Dydoną przygody zaniosą.
Będę tam, jeźli równie zechcesz się przysłużyć,
Stałem spoję małżeństwem, dam własności użyć,
To będzie zaślubieniem." Poznawszy te zdrady,
Uśmiechając się Wenus, potwierdza układy.
Już wstająca jutrzenka niesie hasło rana,
Wyciąga w pole młodzież do łowu wybrana,
Przy parkanach Massylów jedzie rota konna,
Oszczepy, rohatyny, i psiarnia powonna.
Gdzię królowa polowy ubior brać poczyna,
Czeka przed podwojami Sydońska staszyna;
Już koń dla niej, którego dywdyk pyszny kryje,
Spieniony żuje munsztuk, i kopytem ryje.
Wychodzi Dydo licznym zdobiona orszakiem,
Z włosem więzionym w złocie, z bogatym sajdakiem;
Szatę ma, której brzegi pracą niedościgłą,
Zręczny tyryjski przemysł umalował igłą.
Boki jej okrążają umięszani społy,
Trojanie, Fenikowie, i Julus wesoły.
I Eneasz, myśliwe niosący oręże,
Przyłącza się nad inne dorodniejszy męże.

Taki był jak Apollo, kiedy Cyntu strony,
Nawiedzając odbiera narodów pokłony.
 Gdy w umówione przyśli miejsce stanowiska,
Pod zarosłe bezdroża, przykrych skał urwiska.
Prosto ze sfor ogary wpadłszy między łozy,
Zaraz dzikie po górach gonić jęły kozy,
Kupiące się, część druga ruszywszy jelenie,
Z hałasem i kurzawą, w gołe pole żenie,
A Julus na dolinie doświadczając koni,
Raz tych, i znowu innych, na swoim przegoni,
Ucieczkę leśnych bydląt z pogardą ogląda,
Z Odyńcem, albo ze lwem napotkać się żąda.
Wzrusza się grzmot ogromny, nagle się zachmurza,
Spada gwałtownym gradem przemięszana burza.
Którym konie zrażone, i niezwykłym hukiem
Unoszą różnych różnie, i z Wenery wnukiem.
Walące się z gór wody, nowe rzeki czynią,
Przypadek odkrył ciemną w pobliżu jaskinią,
W niej Eneasz i Dydo szukają zachrony;
Wydany znak od ziemi i swatki Junony.
Wiadome błyska niebo, a na wierzchu skały,
Czyste Nimfy żałosne jęczenia wydały.



SPIS RZECZY

Tomu I.

stronnica.

SPIS RZECZY
wtomie II. zawartych.

ODDZIAŁ PIERWSZY.

Pieśni.

stronnica.

ODDZIAŁ DRUGI.

Wiersze w materyach politycznych pisane.

ODDZIAŁ TRZECI.

Wiersze różne.

ODDZIAŁ CZWARTY.

Wiersze pod imieniem Bielawskiego.

stronnica.



SPIS RZECZY.

Tomu III.

Tłumaczenie.

stronnica.



